

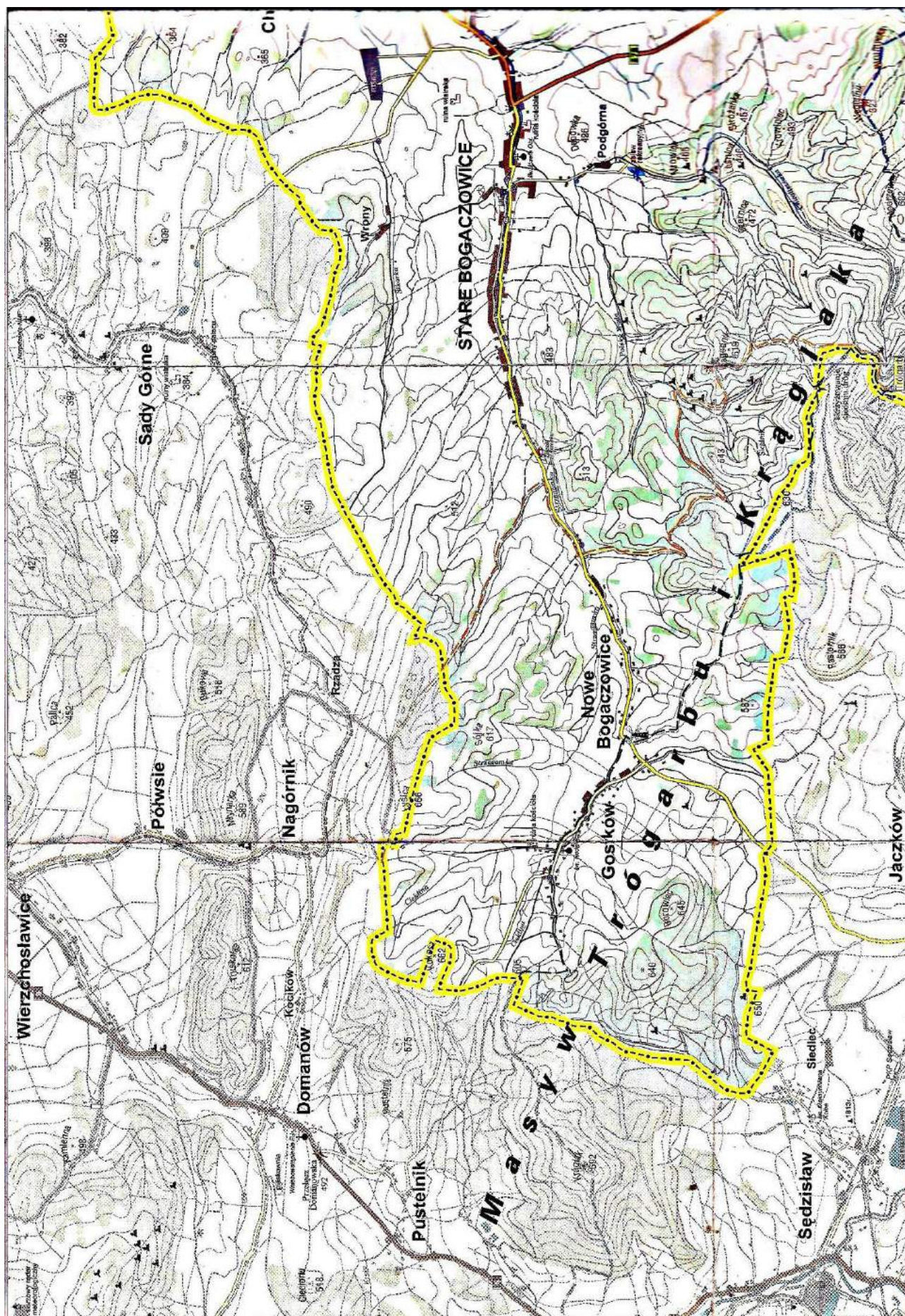
WOKÓŁ PRZEŁĘCZY POJEDNANIA

Z Pogranicza Wsi Trzech Gmin i Powiatów



DOLNY ŚLĄSK ZASOBNY I CIEKAWY

Nagórnik – Sady Górne lipiec 2018 r.



WOKÓŁ PRZEŁĘCZY POJEDNANIA

Z POGRNICZA WSI TRZECH GMIN I POWIATÓW

DOLNY ŚLĄSK ZASOBNY I BOGATY

.

**AUTORZY:
SZCZEPAN N A P O R A
C Z E Ś Ł A W Z A P O T O C Z N Y**



Pomnik Zgody na Przełęczy Pojednania

PUBLIKACJA REGIONALNO - KRAJOZNAWCZA

Nagórnik – Sady Górne

WYDANIE (1) pierwsze, lipiec 2019 r.

Redakcja tematyczna i historyczna
Szczepan Napora

Opracowanie techniczne i skład komputerowy
Czesław Zapotoczny

Fotografia na okładce (strona tytułowa) wykonana z „Góry Żukiewicza”
tj. pobliza Przełęczy Pojednania.

Fotografia na ostatniej stronie (okładka) przedstawia środkową i górną część Sadów Górnych.
W dali z prawej widoczny Figlów. Z lewej „Las Grondowskiego”, a za nim pola Sadów Górnych.

Też ten las Doniczki (u góry) należy do obszaru tejże wsi. Niżej niego już pola Nagórnik na
których widoczny jest biały krzyżyk to tam stoi nowa kapliczka, obok której prowadzi utwardzona
droga (dla furmanek i terenówek) do Gostkowa i Nowych Bogaczowic.

Obie fot. wykonał Cz. Zapotoczny.

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Bolkowa.

Wstęp

Krajanie, Dolnoślązacy. Przyjaciele Myśli Piastowskiej proponują Wam kolejną publikację. Opisuujemy w niej pogranicze trzech gmin położonych wokół Przełęczy Pojednania na której stoi Pomnik Zgody, uroczego Lasu Doniczki i masywu Góry Łysicy. Mając też na uwadze promocję Dolnego Śląska zamieszczamy o nim nieco różnorodnych ciekawostek historycznych i współczesnych. Szczególnie przyjrzelśmy się minionym obchodom jubileuszu 70-lecia powrotu Śląska do Macierzy.

Dosłownie już „za pięć dwunasta” aby spisać relacje nielicznych, a jeszcze żyjących Pionierów. Ich pamięć już bywa czasem zawodna, ale warto uratować choćby te pamiętane „okruszki” zdarzeń i faktów, aby je po scaleniu przekazać młodzieży.

Też trzeba śpieszyć z opracowaniem fotografii, które w dzisiejszym czasie „obrazkowym” będą bardziej cenione niż trudne teksty. Każda tutejsza wieś ma jeszcze wiele nieodkrytych, zapomnianych, a ciekawych zdarzeń i osobliwości, które warto ukazać szerszemu gronu. Odkrywać pragniemy ducha minionego, a polskiego 70-lecia, czar zabaw sprzed lat, sposoby uprawy roli, pracy maszyn i ludzi, sztukę przetwórstwa rolnego i domowego, chłopskiego rzemiosła, i kobiecej twórczości. Zapisujemy piosenki, przysłowia, wiersze, zwyczaje wiejskie. Lata 70-lecia powojennego zacierają się coraz bardziej w ludzkiej pamięci, więc należy się śpieszyć, działać, a tak nas niewielu na tej niwie pracuje. Być może zbyt dużo zajmują nas przekazy polityczne i historyczne krajowe, z rządu, sejmu, czy nawet świata. To one tak bardzo emocjonują bo są fachowo i sensacyjnie emitowane, i nagłaśniane więc wydają się ważniejsze i ciekawsze. Mamy je podane jak na tacy do fotela czy kanapy. Nie musimy wybierać się na wieś do ludzi, bądź w pola na wzgórze co wymaga pewnego trudu. Tracimy więc bezprodukcyjnie czas na częste oglądanie i słuchanie: Trampa, Putina, Dudy, Tuska, Schetyny czy Kaczyńskiego, tak, że nie starcza go już na rozmowę z sąsiadem, kolegą, starszymi mieszkańcami wioski i regionu w którym od urodzenia żyjemy. Można zadać pytanie, czy ci wielcy i sławni z telewizji, internetu nami się interesują ?, naszą przeszłością ? Raczej nie lub niewiele. Uczni z uniwersytetów nie opiszą naszych wiejskich dziejów, mają swoje tematy, sobie bliższe.

Wieś z wolna ulega przeobrażeniom bo gospodarze 10 ha, tak liczni przed laty, już na niej nie dominują. Przybywają nowi ludzie, nawet z miast i warto z nimi współpracować bo na ogół są to urodzeni Dolnoślązacy i myślą tutejszą racją stanu. Wielu nie nadąża, żyje dawnym stylem poza internetem, więc wspomina minione lata. Cóż z tego kiedy nie ma komu spisywać, nagrywać. A tu trzeba śpieszyć już „rozmawiać” z urodzonymi w powojennej dekadzie. Bywa, że niespodziewanie umierają, a nie dawno jeszcze działali, grali w piłkę, tańczyli na zabawach, sprawiali nam radość, pozytywne emocje, ta czy inna wieś była z nich dumna. Byli uznawani bądź wyróżniani, odznaczani. Zapisać ich czyny, zamieścić fotografię w skromnej choć publikacji to tak niewiele, ale jednak wspomnienie, zachowana pamięć, która po latach będzie cenna i ważna.

Kto wie może nas prosić choć o to gdzieś w zaświatach? Sami nic już nie poradzą, nie zadają o pamięć, o siebie. Za życia nie dbali o to, nie mieli czasu, działali, pracowali, grali w piłkę by ucieszyć kibiców i wieś. Pozostawili dobra dla rodzin to i one mają również powinność. zadbania o pamięć, o Nich.

Mówią, że nie ci tworzą historię którzy pracują, grają, wojują lecz ci co zapisują. Więc działajmy może kiedyś inni wspomną i napiszą o nas?

Twórzmy tradycję pisaną regionalnego, wiejską i ludową. Oby nastąpił wśród młodszych wysyp regionalistów, historyków, kronikarzy, fotografów – krajoznawców. A smuci nas obojętność mieszkańców tutejszych wsi na powyższe sprawy i że w szkołach nie działają „ścieżki regionalne” jak to było przed laty, że nie angażują się nauczyciele w taką działalność.

„Zawijamy rękawy”, chwytajmy za „pióra”, zasiadajmy do komputerów, nie tylko dla rozrywki ale, i dla pożytecznej pracy. Ps. Czytelniku jeśli momentami będziesz się nudził dłuższymi tekstami to je pomijaj i czytaj weselsze, ciekawsze. Nie będziemy Ci tego mieć za złe.

Z POGRANICZA WSI TRZECH GMIN I POWIATÓW

INICJATYWY KULTURALNE W NAGÓRNIKU I SADACH GÓRNYCH NA POGÓRZU BOLKOWSKIM.

Prof. nadzw. dr. hab. **Zbigniew Wiktor**

Dolnośląska Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Techniki w Polkowicach

Emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, zam. w Nagórniku.

1. Co nowego w Nagórniku.

Nagórnik jest niewielką wsią na Pogórzu Bolkowskim, a ujmując ściśle mieści się na zachodnich krańcach Gór Wałbrzyskich, w odległości 7 km. na południe od Bolkowa. Sąsiaduje m.in. z Sadami Górnymi, do których prowadzi malownicza droga. Obie wsie dzieli niewielka odległość (ok. 3,5 km), ale zła droga utrudnia komunikację, dzieli usytuowanie w różnych gminach i powiatach. Nagórnik należy do gminy Marciszów w powiecie Kamienna Góra, Sady natomiast są częścią miejsko-wiejskiej gminy Bolków należącej do powiatu Jawor. Ma to pewne konsekwencje organizacyjno-administracyjne, mieszkańcom to jednak nie przeszkadza i podejmują pewne wspólne inicjatywy w zakresie regionalnej historii i kultury. Warto je odnotować, a także skomentować ze względu na unikatowość, a także spopularyzować, być może regionalni działacze kulturalni skorzystają z ich dokonań i doświadczeń.¹

Oczy obserwatorów życia kulturalnego na Dolnym Śląsku skierowane są zazwyczaj na Wrocław, Jelenią Górę, Wałbrzych, Legnicę, Świdnicę, i na ośrodki powiatowe, gdzie mają miejsce znaczące wydarzenia artystyczne, filmowe, muzyczne, teatralne, odbywają się festiwale. Obserwacja życia kulturalnego w małych miasteczkach i wsiach podsudeckich daje powody do smutku, a nawet do przysłowiowego załamywania rąk. Upadły dawne kina, świetlice wiejskie świecą pustkami, istniejące jeszcze biblioteki są rzadko odwiedzane przez czytelników. Pewnym ratunkiem jest telewizja, radio, a dla młodego pokolenia internet. Zmieniła się epoka, powstały nowe formy komunikowania, ale czy wypełniają one powstałą pustkę, można wątpić. Jeszcze gorsza jest sytuacja na wsi. Zamarły liczne kiedyś zespoły śpiewacze, kultywujące muzykę i pieśni ludowe, a te które się jeszcze ostały, z trudem kontynuują dawne tradycje. Być może jedną z przyczyn jest brak rodzimego dolnośląskiego folkloru, gdyż po 1945 r. przybyli tu osadnicy z różnych stron Polski, także z dawnych wschodnich Kresów, którzy najczęściej nawiązywali do folkloru swoich dawnych ziem.

Współczesnej młodzieży ten rodzaj kultury nie interesuje. Istniejące zespoły muzycznowokalne najczęściej grupują przedstawicieli średniego i starszego pokolenia, i to najczęściej przeważnie kobiety. Być może jedną z przyczyn jest, że wyrosły po 70 latach nowe pokolenia, które czują się już „tutejszymi” polskimi Dolnoślązakami, które szukają innych więzi kulturowych i mają inną wrażliwość artystyczną. Nie zawsze młodzi ludzie wiedzą, skąd przybyli ich przodkowie, nastąpiło regionalne przemieszczanie nowych Dolnoślązaków, nastąpiło ujednolicenie języka, prawie wszyscy mówią literacką polszczyzną, zanikły znaczące kiedyś różnice gwarowe. Duże zasługi ma w tym zakresie szkoła, stale rosnące wykształcenie młodych Polaków, a także wyjazdy do krajów Unii Europejskiej, czemu w szczególności sprzyja bliskość Czech i Niemiec.

Jeszcze gorsza jest sytuacja na wsi. Życie społeczne w wielu (nawet na dużych) wsiach sudeckich zamiera. Przyczyną jest rosnąca mizéria ekonomiczno-społeczna większości mieszkańców wsi. Duże bezrobocie, rosnące patologie, duża emigracja. Na wsi trudno znaleźć fachowca z prawdziwego zdarzenia. Pogłębia się izolacja i atomizacja rodzin i mieszkańców w większości starszego

¹ Kwestie wagi kultury regionalnej i jej znaczenia dla kultury narodowej i europejskiej podejmuje Anatol Jan Omelaniuk, Przez kulturę regionalną do kultury narodowej i europejskiej. {w} "Dolny Śląsk" Nr 16/2011. Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-kulturalne, Wrocław 2011, s. 76-82.

pokolenia. Liczne tu kiedyś fabryki przemysłu włókienniczego, spożywczego, cegielnie, upadły i albo są w ruinie, albo nowi, z reguły przypadkowi właściciele, próbują je dostosować do nowych zadań produkcyjnych lub magazynowych. Fakt, uruchomiono firmy transportowe i nowe tartaki np. w Dębrzniku, Gostkowie i Sędziszawiu. W katastrofalnej sytuacji jest linia kolejowa Marciszów-Bolków-Strzegom, od ponad 100 lat łącząca te tereny „ze światem”. Po 1989 r. została ona wykluczona z ruchu, jej kolejarska obsługa zwolniona z pracy. Dziś jest zarośnięta przez bujną samosiejkę. Zresztą nie miałyby dziś co i kogo przewozić.

Życie kulturalne dużo zależy od poziomu gospodarczego regionu. Na wsi zmieniła się struktura gospodarstw rolnych, zmalała liczba małych i średnich gospodarstw, jednocześnie rozwiązane zostały liczne w tej okolicy Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne. Ziemia po nich przechwycona została przez operatywnych gospodarzy lub przez spółki rolne. Powstały wielkie nawet do 300 ha gospodarstwa farmersko-rodzinne, z reguły preferujące gospodarkę roślinną. Znacznie spadła hodowla bydła mlecznego, świń, prawie nieobecna jest hodowla owiec, reliktem są konie, jeśli występują to jako atrakcja gospodarstw agroturystycznych, czasami pracują przy zrywce w lesie, w zaniku jest domowa hodowla drobiu. Ziemia w pewnej części znalazła się w rękach „ekologów”, traktujących ją jako lokatę kapitału i łatwego, a obfitego zysku.

Wnioski z poczynionych obserwacji nie tylko z Nagórnika i Sadów są dość pesymistyczne. Co prawda złożone są przyczyny tych zjawisk, mające swe źródła raczej w centralnej niż lokalnej polityce i powinny być starannie wyważone. Nie należy ich generalizować. Są też akcenty pozytywne i optymistyczne, np. znaczna część domów zadbane, niektórzy mieszkańcy utrzymują w dobrym stanie nawet dawne zabudowania gospodarcze, zamieniane często w warsztaty usługowe, sklepy, bary, nawet mieszkania. Rodzą się także oddolne inicjatywy i pomysły ożywienia gospodarczego wsi, powstają lokalne koła zainteresowań, towarzystwa kulturalne, Koła Gospodyń się odradzają, stawiając sobie bardziej ambitne cele. Jednakże przy ich realizacji pojawia się problem środków i sponsorów. Nawet Dolnośląskie Towarzystwo Kulturalno-społeczne we Wrocławiu ma poważne trudności z regularnym wydawaniem swoich Roczników.

W Nagórniku pewna część mieszkańców nie chce pogodzić się z tymi negatywnymi trendami i próbuje podejmować różne inicjatywy kulturalno-patriotyczne, które warto odnotować, a może także spopularyzować w innych środowiskach. Wieś ma dawną historię, sięgającą końca XIII i początków XIV wieku, jej początki wiążą się z gospodarczą działalnością Bolka II Surowego – władcy Księstwa Jaworskiego i Świdnickiego, który licznie lokował w Sudetach nowe wsie i sprowadzał osadników z Saksonii, Turynii a nawet Górnej Frankonii. Kwestie te zostały już opisane w pracy o Nagórniku, wydanej przez Urząd Gminy, w Marciszowie w 1990 r.²

Nagórniki po 1945 r. zasiedlony został praktycznie dopiero w 1946 r. w sporej części przez byłych żołnierzy 1 i 2 Armii Wojska Polskiego, którzy nadali wsi pewne wartości i wzory organizacyjne i kulturowe, m.in. wysokie poczucie patriotyzmu i umiłowania ojczystej ziemi. Od osiedlenia w 1946 r. poczuli się w pełni gospodarzami wsi, brali aktywny udział w miejscowym życiu społecznym i kulturalnym. Szybko została uruchomiona szkoła, w 1947 r. wzniesli, w centrum wsi kapliczkę Matki Boskiej Częstochowskiej dla uczczenia 1. Rocznicy zasiedlenia przez katolików Polaków. Nowe pokolenie mieszkańców już tu urodzonych dużą imprezą uczciło 50 – lecie polskiego osadnictwa i odbudowało w 2002 r. Pomnik Zgody, usytuowany na Przełęczy Pojednania między Nagórnikiem, a Gostkowem (605 m n. p. m.). W Gostkowie jest kościół, do którego udawali się wierni z Nagórnika i miejsce przy Pomniku było okazją do chwili odpoczynku po trudach intensywnego marszu. Pomnik ten wzniesiony został na przełomie stuleci i był swoistym wkładem mieszkańców w powitanie i uczczenie nowego stulecia. Odbudowa Pomnika odnowiła kontakty między mieszkańcami sąsiednich wsi, przyczyniła się także do wzrostu zainteresowań historią Gostkowa, co m.in. zaowocowało badaniami Szczepana Napory, który ją opisał. (Wieś Gostków. Zarys dziejów najnowszych. Wydał Urząd Gminy w Starych Bogaczowicach, w 2007 r., 109 str. A4, 40 egz.).

2 Zbigniew Wiktor, Nagórniki – mała wieś sudecka – historia i współczesność. Praca wydana przez Władze Gminy Marciszów, Wrocław – Nagórniki 1990, s. 1–189.

Warto też wspomnieć, że w 2003 r. mieszkańcy Nagórника wznieśli w kolonii wsi Kocików, Pomnik 300 – lecia z inskrypcją: „Byliśmy – 990, Jesteśmy – 1945, Będziemy!”. Oba te pomniki wpiły się w krajobraz kulturowy wsi, są chętnie odwiedzane przez mieszkańców, a także turystów, a informacja o nich znalazła się w leksykonach turystycznych Sudetów.³

Co pewien czas odbywały się we wsi różne imprezy kulturalne, związane z kolejnymi jubileuszami, np. 700 – lecia, 50 – lecia powrotu Dolnego Śląska do Macierzy i osad. we wsi (1996), a ostatnio w maju 2012 r. ufundowano Tablicę Pamiątkową, przymocowaną do ściany świetlicy wiejskiej, a poświęconą polskim pionierom i osadnikom, z okazji 65 rocznicy zasiedlenia wsi przez Polaków w 1946 r. Wydarzeniom tym zawsze towarzyszył skromny program muzyczno-wokalny, dzieci deklamowały wiersze, przypomniano postaci zasłużone dla wsi i regionu, podkreślano wartości patriotyczne. Były to wydarzenia, które przyczyniały się do utrwalania bezpośrednich więzi między mieszkańcami, umacniania ich wrażliwości na piękno i wartości historycznych dokonań, które Polsce i mieszkańcom przywróciły po wiekach Śląsk, Sudety w tym także Nagórnik.⁴



Ilustracja 1: Strona tytułowa „Wokół Przełęczy Pojednania.”, pierwszej publikacji z 2013 r.

Z ostatnich wydarzeń, które zapisały się w pamięci mieszkańców, ale także sąsiednich wsi, są próby wydawania wysiłkiem społecznym lokalnego Rocznika pt. „Wokół Przełęczy Pojednania”. Inicjatywa ta zmierza do dalszego zbliżenia mieszkańców sąsiednich wsi, skupionych wokół wspomnianej Przełęczy Pojednania (Zgody), a więc Nagórника, Sadów Górnych i Dolnych, Gostkowa, Bogaczowic Górnych i Dolnych, Półwsi, Pustelnika, Wierzchosławic, w części także Domanowa, Pustelnika, Marciszowa i Bolkowa. W większości miejscowości te należały do dawnego dużego powiatu jaworskiego, historycznie i administracyjnie były połączone z Bolkowem, częściowo wspólna była administracja kościelno-parafialna. W późniejszych latach w wyniku różnych reform podziału administracyjnego stały się częściami trzech sąsiadujących powiatów: kamiennogórskiego, jaworskiego i wałbrzyskiego. Te zmiany i podziały przyczyniły się do osłabienia kontaktów. Grupa entuzjastów z Nagórника i Sadów, wspomagana przez koleżanki i kolegów z innych wsi wydała własnym sumptem liczącą ponad 50 stron formatu A 4 publikację w której prezentowane są problemy poszczególnych wsi, a także autorzy zastanawiają się nad możliwościami ponownego nawiązania kontaktów i organizowania wspólnych imprez kulturalnych. Na pewno jest to godne nie tylko odnotowania, także wsparcia przez miejscowe władze gminne i powiatowe.⁵

Na uwagę zasługuje także ostatnia inicjatywa, związana z przypadającą w maju 2015 r. 70-tą rocznicą zakończenia II wojny światowej, przyłączenia Dolnego Śląska (i Ziemi Odzyskanych) do Macierzy, a przede wszystkim Jubileuszem Wielkiego Zwycięstwa Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej nad hitlerowskimi Niemcami. Od lat w te piękne majowe dni we wsi przy Tablicy Pamiątkowej na świetlicy, a także przy pomniku w Kocikowie wywieszane są flagi narodowe, składane wiązanki kwiatów, odbywają się także spotkania i dyskusje historyczne. W maju 2015 r. mieszkańcy wsi dążyli do zorganizowania wycieczki młodzieżowej do Zgorzelca, by zwiedzić to piękne miasto nad Nysą Łużycką, a także by złożyć kwiaty na Cmentarzu Wojskowym Żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego, niestety z powodu małej liczby zgłoszeń wycieczka nie odbyła się, choć wspar-

3 Prof. Zbigniew Wiktor, Regionalne Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Nagórniku pow. Kamienna Góra. {w} „Nasz Region” - Poradnik dla regionalistów. Dolnośląskie Towarzystwo-Społeczno-Kulturalne, Wrocław 2007 r. s. 84 – 88.

4 Więcej na ten temat zob. Małgorzata Tokarska-Mazur, „W Nagórniku pamiętają o polskiej historii wsi i okolicy”. „Nowa Gazeta Jaworska”. Tygodnik lokalny z 30.V 2012 r. Nr 13. Por. też P. Słowiński, W Hołdzie pionierom. W Nagórniku obchodzili rocznicę polskiego osadnictwa. „Regionalny Tygodnik Informacyjny” nr 22(598) z 31. V 2012 r. Kamienna Góra 2012, s. 8.

5 „Wokół Przełęczy Pojednania” - lokalny rocznik, przygotowany, redagowany i wydany wysiłkiem społecznym przez działaczy kultury z Nagórника i Sadów Górnych.

cie dla niej zadeklarował wójt Gminy w Marciszowie. Fakt ten jest zasmucający i świadczy o niskiej świadomości historycznej Dolnoślązaków.

Z innych inicjatyw należy wymienić złożenie wieńca kwiatów i żywej zieleni opatrzonego biało-czerwoną szarfą z napisem: 70 – ta Rocznicą Wielkiego Zwycięstwa – Przyjaciele Myśli Piastowskiej, który złożony został pod Pomnikiem Bohaterów Walki o Wolność Narodów na Rynku w Bolkowie, a w 2017 i 2018 r. też w Kamiennej Górze.

Pamiętamy, że Związek Radziecki był orędownikiem granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej i zdecydowanie za nią obstawał na Konferencjach Wielkiej Trójki w Jałcie i Poczdamie, więc pod żadnym pozorem nie możemy dopuścić do utraty zaufania przez jego sukcesorkę – Federację Rosyjską. Jednocześnie krok po kroku odbudowuje się pomniki niemieckie, w tym także pruskiego i niemieckiego militarysty. O tym pisze się m.in. w ostatnim wydaniu wspomnianego rocznika, zatytułowanego „Doniosły Jubileusz” - 8. v 1945 – 8. V 2015”, liczącego prawie 80 stron formatu A 4, opatrzonego licznymi zdjęciami, rycinami, mapami i wierszami.⁶

W pracy autorzy przypominają wielkie wydarzenia historyczne, związane z tym Jubileuszem, polemizują z poglądami pomniejszającymi polski wkład militarny w zwycięstwo nad faszyzmem niemieckim, przypominają wielkie zasługi koalicji antyhitlerowskiej, nie pomijają Związku Radzieckiego w rozgromieniu hitlerowskich Niemiec. Organizatorzy wybili 150 odznak – znaczków dokumentujących Jubileusz 70 – lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski. „Odznaka” utrzymana w kolorze białym – czerwonym zawiera w środku mapę Polski z zaznaczonymi odzyskanymi po wiekach Ziemi Zachodnimi i Północnymi. Pamiątki te wręczane są kombatanom, młodzieży w szkołach, a także sponsorom i osobom zasłużonym dla wsi i regionu. Są to inicjatywy zasługujące na naśladowanie.

Godny podkreślenia jest fakt, że w następstwie tych działań w Nagórniku i sąsiednich wsiach „zawiązało się” koło Przyjaciół Myśli Piastowskiej, stawiające sobie za cel kultywowanie szczytnych i chlubnych tradycji piastowskich, które legły u podstaw odrodzonego Państwa Polskiego i powrotu Polski na stare piastowskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Problemy te były zawsze bliskie mieszkańcom ze względu na bliskość pomników piastowskich w pobliskim Bolkowie, Jaworze, Świdnicy, Krzeszowie. Budziły duże zainteresowanie historią i losami Piastów Śląskich i były ważnym „lepiszczem historycznym” dla polskich osiedleńców, poszukujących polskich korzeni w nowym środowisku. Do dziś są ważnym argumentem w dyskusjach o polskich prawach do tych Ziemi.

Kwestia piastowskiej tradycji, jej obrona i popularyzacja stała się w ostatnich latach w pełni aktualna i określa także w tzw. III Rzeczypospolitej podstawę polskiej racji stanu. Po zmianach w 1989 r. odrodziły się w Polsce siły polityczne, które negują dorobek i osiągnięcia Polski Ludowej, a nawet w ogóle negują fakt jej historycznego istnienia, traktując lata 1944/45 – 1989 jako tzw. „czarną dziurę w historii” lub „okupację sowiecką”. W związku z tym przywódcy i apologety tych sił gloryfikują osiągnięcia Polski międzywojennej, Polski sanacyjnej, jej tradycje i politykę, w tym mit Kresów wschodnich, i dążeń Polski na ziemie wschodnie czyli do mitu jagiellońskiego. Na ten temat wydaje się wiele książek, powstają liczne prace naukowe, są liczne dyskusje, odbudowuje się cmentarze i narodowe pamiątki we Lwowie, Wilnie i wielu innych miejscach, organizowany jest wysiłek społeczny, zbiera się fundusze, które mają ożywić polską obecność na Wschodzie, nie bacząc na to, że przed wojną Polacy stanowili tam mniejszość, a polscy urzędnicy państwowi i właściciele ziemscy byli postrzegani przez miejscową ludność jako okupanci i kolonizatorzy. Po 1990 r. zmieniła się zasadniczo geopolityka Europy środkowo-wschodniej, na Ukrainie, Białorusi i Litwie powstały nowe, silne państwa narodowe, które we własnym interesie i dla stabilności pokoju w tym regionie bronią obecnego status quo więc w związku z tym polskie marzenia i nostalgia z czasów jagiellońskich, i królów elekcyjnych całkowicie nie są zgodne z ich interesami oraz polityką. Wydaje się, że jest to zasadnicza sprzeczność, której nie da się rozwiązać bez wielkiego konfliktu, a na-

6 „Doniosły Jubileusz” - 8. V 1945 – 8. V 2015 – lokalny Rocznik, przygotowany, redagowany i wydany wysiłkiem społecznym przez działaczy kultury z Nagórnika, Sadów Górnych i Kamiennej Góry, maj 2015 r.

wet wojny, na co sąsiednie narody zachodnie i Dolnoślązacy nie pójdą.⁷

Jednocześnie te dążenia wynikające z mitu jagiellońskiego osłabiają wrastanie i umacnianie żywiołu polskiego na Śląsku, Ziemiach Zachodnich, i Północnych. Z tego mogą się tylko cieszyć siły rewizjonistyczne w Niemczech, żyjące ciągle nadzieją całkowitego „zjednoczenia” Niemiec, a więc włączenia do nich także „Niemiec wschodnich”, czyli ziem polskich na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej. Powstaje zasadnicze pytanie, czy odrodzenie mitu jagiellońskiego jest autentyczną polską inicjatywą, która jest ożywiona interesami dawnych klas posiadających, czy też jest inspirowane przez ośrodki rewizjonistyczne w Niemczech, które są zainteresowane, w konfliktowaniu Polski z Rosją, Ukrainą, Białorusią i Litwą, a umacnianiu swych interesów w Polsce, w Europie środkowo-wschodniej, a także w integrującej się pod dyktando niemieckiego kapitału Unii Europejskiej. Zarysowane problemy budzą duże zaniepokojenie miejscowej opinii publicznej i wobec niepodjęcia ich przez główne siły polityczne i mas-media, obywatele sami próbują wyrobić sobie zdanie i formułować argumenty polskiej racji stanu w obecnej dobie na Dolnym Śląsku. Warto te inicjatywy upowszechniać ze względu na kluczowe znaczenie Śląska dla polskich interesów i geopolityki.⁸

2. Monografia o Sadach

W ostatnich dwóch latach ważnym wydarzeniem dla Sadów stało się opracowanie historii wsi, której autorem jest wspomniany już regionalista z Nagórnik Szczępan Napora.⁹ Ma on już kilka osiągnięć naukowo-badawczych, m.in. napisał historię Gostkowa, wcześniej opracował historię miejscowości na wschodzie, z której wywodziła się rodzina jego ojca, miał także pewien udział w gromadzeniu źródeł do historii Nagórnik. Warto także podkreślić jego liczne artykuły publicystyczne publikowane na łamach gazet regionalnych. Zabiera głos w sprawach ważnych dla wsi, regionu i broni interesów świata pracy szczególnie na wsi, nie boi się polemizować z różnymi autorytetami. Nieustannie doskonali swój warsztat naukowy. Jest autentycznym działaczem ludowym, wyrażającym interesy i poglądy szerszego ogółu. Do niedawna był Prezesem towarzystwa Kulturalnego w Nagórniku, jest zapraszany na spotkania z młodzieżą w szkołach, skupił wokół siebie pewne grono lokalnych działaczy kultury.

Napisana praca nosi tytuł „Sady Górne – Sady Dolne Dzieje Wsi 1945 – 2012”. Praca liczy 270 gęsto zadrukowanych stron formatu A4. Jest ona już częściowo znana mieszkańcom Sadów ze spotkań z autorem. m.in. w czerwcu 2014 r. odbyło się w świetlicy w Sadach Górnych spotkanie autorskie na którym przedstawił On główne treści pracy oraz kłopoty z jej wydaniem. Na ten temat miejscowa „Nowa Gazeta Jaworska” zamieściła na swych łamach obszernie sprawozdanie, a następnie za zgodą autora rozpoczęła regularne publikowanie jej fragmentów na swych łamach. W ciągu ostatniego roku opublikowano prawie 50 odcinków, cieszących się zainteresowaniem czytelników.¹⁰

Przypatrzmy się baczniej prezentowanemu dziełu. Ponad 6 lat zbierał autor materiały do historii Sadów, przeprowadził kwerendę w miejscowych bibliotekach, sięgnął do ważnych dokumentów, a przede wszystkim rozmawiał z mieszkańcami wsi, szczególnie starszego pokolenia. Zamysł opracowania najnowszej historii był znany mieszkańcom wsi nie tylko z powodu bezpośrednich kontaktów z autorem. Przedsięwzięciu patronowała także Redakcja „NGJ”, a szczególnie p. red. Małgorzata Tokarska-Mazur z Bolkowa, która nieraz informowała o tym na łamach Gazety i za-

7 Niektóre z tych zagadnień były dyskutowane na łamach „Nowej Gazety Jaworskiej” na wiosnę 2015 r. Zob. w szczególności list – art. Zbigniewa Wiktora, Kto był największym przegrany w 1945 r.? NGJ z 25. iii 2015 r., Nr 12. s. 5.

8 Więcej na ten temat zob. K. M. Pudło, Inni to również moi. „Dolny Śląsk” Dolnośląskie Tow. Społeczno-Kulturalne, Wrocław 2012, nr 17?2012, str. 114-121.

9 Szczępan Napora, Sady Górne – Sady Dolne na Pogórzu Bolkowskim. Dzieje wsi 1945 – 2012. Sady – Nagórniki 2014, 270 stron komputeropisu.

10 Np. „NGJ” z 10. VI 2015 r., gdzie zamieszczono 45 odcinek pracy, min. Traktujący o kółku rolniczym i rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Sadach. Nr 23. s. 13.

chęcała mieszkańców Sądów do podzielenia się z autorem wiedzą o dziejach wsi. Bardzo mu to pomogło i poszczęściło unikatowymi relacjami, a także rodzinnymi zdjęciami i dokumentami.

Wieloletni trud autora został nagrodzony, powstała rzecz ciekawa, niepowszednia i godna szerszego odnotowania. Historia wsi od 1945 do 2012 r., a więc prawie 70 lat (w 2015 zakończona), który to jubileusz Sady (podobnie jak inne okoliczne miejscowości) obchodziły w 2015 r. Piękna rocznica, w relacjach małżeńskich mówi się o brylantowych lub nawet kamiennych godach. Do dziś żyją, a nawet są aktywnymi świadkowie narodzin polskiego życia w Sadach po długiej i okrutnej II wojnie światowej. Zdecydowana większość jednak spoczywa na miejscowym cmentarzu, dokumentując tym nieubłagany upływ czasu. Wielu z nich dobrze zasłużyło się w przywracaniu Sądów Rzeczypospolitej Polskiej, byli organizatorami życia społecznego, nauczycielami, księżmi, sołtysami, milicjantami, ormowcami, strażakami, gospodarzami, pracownikami PGR-ów i spółdzielcami. Na tej ziemi wyrosło już trzecie pokolenie Sadowian – Polaków, dla których jest ona nie tylko ojcowizną, ale Małą Ojczyzną, której lokalne losy są częścią Wielkiej Ojczyzny – Polski. Książka jest cennym prezentem jubileuszowym, podziękowaniem i wyrazem hołdu dla tych, którzy dobrze wpisali się w powojenną historię Sadowskiej Ziemi. (W związku z tym Sady się zmobilizowały i wystawiły pomnik z odpowiednią inskrypcją, upamiętniającą „okrągłą”rocznicę). Jednocześnie autor nie stroni od refleksji historycznej, daje wyraz własnym opiniom, wpisuje historię Sądów w dzieje Śląska i Polski.

Napisanie takiej książki (komputeropisu), a szczególnie jej wydanie w obecnej formie wymagało olbrzymiego trudu autora, a także pomocy przyjaciół i sympatyków, o czym pisze autor w słowie wstępnym. Na razie kilkadziesiąt egzemplarzy książki kursuje w formie elektronicznej płytki i ok. 20 egz. wydanych prywatnie „blindowane”, a 1 egz. pojechał do Szwecji. (Ps. Dzięki darczyńcom latem 2015 r. wydano 37 egz. w twardej oprawie i ciekawej szacie graficznej).

W związku z tym trzeba apelować do mieszkańców, sołtysów, sponsorów, o różne formy pomocy finansowej i organizacyjnej (biblioteka) aby książkę przeczytało jak najwięcej Sadowian i ich Sąsiadów. Na pewno w ciągu ubiegłych lat autor, poniósł jakieś koszty na realizację badań i doprowadzenie dzieła do dotychczasowego stanu. Może należałoby rozpisać subskrypcję, może są ofiarne fundacje, stowarzyszenia, muzea itp. placówki kultury, które kiedyś chętnie patronowały takim przedsięwzięciom. Zapewne może tu pomóc np. burmistrz Bolkowa i przewodniczący miejsko-gminnej rady, - szefowie władzy gminnej, której podlegają Sady, może także gmina Dobromierz, będąca kiedyś zwierzchnością Sądów, często wspominana na łamach książki, wsparłaby dodatkowo tę cenną inicjatywę. (Jak dotychczas się nie zainteresowała). Są także władze powiatów jaworskiego, świdnickiego, wałbrzyskiego i kamiennogórskiego, z którymi mieszkańcy Sądów byli i są mocno związani sąsiedztwem, pracą itp. W każdym razie praca na to w pełni zasługuje. Jest to pierwsza tego typu monografia w bolkowskiej gminie. Miejmy nadzieję, że po jej przeczytaniu śladem pójdą inni autorzy z licznych miejscowości, które także mają godną książkowego odnotowania historię, w szczególności Bolków.

Książka jest obszerna, treściwa, autorowi przyświecały ambitne zamiary, które w znacznym stopniu zostały zrealizowane, zawiera także bogatą szatę ikonograficzną, w tym ok. 90 zdjęć, także kolorowych, mapy, unikatowe dokumenty, które poglądowo wzmacniają prezentowane tezy. Jest to dobra strona książki, szczególnie interesująca dla młodszych czytelników, wychowanych w erze „cywilizacji obrazkowej” - telewizyjno-internetowej, w której przekaz obrazkowy jest bardziej czytelny i przyswajalny niż warstwa słowno-tekstowa. Poza tym, cóż to za frajda, znaleźć w książce zdjęcie babci, dziadka, rodziców, sąsiadów z okresu ich młodości. Można się spodziewać, że także z tego powodu książka będzie żywo oglądana, a nawet zachęci do czytania.

Słabością pracy są tzw. Przypisy uzupełniające, np. na s. 70 -73, postscriptum, s. 75 -76, materiały i przypisy uzupełniające, s. 201- 202 itd., które faktycznie są dodatkowymi informacjami pozyskanymi po napisaniu roboczego rękopisu, a także komentarzami autora. W poprawionej wersji pracy należy je wkomponować w odpowiednie treści pracy, pozostawiając w przypisach np. informacje o źródłach. Zamiast takich przypisów przydałby się na końcu jako uzupełnienie indeks nazw

i nazwisk. Autor ze względu na swoje problemy nie może się tym obecnie zająć. Może zrobić to młodzi? i miejscowi.

Treść książki obejmuje opis i analizę wszystkich ważnych organów i organizacji wsi, w sumie 30 instytucji, takich jak: sołtysi, MO, ORMO, kościół i parafia, gospodarstwa, bank spółdzielczy, opieka weterynaryjna, rzemiosła, handel, usługi, szkoły, poczta, ośrodek zdrowia, GOM, RSP, PGR-y, kółko rolnicze i SKR, KGW, spółka rolna, OSP, SP, organizacje sportowe – LZS, organizacje społeczno-polityczne, w tym ZSL, PZPR, chór „Echo” i inne. W pierwszej części dano zarys położenia i klimatu wsi, krótko o dawnej historii Ziemi Bolkowskiej, księstwa jaworskiego i jaworsko-świdnickiego, niemieckie dzieje wsi (Baumgarten), a także przełomowe lata 1945/46, kiedy nastąpiła radykalna wymiana ludności. Na mocy Układu Poczdamskiego wysiedlono Niemców i przybyli tu osadnicy polscy, głównie z woj. tarnopolskiego, co miało później nie mały wpływ na przeszczerpienie tamtejszej kultury ludowej, języka i zwyczajów. Autorowi udało się uchronić od zapomnienia nawet niektóre zwroty i słowa piosenek z tamtych okolic (s.90). Obecnie po prawie 70-ciu latach powstała nowa społeczność, która scalila się z wychodźców, z różnych stron Polski, którzy pod względem znajomości polskiego języka literackiego mogą zadziwić nawet prof. Jana Miodka z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Książka Szczepana Napory zasługuje na opublikowanie w najlepszej formie także z innego powodu. Integracja Polski w ramach UE, otwarcie granic spowodowały osłabienie polskiego żywiołu etniczno-narodowego na Ziemiach Zachodnich. Kryzys gospodarczy, likwidacja licznych zakładów pracy, wielomilionowe bezrobocie przyczyniły się do masowego odpływu szczególnie młodych ludzi, którzy wyjeżdżają za chlebem do Anglii, pobliskich Niemiec, Czech. Dotyczy to także Sądów, Bolkowa, Jawora. Wieś jest nieźle zagospodarowana, pola są obsiane, ale w wyższych partiach Sądów Górnych i Figłowa sto kilkadziesiąt hektarów jest odłogowane, ma miejsce koncentracja ziemi przez spółki lub bogatych gospodarzy. Większość mniejszych obór i stodół świeci pustkami, wieś biednie i rozwarstwia się ekonomicznie i socjalnie.

Sady podobnie jak całe Ziemie Zachodnie i Północne wkroczyły w nową epokę, w której głównym wyznacznikiem jest kapitał, a ten kieruje się zyskiem i ma międzynarodowy charakter. Do 2016 r. polska ziemia jest chroniona Układem z Kopenhagi o warunkach przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Cudzoziemcy oficjalnie nie mogą nabywać ziemi w celach spekulacji, ale jeśli chcą gospodarować, proszę bardzo. Jednocześnie budzi niepokój rolników przechwytywanie ziemi przez osoby podstawione i różnego rodzaju szwindle, które są oprotestowane przez związki rolnicze. Powstaje uzasadnione pytanie, jak polscy rolnicy obronią się przed penetracją zachodniego (niemieckiego) wielkiego kapitału po 2016 r. Wszyscy wiedzą, że cena ziemi w Niemczech jest wielokrotnie wyższa niż w Polsce. Rosnąca pauperyzacja polskiej wsi będzie wymuszała ekonomiczne wyzbywanie się majątku, jakim jest ziemia i nieruchomości. Jest to realne zagrożenie, dziś lekceważone przez większość polityków i partii politycznych. Co przyniesie nowa ustawa rolna PiS-u?

Jest także problem niemieckiego sąsiedztwa po 70-ciu latach od wysiedlenia Niemców z tych terenów. Obecnie żyjemy w przyjaźni z Niemcami i mamy uznane traktatami międzynarodowymi nasze granice, które jednak w ramach integrującej się Unii coraz mniej znaczą. Liczą się zewnętrzne granice Unii. Polskiej granicy już nie bronią wopiści, nawet szczątkowa Straż Graniczna, ani Wojsko Polskie. Bo ich garnizony nad Odrą i Nysą już dawno zostały zlikwidowane. Ale polskiej miedzy broni i o nią dba polski rolnik, leśnik, samorządowcy, mieszkańcy terenów nadgranicznych, którzy tu mieszkają, żyją, pracują. Czy mają oni wystarczające środki, by powstrzymać niemiecki imperializm, który w obecnej epoce nie preferuje zbrojnych form (wyciągnął wnioski z przegranej 2 wojny światowej), ale działa ekonomicznie, finansowo, skuteczną ekspansją w ramach Unii Europejskiej, także kulturowo. Niemiecki imperializm nigdy nie pogodził się z dotkliwymi dla niego wynikami 2 wojny światowej, zmienił taktykę i dąży do większości starych celów środkami pokojowymi, na co są liczne dowody.

Dowodem na to są liczne nowe inwestycje kapitału niemieckiego na Ziemiach Zachodnich

i szerzej w Polsce, i w krajach sąsiednich, sztuczne odtworzenie mniejszości niemieckiej w pasie Ziemi Zachodnich i Północnych, zwiększenie gospodarczego uzależnienia Polski od Niemiec. Jest to także odbudowa pomników niemieckich w tym także militarystyki pruskiej i fundowanie nowych tablic, które dokumentują niemiecką historię w polskiej przestrzeni publicznej, na skalę przywraca się dawne nazwy niemieckie itp., jednocześnie zniszczono liczne polskie pomniki po 1989 r. po zmianach ustroju jako relikty „komuny”. Są to przykłady skrajnie nierozważnego działania antynarodowego, a ci którzy się tego dopuszczają nie pomagają interesom kraju. Podcinają gałąź, na której sami siedzą.

Trzy lata temu (sierpień 2012) odbył się 22 Ogólnofederalny Zjazd niemieckich ziomków w Bolkowie. Było uroczyste przyjęcie, w którym wzięło udział ok. 120 gości z Niemiec, głównie z Borken, miasta patronackiego i partnerskiego Bolkowa. Organizatorem tej imprezy był Związek Wypędzonych (Bund der Vertriebenen), na czele którego stoi p. Hans – Jochen Meyer, nawiasem mówiąc po tragicznej śmierci marszałka Jerzego Szmajdzińskiego, 1 Honorowy Obywatel Bolkowa. Zjazd odbywał się kilka dni, przybyli głównie przedstawiciele starszego pokolenia, jeszcze tu urodzeni przed 1947 r., ale były także ich dzieci i wnukowie. Zjazd zaszczycili także goście oficjalni, w tym burmistrz Borken z małżonką, burmistrz i przewodniczący rady Bolkowa. Spotkanie uświetniły zespoły artystyczne, występy, piękne przemówienia i prezenty, przebiegało w atmosferze „Kochajmy się”. W kolejnych dniach uczestnicy odbywali wycieczki po okolicy i Dolnym Śląsku, odwiedzali także „własne” wsie, a czasem także „własne” domostwa. Jest to zrozumiałe, ludzie ci w dalszym ciągu pełni są nostalgii i są pod urokiem piękna Ziemi Bolkowskiej, ale ich wizyta nie miała tylko charakteru emocjonalnego. Ufundowali nawet imponujący pomnik na dawnym cmentarzu ewangelickim w Bolkowie, na którym jest odpowiednia inskrypcja po niemiecku i polsku.

Przywieźli także ze sobą liczne niemieckie wydawnictwa, których treść stawia pod znakiem zapytania granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, w publikacjach posługują się starymi mapami, na których Śląsk znajduje się w granicach państwa niemieckiego, oczywiście wszystkie nazwy miejscowości, geograficzne i topograficzne mają oznaczenie niemieckie. W publikacjach tych na wysiedlenie Niemców po 1945 r. (transfer - „Vertreibung”, nazywa je „Unrecht” czyli niesprawiedliwość, wielokrotnie „Verbrechen” - zbrodnie, sprzeczne z prawem międzynarodowym - „voelkerrechtswidrige Verbrechen”, o Polakach wyrażają się jako o „ludziach bez kultury”, którzy bez żadnego powodu „rabowali, bili i zabijali (niewinnych) Niemców”. W gospodarce „altbekannte polnische Wirtschaft”, czego nie trzeba tłumaczyć, ziemię na Wschodzie są tylko „unter polnische Verwaltung” (pod czasową administracją). Nie rozwijając tematu, wniosek jest prosty. Zorganizowani ziomkowie w tej kwestii posługują się dwoma językami tj. językiem oficjalnym, przyjaznym, na użytek zewnętrzny, może uda im się uspić czujność bolkowskich Polaków, i językiem prawdziwym w komunikacji między sobą, podtrzymując język niechęci i negacji granic. Powinny z tego wyciągnąć wnioski polskie instytucje i osoby, które biorą za dobrą monetę oficjalne deklaracje takich ziomków o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie. Trzeba je budować, ale na zasadzie pełnej szczerości i wzajemnego zaufania. Polski Janek czy Irena zawsze porozumieją się z niemieckim Kłausem czy Hansem, ale w tym porozumieniu mogą przeszkodzić wyżej wspomniane Hintergedanken (ukryte myśli). Za Odrą i Nysą chcemy mieć szczerych i prawdziwych niemieckich przyjaciół.¹¹

I jeszcze inna kwestia przemawiająca za koniecznością wydania książki o Sadach Górnych i Sadach Dolnych. Jeżeli my tego nie zrobimy, mogą nas uprzedzić Niemcy. W Niemczech pod patronatem Związku Wypędzonych, Fundacji Kultury Śląskiej, Muzeum Śląskiego w Königswinter, Görlitz i w Bolkenhainer Stube w Borken prowadzone są nieustanne badania nad historią Śląska, oczywiście z niemieckiego punktu widzenia, wydawane są liczne książki także o małych miejscowościach. Tylko w ostatnich latach powstały fundamentalne monografie o historii Starych Boga-

11 W tej części artykułu wykorzystano liczne wydania czasopism Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen), m.in. „Schlesier”, „Bote aus dem Burgenland”, a przede wszystkim książkę Hansa-Jochena Meyera i innych, *Die Vergangenheit holt mich ein! Flucht und Vertreibung aus Bolkenhein und Doerfen des schlesischen Burgenlandes. Zietzeugen berichten.* Herausgegeben von der „Bolkenheiner Heimatstube”, 3, verbesserte Auflage, Borken 2012, w szczególności ss. 7, 53, 71, 73.

czowic (Alt – Reichenau) i Paszowic, wspomnienia i losy mieszkańców, oraz o historii i współczesności Wieściszowic (Rohnau am Harlachberg). Praca wspaniale udokumentowana, o bogatej szacie graficznej, napisana przez potomka dawnych mieszkańców (Jürgen Schwanitz), który musiał włożyć wiele pracy i środków, żeby powstało takie fundamentalne dzieło. Okazuje się, że w dawnej Bawarii (Regensburg), gdzie wydano pracę, znaleźli się sponsorzy i wydrukowano prawie 1000 egzemplarzy. Jestem przekonany, że znajdą się także dla polskiej pracy o Sadach. W pełni na to zasługuje i wzbogaca polską historiografię o dwu z piękniejszych wsi sudeckich.

Ps. Do wymienionych inicjatyw PMP należy dodać wydane w latach 2015-16 jubileuszowe i dożynkowe widokówki Sadów, Nagórnik, kapliczki, Pomnika Zgody i sąsiednich wsi, oraz przekazanie ich na wystawę do Krzeszowa i Marciszowa.

70 LAT OSADNICTWA W SADACH GÓRNYCH

W przededniu wojny obecne nasze Ziemie Zachodnie i Północne zamieszkiwało 8,9 mln. osób, z czego ok. 1,2 mln stanowili Polacy, a ponad 7,6 mln Niemcy. W okresie wojny zaludnienie interesującego nas obszaru wzrosło wskutek skoncentrowania tu jeńców i więźniów, obcych robotników przybyłych tutaj dobrowolnie lub przymusowo, a poczynając od 1941 r. także ludności niemieckiej ewakuowanej z bombardowanych miast Rzeszy. Wreszcie w ostatnich miesiącach wojny zatrzymała się tu część uciekających ze wschodu rzesza Niemców rozmieszczonych poprzednio na podbitych terenach polskich i rosyjskich. Według szacunków Ministerstwa Ziem Odzyskanych na terenie tym w momencie przejmowania przez administrację polską znajdowało się ok. 3 mln. Niemców. Uchwały Konferencji Poczdamskiej z 2. VIII. 1945 przesądziły o losie Niemców pozostałych w Polsce: „Trzy rządy rozważywszy sprawę pod każdym względem, uznają że należy przedsięwziąć przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub jej elementów pozostałych w Polsce (...)”

Plan wysiedlenia Niemców z Polski zaaprobowła Sojusznicza Rada Kontroli 20. XI. 1945, zorganizowane wysiedlenie ludności niemieckiej rozpoczęło się dopiero w 1946 r., poprzedzone porozumieniem Polsko-brytyjskim z 14. II. 1946, przy czym ze strony polskiej akcję prowadził Państwowy Urząd Repatriacyjny, Ogółem w latach 1946—1949 wysiedlono 2,275 mln, a więc niemal tyle, ile osób narodowości niemieckiej zarejestrowano w spisie 1946 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych ustaliło instrukcję określającą sposób przeprowadzenia akcji wysiedleńczych. Akcję prowadzić można było tylko w dzień, pod ochroną milicji; każdy wysiedlany miał prawo zabrać tyle bagażu, ile zdołał unieść, w tym biżuterię osobistą, dokumenty oraz do 500 DM. O tym, że niewątpliwie przykra akcja wysiedleń przeprowadzona była w sposób humanitarny, świadczą doniesienia korespondentów prasy zachodniej.

Sprawę zmiany granic Polski przesądził w zasadzie już układ jałtański w lutym 1945, choć linia Odry — Nysy Łużyckiej została uzgodniona dopiero w Poczdamie w pół roku później. Jeśli chodzi o granicę wschodnią, którą uregulował ostatecznie układ Polsko-radziecki z 16. VIII. 1945, wstępne umowy między PKWN a republikami radzieckimi zawarte zostały już w 1944 r. i na ich podstawie przybywać zaczęły do Polski transporty repatriantów z b. polskich terenów wschodnich.

Akcję przesiedleńczą ludności polskiej z ZSRR rozpoczęto już w listopadzie 1944 r., kierując pierwsze transporty z Ukraińskiej SRR na teren województw południowo-wschodnich: lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego, gdzie już wcześniej skoncentrowali się uciekinierzy z b. terenów wschodnich, chroniący się przed terroryzmem nacjonalistów ukraińskich. Akcję prowadził Państwowy Urząd Repatriacyjny, utworzony 7. X. 1944 r. Następnie, już latem 1945 transporty repatriantów kierowano bezpośrednio na Ziemie Odzyskane, czemu sprzyjała ciągłość powiązań komunikacyjnych, ponieważ linia o szerokim rozstawie torów prowadziła prosto do Legnicy. Repatriantów, rozmieszczonych początkowo w południowo-wschodnich województwach, skierowywano również na obszar Ziem Odzyskanych. Repatrianci przybywali na ogół w zwartych grupach, nierzadko z księdzem i nauczycielem na czele, i osiadali po sąsiedzku, zasiedlając całą wieś lub jej część, podobnie jak w dawnym miejscu zamieszkania. Przybywając ze swym inwentarzem, narzędziami

dziarni, zapasami ziarna siewnego itp. stanowili ważny element stabilizacji w tym burzliwym okresie. Wiosną 1946 r. miała miejsce też wielka fala powrotu Sybiraków tj. zesłańców do ZSRR. Akcja repatriacyjna zakończyła się w zasadzie w 1946 r., później przybyło zaledwie ok. 20 tys., głównie z głębi ZSRR. Mieszkańcy województw centralnych i zachodnich również wzięli udział w akcji osadniczej na ziemiach odzyskanych, a nawet ostatecznie wysunęli się na czoło jako grupa najliczniejsza i tworząca administrację. Ich napływ był i żywiołowy, a częściowo miał charakter zorganizowany, ale w inny sposób. Przesiedleńcy stanowili element bardzo zróżnicowany. A wśród „Centralaków” często znajdowali się tzw. szabrownicy, którzy korzystając z zamętu wywozili mienie. W ciągu roku 1945 sytuacja ulega poprawie, w listopadzie 1945 r. powstaje Ministerstwo Ziem Odzyskanych, które (nieco spóźnione) centralizuje całą akcję przesiedleńczą. (Dodajemy, że wywoziły też instytucje państwowe).



*Ilustracja 2: Pionierzy osadnicy w Sadach Dolnych. Od lewej: Franciszek Dąbrowski, Michał Dąbrowski, Józef Podkówka, dalej Józef Broda. Za stołem siedzą dwie Niemki, z domu w którym zamieszkała rodzina Dąbrowskich. Zdjęcie z 1945-46 roku. W Sadach Polacy mieszkali razem z Niemcami jeszcze przez rok po przyjeździe ze Wschodu. Żyli w przyjaźni i mile wspominali tamte lata, Po latach odwiedzili się.
(fot. wł. K. Dąbrowski).*

Jak wynika z powyższego opisu, proces zasiedlenia Ziem Odzyskanych, zachodzący równocześnie z wysiedlaniem ludności niemieckiej z tych terenów dokonał się w zasadzie w latach 1945—1947. Lata następne nie przyniosły zdecydowanych zmian ilościowych, chociaż ogólne zaludnienie badanego terenu nadal wzrastało. Polska ludność tego obszaru składa się z czterech zasadniczych grup w niejednakowym stopniu reprezentowanych, w poszczególnych województwach. Dominującą rolę wśród nich odgrywali przesiedleńcy z ziem centralnych, przede wszystkim dawni mieszkańcy woj. warszawskiego, poznańskiego, kieleckiego, krakowskiego, rzeszowskiego i łódzkiego. Udział repatriantów, którzy napłynęli przede wszystkim w latach 1945—1946, małał w późniejszym okresie, podobnie jak udział polskiej ludności rodzimej, która koncentrowała się zwłaszcza na Śląsku. Akcja osadnicza przeprowadzona wcześniej na wsi, wiązała się z przekształcaniem struktury obszarowej gospodarstw. Osadnictwo wojskowe to jedna z form zasiedlania, szczególnie w 12-stu powiatach przygranicznych.

Tak przebiegało w dużym skrócie zasiedlanie Ziem Zachodnich i Północnych, podobną formę ta akcja przybrała w Sadach Dolnych i Sadach Górnych co zostało opisane w książce Szczepana Napory mówiącej o tych wsiach.

Rada sołecka i sołtys Sadów Górnych na swoich posiedzeniach postanowiła uczcić 70-tą rocznicę osiedlenia w Sadach poprzez zorganizowanie w dniu 2 maja 2015 r. majówki o charakterze biesiadno-sportowym pod hasłem: „70 ROCZNICA POWROTU SADÓW GÓRNYCH I SADÓW DOLNYCH DO POLSKI”.

Na dzień obchodów zaplanowano:

- Gminne zawody wędkarskie w kat. juniorów.
- Turniej wiedzy historycznej.
- Turniej tenisa stołowego w plenerze.
- Zawody szachowe w plenerze.
- Pokazy strażackie.
- Degustację wypieków przygotowanych przez mieszkanki Sadów.
- Serwowanie żurku z kuchni polowej.

- Ognisko zorganizowane przez drużynę OSP Sady Górne.
- Zabawę taneczną.



Ilustracja 3: Zawody wędkarskie na zbiorniku p. pożar. w Sadach Górnych. (fot. Cz. Z.)

Zawody wędkarskie w dniu 2 maja poprzedziła akcja porządkowania terenu wokół zbiornika wodnego znajdującego się przy boisku sportowym. Oprócz Rady Sołeckiej w porządkowaniu brali udział młodzi wędkarze. Ogółem wkład pracy w przygotowania tylko samych zawodów wędkarskich wyniósł około 100 roboczo-godzin. Zawody przeprowadzili bardzo sprawnie, zgodnie z wszelkimi regułami zawodów sportowych, członkowie Zarządu Koła Wędkarskiego w Bolkowie, którzy także posiadają uprawnienia sędziowskie. Zwycięzców nagrodzono sprzętem wędkarskim i pamiątkowymi dyplomami.

Na zakończenie, dla 14 zawodników i sędziów urządzono ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek.



Ilustracja 4: Turniej wiedzy historycznej na boisku sportowym w Sadach Górnych. Dzieci i prowadzący (od lewej: Sz. Napora, dyr. SP Bogumiła Ogrodniczak, przewodniczący Rady Powiatu Roman Sadowski, w głębi robiący zdjęcie prof. Zbigniew Wiktor. (fot. Cz. Z.).

W Turnieju Wiedzy Historycznej wzięło udział ok. 20-stu uczniów. Byli to uczniowie kl. VI i gimnazjaliści. Pytania, przygotował regionalista z Nagórnika Szczepan Napora przy współudziale Bogumiły Ogrodniczak dyr. Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych. Atrakcyjne nagrody z tabletem włącznie były wystarczającym powodem do wzięcia udziału w tej zabawie. Tematyka, choć dotyczyła okresu od 1945 r, a więc odległego dla tych młodych ludzi, jak się okazało nie była im obca. Uczestnicy wykazali się dobrym przygotowaniem i było tu widać wkład pracy jaki włożyli ich nauczycieli historii. Turniej wiedzy poprowadził Roman Sadowski (Przew. PRN w Jaworze, były nauczyciel w Sadach Górnych). Dyr. SP – B. Ogrodniczak, oraz Szczepan Napora.

Ciekawym pomysłem okazał się plenerowy turniej tenisa stołowego oraz turniej szachowy. Stoły do tenisa ustawione były na świeżo skoszonej murawie boiska piłki nożnej. Ich ustawienie przyciągnęło nie tylko uwagę potencjalnych zawodników, ale także inne osoby, a także kierowców i pasażerów przejeżdżających nieopodal samochodów. Zawody rozegrano w trzech kategoriach wiekowych: dzieci, seniorów – kobiet i mężczyzn.

W turnieju szachowym wzięli udział mieszkańcy w wieku od 7 do 60 lat. Widać było emocjonalne zaangażowanie szczególnie, bardzo młodych wielbicieli królewskiej gry, jaką niewątpliwie są szachy. Do zabawy – zawodów szachowych przyłączył się też proboszcz parafii. Pokazy strażackie i możliwość operowania sprzętem strażackim przez dzieci w pewnym momencie skupiły na sobie uwagę wszystkich zebranych na boisku.

Dużą atrakcją majówki było smakowanie żurku podawanego bezpośredniego z kotła – wojskowej kuchni polowej. Z kolei różnorodność ciast upieczonych przez panie - gospodynie z Sądów Górnych przyprawiała zebranych w stan podziwu i zadowolenia i co najważniejsze cieszyło podniebienie.



Ilustracja 5: Turniej szachowy na boisku w Sadach Górnych. (fot. Cz. Z.).

Strażacy oprócz pokazów zajęli się organizacją parkingu, urządzili także ognisko, które było profesjonalnie zabezpieczone przed nieuważnymi gośćmi i dziećmi. Pieczono kiełbaski, które zakupiła Rada Sołecka. Kiełbaski każdy piekł osobiście na przygotowanych wcześniej długich kijach.

Na zakończenie majówki odbyła się zabawa w rytm muzyki, którą prezentował przy pomocy własnego sprzętu zakupionego tuż przed imprezą mieszkaniec Sadów – Przemek Barlik. Były też toasty wznoszone za Pionierów roku 1945.



Ilustracja 6: Na festynie historyczno-sportowym w dniu 2 maja 2015 r. Wincenty Karpowicz w otoczeniu części mieszkańców, uczestników wydarzenia. Inne osoby to: strażacy w mundurach od lewej: Michał Lisowski, Piotr Długosz, Andrzej Biegalski - komendant OSP, Mirosław Wysoczański - prezes OSP, Maciej Matkowski, Matkowski, Kozubek. Dzieci które siedzą: imię? Sadowski, Karol Twardysko, Bartek Czerwiński, Paweł Krosnowski, Michał Dyga, za nimi: Sebastian Jaszczuk. Dzieci które stoją: Od lewej: Arek Mastej, Filip Twardysko, dalej obok p. Karpowicza: Oliwia Drewicz, Natalia Jaszczuk, Asia Markowska, Natalia Pawłowska, Nicole Drewicz. Osoby dorosłe jeszcze nie wymieniane od lewej: Szymon Czerwiński, Szczepan Napora - regionalista z Nagórnik, p. Sadowska, Edyta Czerwińska - sołtys, Katarzyna Lenio, Bogumiła Ogrodniczak - dyrektor SP w S. G., Roman Sadowski - przew. Rady Powiatu w Jaworze, Barbara Trawińska. Z tyłu w głębi: Tadeusz Ostrowski, Przemek Barlik, Anna Barlik. (fot. Cz. Z.).

Nie zapomniano o seniorach, pionierach powojennych lat. Gościem honorowym spotkania był uczestnik II w. św. pan Wincenty Karpowicz, z którym zrobiono zdjęcia pamiątkowe.

Ps. Organizatorzy imprezy otrzymali znaczki na klapę wydane przez Przyjaciół Myśli Piastowskiej z okazji jubileuszu 70-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Polski.

RELACJA BRONISŁAWA HABIKA.

Bronisław Habiak, który wraz z rodziną i innymi mieszkańcami Płotyczy przyjechał do Sadów Górnych w sierpniu 1945 r. Opisuje tamten czas we wspomnieniach, które przed śmiercią zostawił swojemu synowi Stanisławowi, dziś mieszkańcowi Jawora. Pochodził z rodziny gospodarzy małorolnych. Urodził się w Płotyczy, tak jak pozostała dziewiątka jego rodzeństwa. Ojciec Feliks, matka Anna z domu Rydz¹². Urodził się 3. X 1916 r. Mieszkał z rodzicami do lutego 1939 r. 19. II 1939 r. został powołany do wojska do służby czynnej we Lwowie, 6 Pułk Artylerii Ciężkiej. 1 września wybuchła wojna. Tak wspomina ten okres: *„Po napaści Hitlera na naszą Ojczyznę Polską pułk nasz ruszył pociągiem na front w kierunku Krakowa. Transport ten niestety szybko zlokalizowało lotnictwo niemieckie. Na skutek bombardowań wyładowaliśmy sprzęt i ludzi na małej stacji. Podczas ataków lotnictwa niemieckiego straciliśmy 3 szt dział, dwanaście koni i drobniejszy sprzęt. Strat w ludziach nie było. Nie podejmując bezpośredniej walki z wrogiem rozkazano nam wycofanie się w kierunku Lwowa. Dotarliśmy do Lwowa przemieszczając się tylko nocami. Nie były to drogi publiczne, tylko trakty leśne i sam las. Z koszar pułk nasz ruszył 3 września, a do Lwowa wróciliśmy 10 września. Okopaliśmy się w rejonie Parku Łyczakowskiego. Dowództwo kwaterowało przy ul Lelewela (stara weterynaria). Po zbliżeniu się wojsk niemieckich z zachodu 17. września cios ze wschodu zadały nam wojska Armii Czerwonej. Rosjanie wysłali parlamentarzystów do naszego dowództwa i do prezydenta miasta, żeby Lwów się poddał i tak się stało. W godzinach popołudniowych Rosjanie wkroczyli do Lwowa. Dostaliśmy rozkaz niszczenia uzbrojenia. Broń nie mogła dostać się w ręce ani jednego, ani drugiego. Rosyjskie czołgi nie mogły swobodnie poruszać się po Lwowie, gdyż były wzniesione barykady. Oddziały polskie, które stacjonowały we Lwowie i okolicach ruszyły w stronę Brzeżan, Tarnopola, Złoczowa, oraz na południe gdzie jeszcze nie było wojsk niemieckich w kierunku Rumuni. Rosjanie rozbierali nasze wojska i zabierali co kto miał przy sobie. Chcieliśmy dostać się do Brzeżan wozem zaprzężonym w dwa konie. Na rogatkach Łyczakowa napotkaliśmy posterunek radziecki, zabrano nam środek transportu. Wycelowano w nas broń i kazano uciekać (uchaditie !). Skierowaliśmy się w stronę Rohatynia i Brzeżan. Po drodze spotkaliśmy oddział (bandę) ukraiński. Działo się to we wiosce Kurowice. Ukraińcy rabowali wszystko, rozbierali żołnierzy do kalesonów i koszul. W tym momencie nadjechał oddział wojsk radzieckich. Po wysłuchaniu nas, po skardze, że zabierają nam buty i nie pozwalają dalej iść zareagowali natychmiast. Powiadomili swoich przełożonych. Kazali nam odejść i w przypadku podobnych sytuacji meldować. Ukraińcy na zapytanie Rosjan po co im te polskie mundury odpowiedzieli, że dla armii ukraińskiej. Po tych wyjaśnieniach Ukraińcy zostali rozbrojeni, a po chwili rozstrzelani. Po dotarciu do Rohatynia wynajęliśmy gospodarza, który wozem zaprzężonym w parę koni zawiózł nas aż do Brzeżan. Zapłaciliśmy po 5 zł. Już za miastem spotkaliśmy znajomego woźnicę, który pracował w majątku u Cywińskich. Zabrał nas na wóz i w ten sposób dotarłem do rodzinnego domu w Płotyczy.” Po powrocie pracowałem na gospodarstwie, do 1944 r. W 1941 ożeniłem się, żona moja Rozalia z d. Skwarek, pochodziła ze wsi Dmuchawiec.*

W 1945 r. roku wyruszyliśmy transportem kolejowym na zachód na Ziemie Odzyskane. Po długiej podróży dotarliśmy do Roztoki pod Jaworem. Podróż nasza była wyczerpująca i trudna. Było głodno, brudno i wszy. Jechaliśmy na węglarkach. 13 lipca 1945 roku opuściliśmy nasz rodzinny dom. Po około 3 tygodniach dotarliśmy na miejsce. W Sadach Górnych (wtedy Górny Sad, niem – Oberbaumgarten) zamieszkaliśmy pod nr 104 (obecnie 70). Pierwsza noc była bardzo niespokojna. Spaliśmy przecież w domu zamieszkałym także przez Niemców¹³. Baliśmy się o życie. Po całono-

12 Anna Rydz bliska kuzynka Edwarda Rydza Śmigłego była jedną z mieszanek Sadów Górnych. Po wojnie osiedliła się w gospodarstwie w S. G. (obecnie mieszkają tam p. Czerwińscy). Do Sadów przyjechała również druga kuzynka Rydza – Śmigłego, siostra Anny Józefa Żukiewicz, która zamieszkała na Figlowie. Zmarła w 1958 r. Jej grób znajduje się na cmentarzu koło kościoła w S. G.

13 W miesiącu sierpniu w czasie gdy dotarł transport z repatriantami z Kresów w Sadach Górnych wraz z mieszkańcami już polskimi mieszkali Niemcy, którym nie udało się wyjechać na zachód. Była to najczęściej biedniejsza część ludności niemieckiej zamieszkałej w Sadach do maja 1945 r. Należy zwrócić uwagę, że mieszkańcy – Niemcy

cnym czuwaniu, rano przyszedł sołtys, Polak i sołtys Niemiec.



Ilustracja 7: Koniec lat 1940-tych. Zdjęcie wykonano przed budynkiem w którym mieściła się tzw. „Ochronka” tzn. opiekowano się małymi dziećmi rolników w czasie trwania żniw. Ochronkę prowadziła Joanna Milanowska wraz z córką Seweryną. Pomagały też kobiety, mieszkanki wsi. Na fot.: osoby dorosłe: Bronisław Habiak, Julian Popiel, p. Strzelczyk, Jan Lisowski, p. Strzelczyk, Joanna Milanowska. Wśród dzieci rozpoznano: Kazimierza Habiaka, Stanisława Habiaka, Jan Popiela, Walerię Popiel. (fot. udostępnił B. Uchmanowicz).

*Na Ziemi Zachodnie przyjechaliśmy z małym synem i żoną w ciąży. Po krótkim zamieszkan-
niu z rodzicami otrzymaliśmy samodzielne gospodarstwo 2,5 ha pod nr 39 (w tej chwili tego budyn-
ku już nie ma). Po komasacji gruntów przeprowadzonej przez Urząd Powiatowy w Jaworze zrezy-
gnowałem z gospodarstwa i 7,5 ha ziemi. Od 1953 r. do 1960 r. pracowałem w PGR Sady Górne.
Początkowo byłem zwykłym pracownikiem fizycznym, a po roku zostałem magazynierem i młodszym
księgowym. Zajmowałem się prowadzeniem kart pracy pracowników, oraz wydawaniem pasz dla
bydła tj. krów, opasów, cieląt. Z roku na rok warunki pracy pogarszały się, trudno było upilnować
powierzonego majątku. Kradzieże i pijaństwo stawalo się nagminne.*

*W 1960 roku zrezygnowałem z pracy w PGR Sady Górne. Przeprowadziłem się wraz z ro-
dziną do Jawora, dostałem pracę w szkole podstawowej nr 1, gdzie pracowałem jako pracownik
administracyjny - konserwator do 1980 r., a po nim otrzymałem emeryturę. Dzieci usamodzielnily
się. (Bronisław Habiak zmarł w 2005 r. w Jaworze, gdzie został pochowany na miejscowym cmenta-
rze).*

*Jego syn Stanisław przyjeżdża do Sądów i interesuje się historią rodziny, a że do szkoły pod-
stawowej chodził w Sdach wspomina kolegów i tamte powojenne lata.*

z Sądów próbowali uciekać przed frontem 7 – 8 maja, dotarli do miejscowości Trutnov (obecnie Czechy), skąd zo-
stali zawróceni przez Armię Czerwoną do miejsca zamieszkania. Ta sytuacja dotyczyła nie tylko mieszkańców Sa-
dów, ale także okolicznych miejscowości. Wspólne mieszkanie było bardzo trudne, a trwało do lipca/sierpnia 1946 r.
Piętno wojny mocno odcisnęło się w postawach zarówno napływowej ludności polskiej jak i niemieckiej. Wzajemna
nieufność i strach przed niepewnym jutrem dawały się mocno we znaki. W pierwszym powojennym okresie miej-
scowi Niemcy chcieli tu pozostać. To były ich rodzinne strony i czuli się z nimi mocno związani kulturowo. Tu znaj-
dowały się ich kościoły i cmentarze. Mieli swoje gospodarstwa, mieszkania, materialny dorobek całego życia i wie-
lu pokoleń. Chcieli tu nadal żyć i pracować. W zdecydowanej większości szybko pogodzili się ogólnymi konse-
kwencjami wojny. W Sdach Górnych pozostała część rodziny Prowośnik. W miejscowym PGR jeszcze w latach 60
– tych pracowali robotnicy – Niemcy, a ich dzieci chodziły do szkoły podstawowej wraz z polskimi dziećmi. Np. na
fotografii szkolnej z 1956 r. są dzieci polskie i niemieckie.

Wspomnienia Heleny Ostrowskiej z. d. Uss.

10 lutego 1940 r. władze ZSRR przeprowadziły pierwszą z czterech masowych deportacji obywateli polskich, w czasie której według danych NKWD do północnych obwodów Rosji i na zachodnią Syberię wywieziono około 140 tys. ludzi. Decyzję o deportacji wydała 5 grudnia 1939 r. Rada Komisarzy Ludowych. Przez następne dwa miesiące trwały przygotowania do jej przeprowadzenia, w czasie których sporządzano listy i prowadzono „rozeznanie terenu”. Wywózka objęła chłopów, mieszkańców małych miasteczek, rodziny osadników wojskowych oraz pracowników służby leśnej. Polacy w grupie deportacyjnej stanowili 81,68%, Ukraińcy 8,76%, Białorusini 8,08%, Niemcy 0,11%, inni 1,37%. Dzieci do 16 roku życia było ok. 58 tysięcy. Deportacja ta była najbardziej tragiczna – ludzie zostali zabrani przez zaskoczenie, wielu nie zdążyło wziąć ciepłych ubrań, potem marzli w wagonach mimo piecyków. Jej przebieg nadzorował osobiście Wsiewołod Mierkułow – zastępca szefa NKWD Ławrientija Berii.

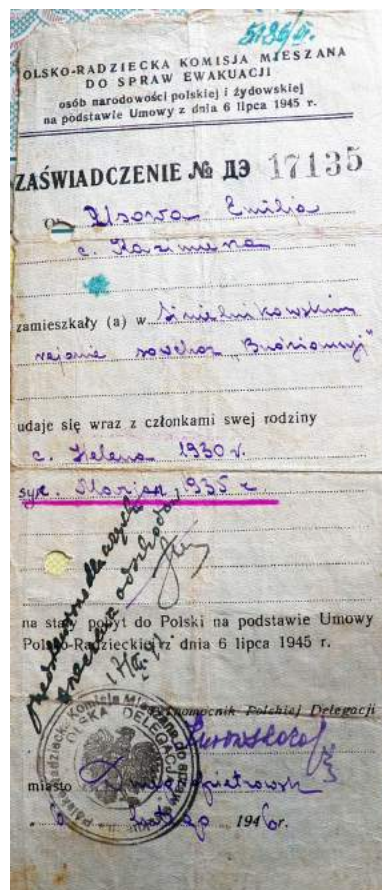


Ilustracja 8: Nikodem Uss
1936 r.

(fot. od H. Ostrowskiej).

Deportacja 10 lutego objęła również rodzinę osadników wojskowych Ussów z Wnuczkowiec. Córka Nikodema Uss tak wspomina sam okres deportacji i późniejsze losy rodziny. Urodziłam się w 1929 r. w osadzie Wnuczkowce (obecnie Białoruś). Mój ojciec Nikodem był osadnikiem wojskowym, otrzymał za służbę w Legionach Piłsudskiego 20 ha ziemi. Mama moja to Emilia. Przed wojną przenieśliśmy się do Różanki w pow. Szczuczyn. Przyszedł 17 września i zaczęła się okupacja sowiecka. Nie było prześladowań ani oznak agresji, przeciwnie prowadzone agitację próbując wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Mówiono nam, że to dla naszego dobra. Główne miejsce gdzie agitowano mieszkańców to budowane bramy tryumfalne, ozdobione kwiatami i flagami ZSRR. [Bramy tryumfalne na cześć Armii Czerwonej stawiano wszędzie tam, gdzie niegdyś istniały struktury Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi lub gdzie w szczególności sposób dały się odczuć policyjne represje przed 1939 r. Z reguły ceremoniał powitania czerwonoarmistów był podobny w e wszystkich miejscowościach, co świadczy, że realizowano go według wcześniej przygotowanego scenariusza]. Już w tym czasie zaczęła się organizować partyzantka, która wykorzystywała te mityngi do zbierania żywności i pieniędzy. Komisarzem, który nadzorował te imprezy był Polak pochodzenia żydowskiego. Miejscowi Żydzi generalnie sprzyjali władzy radzieckiej.

Była bardzo ostra zima, 10 lutego 1940 roku przyszło do naszego domu kilku NKWD-owców. Ojca posadzili na krzesło. Dali nam 0,5 godziny czasu na ubranie się i zabranie ze sobą kilku rzeczy. Czekałszy trzy dni w ciemnych nieogrzewanych wagonach, aż rozpocznie się podróż w nieznane. W tym czasie mój najmłodszy brat był małym dzieckiem, pamiętam jak tato w wagonie suszył pieluchy na swoim brzuchu. Po trzech dniach dostaliśmy 4 bochenki chleba i lampę naftową. Przewieziono nas do stacji Mołodeczno. Tam przenieśliśmy się do ruskich wagonów przystosowanych do jazdy po szerokich torach. Były to wagony z oknami. Wyznaczeni dyżurni chodzili po jedzenie i wodę. Ubikacja była pod wagonem. Karmili nas kaszą jęczmienną z olejem i chlebem.



Ilustracja 9: Zaświadczenie Emilii Uss upoważniające do powrotu do Polski.

(Ze zbiorów rodz. Ostrowskich).

Po 27 dniach przywieźli do miejscowości Rudnik Bestiubie, pow. Staliński, woj. Akmoleński. Po dwie rodziny zamieszkały w przygotowanych ziemiankach. Był tam dom ludowy (tj. dom kultury) i szpital. Ziemie były urodzajne. Pracowaliśmy razem z Rosjanami. Do nas, Polaków, Rosjanie odnosili się przyjaźnie, podobnie traktowali nas Kazachowie. Tak samo byli głodni, obdarci, chorzy i zawszeni. Różnili się może tylko tym, że żyli na swoim, a my, tułacze, wygnańcy, daleko od Ojczyzny. Zimą chłody ze średnią temperaturą -25°C , ale było -40°C i więcej. Nękały nas również zamiecie śnieżne, bardzo intensywne, po których cała wieś zasypana była śniegiem, równo z dachami domów. Domy?, a raczej chaty, budowano jako niskie, masywne bryły o płaskich dachach. Do tego celu w specjalnie wykonanych formach drewnianych wyrabiano cegłę z gliny. Glinę mieszano z plewami i krowimi odchodami, jako spoiwem. Formowana i suszona była na słońcu, nieraz kilka letnich pór roku. Rosjanie pracowali przy wydobywaniu rudy złota, a zesłańcy Polacy przy rozdrabnianiu tejże rudy. Za próbę jakiegokolwiek kradzieży były bardzo wysokie kary, zarówno dla Rosjan jak i Polaków. W tym czasie w pobliżu budowali elektrownię. 27 kwietnia 1941 r. NKWD aresztowało mojego ojca. Zabrali go do Akmoleńska. Jako powód aresztowania podano: szerzenie wrogiej propagandy wobec ZSRR. Pretekstem były nabożeństwa majowe, które Polacy odprawiali w prywatnych domach – ziemiankach, gdzie się gromadzili. Wraz z ojcem zostali aresztowani Klimaszewski, Modestowicz, Mirzwa i Szmanko. Po podpisaniu amnestii przez Stalina, która była wynikiem podpisanej umowy z Sikorskim wszyscy wrócili z wyjątkiem mojego ojca. NKWD poinformowała nas, że nie żyje nie wystawiając żadnego dokumentu. {Dnia 12 sierpnia 1941 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uchwaliło dekret o amnestii dotyczący polskich zesłańców. W wyniku przywrócenia i ocieplenia stosunków dyplomatycznych między rządem RP w Londynie, a rządem ZSRR (tzw. układ Sikorski-Majski) amnestionowani Polacy uzyskali prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania. Tak było do jesieni 1942 r. Z powodu ewakuacji armii gen. Andersa doszło do zerwania ZSRR stosunków z rządem londyńskim. (Stosunki zerwano z powodu Katynia w maju 1943 r.)



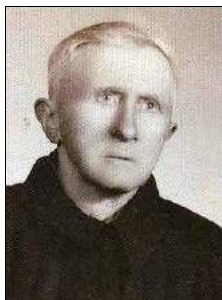
Ilustracja 10: Helena Ostrowska z. d. Uss na progu swojego domu w Sadach Górnych. (fot. wł. rodz. Ostrowskich).

W lipcu 1944 r. przewieziono nas na Ukrainę do oblasti Dniepropietrowsk. Był to kolchoz, a cel pobytu odżywienie. W 1946 wiosną wracaliśmy do Polski w czystych wagonach towarowych, z osłoniętą ubikacją, nie było strażników z karabinami, drzwi można było otwierać kiedy była potrzeba. Na środku wagonu piecyk żelazny tzw. „koza” z ułożonym drewnem na opał. W wagonach w miarę luzno, postoje dłuższe do zaopatrzenia w żywność, wodę, leki i zorganizowaną pomoc medyczną w razie potrzeby. Na granicy polsko-rosyjskiej sprzed 1939 roku przesiadka do wagonów o zwężonym rozstawie kół. 12 marca 1946 roku przywieźli nas do Jawora. Przyjechali po nas wozami gospodarze: p. Broda

i St. Kawalec. Z nami do Sadów przyjechały też rodziny: Bociutów, Wołockiewiczów. Tutaj w Sadach wyszłam za mąż, moim mężem został Marian Ostrowski. Mieliśmy 4 dzieci: Krystynę, Jadwigę, Tadeusza i Emilię. Przez całe życie wraz z mężem, mamą, a potem z dziećmi prowadziliśmy gospodarstwo rolne. Obecnie jestem emerytką. (Lipiec 2014 r.)

Z dalekiej Syberii jak ptaki zbłąkane
Wracamy do Ciebie Ojczyzno kochana,
Niesiemy Ci serca i myśli stroskane,
I ręce gotowe zabliźnić Twe rany.

Nikita Panasewicz vel Mieczysław Panasiewicz



*Ilustracja 11:
Mieczysław
Panasiewicz
(fot. udostępnił Zdz.
Panasiewicz).*

Mój dziadek urodził się we wsi Rosochy powiat Prużana województwo poleskie gubernii grodzieńskiej imperium rosyjskiego 29.05.1899 roku z ojca Filipa i matki Łucji. Mieszkał w Rosochach. Pochodził z rodziny chłopskiej. Miał siostrę Agrypinę i brata Aleksego. Uczęszczał w dzieciństwie do carskiej szkoły podstawowej. Ukończył trzy klasy. Był wyznania prawosławnego.

Buntowniczy i krewki charakter powodował, że trwał z rodzicami w konflikcie w konsekwencji po latach jeszcze przed jego ożenkiem ojciec Filip postanowił jego wydziedziczyć i tego dokonał. Trzeba przyznać, że żył w dość burzliwym okresie historii. Kres panowania rosyjskiego cara, pierwsza wojna światowa, rewolucja październikowa odcisnęła piętno na młodym Nikicie. Oczywiście brał udział w walkach i to po obu stronach w zależności jaka była sytuacja na froncie. Zmuszany był do zaciągu raz do białych a później do czerwonych. Podczas walk był rany w nogę (miał przestrzeloną łydkę).

W wojsku służył jako kawalerzysta. Po zakończeniu I wojny światowej powrócił do swojej wsi i wkrótce się ożenił z Tatianą Mchowik córką Konstantego i Marii pochodzącą ze wsi Staje powiat Prużana województwo poleskie. Tatiana pochodziła z rodziny chłopskiej wyznania prawosławnego. Nie chodziła do szkoły. Do ożenku doszło prawdopodobnie przed rokiem 1920. W przeciągu kilkunastu lat urodziło się siedmioro dzieci; Aleksander, Józef, Lidia, Maria, Zofia. Władysław urodził się w wagonie towarowym w drodze do Kazachstanu 1940 roku. Z racji niewielkiej ilości gruntów rolnych cierpieli niedostatek więc dorabiali pracując w pobliskim majątku ziemskim. Później znaczy w latach trzydziestych oprócz pracy na roli pracował jako łowczy (gajowy ?) w pańskim lesie. Na tej posadzie otrzymywał pieniądze. Na swoim terenie organizował polowania na dziką zwierzynę. W ten sposób poznawał oficerów Wojska Polskiego, policjantów, ziemiaństwo oraz gości z innych rejonów Polski. Nie wszyscy ze wsi kochali dziadka jako strażnika lasu. Szczególnie nie tolerowali go kłusownicy i złodzieje drewna. Zdarzało się, że zabijał wałęsające się psy, które zagrażały okolicznej zwierzynie. Być może skutkiem tego we wrześniu 1939 był donos na dziadka do NKWD. We wrześniu to jest 30 dnia 1939 roku został aresztowany w miejscu zamieszkania to jest we wsi Rosochy i więziony kilka dni w piwnicy miejscowej szkoły razem z innymi. Rodzina dostarczała prowiant. Po kilku dniach wraz ze współwięźniami został odprowadzony do prużańskiego więzienia (nazywali to więzienie " białym " i trzymano tam więźniów politycznych. Więzienie od września 1939 roku było pod nadzorem NKWD.

Kiedy odnalazł swoją rodzinę w Kazachstanie w roku 1942, a miał wtedy 43 lata to był już zupełnie siwy. Chyba we wrześniu roku 1940 został przetransportowany na Syberię do Republiki Komi miejscowość Kortkeros w celu odbywania kary. Przemoc fizyczna w takich obozach to zjawisko powszechne. Przetrwali nieliczni.

Dziadek miał szczęście ponieważ posiadał obywatelstwo polskie. Pierwszego września 1941 roku na mocy amnestii został zwolniony z łagru. W czasie kiedy przebywał w prużańskim więzieniu to jego rodzina została deportowana do Kazachstanu do miejscowości Atbasar. Nie wiedział o tym. Być może myślał też o zaciągu do wojska polskiego. Wahał się lecz musiał wybierać. Wybrał rodzinę. Na początku roku 1942 przybył do swojej rodziny. Zobaczył koszmarnie warunki w jakich mieszkała jego żona wraz z dziećmi oraz inni deportowani. Musiał się dostosować do nowych warunków życia. Zatrudnił się do sowchozu zbożowego gdzie już pracował jego syn Aleksander. Z racji posiadania dużej rodziny a miał żonę i sześcioro dzieci to musiał zabiegać aby nie umarli z głodu.



*Ilustracja 12: Wanda
i Władysław Panasiewicz
w Sadach Górnych. (fot.
udostępnił Zdz. Panasiewicz).*

du. Było tak, że dzieci i ich matka zebrały u tubylców. Można powiedzieć, że wielokrotnie Kachowie ratowali im życie. W miejscu zamieszkania ukrywali ręczne żarna i tam aby nie umrzeć z głodu dokonywali przemiału ziarna na mąkę. Tę mąkę jeżeli zbywało otrzymywali inni deportowani. Mój dziadek świadczył zmarłym ostatnią posługę jako grabarz.

W drugiej połowie 1944 roku wiadomo było, że Rosjanie zgodzili się na uwalnianiu Polaków. (Porozumienie Zw. P.P. Z rządem ZSRR z Początku 1943 r.) Panasewiczów władze radzieckie postanowiły wysłać na „odkarmienie” do sowchozu Stalińsk niedaleko Dniepropietrowska wieś Wieremiejowka na Ukrainie.

Dziadek pracował tam jako woziwoda. W roku 1946 Rosjanie zgodzili się na wyjazd rodziny Panasewiczów do Polski. Granicę przekroczyli na przejściu kolejowym w Kuźnicy Białostockiej. Bez dobytku, pieniędzy, wychudzeni, zawszeni, wygłodniali brudni bez polskich dokumentów dociera mój dziadek z rodziną koleją w marcu 1946 do Jawora na Dolnym Śląsku. Jest wielka radość wszystkich zesłańców. Po załatwieniu formalności wozem zostali zawiezieni do Sadów Górnych i dokwaterowani do niemieckiej rodziny w budynku gdzieś niedaleko skały przydrożnej. Mieszkał tam do czasu otrzymania właściwych zabudowań pod numerem 9 dzisiaj 101 gdzie mieszkała właścicielka wdowa z dwiema córkami. Jej nieżyjący mąż nazywał się Herbert Franz. Z Niemkami mieszkali w zgodzie. Zabudowania w których zamieszkali posiadały dwóch właścicieli. Drugi właściciel to Wolski. Myślę, że od roku 1948 oprócz dziadka z rodziną nikt tam nie mieszkał. Nastął czas pracy na roli. Posiadał 14 hektarów ziemi ornej, 2,5 hektara łąk, 3 hektary pastwisk, 4 hektary lasu i 1,3 hektarów nieużytków. Razem około 25 hektarów. Ten areał był ogromny w porównaniu z zagonem jaki posiadał na Polesiu. Do tej ziemi trzeba było posiadać mocne zdrowie i pomoc w postaci rąk do pracy również doświadczenie rolnicze. Tego nie było. Syn Józef szybko się wyprowadził z domu jak również córki Lidia i Maria. Niedługo po tym dom opuściła Zofia. Pozostał Aleksander a Władysław miał w roku 1950 dziesięć lat. W tej sytuacji dziadkowi pozostał Aleksander lecz on nie miał wpływu na gospodarkę ponieważ ojciec jego do tego nie przygotował. Ojciec i syn mieli różne zdanie w tym temacie. Dziadek chciał żyć po swojemu. Przez te wszystkie lata nie zauważył, że tak się nie da. Zadręczał się wspomnieniami z przeszłości. Były one na tyle silne, że zmienił swoje imię, nazwisko oraz datę urodzenia. Identycznie postąpił ze swoją żoną. Nigdy nie odwiedził swoich stron ojczystych ponieważ się bał. Mieszkał pośród pól lecz nie miał natury chłopca a raczej wojownika. Wyrwany nagle ze swojej ojczyzny nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie potrafił zrozumieć nowego porządku i nowych sąsiadów. Brnął w niepotrzebne sąsiedzkie konflikty. Nie wiedział, że te sprawy przejdą na syna. Gospodarstwo, które prowadził nie było gospodarstwem towarowym. Utrzymywał je żeby przeżyć. Kochał las lecz tu w powiecie jaworskim nie zabiegał o pracę w charakterze leśnika mimo, że posiadał doświadczenie. Zdarzało się, że wraz z synem Aleksandrem zajmował się zrywką drewna. Była to jednak praca dorywcza. Z Sadów wyjechałem jako trzyletnie dziecko więc wczesnych losów powojennych dziadka nie znam. W latach kiedy chodziłem do szkoły to odwiedzałem dziadka. Nigdy mi nie opowiadał o relacjach w rodzinie. Dopiero teraz dowiaduję się, że panował tam chłód. W przyszłości odbiło się to na całej rodzinie. Dziadek był człowiekiem bardzo kontaktowym.

Nie przywiązywał wagi do dóbr doczesnych. Wielokrotnie dzielił się swoim dobytkiem. Znał ludzi z Sadów oraz okolicznych terenów. Nie poznałem jego przyjaciół i znajomych a na pewno takich miał. Kiedy jako dziecko bywałem w Sadach to wieczorami opowiadał mi bajki, które usłyszał kiedyś za dziecka na Polesiu. Lubilem to bajanie. Do końca swoich dni nie nauczył się mówić po polsku. Kiedy mówił to słyszałem tam słowa w języku rosyjskim, białoruskim, i polskim. Być może była tam też gwara Poleszuków. Żył skromnie czego nie pochwałała jego bliska rodzina. Z biegiem lat pozbywał się ziemi, której już nie mógł uprawiać z braku sprzętu i choroby. Kiedyś wyznał, że przyniósł go wóz konny. Nie leczył się więc choroba postępowała. Z przekazów rodziny wiem, że chorował, a trwało to co najmniej kilka lat. Męczył się okrutnie. Zmarł w miejscu zamieszkania Sady Górne 101 dnia 19.12.1968 roku i pogrzebany został na cmentarzu w Sadach Górnych.

(Biografię napisał Zdzisław Panasiewicz, wnuk Nikity Panasewicza).

Ps. Wnuk Mieczysława Panasiewicza, Zdzisław zamontował tablicę pamiątkową na ścianie budynku w którym mieszkał dziadek z napisem: „*Pamięci dziadka Mieczysława Panasiewicza urodzonego na Polesiu, zesłanego do Kazachstanu, który tak pięknie opowiadał bajki. Bardzo kochałem dziadka i babcię– Zdzisław*”.

70 – lecie SZKOŁY PODSTAWOWEJ W SADACH GÓRNYCH 7. 09. 1945 – 7. 09. 2015

Do Sadów Górnych pierwsze oddziały 21 Armii 1 Frontu Ukraińskiego wkroczyły 8 maja 1945 r. (Podobnie jak do Bolkowa czy Wałbrzycha). Można powiedzieć dopiero 8 maja jeśli uwzględnimy, że 2 maja 1945 r. skapitulował Berlin, a cztery dni później poddał się Wrocław. Nie-daleka stolica naszego powiatu Jawor został zdobyty, a ludzie wyzwoleni z nazizmu już 12. II 1945 r. Tego dnia, oddziały 9 korpusu zmechanizowanego 3 Armii Pancerniej Armii Czerwonej po krótkiej walce zajęły miasto. 28 kwietnia grupa operacyjna pełnomocnika rządu Ryszarda Czarneckiego rozpoczęła tworzenie polskiej administracji.

Powiat jaworski w chwili obejmowania go przez Polskę był w znacznej części wyludniony. W sierpniu 1945 roku wioski były nieomal puste, bez ludności i bez inwentarza żywego. Jedynie miejscowość Jawor, Roztoka, Bolków i południowa część powiatu tj. Dobromierz, Sady Górne, Sady Dolne i Wierzchosławice była zamieszkała przez Niemców i przybywających polskich osadników. Tak opisuje nasz powiat w pamiętnikach pionier, pierwszy kierownik szkoły w Sadach Jan Spila.



Ilustracja 13: Była niemiecka szkoła katolicka, obok kościoła, w tej chwili zakrzaczona ruina. (fot. frag. widok., którą wykonał w r. 1901 fotograf Schroeter z Bolkowa).

Przyjazd do Sadów Górnych: - „*Na trasie Jawor – Roztoka – Dobromierz już po lewej i prawej stronie szosy od Zębowic rozciąga się piękna pszenica, której nikt nie kosi. Jest ogrodzona, a na drutach wiszą tabliczki z napisem „Miny !”. tak kilometrami miny, miny, miny.... W Sadach zamieszkałem w szkole katolickiej. Naukę organizowałem w budynku szkoły ewangelickiej (obecnie S. G. 75). Ogłosiłem zapisy i rozpoczęcie zajęć 7 września 1945 r. Zgłosiło się 31 dzieci. Szyjemy flagi, szturmówki, rysuję godło. W prosty sposób symbolizujemy wizualnie polskość*”. O historii szkolnictwa w Sadach Górnych i Dolnych dowiadujemy się także z kroniki prowadzonej przez Stanisławę Szul (siostra ks. Jana Szula – pioniera, zasłużonego społecznika utrwalającego polskość w naszym powiecie).



Ilustracja 14: Fot. Jan Spila nauczyciel, posiadał uprawnienia pilota szybowcowego. Więzień obozów koncentracyjnych w Dachau, Mathausen-Gusen. Organizator Szkoły Szybowcowej „Zar”. Były komendant Hufca ZHP w Jaworze (1946 – 1947). Organizator ogniska muzycznego, zespołów chóralnych, „Echo”, „Syrena”, „Gwardia”, „Pionier”, „Harfa”, „Silena”, „Kukulki”. Instruktor wychowania muzycznego. Nauczyciel w latach 1946 – 1986; LO Jawor; LM Jawor. Były dyrektor SP w Sadach Górnych i Paszowicach. Odznaczony: Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Złota Odznaka Polskiego Związku Chóralnego, Zasłużony Obywatel Ziemi Jaworskiej, Zasłużony dla Województwa Legnickiego, Medal 40 – lecia PRL, Krzyż Oświęcimski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Pierwszy nauczyciel w SP w Sadach Górnych. I dyrygent chóru „Echo” (fot. własność rodz. Spila).

Jan Spila organizował nauczanie wraz z p. Szpakowskim. W 1947 r. pracę nauczyciela podjął Mirosław Agdan (znana postać związana ze szkolnictwem w naszym powiecie). Uczył On do 1950 r., potem został przeniesiony do Szymanowa. Na jego miejsce przyszła kol. Drozd Genowefa. W roku 1951 kol. Drozd została przeniesiona do Bolkowa. W 1951 r. pracę podjęła wieloletnia nauczyciel-

ka w Sadach Stanisława Szul („Starsza”). W 1952 r. została Ona kierownikiem szkoły, a Jan Szpila przeniósł się do Paszowic. Jak już wspomniano naukę prowadzono w budynku, obecnie S. G. 75, a także w budynku S. G. 24. Po przystosowaniu budynku gospodarskiego (obecnie S. G. 51) do wymogów szkolnych zorganizowano naukę już w jednym obiekcie. Trwało to do wiosny 1958 r.



Ilustracja 15: Nauczyciele SP w Sadach Górnych w 1957 r.: Maria Bratuś, Stanisław Szul, Stanisława Szul – kierowniczka szkoły, Tadeusz Szul. (grono naucz. w pełnym składzie), (fot. z kroniki SP).

W tym właśnie roku ukończono remont obiektu po plebani ewangelickiej.

Nauczanie podstawowe odbywa się tu do chwili obecnej. W 1959 kierownictwo szkoły objął Szul Tadeusz i pełnił tę funkcję do 1984 r. Następnym dyrektorem szkoły została mianowana Stanisława Szul – Wiśniewska i była dyrektorem do 2002 r. Zarządzanie szkoły przekazała Bogusławie Kozdraś – Ogrodniczak, która kieruje szkołą do chwili obecnej. Na podkreślenie zasługuje też fakt iż niektórzy nauczyciele całe życie zawodowe związali z nauczaniem

w szkole w Sadach Górnych. Są to Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Stanisław Szul, Stanisława Szul – Wiśniewska, Halina Milanowska, Alfred Milanowski, Bogumiła Ogrodniczak, Jadwiga Dziadura, Irena Kaliciak. Niektórzy nauczyciele uczący w SP Sadach są absolwentami tejże. Należą do nich: Stanisław Szul, Alfred Milanowski, Irena Kaliciak, Jadwiga Dziadura, Anna Dżugała. Szkoła w swoim siedemdziesięcioleciu wydała około 1000 świadectw jej ukończenia. Absolwenci wykonują różne zawody. Są to wykładowcy wyższych uczelni, nauczyciele szkół średnich, gimnazjów i szkół podstawowych. Są inżynierowie, prezesi, dyrektorzy i biznesmeni, jest ksiądz, są rolnicy i robotnicy. A co ważne, są to uczciwi ludzie.



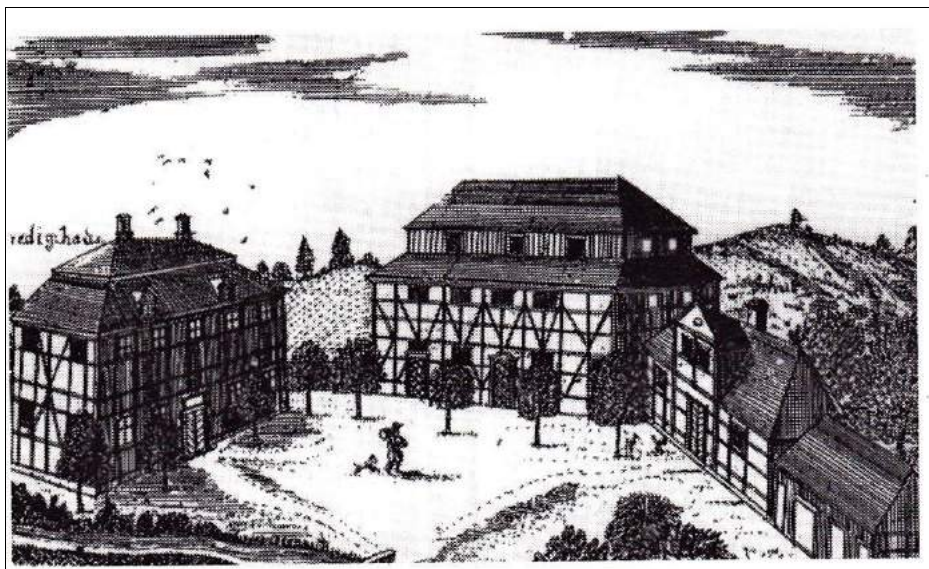
Ilustracja 16: Formuła festynu doskonale sprawdziła się w obchodach 70-lecia Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych. (fot. Cz. Z.).

12. IX 2015 r. nadszedł dzień doniosłego jubileuszu 70. rocznicy powstania polskiej Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych. Obchody rozpoczęto Mszą Św. w kościele parafialnym, którą celebrował absolwent szkoły w Sadach ks. Łukasz Bankowski. W czasie mszy wręczono dyrektorze szkoły list gratulacyjny od biskupa świdnickiego Ignacego Deca, który pogratulował jubileuszu. Następnie uczestnicy obchodów udali się na plac szkolny. Obok szkoły zbudowano scenę, a przed nią ustawiono dziesiątki stołów i ław. Oficjalne uroczystości rozpoczęła dyr. szkoły Bogumiła Ogrodniczak, która wspólnie z burmistrzem Bolkowa Jarosławem Wrońskim przywitała przybyłych gości, a szczególnie absolwentów, uczniów i nauczycieli, oraz mieszkańców obu wsi. Na jubileusz przybyli goście z innych miejscowości, a m.in.: posłanka na Sejm RP Zofia Czernow, radna Sejmi-ku Województwa Dolnośląskiego Iwona Krawczyk, przewodniczący Rady Powiatu Jaworskiego Roman Sadowski (był nauczycielem w Sadach 1990 – 2000), wicestarosta powiatu kamiennogórskiego Małgorzata Krzeszkowska, przewodnicząca Rady Miejskiej w Bolkowie Jolanta Majtczak wraz z radnymi: Teresą Ozimek, I Niewiadomską, E. Bartków. B. Kałużną i W. Tomaszkiem. Byli też dyrektorzy placówek oświatowych z terenu gminy Bolków i powiatu, oraz autor książki o Sadach Szczepan Napora. Po przywitaniu gości odsłonięto pamiątkową tablicę ufundowaną przez rodzinę Ozimek. Tekst na tablicy brzmi: „70 lat edukacji w Szkole Podstawowej, w Sadach Górnych 01.09.2015”. W górnej części tablicy umieszczono myśl Janusza Korczaka „Wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Razem łatwiej, radośniej, mądrzej, bezpieczniej”. Odsłonięcia tablicy dokonały dwie panie, tj. była wieloletnia dyrektor szkoły – Stanisława Szul-Wiśniewska, oraz nauczycielka z lat 1969-1975 Zyta Włodarczyk. Przy obficie zastawionych stołach obejrzano program artystyczny tj. występy dzieci szkolnych i artystów filharmonii wałbrzyskiej. W dalszej części spotkania – festynu nie zabrakło atrakcji. Np. udostępnienie zwiedzania szkoły, co doprowadziło przybyłych absolwentów do dużych emocji i niejednokrotnie do łez. W trakcie zabawy licytowano tort i inne nagrody niespodzianki, a dochód z tych licytacji przeznaczono na fundusz pomocy szkole. W loterii fantowej główną nagrodą był rower górski. Całość imprezy prowadziły dyr. B. Ogrodniczak i Bernadetta Waligóra. Organizatorzy przygotowali doskonałe bigosy, były gołąbki i pierogi, barszcz i kielbaski z grilla, różnorodne ciasta, oraz inne specjały. W takiej swojskiej, miłej jakby rodzinnej atmosferze przeprowadzono wiele rozmów, odnowiono znajomości, wymieniono się numerami telefonów. Wspomnieniom nie było końca. Spotkanie zakończyła dyskoteka dla młodzieży. Okazało się, że taka forma uczczenia jubileuszu przyciągnęła młodszych i starszych, a w rytmie muzyki dyskotekowej bawili się mieszkańcy i goście. (Całość imprezy utrwalili na filmie i fotografii Justyna Jasica. i Cz. Z.).

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W SADACH GÓRNYCH

Po reformacji luterkańskiej od roku 1517 cała gmina była ewangelicka i odbywała swe nabożeństwa w stojącym na wzgórzu kościele obronnym, który pochodził z XII w., również okres wojny trzydziestoletniej (1618-1648). 11 lutego 1654 r. ukazało się przejęcie kościoła przez cesarsko-austriacką komisję i przekazanie go ojcu franciszkaninowi z Bolkowa. Sadowianie jednak nie stali się ponownie katolikami, lecz posiłkowali się czytanimi nabożeństwami w Pałacu w Sadach Dolnych, który był własnością wdowy po zmarłym praktykancie Danielu Stief. Kiedy również to zostało później zabronione, jeździli do Jawora, który miał jeden z trzech kościołów pokoju (Jawor, Świdnica, Głogów) a od roku 1709 również do Kamiennej Góry, ponieważ od tego roku zezwolono na dodatkowe 6 kościołów łaski (Jelenia Góra, Żagań, Kamienna Góra, Milicz, Cieszyn, Kozuchów). W latach 1740- 42 była wojna śląska wygrana przez Fryderyka II, który zezwolił na budowę własnych kościołów ewangelickich. Gmina w Sadach kupiła natychmiast teren za 100 guldenów i do roku 1747 były gotowe 3 budynki kościelne jako budowle fachwerkowe (dom modlitwy, plebania i szkoła). W okolicy były to tzw. Bethaus-Kirchen (Domy modlitwy), które nie posiadały wieży ani dzwonów. To było ustępstwo na rzecz kościoła katolickiego, który mógł również zachować 100 mórg gruntu kościelnego. Dom modlitwy jednak wkrótce zaczął się walić i był zbyt mały, więc po-

stanowiono w roku 1781 postawić nowy masywny kościół nad starym. Tak więc podczas budowy mogły się nadal odbywać nabożeństwa i kiedy zaczęto wykonywać wyposażenie wnętrza, wtenczas zburzono budowlę z gliny i wyniesiono, a w pierwszą niedzielę adwentu 1783 r. zorganizowano uroczystość dziękczynną z okazji szczęśliwego ukończenia budowy kościoła, na której zgromadziło się około 300 osób.



Ilustracja 17: Kościół ewangelicki, plebania i szkoła ewangelicka z 1747 roku.

Na podłodze, która była pokryta dużymi płytami kamiennymi, ustawiono rzędy drewnianych ławek przedzielone środkowym przejściem, które były przeznaczone dla kobiet. Wzdłuż ścian pod oknami były małe łóżka z lewej i prawej strony ołtarza – łóżka proboszcza i kantora. Na drewnianych kolumnach wznosiły się dwie empory. W pierwszym rzędzie za balustradą siedzieli właściciele gospodarstw rolnych, w drugim rzędzie czeladnicy. Na przeciwko ambony na pierwszej emporze znajdowały się łóżka patronackie z pięknymi szerokimi fotelami dla właścicieli dóbr rycerskich z Sądów Dolnych i Górnych. Miejsca w kościele należały do gospodarstw rolnych i w przypadku zmiany właściciela obejmowali je następcy. Szczególnym klejnotem kościoła był Kanzenlaltar (połączenie ołtarza i nadbudowanej nad nim ambony). Został on wyrzeźbiony w drewnie w 1787 r. w stylu rokokowym i ozdobiony licznymi płatkami prawdziwego złota. Obraz ołtarzowy przedstawiał scenę Ostatniej Wieczerzy, nosił datowanie 1718 bez podania malarza.



Ilustracja 18: Wnętrze i ołtarz kościoła.

Na stole ołtarzowym, który był przykryty tkaniną (dla zwykłych nabożeństw niebieską, na święta zieloną, na czas Wielkiego Postu i pogrzebów – czarną), stały na nim cztery ciężkie barokowe cynowe lichtarze i krucyfiks, подарowany przez panią Federike Mauer z domu Wirth w roku 1905. Leżała też na nim cenna Biblia, tak stara jak kościół. Na zbudowaną nad ołtarzem ambonę, do której w dawnych czasach był przymocowany zegar słoneczny, pastor wchodził po schodach bezpośrednio zakrystii. Do zakrystii prowadziło dwoje drzwi z prawej i lewej strony ołtarza. Obok nich znajdowały się jeszcze dwie drewniane tablice dla upamiętnienia poległych w czasie wojny światowej 1914 – 1918 mieszkańców wsi. Na prawo i lewo od organów wisały dwie drewniane tablice z nazwiskami poległych w wojnie 1813 r. Empora organowa leżąca nad zakrystią oferowała wystarczająco dużo miejsca dla chóru kościelnego i chórzystów dziecięcych pochodzących z czterech ostatnich klas szkoły kantorskiej. Organy zwieńczone artystycznie cennym prospektem ze śpiewającymi małymi puttami i z grającym na harfie królem Dawidem, miały kuran-

ty gruntownie odnowione już w latach 1842 i 1919. Znajdowały się tam też dwa kotły, które zostały pozyskane w roku 1782 i w które uderzano ciągle podczas większych świąt. 14 lutego 1776 r. mistrz Fiebig przekazał za 30 talarów puzony i trąbki, tak że od tego czasu wiejski chór puzonowy grał pod kierunkiem Gustawa Bohma podczas wszystkich festynów i świąt oraz pogrzebów. Osobliwością był znajdujący się w kościele zegar stojący, który na życzenie parafii wylicytował pastor Schroter na aukcji w Lwówku Śląskim w dniu 4 września 1803 r. za 20 talarów.



Ilustracja 19: Kościół murowany z 1783 r., główne wejście.

Przed ołtarzem zwisał z sufitu na długiej stalowej linie kryształowy zyrandol z roku 1817, który charakteryzował się ładnymi zdobieniami. Przy portalu wejściowym wisiał jeszcze drugi, ale został zrzuty w 1914 r. na krótko przed nabożeństwem Zielonych Świątek. W 1836 r. zakupiono marmurową chrzcielnicę w stylu empirowym. W niej znajdowała się misa cynowa z nazwiskiem i herbem patronki Anny Eleonory von Reibnitz, z domu Badel, która najprawdopodobniej została ofiarowana z okazji poświęcenia kościoła. Misa była o 100 lat starsza niż kamienna chrzcielnica. Do kolumn były przymocowane dwa krzyże procesyjne, które były noszone podczas pogrzebów na początku konduktu. Niosący krzyż ubrany był w czarny płaszcz i pelerynę. Również kościelny nosił odświętny ornat. Ostatnim kościelnym był Richard Muller z Sadów Dolnych.

W zakrystii stało coś szczególnie interesującego, mianowicie konfesjonał, wykonany z drewna w stylu rokokowym. Na drewnianym podwyższeniu stał piękny fotel obity niebieskim rypsem i zwieńczony baldachimem, który cechował się piękną snycerką zarówno boki jak i poręcze, które prowadziły naokoło półkolem, były wyłożone poduszkami do klęczenia. To był już drugi konfesjonał, bo na jego tylnej stroie widniało: „1810 w miesiącu lipcu dwaj bracia zbudowali ten konfesjonał Johann Gottlieb Meh i Karl Gottlieb Meh” (Mai). Był on używany jeszcze do roku 1885, do spowiedzi. Na ścianach zakrystii wisiały obrazy kilku pastorów. Pod obrazem pierwszego pastora, była uwaga naniesiona chyba przez malarza: „Christian Gottlob Schuhmann wygłosił pierwsze kazanie od 88 lat w pałacu w Sadach Górnych, w niedzielę wielkonoctną, 25 marca 1742 r.” Panią w pałacu była wtedy Anna Eleonore von Reibnitz z domu Badel od której pochodziła misa chrzcielnicy.

W 1927 r. kościół otrzymał nowy dach a w 1928 r. został pomalowany od zewnątrz oraz odnowiono herby rodzin von Tschirnhaus i von Reibnitz. Było to w czasie działania pastora Scholza. Restauracja wnętrza kościoła została podjęta od początku sierpnia do połowy października 1933 r. pod nadzorem konserwatora Prowincji Śląskiej dr Guntera Grundmana. Prace malarskie prowadził Ambronius Seidel z Legnicy wraz ze swymi ludźmi. Rzeźbiarz Stahn z Lwówka Śląskiego od-restaurował wiele elementów snycerki na ołtarzu i prospekcie organowym.



Ilustracja 20: Kościół i plebania ewangelicka na widokówce z 1911 r.

W niedzielę 15 października 1933 r. nastąpiło ponowne uroczyste poświęcenie kościoła podczas nabożeństwa i 150 rocznica powstania kościoła z udziałem licznych gości honorowych i mieszkańców parafii. Świąteczne kazanie wygłosił miejscowy pastor Schulz rozważając tekst Ewangelii św. Marka 9,23 „Wszystko możliwe jest dla tego kto wierzy”. Ten werset został wyhaftowany na daszku ambony. Potem ochrzcił swoje trzecie

dziecko Ilse. Zostały też złożone następujące dary: 8 złotych drzeworytów na kolumny od przedstawiciela patrona Rensing z majątku Sady Górne, od rady kościelnej kokosowy bieżnik na

środkowe przejście, od związku kobiet ojczyźnianych dwie duże metalowe wazy na ołtarz, od żony pastora biały, ręcznie wykonany lniany obrus ołtarzowy, od żony kantora dwa pokrycia na komunię z koronki obrobione na szydełku i od miejscowego duchownego nowe elektryczne oświetlenie kościoła. Z tych wszystkich rzeczy oczywiście nic więcej nie zostało z jednym wyjątkiem.

W 1972 r. kościół został zburzony, wcześniej spustoszony i stał zaniedbany. 8 maja 1945 r. wieś została zajęta przez Rosjan bez walki. Dlatego kościół pozostał nieuszkodzony. Rosjanie żądali nawet, żeby kościoły i szkoły pozostały nadal otwarte. Można więc było bez przeszkód odprawiać nabożeństwa, najpierw przez pastora Beyera, duchownego w latach 1917 – 1927 i potem 8 czerwca 1945 r., kiedy powrócił pastor Schulz. Nawet niektórzy Rosjanie brali w nich udział. Przed kościołem stał skromny pomnik wojny 1870 – 71, należąca do kościoła plebania padła ofiarą pożaru w roku 1907 i odbudowana ponownie w 1910 r.

Przed tym budynkiem była budowla fachsworkowa. Kościół po splądrowaniu po wojnie stał opuszczony, rozebrany został w roku 1972 r. Plebania została przekształcona po wojnie (od 1958 r.) na szkołę

Opracował i tłumaczył z j. niemieckiego Marek Janas na podstawie: „Neue Bolkenhainer Heimatblätter, Nr 14/ 1979.

DOMANÓW



*Ilustracja 21: Środkowa część Domanowa z pobliza źródeł Nysy Szalonej i domu wykonanego z bali.
(fot. Sz. N.).*

Sołtysem jest Izabela Różnicka. Jak wspomniano z pomocą sąsiadów w Domanowie organizowano: w czerwcu Dzień Dziecka dla ponad 50 dzieci z 3 wsi. Były upominki, grillowanie kiełbasek, poczęstunek. Latem został rozegrany towarzyski mecz piłki nożnej pomiędzy kawalerami, a żonatymi. Wygrali kawalerowie 5 : 4. Po meczu była uczta w postaci 2. beczek piwa – za darmo. Jesienią organizowano Dzień Pieczonego Ziemniaka na boisku sportowym. Były konkurencje sportowo-rozrywkowe jak: przeciąganie liny, gra w siatkówkę. Zakończono biesiadą poczęstunkiem i wiwatami.

W grudniu był u dzieci Mikołaj, który rozdał 53 smaczne i wesołe paczki. Na zakończenie roku była zabawa sylwestrowa dla dorosłych (40 osób). Muzyka z płyt grała do 4-tej rano. 30. I 2016 zabawa karnawałowa dla dzieci. W Domanowie 2 nowe domy już zamieszkałe, a dwa kolejne w budowie, w tym drewniany. Do kościoła prowadzi nowy chodnik z kostki granitowej wykonany

społecznie przez p. Antoszczyszyna. Na kosztkę złożyli się parafianie. Latem 2015 r. prowadzono prace kanalizacyjne wokół kościoła, uzupełniono tynki i pomalowano na beżowy kolor. Dojeżdża z Wierchosławic proboszcz Piotr Szajner. Radnym na 3 wieś jest Wł. Wróblewski. 6. II 2016 r. w Domanowie miała się odbyć zabawa karnawałowa, ale brakło taneczników. Orkiestra miała być swojska z aparatury grającej, a browar i zakąskę tancerze mieli przynieść ze sobą. Nic nowego? Owszem bo Domanów dawno już nie bawił się. Nabrał chęci w 2015 r. Może dlatego, że ma młody zarząd wiejski? No i że mu pomagają działacze z Nagórnika i Pustelnika? Domanów nawet stara się o budowę nowej sali tanecznej. A może utworzą punkt biblioteczny lub inną kulturalną rozwiną działalność? Ma tradycje, po wojnie nawet miał swoją orkiestrę kresową (Strusiów). Punkt biblioteczny też był. Sklep w Domanowie obecnie jest jeden tj. ten przy skrzyżowaniu dróg do Pastewnika i Nagórnika. Jeden sklep na 4 wioski więc targuje i zarabia, Pastewnik nie handluje, ale posiada nową świetlicę, OSP i kościół no i bydło, a mleko sprzedaje do „Kamosu”, do którego Domanów już od lat nic nie dostarcza, ale ma 2 – 3 małe stadka mięsne. Funduszu sołeckiego miał ponad 13.600 zł., który pożytecznie rozdzielił. Łącznie Fundusz Sołecki Gminy Marciszów na 2016 r. wynosił ponad 168.500 zł. Najwięcej otrzymały: Ciechanowice i Marciszów po 30.600 zł. Gratulujemy kasy.

Linia kolejowa z Marciszowa przez Domanów, Bolków, Roztokę do Jaworzyny Śląskiej została zamknięta ok. roku 1992 – 93. (Wg. najnowszych informacji Samorząd Województwa Dolnośląskiego ujął w planie 2020 – 2030 odbudowę linii kolejowej na odcinku Strzegom – Bolków – Marciszów). Potem ok. pół roku przez miejscowości przy tej linii kolejowej kursowały autobusy PKS tj. z Jaworzyny do Marciszowa. Zaś do Bolkowa jeszcze od czasu do czasu przysyłano wagon z węglem.



Ilustracja 22: Przełęcz Domanowska widziana z Zamku Bolków. U dołu po lewej widoczne górne Wierchosławice, dalej centrum Domanowa z kościołem i wyżej część Pustelnika od strony Domanowa (fot. Cz. Z.).



Ilustracja 23: Uczniowie 4-ro klasowej szkoły w Domanowie w początkach lat 1950. Na fotografii znajdują się: Wanda Marczak, Helena Krzywniak (z p. Podhajce), Fiodor i Kazimierz Ceburowie (z woj. Nowogródek), Adela Pastuch (p. Skalat – Tarnop), Józefa Chałka, Artur Zima, Bronisława Domaradzka, Olga Dzikowska, Irena Cybura, Stanisław Oleksy (z sądeckiego, zm. 2016 r.), Franciszek Kozioł (zm. 1972 r. z p. Lida), Marian Wawroniak (ur. w woj. Tarnopol), Anna Wawroniak i Bronisława, Maria Rusak (z nowogr.), Janina Rybińska (nauczycielka zm. w 1955 r.), Mieczysław Sochalski, Tolesław Rusak (z nowogr.). Drugim naucz. był p. Szpakowski. (Fot. wł. Adeli Pastuch z Marciszowa). W następnych latach szkołkę powiększono do kl. 5, a w l. 1960-tych do 7. Zatrudniono wówczas 5-cioro nauczycieli: Janina Bednarska – kier., Krystyna Głogowska, Zofia Bortliczek, Maria Wojciechowska, Wojciech Charliński. Do szkoły chodziła młodzież z Domanowa, Nagórnik i Pustelnika. Po przejściu wyżu demograficznego szkołka stała się 4-klasową, a po 1990 r. zlikwidowana i od tego czasu dzieci dowożone są do Zespołu Szkół w Marciszowie. (fot. udostępnił K. Nowakowicz).



Ilustracja 24: Uczniowie 7 klasy SP w Domanowie na początku lat 1960-tych (budynek niżej i z prawej str. kościoła). Na zdjęciu: 1-wszy szereg od lewej: Fr. Cybura (zm), Klonowski z PKP, Halina Brożyna z Pustelnika. 2-gi szereg: Zdzisław Szymko z Nagórnik (zm.), Jan Krala z Pustelnika, Janina Habiak z Nagórnik. 3-ci szereg: Józef Szajda z Domanowa, Krystyna Różnicka z Domanowa (zm.), Stanisława Kopeć z Domanowa. 4-ty szereg: Adam Krala z Pustelnika, Henryk Gołuch z Pustelnika, Stanisław Kierdol z Nagórnik (zm.). Z tyłu siedzą: Roman Kulmatycki z Pustelnika, Daniel Ignacik, Zdzisław Zawadowski (obaj z Domanowa), Gienia Krzywniak, Mieczysław Kapłun, Jan Gnat (troje z Domanowa, Ryszard Wasilewski z Pustelnika (zm.) i Stanisława Markowicz z Pustelnika. Nauczycielka – Krystyna Głogowska z Domanowa.

NAGÓRNIK



Ilustracja 25: Nagórnica 2017 r. (fot. Cz. Z.).

W końcu 2015 r. wieś zamieszkiwało mniej niż 60 osób w tym siedmioro małych dzieci ale rosną jak na drożdżach bo mają dużo miejsca i żywności. Gdyż mleko produkuje blisko 70 krów.

Z okazji Doniosłego Jubileuszu 2015 r. na budynku świetlicy 7 maja zawieszono biało-czerwony transparent z napisem „70 Lat Powrotu Śląska do Polski. Wisiał do początków września 2015 r. Fundusz sołecki na 2016 r. wynosił ponad 8.500 zł. 600 zł przeznaczono na zakup reprezentacyjnego kasku dla OSP w Marciszowie. 560 zł na tzw. imprezy motywacyjno-integracyjne. A oko-



Ilustracja 26: 2016 r. Wycieczka rowerowa SP w Sadach Górnych po okolicy, zawitała również do Nagórnika. Mała grupka od lewej: - Julia Sobczak za nią Julia Siwiec obok Kacper Ogrodniczak przed nimi Hubert Jankowski i Karolina Ciupiak. Grupa większa od prawej Kacper Bednara, Wiktoria Larysz obok Sebastian Michalski przed nimi Bartosz Duraj obok Michał Dyga, Arkadiusz Mastej (różowa) Weronika Rajca obok G. Rajca, Nicole Drewicz, Amelia Koper za nią od lewej Natalia Jaszczuk, Maja Sznajder, Natalia Pawłowska, Patrycja Stankowiak, Julia Borkowska, nauczyciel Filip Wojtowicz, Jakub Dyś, Gabriela Pawłowska za nimi nauczyciel Renata Krosnowska i ks. Grzegorz Góra. (fot. Sz. N.).

ło 7. 200 przekazano do dyspozycji gminy na tzw. Fundusz Drogowy. W 2015 r. odnowiono drogi

gminne (asfalt), 2 odcinki o dł. 270 m.



Ilustracja 27: Młodzież Nagórnik ok 1953 r. Od lewej : Henryk Krydel, Wincenty Wiktor, Marian Polesiński, Szczepan Pater z Półwsi (pszczelarz, jedyna osoba, która w 2017 r. żyje i „częstuje” mieszkańców okolicznych wsi znakomitym miodem). (fot. udostępnił Sz. Pater).

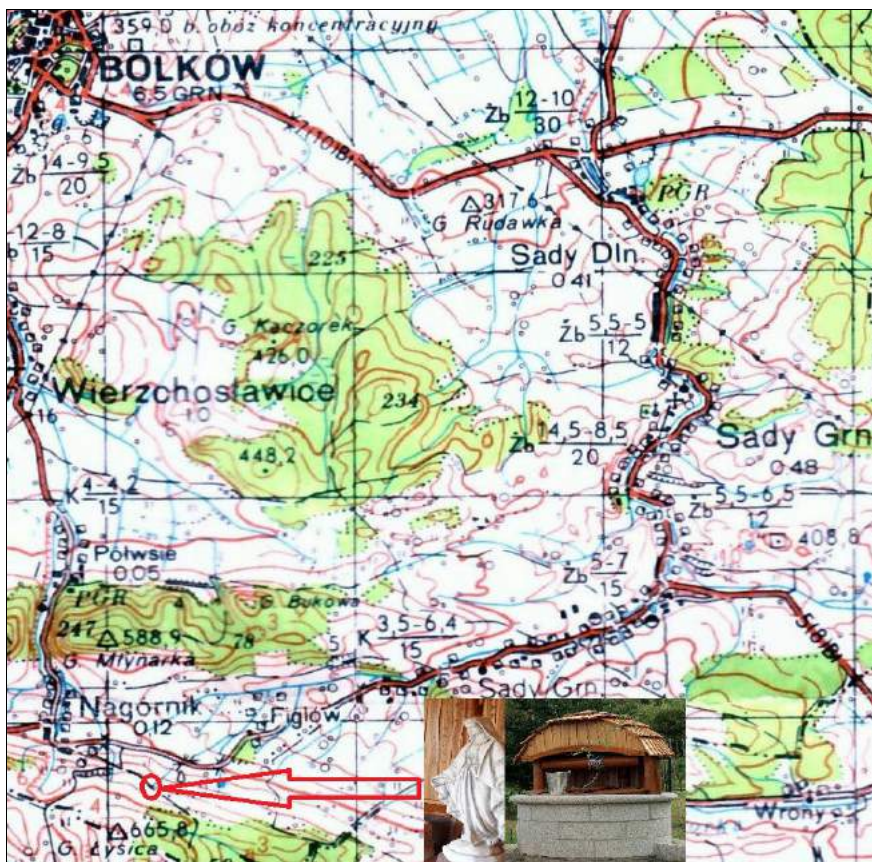
Pustelnik i Domanów. Nie buduje się domów mieszkalnych, choć jest sporo budowlanek. Zapraszamy, bo jest cisza i czyste górskie powietrze. W 2016 r. całe lato wisiał transparent o tekście: 70 lat Osadnictwa Polskiego w Nagórniku. Jesienią 2016 r. położono nowy asfalt na drodze do Domanowa. Odnowiono też mostki i przepusty przycięto drzewa. Jest 5 niedużych pasiek.

Na początku września przez wieś przeszła pielgrzymka niepełnosprawnych z Legnicy do Krzeszowa. Mimo, że osoby niezbyt sprawne i na wózkach to jednak rokrocznie pokonują one w drodze do Gostkowa, górzystą Przełęcz Pojednania, oczywiście przy wzajemnej pomocy.

W ostatnim dniu roku zamocowano na budynku świetlicy stałą tablicę pamiątkową poświęconą 70 rocznicy powrotu Śląska do Macierzy (z prawej strony słupa, na widok. jeszcze jej brak). Wykonana była w Kam. Górze według projektu dwóch regionalistów z Sądów Górnych i Nagórnik. Zapłacili darczyńcy. Dziękujemy Janowi Wierszkowi. Markowi Koprowi i Przyjaciołom Myśli Piastowskiej.

Poza tym imprezy kulturalno-rozrywkowe sołectwo Nagórnika organizowało wspólnie z sołectwami

KAPLICA MARYJNA



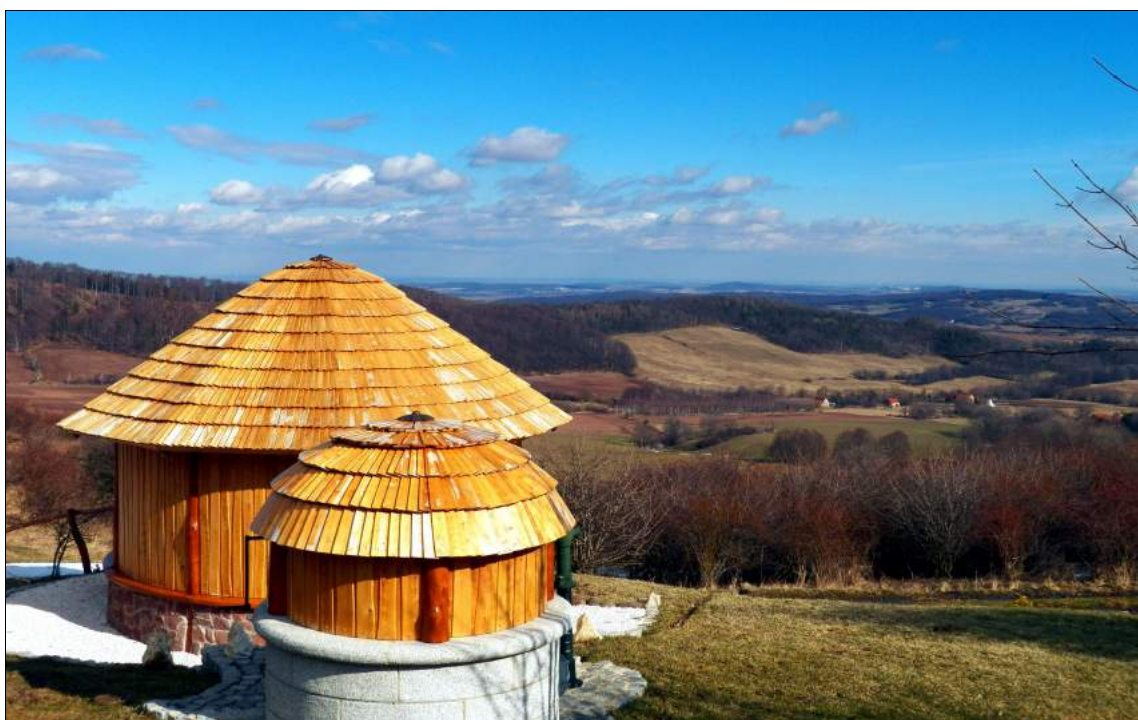
Ilustracja 28: Mapa przedstawia położenie Kaplicy Maryjnej.

W dniu 4. 09. 2016 r. o godz. 15 nastąpiło uroczyste poświęcenie „Kaplicy Maryjnej”, figury Maryi umieszczonej wewnątrz kaplicy oraz studni, która jest zasilana z wybijającego źródła. Pomysłodawcą, fundatorem, wykonawcą, właścicielem gruntu są mieszkańcy Sadów Górnych p. Beata i Marek Koprowie (z Figłowa) wraz z rodziną.

Kaplicę wybudowano na polach administracyjnie przynależnych do Nagórnika u podnóża Łysicy na wysokości 570 m.n.p.

Miejsce to jest szczególne z wielu względów. Rozpościera się stąd przepiękny widok na Sady Górne i Figłów. Widać Jawor, Legnicę i okolice. Także Strzegom ze ścianami granitu. Patrząc lekko w prawo widzimy Górę Ślężę i przy dobrej widoczności Wrocław. Na wschodzie ujrzymy czerwoną budowlę Zamku Książ, a gdy wejdziemy na szczyt Łysicy na południe ukaze się nam Śnieżka.

Dodajmy jeszcze, że maszyw Łysicy daje początek rzekom, potokom i strumieniom. Źródła tu ma Strzegomka, Sadowka, Sikorka – płynąca przez Wrony, Kręta – dopływ Bobru, Ohodnik – dopływ Nysy Szalonej. Woda ze wszystkich źródeł posiada związki mineralne korzystne dla zdrowia. Można powiedzieć, że z tej góry wypływa woda mineralna.



Ilustracja 29: Kaplica Maryjna i studnia na polach Nagórnika. Na drugim planie panorama Sadów Górnych (Figłowa). (fot. Cz. Z.).

„Miejsce to zaprasza wszystkich, którzy potrzebują znaleźć się w pięknym otoczeniu natury. Zaprasza każdego, kto potrzebuje ciszy i spokoju dla wewnętrznej refleksji, znalezienie w sobie odpowiedzi na problemy i pytania które niesie życie. Jest to też w szczególności miejsce modlitwy dla tych, którzy jej potrzebują, albo może to być miejsce, gdzie przyjdzie nabrać wody dla swojej rodziny i bliskich. Niech Was w tym wspierają Wasze modlitwy w obecności Energi Maryi i otaczających ją żywiołów natury.” Tak w krótkiej informacji o tym miejscu pisze Marek Koper.

Woda którą tu możecie nabrać przebadał Sanepid i nadaje się w pełni do spożycia. Można ją nabrać wiaderem lub skorzystać z pompy. Zawiera ona związki mineralne charakterystyczne dla wód szczawiowych.

Na krótkiej uroczystości M. Koper mówił jak się zrodził pomysł takiej budowli, o tym miejscu, o jego walorach krajobrazowych. Mówił, że to miejsce i widok z niego urzeka miejscowych i przyjezdnych, że jest to miejsce które należy szanować, pielęgnować i propagować. Podziękował za przybycie mieszkańcom Sadów Górnych i Dolnych oraz Nagórnika. W szczególny sposób po-

dziękował głównemu wykonawcy i w spół-architektowi tej budowli p. Jerzemu Rosołowskiemu.

Głos także zabrał miejscowy regionalista Szczepan Napora, który przypomniał jak ta górzysta ziemia była pielęgnowana przez rolników po wojnie, uprawiana, co w tej chwili wydaje się być heroizmem oglądając tutejsze stromizny i nierówności i zakrzaczenia.

Prof. Zbigniew Wiktor mieszkaniec Nagórnika w swoim króciutkim wystąpieniu m.in. przytoczył wspomnienia Niemców, mieszkańców tego terenu z 1945 r. bowiem miejscowa ludność przychodziła w to miejsce i z przerażeniem oglądała ostrzał artyleryjski Wrocławia Jawora i Strzegomia.

Warto wspomnieć, że tereny te pamiętają oprócz II w. św. także np.: przemarsz wojsk koalicji austriacko-saskiej przed bitwą pod Dobromierzem (4 czerwca 1745 r.), czy przemarsz wojsk Fryderyka II przed bitwą pod Kamienną Górą (23 czerwca 1760 r.)

Poświęcenia obiektu dokonał proboszcz z Sadów Górnych ks. Grzegorz Góra. W krótkich słowach wspomniał o charakterze Maryjnym miejscowości Sadów Górnych i Dolnych. Tzn. Kościół pod wezwaniem Narodzenia NMP, figurka przed Figlowem z wizerunkiem Maryi, a teraz na obrzeżach miejscowości w szczerym polu kaplica z figurą Matki Boskiej.

PUSTELNIK



Ilustracja 30: Pustelnik na niemieckiej widokówce. (arch. Ed. Hałasias).

W ostatnich kilku latach we wsi postawiono 5 domów mieszkalnych i 1 oborę (dobudowa). Szóste zabudowania agroturystyczne powstały sporo lat wcześniej. To jest dorobek minionego 70-lecia. Pojawiło się też kilka nowych pokryć dachowych. Jeden budynek jest drewniany w góralskim stylu, są też dwa malutkie domki letniskowe i 1-dna zagospodarowana działka wypoczynkowa.

Wsi sołtysuje Tomasz Wernicki właściciel gospodarstwa agroturystycznego w uroczym zakątku Pustelnika, przy lesie z własnym „jeziorkiem”. W zagrodzie spaceruje kilka sztuk bydła szkockiego. Do gospodarstwa przybywało wiele grup, które zwiedzają Dolny Śląsk i one dziwią się, że Dolnoślązacy tak mało wędrują, że nie doceniają walorów krajobrazu tutejszego. Odwiedziły m.in. okolice Pustelnika np.: grupa malarstwa, joggingu, czy rekonstrukcyjna wojsk wermachtu z Wrocławia. Wieś imprezy współorganizuje w Domanowie. Największa inwestycja publiczna to nowy asfalt na drodze prowadzący przez górną część wsi od str. Domanowa do lasu „knieja” w kierunku Gostkowa. W 2015 r. otrzymała dodatkowe oświetlenie. Dalej w lesie w kier. Gostkowa dziu-ry nadal solidne. Od strony Gostkowa do granicy, już zasypane i jest asfalt. Fundusz sołecki wynosił na rok 2016 ok. 9 tys. i jest przeznaczony na budowę zatoczki i wiaty przystankowej przy drodze krajowej, którą już wykonano. W Pustelniku doi się ok. 33 krowy.

WIERZCHOSŁAWICE – szkic historyczny

Przed wojną czwarta co do wielkości wieś powiatu jaworskiego. Chodzi o Wierzchosławice. Kronikarz Steige wspomina, że Wierzchosławice nazywały się dawniej Wirchamsdorf., zostały zasiedlone przez kolonistów z Turynii. Wierzchosławice leżą w dolinie Nysy Szalonej między wschodnim grzbieciem Gór Kaczawskich, a Pogórzem Wałbrzysko – Bolkowskim, a nad wsią dominuje Poręba (przy torach) leżąca na zachodzie 670,6 m. Na południowy-wschód od górnych Wierzchosławic leży Truskolas z wys. 611 m. Tutaj rozładowują się często silne burze, przez co Nysa Szalona płynąca przez wieś odpowiada swej nazwie. Na Truskolasie kryli się w czasie najazdu husytów w roku 1428 mieszkańcy wsi, którzy uciekali przed rabunkiem i plądrowaniem przechodzących oddziałów. Mieszkańcy wsi, którzy wpadli w ręce husytów byli zrzucani ze skały na południe od „Trąbki” (ostatni dom we wsi w kierunku Domanowa). Stąd powstała nazwa „Kamień śmierci” (Kamienie śmierci).

Szkoła w Wierzchosławicach została wzniesiona w roku 1744 za czasów hrabiego Leopolda von Reichenbach. Była to szkoła filialna tej w Górnych Wierzchosławicach, która pozostawała połączona z nią do roku ok. 1789, kiedy to dla górnej wsi stworzono oddzielny system szkolny. Pomimo tego, szkoła w Dolnych Wierzchosławicach cieszyła się dużym powodzeniem. Nauczyciel obsługiwał także szkołę filialną w Półwsiach. Stary budynek szkolny w Dolnych Wierzchosławicach stał na miejscu, gdzie mieściła się „Gospoda pod gwiazdą” (obecna świetlica wiejska.) Ostatnim właścicielem tego budynku był znany we wsi rzeźbiarz Pätzold), który sprzedał stary budynek w roku 1872 gospodarzowi Hoppe z Nowych Wierzchosławic, który go wyburzył i postawił nowy budynek. Teraz starszy dolny budynek szkolny powstał w roku 1833, patron von Richthofen podarował drewno budowlane na ten cel. W roku 1837 została utworzona trzecia klasa i zatrudniony nauczyciel pomocniczy. W 1850 r. szkoła liczyła 88 chłopców i 82 dziewcząt. W Półwsiach było 15 chłopców i 15 dziewcząt. W roku 1887 wybudowano drugi budynek szkolny w Dolnych Wierzchosławicach, (tj. w okolicy kościoła) bo pomieszczenia starego budynku już nie wystarczały. Szkoła w Górnych Wierzchosławicach od roku 1789 działała samodzielnie. Obecny budynek szkolny zbudowano w roku 1838 za sumę 1500 talarów, rząd dał 300 talarów, magistrat bolkowski jako patron 80 talarów. W roku 1850 uczyło się tam 82 uczniów. Budynek szkolny w górnych Wierzchosławicach był niżej świetlicy (rodz. Wieczorków). Budynek szkolny w Półwsiach był prawdopodobnie w miejscu gdzie dziś jest boisko – plac zabaw. Po wojnie był tam domek nie zajęty długo (lichy, brak ziemi, zabudowań gosp.). Po 1956 r. i 1960-tych mieszkała w nim rodz. Kozłów.



Ilustracja 31: Szkoła kantorska przy kościele ewangelickim, budynek nr 157. 2 – 3 lata po wojnie w budynku mieściła się szkoła, potem mieszkali nauczyciele i była biblioteka. Z tyłu za nim, przy murze kościelnym, było szkolne boisko na którym grała po wojnie I-wsza polska drużyna piłkarska o nieoficjalnej nazwie Nysa Szalona. Do 1945 r. kościół był ewangelicki. Katolicy nie mieli chodzili do Bolkowa.



Ilustracja 32: Wierzchosławice Szkoła dolna , budynek nr 43, klasy 1-4 (tj. budynek naprzeciw kościoła.



Ilustracja 33: Wierzchosławice Szkoła dolna , budynek nr 43, klasy 1-4 (tj. budynek naprzeciw kościoła.



Gasthof Willi Dorn: Haus Nr. 209

Ilustracja 35: Zajazd Willi Dorna (budynek nr 209) .



Ilustracja 34: Gospoda Englera (budynek nr 161). W budynku po gospodzie po 1945 r. mieścił się niedługo Urząd Gminy Wierzchosławice . Dziś od ok. 1950 r. budynek prywatny . W budynku z lewej ze spiczastymi dachami i pruskim murem mieścił się w l. 1945 – 47 posterunek milicji, a następnie Szkoła Podstawowa do czasu likwidacji. Dziś jest odremontowany i użytkuje go (nieznana nam) wspólnota religijna?



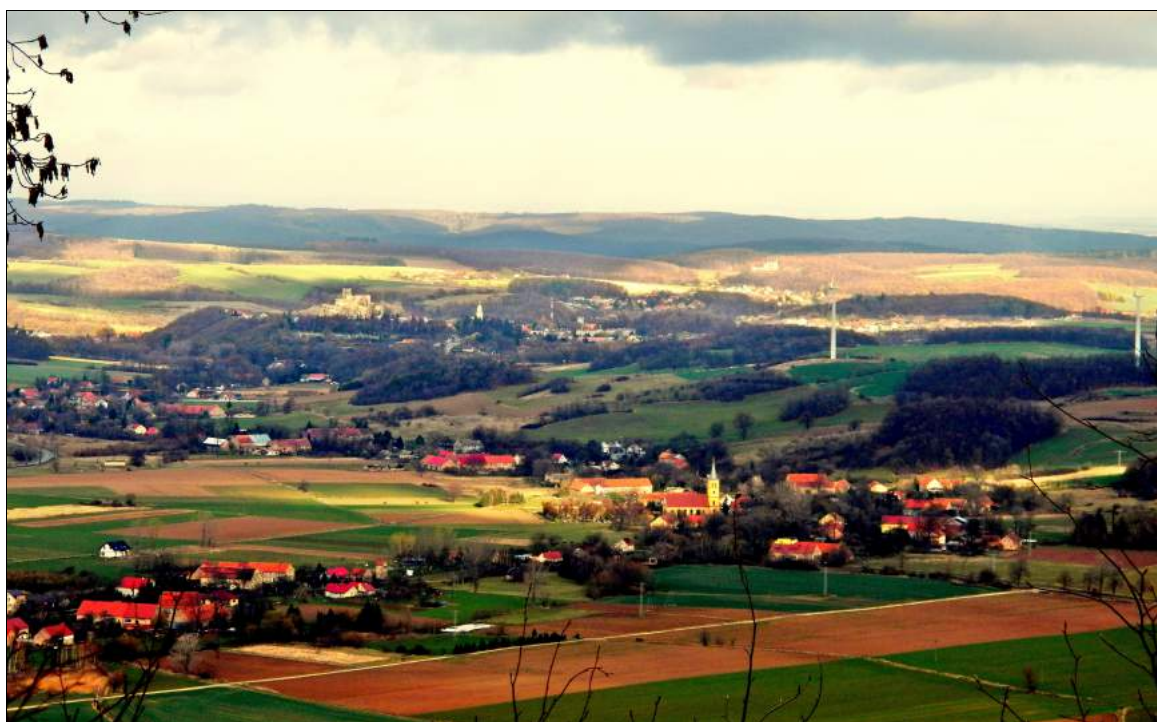
Ilustracja 36: Browar- pierwotnie znajdował się w pałacu. W roku 1790 został przeniesiony do budynków folwarcznych przez właściciela Hansa Ernsta Oswalda von Richthofen. Budynek nr 221. Zdjęcie z lat 1880-1905.



Ilustracja 37: "Zajazd pod gwiazdą" (numer domu 165)- obecnie budynek świetlicy wiejskiej. Oferował ogród z kolumnadą, salę bankietową z muzyką. Właścicielem był Fritz Jakob. Oferował ogród z kolumnadą, salę bankietową z muzyką. . Po wojnie do początków lat 1970-tych była w nim na piętrze (z lewej) świetlica, a z prawej biblioteka, a pod nią mieszkanie prywatne. Następnie po ok. 2 letnim remoncie z prawej na parterze urządzono zlewnię mleka, a z lewej sklep spożywczy. Nad nim ponownie była świetlica, a z prawej mieszkania. W roku 2016 na dole z lewej była biblioteka a z prawej pomieszczenie nieużywane (tj. po zlewni). W pierwszej bibliotece wypożyczała książki Janina Stawiak. Na początku lat 1970-tych na czas remontu przeniesiono ją do budynku powyżej kościoła (budynek po niem. szkole ewang.) Drugą bibliotekarką była p. Latkowska, a trzecią Maria Kisiel. Obecnie wypożycza pani Aleksandra z Bolkowa.

Opracował: "Towarzystwo Miłośników Bolkowa" – Marek Janas.

Wierzchosławice



Ilustracja 38: Wierzchosławice, w głębi średniowieczne zamki Bolków i Świny (fot. Cz. Z.).

Do głosowania we wsi uprawnionych jest ponad 700 osób. Mikołaj św. rozdaje ok. 60 paczek dzieciom więc pewnie wieś liczy ok. 800 mieszkańców (III 2011 r. - 911 osób). Przypomnijmy, że w 1845 r. Wierzchosławice zamieszkiwało 1872 osoby, a w 1945 – 1261 Niemców). Warto by ustalić ilu Polaków osiedliło się w 1945-46 r.

Fundusz sołecki w wys. 22 tys. w 2015 r. przeznaczono na ławeczki wypoczynkowe ustawione na boisku i w innych częściach wsi. Trudno jednak ujrzyć siedzących. Brak czasu? Poza tym

wydano na nowy przystanek w pobliżu sklepiu i figurki w dolnej części wsi, pompę dla OSP i organizację imprez integracyjnych takich jak: Mikołajki i Dzień Dziecka na boisku z różnym, konkursami i poczęstunkiem.



*Ilustracja 39: Uczniowie 7 klasy SP Wierzchosławicach ok. 1965/66 r.
I plan: Jan Dec, Zofia Szuwała, Andrzej Tetke, Grażyna Brymerska, Maria Marut, Danuta Kałużna, Mieczysław Rybiński, Ratowska, Anita Tańska, Danuta Najwer, Konstanty Nowakowicz. II plan: Ryszard Młynarczyk, nauczycielka, Gawrońska, naucz. Halina Michalczyk, Ryszard Gradkowski, pani Kurcowa i kpt. lotnictwa Kurc (małżeństwo pionierów) i naucz. Tajak.
(foto. wł. Kostek Nowakowicz).*

Duże boisko jest koszone, ale grać nie ma komu. Na próbę zorganizowania zespołu przybyło 4 – 5 chłopców. (Radzimy kupić beczkę wina i zaprosić dawnych piłkarzy).

Wieś tylko czasem bawi się na zabawach w swej wsi w tym na Sylwestra. To nie lata 1960 i 1970-te kiedy to zabawy organizowano co 2 – 3 tygodnie, a i w latach 1950-tych choć było biedniej to ponoć weselej. Starsi do dziś wspominają muzykę Górali z Gostkowa (Majewscy – Witkowski). Jedynie Dzień Kobiet (8 III) sprawia się hucznie i wesoło, ale bez muzyki i tańców.

Z miastem Wierzchosławice mają połączenie tzw. „Nyskami”, które co 2 godz. jeżdżą z Kam. Góry do Bolkowa i z powrotem. (Nie obwodnicą, a przez wieś)

W 2014 r. w poprzek pól od strony południowej zbudowano w miejscu starej polnej, nową drogę szutrową o dł. 1760 m, która kosztowała ponad 200 tys. zł. Warto się nią przejechać, by podziwiać nowe widoki, nieoglądane z głównych dróg, posłuchać ptaszków.

W 2015 r. prace prowadzono też przy kościele parafialnym, tj. remontowano kopułę wieży i położono nad nawą główną nową dachówkę. Koszt był pewnie spory, bo dach jest dość obszerny. Kaplica cmentarna zbudowana była ok. 15 lat temu za sołtysowania pani Ewy Chyckiej. W 2016 r. zbudowano drogę na cmentarz obok kościoła.

Zakład ślusarki p. Kasprzyka (u góry wsi) już od 2 - 4 lat przeniesiony do Bolkowa, ale od września 2016 r. otworzono w nim sklepik, bo sklepik „po schodkach już zlikwidowano, w którym długo sprzedawała pani Wieczorek. Podobnie nie pracują już obie stolarnie (tj. po St. Kaznowskim i w pobliżu dawnego Kółka), ale stolarzem i ogólnie majstrem jest pan Rosołowski. Dorywczo stolarką zajmuje się też Zaucha Paweł. Funkcjonuje 1 zakład mech. Pojazdowej i wulkanizacji tj. Mariana Różnickiego.

Nieczynny od 2 – 3 lat jest bar u p. Wiernika, (był ok 150 m. powyżej boiska). W 2015 r. prowadzono prace porządkowe na cmentarzu m.in. przycięto wiekowe lipy. Drewno można było kupić po 50 zł za m3 (tanio bo lipa). Mimo suszy urodzaje zbóż w 2015 r. były dobre tj. rzepaku ok. 40 q z 1 ha, a pszenicy do 65 q, ale zdarzały się i plony do 70 – 80 q gdy dobrze podlano chemii. Inaczej też dziś ziarno się wysiewa, np. dawniej 8 – 12 kg rzepaku na 1 ha, a dziś ok. 3,5 kg. Pszenicy zaś wysiewa się więcej, a ta wydajniejsza ma dłuższy kłos i dużo niestrawnego glutenu.

Wieś się szczególnie nie buduje, ale do 10-ciu domków nowych licząc od 1945 r. pewnie posiada, a ostatni w tzw. lekkiej technologii tj. drewna, płyt styropianu. W stanie surowym kosztował 70 tys. Według opinii sołtysa p. Bartków trudno ludzi zachęcić do wspólnego działania, a młodzież na pieszy rajd w okolice i góry Nagórnika to i traktorem nie wyciągnie. Nic szczególnego bo i w innych wsiach jest podobny duch wędrowniczy. Cóż telewizor i komputer powodują ociężałość

i nadwagę z którą trudniej hasać po górkach czy kopać piłkę.

Jesienią 2016 r. rozpoczęto od początku górnych Wierzchosławic regulację i pogłębianie Nysy Szalonej.

Wyżej wspomniano, że w górnych Wierzchosławicach była za niemieckich czasów szkoła ewangelicka. Ustaliliśmy, że była w budynku nr 81 niżej dawnej świetlicy (po schodkach). W latach powojennych mieściła się w jego prawej części trzecia z kolei siedziba gminy Wierzchosławice, a za czasów spółdzielni produkcyjnych (w l. 1950-tych) przedszkole. Dziś w nim są mieszkania prywatne.

Wspomniano też o mostku na przeciw kościoła, że odbudowano go w 1903 r. po powodzi. Widocznie odpowiednio i solidnie i wysoko bo służy z pożytkiem do dziś. Na zdjęciu z 1903 r. widoczny mostek przez Nysę Szaloną był w remoncie lub budowie. Położono dodatkowo kładkę dla pieszych. (Może po powodzi?). Natomiast 3 kolejne mosty przez wieś od strony Bolkowa były w 1945 r. zburzone – uszkodzone. Zaraz po wojnie zbudowano prowizoryczne z okrągłych bali. Następnie 2 z nich tj. ten pod Bolkowem i przy kapliczce zostały przebudowane na ładniejsze drewniane, a ten przy „SKR” przebudowano cegłą bo podobny był za Niemców. Wyżej wspomniane 2 drewniane w następnych latach przebudowano już na solidniejsze. Np. ten pod Bolkowem w 1967 r. tak, że czołgi w 1968 r. do Czechosłowacji po nim jechały i wytrzymał.

Milicję z budynku k. kościoła (niem. plebania ze spiczastym dachem) po roku – dwu przeniesiono bliżej kapliczki pod nr 116, a budynek przystosowano na szkołę 7 – 8 klasową, która funkcjonowała do czasów likwidacji i przeniesienia jej do Bolkowa.



KL. II Szkoła Podstawowa w Wierzchosławicach - rok/szk. 1960/61
Ilustracja 40: Uczniowie kl. II: Rzeźnik Wanda, Kisiel Maria, Kałużna Danuta, Janik Bożena, Tańska Anna, Gąsiorowska Henryka, Wanelista Grażyna, Bulek Krystyna, Rałoska Krystyna, Marek Alicja, Wanelista Wanda, Najwer Danuta, Kołodziejczyk Zofia, Bać Mirosława, Marut Maria, Nowicka Janina, Brymerska Grażyna, Antoszczak Grażyna, Rzeźnik Maria, Dec Jan, Koziół Bronisław, Tomąskiewicz Albin, Rachwał Zygmunt, Grzegorzczak Józef, Wiernik Stanisław, Pietrzak Józef, Tetke Andrzej, Abramek Jerzy, Marcinków Edward, Rybiński Mieczysław, Nowakowicz Konstanty, Bać Wojciech, Jackiewicz Marian, Pawłowicz Kazimierz, Kaflński Marian, Kremza Zygmunt, Pietrzak Czesław, Ławniczak Zbigniew. Wychowawczynie – Gazda Halina. (fot. wł. Konstanty Nowakowicz).



Ilustracja 41: Część zbiorów Mieczysława Zarzyckiego.

Jego zbiory zajmują dwie ściany kuchni. (fot. Sz. N.).

(nie) rolnicy często spoglądali i ufali barometrom, a wiele ich było w spadku po Niemcach. Jak barometr „spadał” to spieszyli kopić lub zwozić siano bądź zboże. Pan Zarzycki przywoził barometry z zagranicy, nabywał na targowiskach i u ludzi na wsi, a także otrzymuje je w prezencie. Najwięcej ma niemieckich, rosyjskich i ukraińskich nie posiada. Owszem są nowsze w sklepach, ale on kolekcjonuje tylko zabytkowe. Nie ma dwóch jednakowych, wszystkie są sprawne, ale ich wskazania nie są identyczne, a jednocześnie można z nich odczytać, temperaturę wilgotność powietrza i ciśnienie atmosferyczne. Jego zbiory wypełniają półki na dwóch ścianach.

Młyn (Szupera) puszcza raz na kwartał jak nabiera „kosz” pszenicy to miele dzień – dwa.

Masarnia wytwarzająca wędliny (na podwórku gdzie młyn) w ubiegłym 2016 r. pewnie zawiesiła działalność, bo drzwi zasypane śniegiem i żadnych śladów życia ani zapachu wędzenia .

W latach po II w. św. wydano widokówkę zachęcającą do osiedlania się na Ziemiach Odzyskanych. Prezentowane jest do zasiedlenia 4-ro rodzinne gospodarstwo we wsi Wierzchosławice.



Ilustracja 42: Widokówka z 1945 r.

Ps. Osobliwa anomalia klimatyczna. Wiadomo, że Wierzchosławice mają klimat cieplejszy np. od Nagórnik czy Gostkowa. Są w nich jednak dwa miejsca o dłuższej zimie. Otóż po śnieżnej zimie, kiedy już kwietniowa wiosna w pełni, w polu zakończone siewy, zieloniutki ożywione oziminy to przy drodze do Półwsi k. gospodarstwa p. Chęcińskich w zagłębieniach leży jeszcze sporo śniegu, często już o barwie brązu. Drugie „skupisko” podobnego śniegu znajduje się przy obwodnicy drogowej w miejscu dawnej piaskowni, o wyglądzie boiska sportowego.



Ilustracja 43: Zaległy, zbrązowiały śnieg przy drodze i zabudowaniach p. Chęcińskich. (fot. Sz. N.).

W Wierzchosławicach czynną jest jeszcze z czasów PRL, Filia Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Bolków. Na dzień 24. XI 2016 r. posiadała 5.027 książek i 55-u czytelników. Otwarta jest 2 razy w tygodniu. Od kilku lat wypożyczycza Aleksandra Jodel z Bolkowa. Przed nią od ok. 1974 r. wypożyczyczała Maria Kisiel.

Od 2015 – 16 r. pracują na wschodnich wzgórzach dolnych Wierzchosławic dwa białe i wysokie wiatraki. Bywa, że pracują oba, a nieraz tylko jeden. Ponoć wytworzony przez nich prąd mógłby zasiląć 5 tys. domów. Poza produkcją prądu kręcą szczęście, ale trzeba wyjść do nich na wzgórze i poprosić. Wyjść nie wyjechać autem. Ostatnio w „Wierchach” można zauważyć wielu zadowolonych i wesołych osobników, zwłaszcza w rejonach sklepików. Przydałoby się postawić podobne wiatraki i przy innych wioskach, gdyż wesołość służy zdrowiu, a też wędrówki po wzgórzach. Np. na farmie wiatrakowej w Kisielicach wiatrak kosztował 1 mln. 600 tys. euro. Przez godzinę wytwarza zapas prądu starczającego dla przeciętnego gospodarstwa domowego na cały rok. Końcówka łopaty (śmigła) rozwija prędkość do 200 km/godz. Farma zwykle na co dzień obsługuje się sama. Ekipy remontowe zjawiają się tylko w razie awarii. Niedawno we „Wierchach” pojawił się i mały wiatraczek, który wiruje – kręci się jak szalony. Ciekawe co i komu kręci?

PÓŁWSIE



Ilustracja 44: Na pierwszym planie widoczna część Półwsi widziana z Przełęczy Pojednania (zwyczajowo z „Góry Żukiewicza”). (fot. Cz. Z.).

Przypomnijmy, że nazwa Półwieś obowiązywała w l. 1945 – 47, podobnie jak Wirkanów (Wierzchosławice), Górny Sad (Sady Górne), Dolina (Stare Bogaczowice), Wielka Wieś (Nagórniki), Lesienice (Pastewnik), Domoszów (Domanów). Lecz te nazwy wyszły już dawno z użycia, a Półwieś, pojawia się w formie pisanej, (choć rzadko) i częściej w mówionej. (Przy okazji, inaczej jest z Figłowem, który w mowie potocznej obronił się, a do 2000 r. przetrwał w „papierach” jako Rządza i figuruje z taką nazwą na niektórych mapach najnowszych, nawet w 20 lat po zmianie też obok Ratusza w Bolkowie).



Ilustracja 45: Fot. nr 1. Wawrzyniec Pater na wozie z sianem. Fot. nr 2. Młodzi mieszkańcy wsi Półwieś w latach 1950-tych. W środku żołnierz marynarki p. Janik, a obok Szczepan Pater. Fot. nr 3. z 1958 r. Ze strzelbą Wawrzyniec Pater obok leśniczego Dionizy Tetke. Dzieci od lewej: (n.n.), Mieczysław Dziedzic, Ala Skorupińska i Anna Tetke (z piłką) - córka leśnika. W środku: Stanisław Ławniczak, dalej: Edward Janik, Zbigniew Jajko (uprawiał boks na Górnym Śląsku), Mieczysław Skorupiński (zginął w wypadku ok 30 lat temu wraz z siostrą Alą). Dubeltówka leśniczego tzw. 20-tka na 1 nabój kupiona w Legnicy od wojskowych radzieckich. Zdjęcie prawdopodobnie wykonał myśliwy. Wówczas lasy w okolicach Półwsi należały do koła łowieckiego jednostki wojsk łączności z Jeleniej Góry. Na polowaniach bywał i wódkę w Półwsiach pijał, sam dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Czesław Waryszak. Przyjeżdżał wtedy pluton żołnierzy i robił naganek. Fot. nr 4 Pomnik z 2015 r. upamiętniający 70 rocznicę polskiej Półwsi.

Wracając do Półwsi to są one jedną z mniejszych wsi w gminie Bolków (mniejsze tylko Wierzchosławiczki). W 2015 r. posiadały fundusz sołecki w wys. 6,5 tys. zł., a na 2016 rok nie posiadają ani złotówki, jak inne wsie gm. Bolków.

Może warto wspomnieć jeszcze rok 2014 kiedy to we wsi przy myśliwskiej stacji odbył się tzw. „Wieczór Poezji Śpiewanej”. Zespół „Elwariaci” z Wrocławia śpiewał poezję przy akompania-

mencie gitar. Pogoda była ciepła, powodzenie dostateczne. Radzimy zaprosić zespół „Disco-Polo”, a będzie ubaw dla dzieci, których jest spora gromadka, i młode małżeństwa potańczą, potupają. Po-
ezja na wsi nie ma zbyt wielu entuzjastów, nawet śpiewana i wrocławska.

Także w 2014 r. (14. X) jak od kilku już lat, zorganizowano tzw. „Myśliwski Piknik Integry-
cyjny”. Oprócz mieszkańców sołectwa przybyło sporo gości, a mianowicie myśliwi z Koła Gwizd,
z Leśnej, uzbrojeni we wiatrówki, oraz dorośli i dzieci ze Stowarzyszenia Niepełnosprawni „Nieza-
pominajka” w Bolkowie. W ten dzień myśliwska stanica stała się miejscem: rozrywki, uczty i zaba-
wy. Bigos myśliwski, dymił pachnąco, strzały z wiatrówek płoszyły dziki w lesie, a muzyka zachę-
cała do tańczenia samby i flamenco. W piknikach zwykle bierze udział 50 – 60 osób, więc tłoczno
nie jest, a organizują je sołtys Rozalia Zaremba, Myśliwi i „Niezapominajka”. Wniosek taki, że
inne wsie też mogłyby myśliwych 'za kieszeń pociągnąć’, bo i im dziki uprawy ryją, trutują zboża
i obgryzają kukurydzę, a często za „frajer”.

Poza tym o czym wyżej wspomniano w Półwsiach corocznie organizuje się Dzień Dziecka,
ma się rozumieć nie z pustymi rękoma, a prezentami i poczęstunkiem. Nie mniej niż 15 paczek mu-
si pani sołtys posiadać i ma, a pomaga je pakować kilka mam. Podobną ilość paczek z tym, że dużo
większych przywozi św. Mikołaj zjeżdżający saniami (same pędzą) z góry Lasu Duchów. On tam
mieszka od 1945 r. w ruinach po myśliwskim pałacyku. (Ciekawe, że wielu młodych mieszkańców
Półwsi nigdy tego miejsca nie poznało, a to może do 1 km odległości od wsi). Pałacyk-domek do
1945 r. był własnością dziedzica z pałacu przy lesie, a teraz włada nim św. Mikołaj. Ponoć w zawa-
lonej piwnicy zachowały się beczki niemieckiego wina, którego nie dopili żołnierze Radzieccy.

Święto wsi, 4. 07. 2015 r., zorganizowano z okazji odsłonięcia pomnika jubileusz 700-720-
lecia. Pomnik wykonał w prezencie, Zakład Kamieniarski Henryka Podkówki w Jugowej gm. Do-
bromierz. (Ten sam co wykonał tablicę dla Nagórnika w 2011 r.). Na czarnej marmurowej płycie
„złoty” napis informuje: „Dymidia Villa 1295 – 1305. Mieszkańcy Półwsi 2015”.

Nie duży pomnik obficie pokropił, poświęcając ks. Piotr Szajner z Wierzchosławic. Głos
przy pomniku zabrał burmistrz Jarosław Wroński, który wspomniał o piastowskiej, niemieckiej
i czeskiej przeszłości tych ziem. Apelowal również aby szczególnie pamiętać polskie powojenne
dzieje. Dobrze powiedział, brawo !

Na uroczystość zaproszono również dawnych mieszkańców tj. minionego 70-lecia. Z Pio-
nierów zauważyłem p. Janinę ze Skorupińskich, a z młodszych, syna wieloletniego leśniczego
A. Tetke i W. Pokoja z rodz. kier. PGR-u. Zaszczycili uroczystość nadto: starosta jaworski Stani-
sław Laskowski i przew. Rady Powiatu Roman Sadowski. Obaj od PMP otrzymali znaczki na klapę
tj. Jubileusz 70-lecia (...)

Po części oficjalnej przy pomniku mieszkańcy i goście udali się na pobliskie „sympatyczne”
boisko-plac zabaw, gdzie obejrzeli krótki program artystyczny w wyk. miejscowych dzieci. (Stoso-
wne byłyby ze dwa wiersze przy pomniku gdzie była cisza i skupienie). Przy dźwiękach muzyki
rozpoczęła się biesiada, obiad, przekąski, napoje nie tylko chłodzące. Ciepło było bardzo i słone-
cznie. Natrudziły się gospodynie ze wsi, a dołożyli i ofiarodawcy, którym sołtysowa R. Zaremba
podziękowała imiennie, a także Nowej Gazecie Jaworskiej. Gości, dawnych mieszkańców (ok. 15-
tu) uhonorowano czerwonymi różami, a najstarszego mieszkańca Stefana Patra dyplomem (pszcze-
larz ur. 1931r.) i dyplomem R. Zarembę za 20- letnie sołtysowanie.

Tak więc wieś ma 1-wszy etap jubileuszu za sobą, podobnie jak przed laty: Nagórniki,
Wierzchosławice, Gostków, Stare Bogaczowice, czy Kłaczyna, które świętowały 700 i więcej lecia.
Żywimy nadzieję, że za 5 – 9 lat Półwsie zorganizują polski jubileusz. (Co ważne bo żyją tu dzieci
i wnuki osadników). Bowiem na imprezie słyhać było głównie rozmowy o minionym 70-leciu. Ten
polski okres był ludziom bliski z faktu życia ich rodzin, wydarzeń z dzieciństwa i młodości. Ow-
szem, czasy sprzed wieków nas ciekawią (co zrozumiałe) ale nie dotyczą naszych rodzin, znajo-
mych, przyjaciół. Dlatego też warto zadbać i o swojską bliższą historię, jakby historię życia dziad-
ków i pradziadków. (Fakt, już się pracuje nad książką w której będzie pewnie więcej o historii od
1945 r. i to będzie najmielszym dla mieszkańców Półwsi).

RELACJA SZCZEPANA PATRA Z PÓŁWSI (Luty 2017 r.)

Przyjechaliśmy ze Wschodu. ojciec urodził się w dużej wsi Chłopy k. Lwowa, tej samej co Maciej Rataj marszałek sejmu, a ja w 1931 r. na kolonii Birhof gdzie ojciec ze stryjkiem (szwagrem) kupili ziemię. To był czarnoziem. Według legendy w Chłopach na początku żyli sami mężczyźni – kupcy, a potem ukradli lub kupili 9 kobiet w Komarnie i tak się rozmnażali przez stulecia, że 1939 r. wieś liczyła do 4 tys. ludzi. Już tam w kolonii mieliśmy pszczoły. Ojciec pomagał sąsiadowi koło pszczół i on mu dał 2 rodziny z ulami. Szwagier Stryjak w Szczercu miał kolegę co nazywał się Kubajewski, który był w jednej kompanii z Adolfem Hitlerem w I w. św. Ten Kubajewski po wojnie był komendantem policji w Szczercu i na początku lat 1930-tych schwytał ukraińskiego bandziora Hryniocha, który ze swoją bandą podpalał polskie sterty i stodoły ze zbożem. W obławie dużo pomagał Stryjak, wieźli go na wozie związanego, a obstawiał pluton policji żeby go banda nie odbiła. W wojnę w 1944 r. napadli nas upowcy i spalili. Przez okno wrzucili granat, który padł na łóżko z pierzyną, ale matkę nawet nie ranił wybuch. My z ojcem w domu nie nocowaliśmy, kryliśmy się w polu., w przyzbie obornika. Na przyzbie się woziło i leżał bo był niepotrzebny. Łąki się jesienią bronowało, na czarno, a wiosną rzucały się trawy i różowa koniczyna. Na pole sypali tylko nawóz o nazwie kainit. Torfy też były.

Po napadzie i spaleniu ojciec z bratem zamieszkali w Chłopach, a ja z mamą u dziadka w Serdyczy. Jeszcze za okupacji niemieckiej mnie zatrzymali banderowcy jak gnałem krowy paść i mnie bili. Miałem szczęście, że w pobliżu mieszkali własowcy jakiegoś z Rosji osadniki, a jeden Wańka mnie znał i jak on z innymi biegli i strzelali to Ukraińcy puścili mnie i uciekli.

Co z frontu pamiętam to tyle, że w 1944 r. Niemcy wycofali się do lasu i stamtąd ostrzeliwali wieś, a jak przyszedł ruski zwiad, same kobiety z pepeszami, i pytali gdzie Niemcy to im ludzie powiedzieli. One za telefon dały znać do sztabu i za moment przyleciał „kukuruźnik” i las obrzucił bombami to Niemcy uciekli. Nawet jak przyszli Rosjanie to bandy nadal były, bo część Ukraińców poszła do wojska, a część do lasu. Ojca na wojnę nie brali bo był inwalidą z I w. św. no i już w latach. Brat Michał poszedł do Wojska Polskiego i zginął pod Dreznem, był w II Armii WP pod dowództwem gen. Świerczewskiego. Był młodym chłopakiem, oddał życie za ojczyznę jak wielu jego rówieśników.



Ilustracja 46: Rok 1946 lub 1947. Na ławeczce: Pater Wawrzyniec z żoną Barbarą przed swoim domem w Sadach Górnych (obecnie nr 38). Na fot. widoczna jest grusza, która do chwili obecnej istnieje, choć częściowo przewrócona na dom. (fot. wł. Szczepan Pater).

Do Polski jechaliśmy transportem, co wiozł dużo Polaków z Siemianówki, ze Szczercu w końcu października. Jechaliśmy 3 miesiące do Rokitek koło Chojnowa na Dolnym Śląsku. Zapomniałem powiedzieć, że Tetke był w partyzantce, ten sam co w Półwsiach długie lata leśniczym był. Przywieźliśmy konia, 1 krowę, jałówkę, wóz, maszynę do szycia z 1900 r. i 8 rodzin pszczelich, bo tyle pozwolono, a było 35 rodzin. Rozładowali się 25 XII 1945 r., a w nocy nam ukradli kaczki i króliki co je chowałem. Miałem 14 lat. Zajęliśmy gospodarstwo w którym nic nie było. Niemcy gołe i wesołe. W marcu z Sądów Górnych przyjechał szwagier ojca Stryjak Andrzej i on namawiał ojca, że tam ładne góry i ziemia dobra, i wziął ojca na wspólnika. Stryjak był z Krakowa, ale uciekł przed I wojną na wschód bo bał się zemsty, sądu Żydów, którym wyprawił jakieś figle w bożnicy. Ojciec

ożenił się z jego siostrą. Jego Ukraińcy nie spalili bo pił wódkę, ale nie wierzył i wyjechał do Krakowa. Do Bolkowa przyjechaliśmy wagonem, a z Sądów przyjechały 3 furmanki. Dom w którym osiedlili się ten duży wyżej spółdzielni, (dziś pusty w ruinie – Sz. N.) Było na trzech, bo i Cygał tam mieszkał, sołtysem był, 36 ha. Położone od domu do lasu i ze 3 kawałki lasu było. Były dwa konie, 2 woły, 4 krowy i 2 jałowki, świnie i Niemiec Szmidt. Wcześniej chyba więcej krów.

My dostaliśmy byka, krowę, narzędzia i 8 ha pola, ale to tak na razie bo pomiaru polskiego jeszcze w Sadach nie zrobiono. W Sadach z siostrą Anną ożenił się Marian Kordyjaczny i oni wiosną 1948 r. poszli na gospodarkę do Nagórnik, a my za nimi na jesieni. Tam było 16 ha. Ja jeszcze w Sadach Dolnych skończyłem 7 klas u nauczyciela Konika, a ze mną Staszek Szul, Kaźarnowicz, Miszkiewicz, Ostrowska. W 1950 r. już po pomiarze przeszliśmy na gospodarkę do Półwsi, gdzie do dziś mieszkam. Ojciec zbierał puste ule po wsiach i zasiedlał rodzinami pszczelimi, tak do 30 rodzin. Nagórniki wspominałem jako spokojny, choć po wojnie była młodzież i dużo młodych małżeństw, ale chuliganów nie było. No na zabawach dochodziło do bójek, ale to z sąsiednich wiosek zaczynali. W 1950 r. ja z Jasiem Skrzekutem z Nagórnik poszedłem do szkoły mechanizacji rolnictwa w Wołowie, a po 2 latach do wojska, do saperów. (Skrzekutka była działaczką PSL – ZSL). W Półwsiach ziemia była inna ale ojciec nie narzekał, dość się rodziło. Ziemniaki na wschodzie sadzili pod pług, a kopali motykami, a tu już dołownikami i kopaczką które pozostały po Niemcach. Ojciec zmarł w 1960 r. i ja zająłem się gospodarką i pszczołami. Ludzie mówili, że to wszystko przepadnie bo ja byłem trochę takim oprychem. Po zabawach chodził potem dłużej spałem. Ale się nie dałem i nawet pierwszą inseminację wprowadziłem. Do krów to Kogut z Marciszowa przyjeżdżał. Dzwoniłem po niego z Nagórnik od Heli Suszowej. Na Półwsiach telefony po wojnie były w Pegeerze i w leśnictwie, w Nagórniku ponoć też, ale słupy pościnali i długo nie było. Skąd byli tu ludzie? Stachura z kieleckiego, Kremza z Wileńszczyzny, Jajko ze Wschodu i Sybirak, Ławniczak z łódzkiego, a żona Rosjanka, Skorupińskie, Janiki, Małkowska, Szadkowskie też z łódzkiego. Pierwszym kier. PGR-u był Pawłowski, tu gdzie Ciupiaki była wdowa Wojciechowska z 3 dzieci. Domek co potem mieszkał St. Koziół (tu gdzie boisko) stał pusty bo nie było do niego ziemi, Kołchoz trzymał tam świnię. Świetlica była za Niemców prywatna w domu gdzie dziś Zarębowie. Pierwszym sołtysiem Janeczek (1-wszy dom od Wierzchosławic) 2-gi Felek Skorupiński z 1 – 2 miesiące, 3-ci Jan Szadkowski, 4-ty Stefan Jako, 5-ty Ryszard Wójtowicz, 6-ty Ryszard Zaręba i od 20 lat Rozalia Zaręba.



Ilustracja 47: Szczepan Pater z akordeonem kupionym od Franciszka Wolskiego z Figłowa w latach 1950-tych. (fot. wł. Sz. Pater).

Zabaw na wsi nie robiono, ale raz koło leśniczówki przywieźli podłogę i zabawa była, może dożynkowa? Matka w 1956 r. pojechała do brata we Lwowie i przywiozła radio Ural to ja słuchałem „Wolnej Europy” i nie byłem zagłuszany.

Pierwszym leśnikiem był Borek (partyzant z AL), a Zielonka gajowym. Tetkę od ok. 1952 r. Ukończył szkołę leśną w Byczynie i skierowali pierw do Świeradowa. Zastępcą był Grzybek, a potem na gajówkę do Pustelnika, a Zielonka do straży przemysłowej do Marciszowa. Gomułka ojcu Tetce wręczał na Górze św. Anny order i z Półwsi leśniczego z rodziną tam wojsko zawiozło. Grecy byli w Pegeerze, ze 5 – 6 rodzin. Jak ktoś im umarł to robili stypę pod skałę gdzie był młyn wodny k. Nagórnik. Byli z Macedonii i chyba ze 2 lata.

Kierownikiem był Szozda (trzech braci było) ten z synem Staszkiem, 5 – m-cy. Żonę miał Niemkę. Ten Staszek jak dorósł to był sławnym kolarzem i był w reprezentacji Polski ze Szurkowskim. Oglądałem te wyścigi w telewizji bo ja telewizor kupiłem już w 1960/61 r. w Legnicy. Akurat przywieźli 30, a ja byłem 10-ty w kolejce. Chyba 3000 kosztował. Szozda tych Greków opieprzał i UB chciało go usadzić, więc wyjechał w opolskie. Po nim kierownikiem był Górniak, a następnie

Karbowski, a Szadkowski brygadzystą. Ostatni był Pokój (ze wsch. Ukrainy). Potem przeszli pod Sady i rządził Zagrajczuk.

Kołchoz był założony ok 1950 – 51 r. Wszyscy byli. Baza u Dziedzica (dom nr 7, teraz pusty). Mieli 22 krowy (dziś ani jednej). Na jesieni dali do 250 q zboża, wóz siana i 2 słomy. Ludzie mieli 1 – 2 krowy bo gdzieś po rowach czy w lesie siana zrobili. Świnie trzymali gdzie był ten wolny domek, gdzie teraz boisko. Mleko wozili na zmiany końmi do mleczarni w Bolkowie za torami. A czy wiesz, że w Nagórniku była (przyjechała) wojskowa Pobjeda z kierowcą wysłanym przez do-

wódcę Śląskiego Okręgu Wojskowego? Przyjechał nią prof. Bros ze Lwowa z tego szpitala gdzie ordynatorem był mój brat. Był z „misją” u rodziców gdzie dziś gospodarstwo Wierszaków. To było w 1950 r. To on załatwił mamie wyjazd do Lwowa w 1956 r. Wujek do Polski nie przyjechał bo obawiał się, że córki zamężne będą szykanowane.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W STARYCH BOGACZOWICACH



Ilustracja 48: Występ zespołu dziecięcego przygotowanego przez naucz. Bogumiłę Dzwosz. (fot. str. int. gminy Stare Bogaczowice).

dziecięcego pod kierunkiem naucz. Bogumiły Stępień. Dzieci śmiało i głośno z pamięci zaśpiewały kilkanaście piosenek wojskowych, patriotycznych i ludowych. Za swoją autentyczność otrzymały spontaniczne brawa. Ach! Żeby tak dorośli i młodzież śpiewali w okolicznych wsiach. Niestety jakieś państwo się porobiło i ludowo-chłopskich się wstydzi? Estradowych współczesnych wiadomo nie potrafi się, za trudne. Honor ratują dzieci.

Przy końcu imprezy odczyt historyczny wygłosił znany regionalista i gawędziarz z Nagórnika. Dzięki zachowaniu się tekstu odczytu prezentujemy go w całości, gdyż ukazuje nieco inny pogląd na wydarzenia lat 1914-20 niż dziś to przedstawiają media nurtu dominującego.

„Proszę Państwa! Upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej nie był spowodowany tylko działaniami wojennymi naszych pazernych sąsiadów, ale też wynikiem słabości ówczesnego polskiego państwa. W ostatnich 200 latach było ono w pewnym sensie fikcją. Polskę XVIII wieku historyk p. Szujski określał słowami: „Niebawale nieróbstwo, bez-jutrze i przedpotopowy chaos”. Podobną ocenę znajdujemy w powieści „Pomywaczka” J. I. Kraszewskiego, a podróżnicy z Europy zachodniej pisali o batożeniu chłopów przez panów. Tak więc, aż dziwne, że tak rozległa I RP upadła, wprost z dziecinną łatwością. (Ciekawe, że dziś są środowiska, które nawiązują do tamtych magnackich wzorów i chaos już się w Warszawie dzieje). Po drugie mitem dziś jest, że obecne zapóźnienie Polski jest spowodowane tylko okupacją niemiecką, zaborami, czy rządami PRL-u. Tymczasem ów niedorozwój spowodowany jest „średniowiecznym przełamaniem cywilizacyjnym” na rzece Łabie. To w latach 1500-ch Europa zachodnia rozwijała kapitalizm i miasta, zaś Europa wschodnia, a szczególnie Polska, gospodarkę folwarczną i pańszczyźniany wyzysk chłopów. Słabością też (po wiekach), okazała się jej nadmierna ekspansja i kolonizacja ziem etnicznie ruskich, która skończyła się dla części Polaków tragicznie. Wręcz przeciwnie to pod zaborami ziemie polskie i naród nawet zyskały: Otóż zaborcy dali ziemiom polskim a) - silną władzę państwową (choć owszem obcą), b) - sprawną administrację, która przez wiek wychowała też kadry urzędników Polaków przydatnych w 1918 r., c) - skuteczny system podatkowy, d) - wzory lepszej organizacji wojskowej i tysięczne zastępy oficerów dzięki którym w 1918/19 mogliśmy utworzyć liczną armię, e) - szybszy rozwój miast i przemysłu, f) - szczególny rozwój cywilizacyjny Wielkopolski i części Pomorza, a także Gdańska, g) - zaborcy rosyjscy, można by rzec przewrotnie, uwolnili państwo polskie od

dalekich ziem wschodnich tj. kijowskiej, połockiej, mińskiej itp. obszarów, h.) – w austriackiej Galicji zniesiono osobiste poddaństwo chłopów, ograniczono pańszczyznę i umożliwiono chłopom dostęp do sądów, a od 1848 r. w ogóle pańszczyznę zniesiono.

Również pod zaborem pruskim ograniczono samowolę szlachecką, a poddaństwo zniesiono w 1807 r. W zaborze rosyjskim w 1864 r. z woli cara chłopci polscy uzyskali wolność i ziemię na bardzo korzystnych warunkach. Dlatego też stawiali pomniki carowi nie panom, a w 1914 r. z nieufnością patrzyli na polskich legionistów J. Piłsudskiego. Bali się Polski i powrotu pańszczyzny oraz władztwa panów. Legionistów nie poparły też dwory, gdyż ich właściciele zdołali ułożyć się z carem, a wielu synów pańskich robiło dobre kariery w armii carskiej, bądź austriackiej.

Ruch legionowy kierowany był przez miejską inteligencję postepowo-socjalistyczną. Na orzełkach Strzelcy korony nie mieli, a zwracali się do siebie przez „obywatelu, kolego”. Mity i legendy pozostały po nich po dziś dzień.

Proszę zebranych lata 1914 – 18 to lata okrutnej wojny w tym na ziemiach polskich. Były to dla Polaków lata śmierci, głodu, chorób i zniszczeń w osadach i na polach. W armiach zaborczych poległo ok. 300 tys. Polaków, a jeszcze więcej odniosło rany, zostało kalekami.

W listopadzie 1918 r. właściwie bez walki spadła niepodległość. Formacje wojskowe były tworzone na wschodzie, zachodzie i tajne w kraju, ale nie miały one okazji w przełomowym momencie podjąć walki o niepodległość. Jedynie o Lwów bili się jego mieszkańcy i docierała pomoc z krakowskiego, a na początku 1919 r. podjęli walkę o Wielkopolskę Poznaniacy.

Tak więc do odzyskania niepodległości przyczyniły się głównie okoliczności zewnętrzne takie jak: 1) – Niepokoje na Węgrzech i rewolucja w Budapeszcie oraz przegrana i rozpad Austrii z której to armii przybyło do Polski ok. 30 tys. oficerów Polaków w tym wielu wyższych. 2) – Przegrana przez Niemców I w. św. i wymuszenie na nich ustępstw na rzecz Polski. Poza tym wrzenie rewolucyjne, które wówczas Niemcy ogarnęło. To rewolucja niemiecka wypuściła Piłsudskiego i osłabiła dyscyplinę żołnierzy niemieckich. 3) – Nade wszystko zaś korzystna dla Polski okazała się rewolucja i wojna domowa w Rosji, oraz powstanie Związku Radzieckiego. To radzieckie Rady Robotnicze i Żołnierskie uznały jako pierwsze prawo narodu polskiego do swojego państwa. Dzięki temu, że bolszewicy rozbili i wygnali z Rosji białą carską armię przybyło z niej do kraju ok. 40 tys. oficerów Polaków w tym ok. 100 generałów, którzy zajęli się wraz z „Austriakami” (Polakami z Galicji) organizacją Wojska Polskiego. Legioniści stanowili niewielką grupkę, ale zgraną.



Ilustracja 49: Szczepan Napora wygłasza referat historyczny. (fot. str. int.

Gminy Stare Bogaczowice).

Lata 1919 – 20 to już była wojna o granice państwa i interwencja Polska na Ukrainie, oraz zajmowanie Kresów.

Życzę Państwu odwagi w organizacji obchodów majowych, Dnia Zwycięstwa, z Dniem Pioniera”.

Na pożegnanie historyk zmienił się w śpiewaka, gdyż zaśpiewał kilka fragmentów autentycznie żołnierskich piosenek, kończąc przyśpiewkami ludowymi. Przytaczamy je w komplecie, gdyż się spodobały i rozbawiły zebranych mimo widocznego już znużenia czterogodzinną imprezą.

Hej tam pod lasem coś błyszczysz z dala,
To legioniści ogniska palą.
Bom stradi bom! Ucha ha! (2x)
Bom stradi bom!

Hej legioniści kończmy z obiadem,
Bo tu za chwilę Moskale zjadą.
Bom stradi bom! Ucha ha! (2x)
Bom stradi bom!

Inna:
Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi.
W polu żołnierze z dala od rodzin.
Co za smutna wigilia,
Każda matka i familija ojca wspomina.

Inna:

Przychodzi raz panienka, przychodzi pod koszary,
Na reku ma chłopczyka, chłopczyka malowanie.

A kto mnie tutaj przyjmie, a któż mnie tu przygarnie,
Gdzieś jesteś mój najmiłszy, gdzie żółty mój ulanie.

I przyszedł pan porucznik i ostrogami dzwoni,
To dziecko jest żołnierskie, bo śmieje się do koni. (...)

Inna:

Córuś, córuś czego ty jeszcze chcesz (2x)
Spódniczka nowa leży gotowa idź ją sobie weź,
A matuś moja nie rozumiała czemu ja chciała (...)

Inna:

Brzozo moja brzózko,
Płynie zapach ruty.
Dajcie buzi panny,
Idziemy w rekruty.

Usiadłam na beczce,
Wystawiam kolanka.
Zjawi się żołnierzyk,
Zacznie się hulanka.

BIESIADA KRESOWA W STARYCH BOGACZOWICACH.

W dniu 20.09.2015 r. w świetlicy, w Starych Bogaczowicach odbyła się Biesiada Kresowa. Zorganizowało ją kilku miłośników Kresów pod przewodnictwem Bogdana Uchmanowicza i Eugeniusza Rajcy. Program m.in. zawierał:



Ilustracja 50: Teofipólka przed 1939 r. ul. Rajcowa.
(fot. udostępnił M. Uchmanowicz).

1. Na powitanie ciekawe wprowadzenie przez Radosławę Świteńko.
2. Referat historyczny Marcina Uchmanowicza.
3. Prezentacja honorowych gości – Ir. Pasieka.
4. Opowieść pioniera Józefa Stokłosa, a w niej m.in., że: Teofipólka – 60 % Polacy, 40 % Ukraińcy, 150 nr. W1944 r. były napady UPA. Powołano starszą młodzież do LWP, a 12-tu młodszych do samoobrony. (Istr. Bataliony). Wyjazd transportu na zachód nastąpił 24 czerwca 1945

- r. Wyjechano bo nie można było normalnie żyć, uprawiać roli, ze względu na możliwy napad. Transport składał się z dwu części osobnych tj. zwierzęta osobnym składem jechały. Jechały 2 wsie tj. Teofipólka i Płotycza. Z Kozowej 4 dni do Sambora. W sierpniu byli w Polsce, w Czechowicach Dziedzicach. Otrzymali skierowanie do pow. Kamienna Góra. Jechali przez Czechy (zapamiętano napisy w j. czeskim). Przez Lubawkę, Kam. Górę?, Marciuszów?, Bolków?, Legnicę do Leszna i z powodu piasków wrócili do Roztoki ok. 15 – 18 sierpnia? Stali tam 2 tygodnie, może koczowali na stacji w budach zrobionych z buntów słomy. Przyjechali delegacją do wójty w Starych Bogaczowicach i on skierował do PUR-u we Wałbrzychu. (Wójt – Kłos). Osiedlili się w Starych Bogaczowicach często do spółki co było potem powodem do nieporozumień.
5. Pani Jankoyć we wspomnieniach dziękowała Rosjanom (wojskowym), że w Teofipólce uzbroili polskich chłopców. Broń mieli jeszcze w wagonach i jak odjeżdżali to zdali do NKWD. (Pewnie kilka pistoletów przywieźli do Polski na Ziemie Odzyskane). Przy odjeździe śpiewali: „Pod twoją obronę” i „Serdeczna Matko”. Rozpadał się deszcz. Jechano do pólki parowóz się „nie zepsuł”. Robiono zbiórkę pieniędzy lub towaru i jechał dalej.
 6. Wspominała pani z Tow. Drohobycza (zam. w W-chu). Ona sławiła piękno Drohobycza, Borysławia i tamtejsze życie. Przyznała jednak, że choć były już rowery i limuzyny to mieszkańcy najczęściej podróżowali na „autonogach”.



Ilustracja 51: Przed kościołem w Teofipólce, w Sobotę Wielkanocną, podczas święcenia pokarmów. Fotografję wykonano w 1945 r. (fot. udostępnił M. Uchmanowicz).

mię”. Szkoda tylko, że nie wspomniała, kto wojował i załatwił tę bogatą i urokliwą krainę dolnośląską oraz pięknie położone Stare Bogaczowice.

10. W programie artystycznym wystąpił Zespół „Echo” z Bolkowa. Do którego w końcu przyłączył się poseł T. Samborski, który



Ilustracja 52: Orka u Franciszka Rajcy w Starych Bogaczowicach. Połowa lat 1960-tych. (fot. wł. pani Jankoyć).

7. Czytane były wiersze pani Śliwki (poszukujemy je).
 8. Dobrze i patriotyczne było przemówienie posła Tadeusza Samborskiego też na temat Ziemi Zachodnich i ich odzyskania. Tadeusz Samborski: Członek Zarządu Urzędu Marszałkowskiego woj. Dolnośląskiego przywiózł w prezencie kilka książek o tematyce kresowej. Szkoda, że nie o Ziemi Dolnośląskiej.
 9. Autorka powieści o tematyce zesłańczej wypowiedź zakończyła: „Bardzo się cieszyłam, że już mamy dom (w St. Bogacz.) i nie muszę spać na śniegu, to tutaj był nasz świat i chłop mógł orać swoją ziemię”. Szkoda tylko, że nie wspomniała, kto wojował i załatwił tę bogatą i urokliwą krainę dolnośląską oraz pięknie położone Stare Bogaczowice.
- Do którego w końcu przyłączył się poseł T. Samborski, który solo i z talentem zaśpiewał dwie piosenki. Piosenki ukraińskie (1-wszą polską – Żal za Ukrainą) śpiewały i grały na harfach 2 artystki z Tarnopola. (Ciekawe, że do programu artystycznego kresowego nie włączyła się już społeczność wsi). Niewielka też była grupka młodzieży i dzieci. Wygląda na to, że ich już Kresy Wschodnie specjalnie nie interesują. Czy to z powodu młodego wieku, czy już z powodu obcości tamtych ziem i mitycznej dla nich Teofipólki? Przyjaciół Myśli Piastowskiej nawet cieszy, że się już zakorzenili tu na Pogórzu

Sudeckim i, że z czasem wesprą ich działania tutejszymi piosenkami i wierszami.

11. O tematyce osiedleńczej opowiadał regionalista Szczepan Napora z Nagórnik. Przyjaciele Myśli Piastowskiej przytaczają go w całości gdyż wspiera On naszą dolnośląską rację stanu: „Proszę Państwa. Jak wiemy do Was i do Sądów Górnych wspólny transport ze Wschodu przybył w końcu sierpnia 1945 r.? Jednak wieś, gmina i powiat były już zorganizowane przez grupy operacyjne polskiej administracji. Teren patrolowała polska milicja, a w Wałbrzychu urzędowały: Urząd Ziemski i Państwowy Urząd Repatriacyjny i inne miejskie instytucje. Ludzi tych wysyłano w sposób zorganizowany z Polski centralnej tuż za przesuwającym się na zachód frontem. Organizowali tu polskie władze już w maju – czerwcu 1945 r. Za nimi przybywali kandydaci na osiedleńców (i tzw. szabrownicy). Jednak powyższy fakt nie został odnotowany na pomniku 70 – lecia przybycia osadników, a przecież bardziej sprzyjałoby to integracji we wsi, gminie, w okolicy, a nic by nikomu nie ubyło.

Przejmowanie odzyskanego Śląska i Ziem Zachodnich przez Polskę rozpoczęło się już od



*Ilustracja 53: Żniwa u Franciszka Rajcy w Starych Bogaczowicach w latach 1960-tych.
(fot. udostępniła pani Jankoyć).*

marca – kwietnia 1945 r. Komendy WP, bądź Ar. Rad. mianowały polskich sołtysów, wójtów, burmistrzów. Angażowano do urzędów i milicji polskich robotników przymusowych. Tu na Pogórzu działo się to dopiero od 2-giej połowy maja 1945 r. Pewnie realizowano uzgodnienia Konferencji Jałtańskiej i ciche poparcie Zw. Rad. Więc Konferencja Jałtańska nam przyszłym Dolnoślązakom sprzyjała i nie wypada potakiwać tym, którzy mówią, że Polskę na niej zdradzono. Owszem pominięto nierealne żądania polityczno-terytorialne rządu londyńskiego, ale tylko rządu, a nie narodu. Jeśliby je uwzględniono i pozostawiono Ziemię Wschodnie przy Polsce to wielu z nas Dolnoślązaków na świecie by nie było, a na Wschodzie mieliby Polacy dziś tysiące terrorystów wśród ok. 10 mln. Rusinów. Uśmiecha się to komu?, to może dziś

pojechać i zamieszkać na Ukrainie. Proszę bardzo jakoś nikt się nie kwapi, a do Anglii, Niemiec, Holandii to jak najbardziej. Dobrze żyć w cieplej, swojskiej i bezpiecznej Ziemi Śląskiej, a budować mitologię (srebrną chmurę) o krainie „wschodniej” szczęśliwości. Ale niech któryś z rolników jedzie i popróbuje gospodarzyć np. na bagnistym Polesiu, bez-lesiu w tarnopolskim czy nowogrodzkich rozlewiskach. Niechaj pilnuje tutejszej niezłej ziemi, by mu Niemiec między nie podorał. Wracając do 1945 r. trzeba wspomnieć, że LWP zorganizowało na Pomorzu tzw. Dywizję Rolną, która przejmowała poniemieckie majątki, gromadziła zwierzęta i obsiewała pola. WP obstawiło nową granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej i wysiedlało Niemców, którzy wracali. Zastosowano metodę faktów dokonanych, aby Zachodni Alianci nas przypadkiem nie wykiwali. Marszałek Rola Żymierski zapowiedział, że „Wojsko Polskie (Ludowe) z tych ziem już usunąć się nie da”. **Straciliśmy czy zyskaliśmy?** Otóż mimo, że obszar powojennej Polski zmniejszył się o ok. 80 tys. km kw. to jednak w przeliczeniu na „głowę”- osobę Kresowiaczy na Ziemach Zachodnich otrzymali ziemi więcej, a chłopci kresowi przeciętnie o 100 % więcej. Drugie tyle nabyli przybysze z Polski centralnej. Eksperci radzieccy wartość ziem Wschodnich wyliczyli na 3mld. 600 mln. dol., a ziem Zachodnich na 9 mld. 500 tys. (Patriota W. Gomułka o te liczby się targował by więcej zyskać dla Polski). Natomiast zdobycie szerokiego dostępu do morza pozwoliło rozwi-

nać za PRL prężną gospodarkę morską, którą obecnie pragnie odbudować M. Morawiecki. Życzymy powodzenia. Tak więc nauka polska na nowo, uczciwie przepracować powinna przynależność Kresów Wschodnich do Polski. Macie Państwo ku temu dobrą sposobność gdyż biblioteka Wasza posiada dwie prace filozofa Jana Sowy. Jubileusz 70 – lecia nie był powszechnie u nas obchodzony, elity warszawskie nie zachęcały. Nacisk kładą na rok 1920 i 1918, a nie chcą wspomnieć o szturmie Berlina przez Wojsko Polskie przy boku Ar. Rad. wmawiając nam, że majowe zwycięstwo 1945 r. nim nie było. Więc co my tutaj robimy orząc ziemię i żyjąc 70 lat w ponemieckich domach? My tu jesteśmy ze zwycięstwa 1945 r., a nie z listopada 1918 r. Ważne, że II RP była, ale ją zlikwidowano i trzeba było bić się długo i krwawo na nowo. Życzę więc Bogaczowicom odwagi i organizowania majowych obchodów zakończenia zwycięskiej dla nas II w. św. Miarą też naszego człowieczeństwa byłyby wycieczki na wojenny cmentarz II Armii WP w Zgorzelcu i złożenie kwiatów na grobach poległych młodych polskich żołnierzy, też m.in. kresowych.



*Ilustracja 54: Pionierzy – osadnicy na scenie w świetlicy wiejskiej opowiadają swoje przeżycia.
(fot. Walbrzyszek com.).*

Na zakończenie regionalista zaśpiewał własną piosenkę:

*Tu w Bogaczowicach,
Tak się zwykle zdarza.
Od Wójta do myszy,
Wszyscy żyją z Gospodarza.*

(Gospodarz został poproszony do chwilowego powstania – pokazania się, a był nim znany we wsi działacz Bogdan Uchmanowicz).

*Wasz Gospodarz sieje,
Głęboką bruzdę orze.*

*A w stodole myszy,
Chrupią jego zboże.*

*Tutejszej broni ziemi,
Troskliwa jego mina.
Lecz o „Filipólce”,
Też nie zapomina.
Ciężki kamień przywiózł,
Na pomnik przerobił.
Z Eugeniuszem Rajcą,
Tablicą przyozdobił.*

*Kresową biesiadę,
Zainspirowali.
Była smakowita,
Już żeśmy próbowali.*

*Za odzyskany Ślązek,
Dzisiaj wypijemy.
A ruskim pierogiem,
Wódkę zagryziemy.*

Na zakończenie poproszono o zabranie głosu prof. Zbigniewa Wiktora, który pogratulował organizatorom imprezy, wspomniął o rocznicy powrotu Śląska do Macierzy, zachęcał do jej świętowania i wzniósł okrzyk: Niech żyją Nowe i Stare Bogaczowice! Niech żyją Zachodnie Ziemie Polski! Na co sala zareagowała spontanicznymi brawami.

- W Starych Bogaczowicach odrodził się LZS. Jest od 2-ch lat klub piłki nożnej „Unia Bogaczowice” gra w „B” klasie, a drużyna młodzików grała w 2015 r. w Lidze Okręgowej. Jeżdżą na mecze np. do Kłodzka. Inspiratorem powstania klubu i dobrym jego duchem jest wójt gminy Mirosław Lech.

Zimowa ofensywa i majowe zwycięstwo

Styczeń, zima, czterdziesty piąty rok
Natarcie przez Wisłę, przedostatni skok
Ognia ! Z łoskotem rusza Armia Czerwona
Wielomilionowa¹⁴ w broń pancerną uzbrojona
Jęczą katiusze, grzmiotem dudnią działa
Ziemia po horyzont kołysze się cała
Soldaty – bojcy z ran w śnieg padają
Czołgi na przodzie, kolumny idą i śpiewają
„Na pozycji i dziewczuszka proważyła bojca....”
„Ruszał Pierwszy Korpus nasz
Z poza gór i rzek na zachód marsz...”
Wojsko Polskie Warszawę wyzwala od wroga
Spaloną w gruzach, jest defilada i trwoga
A czterech chłopców pancernych
Przystojnych śmiałych i dzielnych
Pędzi czołgiem na czele z Szarikiem
Naprzód ! Na Berlin ! Z okrzykiem
Gustlik w Wiśle Fryca moczy
Fryc nie umknie, nie podskoczy
W Niemczech działa wywiad Hansa Klossa
Mikulskiego, uwodziciela smukłego młokosa
Pierwsza Armia zdobywa Wał Pomorski
Kołobrzeg, Gdańsk i morze dla Polski
Choć żołnierze zmęczeni, ledwie co dyszą
Już są pod Szczecinem, nad Odrą i Nysą
Obie te rzeki pod światłem kul forsują
Z haubic ciężkich Berlin ostrzeliwują
Dywizja Rolna majątki ziemskie zajmuje
Łany orze, obsiewa, a w sierpniu zniwuje
Ciężkie boje toczy „Waltera” Druga Armia
Szernerowi pod Budziszynem drogę zastawia
Kościuszkowcy stolicę Niemiec zdobywają
Narodowe flagi wieszają, chwałą okrywają
Pięcioipółletnia wojna wreszcie skończona

14 Na terenie Polski w czasie II w. św. walczyło 2,2 mln. żołnierzy Armii Rad.

Polska zniszczona, zmęczona, skrwawiona
 Jaki rezultat ze zwycięstwa majowego ?
 Polska zgrabniejsza niż za Chrobrego.
 Przyjechali osadnicy na Śląsk odzyskany
 Otrzymali domy, konie, krowy, ziemi łany
 Dzisiaj mamy uroczy Śląsk Piastowski
 Dzięki walce wojska i staraniom odrodzonej Polski.

GOSTKÓW



Ilustracja 55: Drużyna harcerska z Gostkowa im. Karola Świerczewskiego z okazji 1 Maja na boisku w Bolkowie ok. 1950r. Rozpoznano: Daniela Mały, Danuta Pryczek, Bogumiła Olearnik z Nagórnik, p. Różnicka, Czesława Różnicka. Ponadto do drużyny wówczas należeli i być może są na zdjęciu: Kazimiera Zarzycka, Olga Wojtkiewicz, p. Kruszyńska – Baryłko. A z chłopców: Antoni Stoncel, Michał Kruszyński, Stefan Lipiński,. Pewnie też córka Listwanów z N. Bog. (Sasiela) bo w jej rodzinie zachowało się inne foto drużyny na którym jest 26 osób. Z tyłu założyciel drużyny nauczyciel p. Włodarczyk. (fot. udostępniła Barbara Pryczek).



Ilustracja 56: Harcerze z drużyny Nr 15 im. Janosika z Gostkowa na rajdzie rowerowym (do Turoszowa) w r. 1962. Zdjęcie wykonane na lotnisku w Jeleniej Górze przy samolocie Junak 2. Od lewej Zbigniew Majewski (muzykant i kierownik zesp. „Pająki” w Gostkowie), Stanisław Kacperski, Jan Plata (drużynowy), Stanisław Chmurecz, Mieczysław Plata, Stefan Szczepanik, Henryk Bochan. (fot. udostępnił M. Plata).



Ilustracja 57: Zdjęcie wykonano na podwórku szkoły w Gostkowie, z tyłu widoczny kościół ewangelicki w l. 1950 – 55. Od lewej: p. Mały, Janina Majewska (góralka ładnie śpiewała), Barbara Pryczek, Anna Kot, (n.n.), Leokadia Bogusz. (fot. udostępniła Barbara Pryczek – Janusz).

Wiersz Sz.N. którego autor nie zamieścił w książce o Gostkowie, więc go prezentujemy obecnie.

Gostkowanie !

Dość, czas kończyć to pisanie,
 Pora najwyższa na czytanie.
 Bo mógłbym tak w koło Macieju,
 Krążyć wokół Gostkowa Dziejów.
 Mieszkańców losy układać w stosy,
 Przybyszów z Polski – Centrali,
 Sądecko – Limanowskich Górali.
 Kieleckiego, Zelowiaków,
 I ze Wschodu, i Wojaków,
 Śpiewnych, Litewskich Wilniuków.
 Pionierów, ich dzieci i wnuków,
 Żwawych Rzeszowiaków – Lasowiaków,
 Oraz już tutejszych Dolnoślązaków.
 Pilnie śledzić wszystkich losy,
 Zliczać skoszone traw pokosy.
 Mierzyć skiby, ważyć plony buraków,
 Jak sypało zboże, ile ukopano ziemniaków.
 Ile mleka „udoi” krowa rekordzistka,
 Ile najsilniejszy Gostkowiak wyciska.
 A najwyższy mierzy wzrostu,
 Na brodzie ma kolor zarostu.
 Wspomnieć osiedle Polski Ludowej,
 Pamiątkę pracy wspólnotowej.

Jak dużo kury „Aktiw” znoszą jajek,
 Napleść dzieciom stosy wesołych bajek.
 Opisać święta plonów - niejedne dożynki,
 Policzyć urodziwe gostkowskie „dziewczynki”.
 Podsumować zyski gotówkowe,
 Ile zjedzono i wypito na głowę.
 I choć wciąż pisać mam ochotę,
 Lecz jesień „robota goni robotę”.
 Nie mogę dłużej historii Waszej ciągnąć,
 Poddaję się, aby nie dać się wciągnąć,
 Bo wyjdzie z dziejów Gostkowa,
 Encyklopedia kilkutomowa.
 Zostawiam Wam bagaż historii,
 Tej zwyczajnej, uczonej i w teorii.
 Kronikę zapisujcie, tuszu nie żałujcie.
 Pozdrawiam! Powodzenia ! Do widzenia !

Od 2016 r. Gostków zdobi nowa inwestycja, a mian. Firma „Aktiv” na swym zapleczu wybudowała nowy kurnik dla kur biegających luzem. Jajka od nich pewnie są lepsze, bo ponoć droższe. Znakomicie nadają się do koszyczków ze święconką i na artystyczne pisanki. Co poza tym to nie wiemy bo nie mamy w Gostkowie pomocników – entuzjastów. No widzimy, że rozpoczęto prace porządkowe przy poniemieckim cmentarzu i kościele. Rada Gminy na polecenie „Warszawy” zlikwidowała nazwę Osiedle Polski Ludowej, szczęście, że nie nakazano rozebrać.



*Ilustracja 58: Ksiądz Jan Szul
 proboszcz parafii Stare
 Bogaczowice zamieszkały od 1945
 r. w Sadach Górnych z dziećmi
 pierwszo-komunijnymi
 w Gostkowie w połowie lat 1950-
 tych. Osoby rozpoznane na fot.
 to: Chmurycz Michał, Pryczek
 Leon, p. Gaładza.
 (fot. udostępniła B. Pryczek –
 Janusz).*



*Ilustracja 59: Lata 1950-te
Młodzież z Gostkowa. Od
lewej: p. Ludwikowski,
Pryczek Barbara, p. Zdeb,
Kruszyński Michał, Bogusz
Leokadia,
p. Wyzga. (muzykant)
(fot. udostępniła B. Pryczek
– Janusz).*



*Ilustracja 60: Muzykanci
z lat 1960 i 1970. Od lewej:
Fotograf z K. Góry p. Bilik,
p. Mucha z K.G., Krystek
Mężyk z Sędziszawia,
p. Górka, Jan Witkowski
z Gostkowa.
(fot. udostępnił syn
z N. Bogacz.).*



Ilustracja 61: Wesele we wsi Gostków ok 1960 r. Rozpoznane osoby to: z orkiestry – Jan Witkowski, Jan Majewski (jedyne z powojennej orkiestry Majewskich), Marian Cisek, Stanisław Chmurecz. Ponadto: żołnierz – Eugeniusz Kurczewski, obok – Fryderyk Buczel (wieloletni ministrant), oraz Jerzy Picher, Jerzy Pryczek, Maria Cisek, Piotr Cisek, Maria Zdeb, Maria Chmurecz, Wanda Ślęzak, Józef Połec, Peljan (mama), Peljan Krystyna, Mietek Picher, Picher (mama), Halina Stępień, Bożena Stępień, Władysław Buustrycki, Jadwiga Mazgajczyk. (fot. od B. Janusz).



Ilustracja 62: Zgromadzeni parafianie oczekują przed plebanią w Gostkowie na przybycie biskupa Bolesława Kominka ok. 1960 r. Pierwszy szereg od lewej dzieci z Nagórnika: Szczepan Napora, Tadeusz Kasiewicz, Władzia Głowacka, Zdzisław Szymko, Stanisław Kędzierski, Trzej bracia Kusowie z Nowych Bogaczowic, bracia Golińscy z Figłowa, a z nimi p. Golińska z córką, Tekla Habiak, p. Gacz. Ponadto w środku: p. Drążkowa, Teresa Napora, za nią p. Salata z Domanowa, z lewej z głową w bok – Stefan Rydz. Za braćmi Kus stoją: p. Drążek, p. Jajkowa z Domanowa, a za nią Bzylii Mirosz z Figłowa, a za nim z lewej p. Struś i p. Salata z Domanowa. Koło Rydza Stanisław Stępień z córką z Gostkowa. (fot. udostępnił Sz. N.).



Ilustracja 63: Młodzieżowy zespół „Pająki” z Gostkowa, grający w latach ok. 1970-tych. Na fot. od lewej: Kazimierz Pokrywka, Stanisław Chmurecz, Zbigniew Majewski. W czarnym płaszczu J. Majewska. Niewidoczna na zdj. solistka – p. Pokrywka. (fot. od Niny Majewskiej).



Ilustracja 64: Uczennice Szkoły Podstawowej w Gostkowie ok. 1960 r. Na zdjęciu rozpoznano następujące osoby: Irena Pelian, Teresa Kowalska, Irena Buczel, Maria Kulakowska, p. Frąckiewicz, Wanda Ślęzak. W białej bluzce – kier. szkoły Janina Majewska. (fot. od Niny Majewskiej).



Ilustracja 65: Orkiestra na weselu w Gostkowie. Od lewej: p. Nowak z Kam. Góry), Jan Witkowski z Nowych Bogaczowic, Ryszard Ławka (z K. G.), Ryszard Nowak (z K. G.), Remigiusz Nowak (z K. G.). (fot. udostępniła rodz. Witkowskich).



Ilustracja 66: Mieszkańcy Gostkowa i Nowych Bogaczowic, którzy finansowo wspierali remont kościoła. Foto. Z 21 XII 2014 r. Na drugim planie widoczny masyw górski Łysicy. Rozpoznano osoby i rodziny: Henryk Bochan, p. Małkowsky (2), p. Wojtkiewicz, p. Sasiela (2), p. Spryń (2), p. Tracz, p. Pierlak, Kazimierz Witkiewicz, p. Kus (2), p. Zarzycki (2), Stefan Frąckiewicz z żoną, Maria Żurek, Kazimiera Żurek, p. Kępinska, Anna Szajb z rodziną, K i W Chodkowsky, rodz. Wywiał, rodz. Pokryka, Marian, Zofia Szczepanik, ks. Andrzej Wilczyński, rodz. Morawskich (4), rodz. Zdeb, p. Iskrzak, rodz. Przyszlak, p. Cal, p. Sagan, p. Pszczółkowska, rodz. Buczlów, p. Przybył (2), Jadwiga Jajko, rodz. Pałczyńskich, rodz. Stępnów, Wł. Zięba, rodz. Pryczków, Halina Piszczyk, organista – p. Henryk, rodz. Garwol, p. Papaj, p. Szarat, p. Sulkowska. (fot. od M. Szczepanika).



Ilustracja 67: W 2017 r., tuż przed Niedzielą Palmową w świetlicy mieszkańcy Gostkowa spotkali się aby wykonać palmę wielkanocną. Od lewej: Ewa Wywiał, Maria Sasiela, Kodrian Przybył, Janina Kupska, Bronisława Bustrzycka, Bogumiła Poleć, Małgorzata Przybył, Grażyna Pryczek, Ludwika Morawska i Renata Dżugaj-Sikora. (fot. od K. Palczyńskiej).

W Gostkowie są dwa warsztaty mechaniki pojazdowej, tj. Pawła Morawskiego i Kamila Bustrzyckiego, w-t elektryczny J. Pryczka oraz zakład stolarski w zabudowaniach L. Zagrodzkiego.

Jest firma Pawła Mulaka wytwarzająca jelita. Kazimierz Przyślak hodowca ok 45 krów, kilku koni i owiec, na „Borówkowym Wzgórzu” ma plantacja borówki amerykańskiej i malin.

Krzepko się czuje Marian Szczepanik (ur. 1943 r.) muzykant i kosiarz, który kosi długą kosą, a dawniej z ojcem kosili sto trzydziestką, ale dziś takiej kupić nie mógł, szkoda bo lubi brać szerokie pokosy.

Prężnie rozwija się niedawno powstała firma transportowa Grzegorza Morawskiego, która obsiada pola gryką, łącznie z Łysicą. Przewozem trudni się też od wielu lat p. Harczuk.

Mleczarnia KAMOS z K. Góry nadal skupuje we wsi mleko.

NOWE BOGACZOWICE



Ilustracja 68: Nowe Bogaczowice. Nowa i kolejna ozdoba zbudowana w 2017 r. z których wieś słynie. W dalszym planie zabudowania przed i powojennej leśniczówki. (fot. Cz. Z.)



Ilustracja 69: Panny, mieszkanki Nowych Bogaczowic i Nagórnik ok. 1950 r. Pionierki z Podola. Od lewej: Bogusława Olearnik (z N.), Helena Kus, Bronisława Zawrotniak? Bronisława Wasilewska (z N.), Kazimiera Kus, Teresa Maciejewska. (fot. od. B. Wasilewskiej).



Ilustracja 70: Szkoła Podstawowa w Nowych Bogaczowicach ok. 1970 r. Dzieci ur. w l. 1957 – 60. I szereg: Halina Garbowska, Krystyna Zawrotnik, Jan Stoncel, Maria Sasiela. II szereg: Nina Zarzycka, Maria Zawrotnik, Andrzej Listwan, Ryszard Stoncel, (n.n.) Maria Poleć. III szereg: Janusz Listwan, Danuta Kurzawa, Barbara Kurzawa, Mieczysława Skwarek, Eugeniusz Zawrotnik. IV szereg: Tadeusz Szpryń, Maria Kus – nauczyciel, Danuta Pierlak, Eugeniusz Chałupa. (fot. udostępniła rodz. Berezickich).



Ilustracja 71: Na fot. m.in. rodzina Berezickich, Zawrotników, Chałupów oraz Kudryńskich. Rodziny te, osoby starsze, przybyły z woj. Tarnopol, wieś Tolstobaby ciężko doświadczonej przez napady band UPA. Ze wsi tej pochodziła p. Listwanowa, która przez dziesięciolecia prowadziła śpiew w gostkowskim kościele. (fot. udostępnił St. Berezicki).



Ilustracja 73: Na fot. m.in. rodzina Berezickich i Zawrotników. (fot. udostępnił St. Berezicki).



Ilustracja 72: Zdjęcie wykonano na weselu w Nowych Bogaczowicach u rodz. Spryniów. Siedzą od lewej Michał Spryń, frontowiec II Armii WP, (n.n.), Stanisław Stępnik i Józef Tracz – wszyscy z Podola. (fot. od p. Spryń).

Wsi przewodzi nadal pani sołtys Alicja Stępnik. (do 2019 r. i po).

Wieś choć niewielka i schowana między górami to jednak dość żwawa. W 2018 r. zbudowała boisko wielofunkcyjne, a rok wcześniej przy świetlicy miejsce rekreacji dla seniorów. Jest odcinek nowego chodnika od świetlicy, do urządnego przed laty, skwerku z krzyżem. W roku 2018 mieszkańcy jeździli na wycieczkę do Wieliczki, a rok wcześniej do Częstochowy. Imprezy – festyny są co lata, a ostatnio odbył się turniej piłki nożnej.

Cyklicznie organizowane są: Dni Babci, Dziadka, oraz Dziecka. Święcenia pokarmów były po domach (ostatnie u Spryniów), a od kilku lat pod krzyżem na zadbanym skwerku.

W 2018 r. rozpoczęła się pod nim procesja Bożego Ciała, a skończyła się w kościele w Gostkowie (z ołtarzami na trasie).

(Kto chce więcej o „Nowych” wiedzieć i ich oglądać zapraszamy do Facebooka – „Informator Sołecki Nowych Bogaczowic”).



Ilustracja 74: Fragment widokówki sprzed 1914 r. przedstawiający grupę lip na Przełęczy Pojednania. Nie ma już kapliczki z 1781, ani jeszcze Pomnika Zgody. (Widokówka ze zbiorów Ed. Hałdasia).

Na Przełęczy Pojednania przy Pomniku Zgody.

Na ławce zakochani trzymając się za ręce
 Patrzą wokół na srebrzyste łąny lśniące
 Nad nimi gałązki jeszcze miodem pachną
 A niżej na „Wierchach” wiatraki szczęście kręcą
 Swobodne górskie przestrzenie swojskie krainy
 I oczy ufne i nadzieja szczęśliwej dziewczyny
 Parę obserwuje duch księcia piastowskiego
 Z wysokiej baszty zamku bolkowskiego
 On ją czule przytula złote góry obiecuje
 Zawiedzione pszczoły brzęczą, gryka marnie nektaruje.

(Sierpień 2018 r. Sz. N.).



Ilustracja 75: Widokówka z 2018 r. wydana przez Siewców Historii. Ukazuje wspomniane miejsce w wierszu. (fot. Cz. Z.).



Ilustracja 76: Łan kwitnącej gryki na polach Nagórnika, poniżej Pomnika Zgody – lato 2010 r. (fot. Sz. N.)

Kolęda napisana przez Sz. N. dla młodzieży z Sądów Górnych.

Melodia - „Hej tam pod lasem coś błyszczy z dala”

Hej nad Sadami gwiazda jaśniej
Mały Jezusek na sianku się śmieje
On was pocieszy, On was też zbawi
Szczęście przyniesie, zdrowie poprawi.

My wam życzymy wielkich kokosów
Niskich podatków, rajskich niebiosów
Sąsiadów miłych, dzieci życzliwych
Wójtów zaradnych i rządów łaskawych.



Ilustracja 77: Trzej Królowie, kolędnicy, odwiedzają mieszkańców Sądów, 6. 01. 2015 r. (Maciej Matkowski, Paweł Kwapiszewski, Łukasz Kozubek). (fot. Cz. Z.).

Żyd:

Wieki, wieków, Aj waj, amen, amen.

Słuchajcie co jest napisane. No wiecie, w internecie.

„W starym zamku w Bolkowie na wysokiej wieży, ktoś nie wierzy?

Ma panować Bolko piastowski

Księżę Śląska i całej Polski.

Nie Herod z Jerozolimy, co ludzi ścinał bez przyczyny.

Wójtów, burmistrzów, starosty już nie będzie

Burmistrz na urządzie jak kura na grzędzie.

Na to Boże Narodzenie mamy Bolka Piasta, koniec, kropka i basta.

Dajcie słodkiego ciasta. Do licha dajcie i kielicha!

I do puszek pieniędzy, bo Żyd nie lubi biedy i nędzy”.

Bolko Księżę:

Witajcie z klasztoru z Krzeszowa
przybywam,

Bolko drugi się nazywam.

Mówią na mnie mały,
Ale jestem przystojny, szybki i
wspaniały.

Kuzynkę z Jawora wydałem za
Czecha Karola,

Była cesarza żoną w Rzymie
błogosławioną.

Ja złobek na zamku urządziłem,
małe dzieciątko poświęciłem.

Teraz panuję w Bolkowie na
stałe,

Podatków i danin nie zbieram
wcale.

Anioł:

Europa! Europa! nam zapłaci,
Bo zarabia i się bogaci, ach!
bogaci.

Sprzedamy bydło, sprzedamy
zboże,

I Ja Anioł, dzieciom 1000 plus
dołożę.

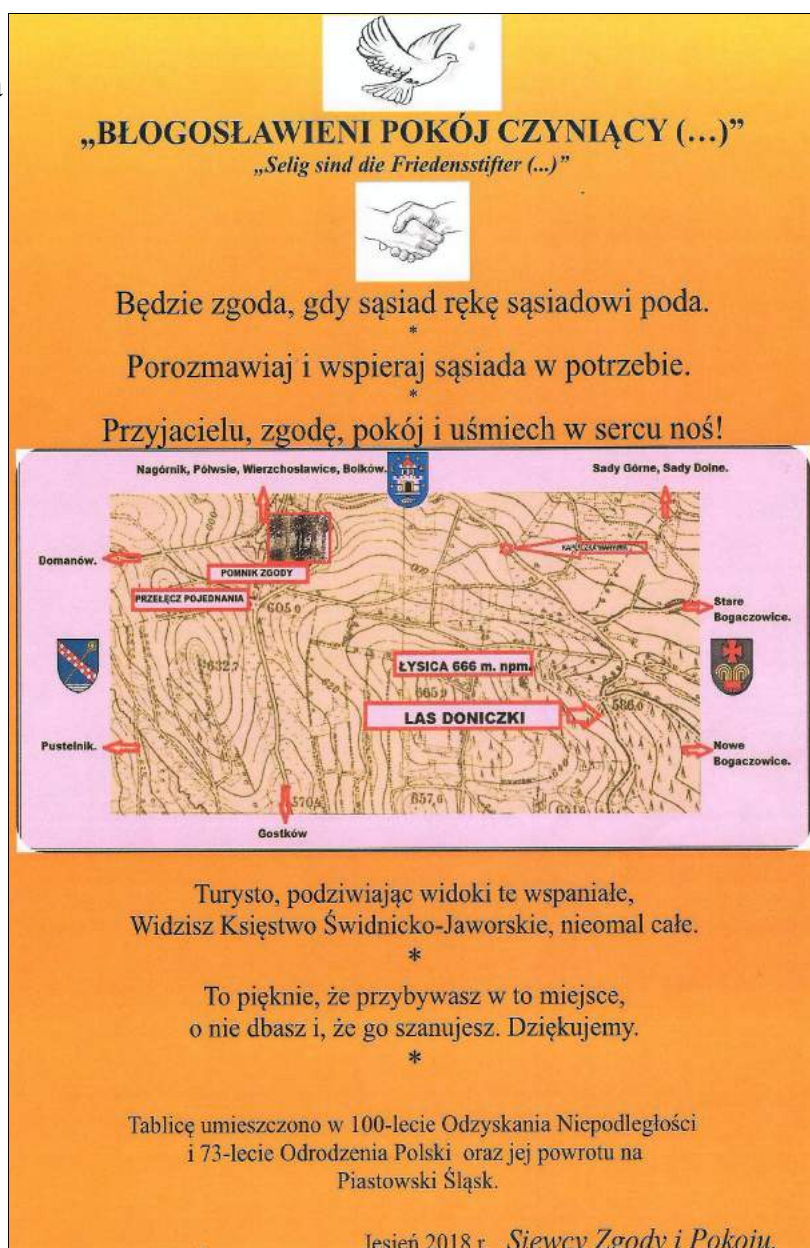
Śpiew razem:

Żegnajcie Sadowianie,

Podajmy sobie cześć.

Za rok Was odwiedzimy,

I za dwa lata też.



Ilustracja 78: Tablica, która została umieszczona w 2018 r., przy Pomniku Zgody, na Przełęczy Pojednania. (Opr. Cz. Z.).

Na odzyskanym Śląsku
Czujcie i życie swojsko
W stulecie naszej Polski
Wspomnijcie Polskie

GAWĘDA O BRZOZIE



Ilustracja 79: Fotografia wykonana z Przełęczy Pojednania. Na pierwszym planie Sady Górne, dalej widać Strzegom i okolice. (fot. Cz. Z.)

Przełęcz Pojednania znajduje się u podnóża masywu górskiego Łysicy, której najwyższy punkt ma 666 m n.p.m. W naszej ocenie, tj. mieszkańców najbliższej okolicy jest to góra o znacznych rozmiarach. Jest to masyw typowy dla Pogórza Sudeckiego, nie jest stromy, ale obszerny. Żeby dojść na sam szczyt nie potrzeba wielkiego wysiłku, gdyż podejście szczególnie od strony wschodniej jest łagodne, od strony południowo-zachodniej wymaga nieco więcej wysiłku, choć droga jest krótsza. Okoliczne miejscowości które znajdują się w najbliższym sąsiedztwie z których można dojść na Łysicę to: Sady Górne, Figlów, Nagórniki, Kocików, Gostków, Nowe Bogaczowice, Stare Bogaczowice, Wrony, Domanów, Pustelnik. Część południowo-wschodnią Łysicy pokrywa mieszany las, - Las Doniczki, a strona południowo-zachodnia jest pastwiskiem, w okresie wiosna – jesień, dla około 300-tu sztuk pasącego się bydła, a między nim przemykających: saren, zajęcy, zdarzają się jelenie. Nocami niepodzielnie królują dziki, których efekty pracy obserwujemy rano w postaci poroży, dróg dojazdowych i ścieżek. Całości góry „pilnują” jastrzębie, które z majestatycznie rozłożonymi skrzydłami szybują mając wgląd w pobliski teren, sięgając aż do Przełęczy. Oprócz pospolitych ptaków występujących na tym terenie, ostatnio zauważono cietrzewie, których spotkać nie jest łatwo. Góra ta gromadząca różnorodność flory i fauny jest również miejscem, które daje początek wielu rzekom, strumieniom i potokom. Tutaj mają źródła: Strzegomka, Sadówka, Sikorka – płynąca przez Wrony, Kręta, Ohodnik – dopływ Nysy Szalonej.

Rozpoczynając pieszą wycieczkę na tę górę napotykamy wiele drzew wolno rosnących, w niewielkich skupieniach. Wzrok nasz przyciągają wszechobecne pryzmy kamieni polnych. Wreszcie wchodzimy do lasu, który przylega do góry, a idąc nie unikniemy kontaktu z krzewami różnego rodzaju, które tu występują, a są to m.in.: głogi, dzikie róże, jeżyny, maliny, kaliny, wawrzyn wilcze łyko. Do najczęściej występujących drzew m.in. zaliczamy: brzozę, buka, świerki, dęby, a można spotkać i rzadką czeremchę, popularną na Syberii.

W tym opisie wycieczki na Łysicę chciałbym przedstawić drzewo brzozę. Została ona opisana w książce Marii Ziółkowskiej - „Gawęda o Drzewach”, wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą z Warszawy 1988 r.

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!
Wiatr wam ballady swoje śpiewa
i rozczesuje wasze liście,
co w oczach mienią się srebrzyście.*

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!
Wiosenna poi was ulewa
a potem grzeje ciepłe słońce
i słysząc znów słowików koncert.*

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!
Już was niejeden wiersz opiewał!
Pod lipą siedział Kochanowski
i poszum liści zmieniał w głoski!*

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!
Wiosna was szczerze przyodziewa
i trwacie tak na naszej ziemi
na przemian w bieli i zieleni!*

Włodzimierz Ścisłowski

Brzoza – bardzo polskie drzewo (Rosjanie mówią, że rosyjskie. W latach 1970 były zesłaniec syberyjski mieszkający u podnóża Łysicy w Nagórniku Wł. Susz żartował: „Jak jest w kinie film radziecki to musi w nim być dużo brzoźowego lasu”. I dlatego, że rośnie na całym obszarze naszego kraju, i ze względu, jeśli tak można powiedzieć, na swój sposób istnienia jest niepokonana. Czepia się skał, starych murów, zagłusza uprawy leśne, pojawia się na ugorach.



Ilustracja 80: Dzieci z Nagórnika z trawą wysoką na 2 m, która wyrosła na łące w 2016 roku. Od lewej stoją: Alan, Kasia, Mateusz, Nikola i Kuba. W tle budynek świetlicy. Marzec 2017 r. (fot. Sz. N.).



*Ilustracja 81: Kuba z trudem udźwigał wielkiego „kabaka”, który urósł w Sadach Górnych i był ozdobą gminnych dożynek.
(fot. Sz. N.).*

Przyszła do nas w tych pradawnych czasach, zamierzchłych wiekach, których nawet nie możemy się doliczyć, tak, że geologia określa je tylko w przybliżeniu. W każdym razie, podczas epoki lodowej kiedy na ziemi pojawił się człowiek już dawno była.

Władysław Stanisław Reymont tak pisał o niej - „(...)przyodziana w bielusińkie gźło i cała owinięta zielonymi, rozplecionymi warkoczami, a tak czysta i drżąca w sobie, kiej ta dziewczyna do pierwszej komunii stojąca”.

Związana z nami od niepamiętnych czasów brzoza, wrosła w naszą kulturę ludową, w nasze święta, medycynę wierzenia, gusła, zabobony... Przez długie stulecia była na całym obszarze słowiańskim i w krajach skandynawskich drzewem magicznym, niezastąpionym przy zamawianiu chorób. Jeszcze w XIX wieku jak podają znawcy wierzeń mazurskich, uważano, że najlepszym sposobem na dreszcze jest pójść do lasu brzozowego, trząść po kolei brzoźkami w określonej liczbie (najczęściej trzema lub dziewięcioma) i mówić: „Trzęś mnie jak ja ciebie, a potem przestań”. Aby pozbyć się wyścieńczenia, należało wyjechać z chałupy na brzozowej miotle do rozstajnej drogi, na rozstaju rzucić miotłę za siebie, po czym pędzić z powrotem co tchu w piersi, nie oglądając się do tyłu i nie mówiąc ani słowa. Dzieci też wiedzą, że atrybutem czarownicy jest miotła brzozowa.

Albo taka wiara w magiczną moc „opłakania” przez brzozę. W wielu krajach „łzy” brzozy płaczącej uważane były za objaw litości dobrotliwego drzewa. Przykładano je do rany. Pomagało! Dziś, kiedy już wiemy o cudownym działaniu propolisu, kitu pszczelego, którym są również przetworzone przez pszczoły te brzozowe „łzy” możemy tylko podziwiać tajemniczy instynkt naszych praprzodków, podszeptujący stosowanie tego naturalnego leku.

Mamy brzozę i w polskich wierzeniach, zwyczajach pogrzebowych. Gdy stojąca w kacie miotła, świeżo zrobiona z gałązek brzozowych, przewróci się bez widocznej przyczyny, tak, że przekreśli sobą próg na krzyż - w tym domu umrze ktoś młody. Jeżeli zrobi to miotła stara - umrze ktoś stary.



Ilustracja 82: Kuba z trudem udźwigał wielkiego „kabaka”, który urósł w Sadach Górnych i był ozdobą gminnych dożynek. (fot. Sz. N.).

Brzozowe krzyże nagrobne, nie obrane z kory, tak liczne w naszych lasach na mogiłach partyzantów i spotykane jeszcze na cmentarzach wojskowych, mają swoją długą historię. Sięgają czasów przedchrześcijańskich. Na obszarach rosyjskich wg Aleksandra Kotlarskiego – krzyż był orężem boga gromów. U nas w Polsce krzyż raczej pełnił rolę amuletu ochronnego, miał bronić świat żywych przed przybyszami z tamtego świata. W czasach chrześcijańskich stawianie krzyży stało się zasadą. Były to małe krzyże brzozowe. Dlaczego brzozowe? Dlatego, że brzoza jest „drzewem dobrym, litościwym”, że płacze i że jest taka biała, z daleka widoczna.

Sadzenie brzozy przy mogiłach ma podobne uzasadnienie. Zawsze sadzono je za głową zmarłego.

Ale brzoza nie jest drzewem wyłącznie cmentarnym. Przeciwnie – bardzo często symbolizuje wielką radość. Pogańscy Słowianie, nie wiedząc o podziale roku na miesiące, mieli jednak poczucie pór roku. Kiedy zakwitały brzozy był to najweselszy okres nazywali go „brzezień”. Pod koniec wiosny, w czasie obchodu święta pasterzy, urządzali pląsy, i korowody, przybrani w brzozowe gałęzie. Obrzęd „stado” przypadający w chrześcijańskie Zielone Świątki, również odbywał się w dekoracji zielonych brzozek. Dziewice i młodzieńcy, spotkawszy się za siołem, najpierw plęsal, osłonięci gałęziami brzozowymi. I śpiewali wykrzykując „Łado! Łado !”, potem urządzali wspólną biesiadę, aż wreszcie gdy szal radości opanował gromadę, szli stadem w las. Jan Długosz tak pisze o tym zwyczaju: choć pół tysiąca już lat wyznają wiarę chrześcijańską, urządzają „corocznie” w dni Zielonych Świątek (...) pogańskie igrzyska, zwane w ich języku „Stado”.

Nasze dzisiejsze Zielone Świątki też zielenią nam się gałązkami brzozy (i tatarakiem), za tkniętymi we wrota i za ramy drzwi, jak wieś polska długa i szeroka, a w miastach wiazańki brzeziny, sprzedawane przez uliczne kwiaciarki. Nie wszyscy dekorujący swoje domy na czas Zielonych Świątek wiedzą, że w czasach wczesnochrześcijańskich majono obejścia, aby godnie przyjąć w dom zesłanego z Niebios Ducha Świętego. Dziś jeszcze zdoła się ołtarze w Boże Ciało i obłamuje brzozek gałązki.

Na uwagę zasługuje fakt, że do majenia domów używa się często tylko gałązek, a nie zawsze całych drzew, jak to bywało jeszcze w ubiegłym wieku, ale kto mieszka w pobliżu brzozowego młodka to podtrzymuje tradycję. Przynoszą też brzożki do wiejskich kapliczek, stawiają przy krzyżach i kościołach.



Ilustracja 83: „Cyganki weselne” tj. p. Kaznowska i p. Irena z Marciszowa i Więsciszowic czekają na wesele przy moście w górnym Marciszowie. Będą wróżyć i składać życzenia, młodej parze. (fot. Sz. N., który im przygrywał. Okup był obfity).

Brzoza jest drzewem wielce użytecznym dla człowieka i ta właśnie użyteczność znacznie skraca jej żywot. Liście brzozy wykorzystywane bywają w medycynie. Wywar z nich stanowi środek moczopędny i przeciwwrobaczny dla ludzi i zwierząt, a stosowany zewnętrznie – goi wyrzuty skórne. M. Tombak poleca suszone liście brzozy zaparzać i pić jako lekarstwo w schorzeniu kamicy żółciowej. Witki brzozowe stosuje się w saunach. Biczowanie witkami w saunie lub łaźni poprawia ukrwienie naszego ciała oraz wspomaga proces otwierania porów skóry. Ze względu na antyseptyczne właściwości brzozy, nasze ciało zostaje dokładnie oczyszczone. Brzoza jest prawdziwym bo-

gactwem cennych substancji. Liście brzozy zawierają olejki eteryczne, witaminę C i prowitaminę A, które mają korzystny wpływ na ludzką skórę, czyniąc ją miękką i gładką. Wdychanie olejków eterycznych uwalnianych z listków brzozowych poprawia wentylację płuc, co korzystnie wpływa

na osoby palące. Miotelki z brzozy stosuje się również w celu złagodzenia bólu mięśni i stawów, pomagają również przy leczeniu wyprysków. W farbiarstwie – z dodatkiem kredy i alunu – daje żółć zwaną z niemiecka Schüttgelb. Kora brzozy ma zastosowanie w garbarstwie, wzmacnia skórę i zapachem swym zabezpiecza ją przed molami. W wyniku suchej destylacji otrzymuje się z kory brzozowej dziegieć, z wyrobu którego Polska słynęła na cały świat przez wiele stuleci. Dziegdem Polacy na Syberii smarowali konie, co odstraszało meszki i komary.

Sok wytoczony ze zranionego pnia brzozy, zwany oskołą, używany jest w krajach północnych do wyrobu piwa, octu, musującego wina, przypominającego w smaku kwas chlebowy, oraz syropu. W Polsce w wytwórniach kosmetyków, przerabiany jest na „Wodę Brzozową”, po której łyśsi obiecują sobie lwie grzywy, a która jedynie wzmacnia włosy i zapobiega ich wypadaniu. Sok z brzozy bardzo popularny napój w Rosji jest dostępny w większości sklepów. U nas też się zaczął pojawiać. Na przedwiośniu również pozyskuje sok z brzozy, piję go i częstuję znajomych.

Drewno brzozy, szczególnie wiekowej, której pień zniekształciły obrzęki i pokryły węzłowe guzy, bywa bardzo wysoko cenione w stolarstwie meblowym, ponieważ daje deski o ciekawym rysunku. Nazywa się czeczota. Owa czeczota była bardzo modna w XIX i na początku XX wieku. Była bardzo droga. Zdarzały się nawet podróbki, za które wytwórcy mebli byli surowo karani. Niemieccy stolarze robili brzozowe narty, były lekkie, elastyczne i wytrzymałe.

Horoskop dla osób spod znaku brzozy urodzonych 24 czerwca, w czasie trwania doby świętojańskiej. Oto ich charakterystyka: Mili, trochę podlizuchy, czyli – jak mówiono w starych horoskopach „nieco przypochlebni”, skromni, dla otoczenia niekłopotliwi, pracowici, oszczędni, czasem tylko „ich oszczędność chwalebna przechodzi w skąpstwo niegodziwie”. Wierni w przyjaźni. Mają bujną wyobraźnię, ale za to słuchu muzycznego – ponoć ani za grosz !

ROZMOWA Z PROF. ZBIGNIEWEM WIKTOREM

Przyjaciele MP rozmawiają z prof. Zbigniewem Wiktorem mieszkańcem Wrocławia i Nałęczycy na temat Jego „przygody z Chinami”. Piszemy „przygody” gdyż wśród mieszkańców wsi wokół Przełęczy Pojednania trudno o osobę, która bywała w tak dalekim, egzotycznym i najludniejszym kraju świata.



Ilustracja 84: Profesor Zbigniew Wiktor podczas poświęcenia kapliczki u p. Marka Kopra opowiedział o historii terenów na których wybudowano ten obiekt i studnię. (fot. Cz. Z.).

się podróżuje z ładną Chinką obok na fotelu, to leci się miło i podróż się nie dłuży. W 2005 r. wyje-

Oto co na nasze pytania, opowiedział prof. Zbigniew Wiktor: „W Chinach byłem 6 – 7 razy, dokładnie już nie pamiętam, musiałbym sprawdzić w dokumentach. Interesowałem się tym ogromnym krajem, większym od całej Europy, już od dawna, a nawet w końcu lat 1960 – tych, napisałem pracę o azjatyckim sposobie produkcji. Ciekawiła mnie ich odrębna budowa socjalizmu. Pierwszy raz byłem w Chinach w 1993 r. przy okazji wizyty w Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej, na zaproszenie przywódcy partii Kim Ir Sena z okazji 40 – lecia zawarcia rozejmu w wojnie koreańskiej. Byłem wówczas Przewodniczącym Związku Komunistów Polskich „Proletariat”. Miałem tam wykład na Uniwersytecie w Phenianie. Wyjeżdżaliśmy na prowincję, spotykaliśmy się ze społeczeństwem. Poziom życia ludności Korei Płn. był dość wysoki i nieprawdą były informacje w Polsce o panującym tam głodzie. Wówczas to wybraliśmy się oficjalnie do Pekinu stolicy Chin. Po kilku dniach zwiedzania powróciliśmy pociągiem do Phenianu stolicy Korei. Powróciłem samolotem przez Moskwę do Berlina. To 12 godzin lotu bez przesiadki. Ale jak

chałem na dłużej (tj. wrzesień – grudzień) na Uniwersytet w mieście Wu – Han nad rzeką Jangcykiang. Tam miałem spotkania i wykłady dla studentów. Sam też studiowałem gospodarkę i życie polityczne Chin. Zebrałem dużo materiału i napisałem w Polsce książkę pt. „Chiny na Drodze Socjalistycznej Modernizacji”, którą wydano w 2008 r. To była druga naukowa praca zagraniczna, bo wcześniej będąc w Kanadzie i USA pisałem, i wydałem książkę o historii stanu Illinois ze stolicą w Springfield, w którym żyje duża liczba Polaków.

Wracając do Chin chciałbym wspomnieć, że zabrałem ze sobą kilka widokówek Nagórnik – Kocikowa, które przekazałem dzieciom w szkole. Tak więc w Chinach wiedzą o Nagórniku. Wiedzą też o „Doniosłym Jubileuszu” odzyskania Dolnego Śląska bo w 2015 r. zawiozłem znaczki – odznaki zaprojektowane przez Przyjaciół Myśli Piastowskiej z Nagórnik i Sądów Górnych, a wykonane w Kamiennej Górze.

W Chinach są wielkie obszary górskie np. taki Tybet zamieszkuje tylko 5 mln ludzi. Więc w niższych górach i na obszarach pustynno-stepowych, gdzie to możliwe, rozwija się gospodarka rolna trudniąca się wypasem zwierząt hodowlanych. Najbardziej zaludnione i rozwinięte są Chiny centralne i wschodnie. W kilku milionowym Wu – Han na uniwersytecie miałem bazę, przyjaciel i Oni mnie zapraszali oficjalnie na koszt uczelni.

Byłem na kilku wycieczkach po Chinach, też na Wielkim Murze Chińskim, który wybudowano 1500 – 2000 lat temu. Ma wiele osobnych odcinków i rozgałęzień. Zbudowany w górzystym terenie zwykle z kamienia i cegły, ale są starsze fragmenty z gałęzi i żwiru lub ziemi z gliną. Jego obecnie znana długość to 8851,8 km. Takie wyniki przyniosły prowadzone przez dwa lata pomiary, do których zastosowano m.in. GPS i technologie pracujące w podczerwieni. Dotąd uważano, że Wielki Mur Chiński ma około 5000 km długości. Wysokość średnio 10 m i grubość 5 m.

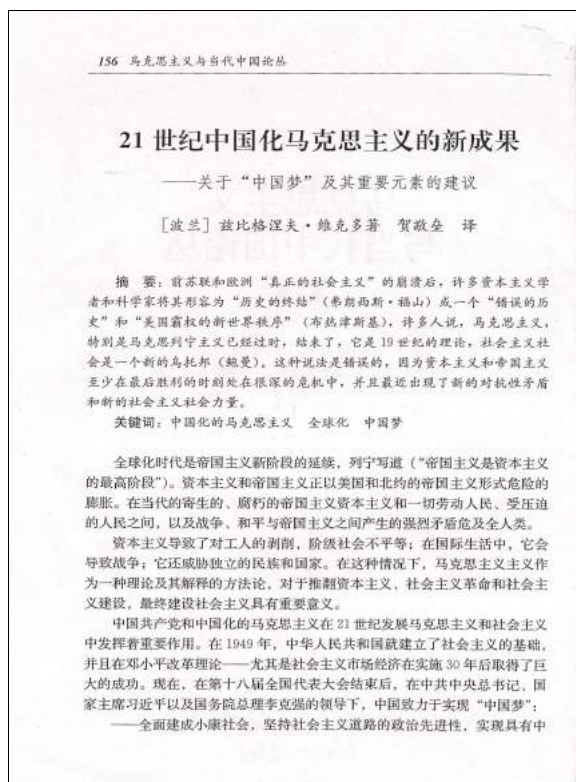
W następnych latach znów byłem na dłuższym pobycie w celu zebrania materiałów do następnej książki (wydanej w 2012 r) pt. "Rozwój i prognozy przyszłości Chin w zmieniającym się świecie".

Ostatnią podróż odbyłem w listopadzie 2015 r. Odbyła się tam konferencja naukowa zorganizowana przez Uniwersytet Wu – Han, a jej temat brzmiał – "Marksizm i Socjalizm w 21 wieku". Temat mojego referatu brzmiał – "Silne i słabe strony chińskiego rozwoju w ostatnich latach w oczach polskich marksistów". (W tym samym czasie w Chinach był prezydent Andrzej Duda. Podpisane zostało ważne porozumienie, o którym się w Polsce nie mówi, a mianowicie, że Chiny zadeklarowały wielkie inwestycje w Europie środkowo-wschodniej na łączną sumę 1 biliona dolarów. Miedzy innymi chcą one odbudować polskie porty morskie by mogły do nich zawijać chińskie statki handlowe. Są też plany budowy elektrowni atomowych, rozbudowy kolei i dużej liczby solarów).

Do Chin zwykle latałem krótszą trasą przez Morze Czarne, nad Kaukazem i Kazachstanem do Hong – Kongu, a lot trwał ok. 10 godz. Z Hong – Kongu jeszcze 1000 km lotu na północ do Wu – Han w centralnych Chinach. Raz jechałem do Hong

– Kongu pociągami to podróż trwała 12 godzin w jedną stronę.

Chiny są nadal państwem socjalistycznym, które nie zrezygnowało z budowy komunizmu, ale idą inną (własną) drogą. Czują się silni i pewni, że wpuścili pewną ilość kapitału zagranicznego.



Ilustracja 85: Strona tytułowa pracy Zbigniewa Wiktora w języku chińskim.

Jednak strategiczne działy gospodarki należą do państwa, np.: koleje, ziemia, przemysł ciężki, banki i finanse w 95 %, szkolnictwo, energetyka, bogactwa naturalne, środki masowego przekazu. Co roku przybywa 14 mln nowych, a zarazem nowoczesnych miejsc pracy. Klasa robotnicza liczy 300 mln robotników. Nie boją się kapitalistów, trzymają ich mocno za kark, wsadzają do więzień, albo nawet skazują na śmierć. Toczy się walka o region europy środkowo – wschodniej, a inwestycje chińskie będą dużo większe niż dotychczas zainwestowała Unia Europejska. Zdziwiający jest rozwój tak wielkich miast jak Szanghaj, Pekin i setki innych. Obecnie już ponad 700 mln Chińczyków mieszka w miastach. W Chinach wiedzą wiele o Polsce, bo uczy się w szkołach dlatego, że Polska w okresie PRL-u utrzymywała z nimi przyjazne stosunki. Tak, że słowo Bolan – Polska budzi życzliwy uśmiech u wielu Chinczyków”. (Koniec wywiadu).



Ilustracja 86: Część Nagórnika, na karcie pocztowej. Naprawa mostku przy zagrodzie sołtysa ok. 2015 r. (fot. Sz. N.)

PMP pragną dodać, że artykuł prof. Zbigniewa Wiktora z publikacji *Doniosły Jubileusz* (wyd. 2015 r) pt. *Prawda o 2 wojnie światowej* został w Wu – Han przetłumaczony na język chiński, a z którego pierwszą stronę pokazaliśmy powyżej.

W STARYCH BOGACZOWICACH PAMIĘTAJĄ



Ilustracja 87: Pomnik w Starych Bogaczowicach odsłonięty w 2015 r. (fot. Cz. Z.).

Pomysł budowy pomnika poświęconego rocznicy repatriacji naszych przodków z Kresów Wschodnich powstał już kilka lat temu. Jednak wizja ta stała się realna dopiero w jubileuszowym 2015 roku. Na wiosnę tego roku Bogusław Uchmanowicz z Eugeniuszem Rajcą i Ireną Kurowską przy wsparciu innych osób i władz gminy utworzyli komitet budowy pomnika poświęconego repatriacji i osadnictwa naszych przodków przesiedlonych z Kresów Wschodnich. Pełniąc funkcję radnego powiatowego Bogusław Uchmanowicz przedstawił pomysł panu staroście – Jackowi Cichurze. Pan starosta do wizji budowy po-

mnika odniósł się z entuzjazmem, dał wsparcie i zielone światło do dalszego działania. Jako miejsce lokalizacji wskazaliśmy miejsce w Starych Bogaczowicach które położone jest w obrębie działki powiatowej. Władze powiatu wyraziły zgodę na geodezyjne wydzielenie i nieodpłatne przekazanie działki pod pomnik gminie Stare Bogaczowice. Obchody odbywały się pod patronatem wójta gminy Mirosława Lecha i starosty wałbrzyskiego Jacka Cichury. Wśród licznych gości był również biskup świdnicki Ignacy Dec który w tym dniu zaplanował wizytację kanoniczną parafii w Starych Bogaczowicach, zaproszono też kombatanta ze Świebodzic Juliana Lecha (93 l.), frontowca 1 DP. I Armii LWP.



Ilustracja 88: Bogusław Uchmanowicz inicjator budowy pomnika nadzorujący załadunek kamienia, który stał się pomnikiem. (fot. M. Uchmanowicz).

swoje Kresy. (Czy w to wszyscy wierzyli? Wątpliwe - PMP). 24 czerwca rodziny (po cztery) załadowały się na wagony. Podróż wraz z dobytkiem i inwentarzem żywym odbywała się początkowo w wagonach burtowych które w Samborze zmieniono na wagony towarowe, z węższym rozstawem kół. Transport ze względu na częściowo zniszczone trakty kolejowe, transporty wojskowe oraz wysadzone w powietrze wiadukty kolejowe trwał 3 ty-godnie, okrężną drogą przez Czechy, dotarł w sierpniu na Dolny Śląsk który miał już na zawsze pozostać przy Polsce. Wyładunek transportu odbył się ostatecznie na stacji kolejowej w Roztoce (gmina Dobromierz) 18. sierpnia. Ludność której było ponad 900 osób osiadła w Chwaliszowie i Starych Bogaczowicach, widząc niezniszczone działaniami wojennymi wioski.

(Rodziny ze wsi Płotycza jadąc tym transportem osiedliły się w Sadach Górnych). Osiedlaniem repatriantów zajmował się wówczas Powiatowy Urząd Repatriacyjny, Starostwo, Urząd Gminy, soł-



Ilustracja 89: 1954 rok, zabudowania rodziny Stokłosa i Bogacz nr 195, na zdjęciu spółdzielczy „Star 25”, rozpoznane osoby to: p. Sawicki, p. Foks, p. Gałka, Michał Lula, p. Dąbrowski, p. Uchmanowicz, dziecko to Danuta Uchmanowicz. (fot. arch. rodziny Uchmanowicz).

Konferencja Poczdamka ostatecznie przypieczętowała powojenne losy Ziemi Polskich i ich mieszkańców. Wynikało z tego przesiedlenie całej polskiej ludności Kresów Wschodnich na nowe tzw. Ziemie Zachodnie. Nasi rodzice nie chcieli opuszczać swojej rodzinnej wsi - Teofipólki w woj. Tarnopolskim. Jednak za wyjazdem na Zachód przemawiało niebezpieczeństwo grożące tamtejszym Polakom ze strony ukraińskich band UPA. W tych warunkach nie można było żyć i pracować na roli. Władze radzieckie dla złagodzenia nastrojów obiecały, że ich pobyt na Zachodzie nie będzie trwał długo i za trzy miesiące gdy sytuacja się uspokoi wrócą na

swoje Kresy. (Czy w to wszyscy wierzyli? Wątpliwe - PMP). 24 czerwca rodziny (po cztery) załadowały się na wagony. Podróż wraz z dobytkiem i inwentarzem żywym odbywała się początkowo w wagonach burtowych które w Samborze zmieniono na wagony towarowe, z węższym rozstawem kół. Transport ze względu na częściowo zniszczone trakty kolejowe, transporty wojskowe oraz wysadzone w powietrze wiadukty kolejowe trwał 3 ty-godnie, okrężną drogą przez Czechy, dotarł w sierpniu na Dolny Śląsk który miał już na zawsze pozostać przy Polsce. Wyładunek transportu odbył się ostatecznie na stacji kolejowej w Roztoce (gmina Dobromierz) 18. sierpnia. Ludność której było ponad 900 osób osiadła w Chwaliszowie i Starych Bogaczowicach, widząc niezniszczone działaniami wojennymi wioski.

(Rodziny ze wsi Płotycza jadąc tym transportem osiedliły się w Sadach Górnych). Osiedlaniem repatriantów zajmował się wówczas Powiatowy Urząd Repatriacyjny, Starostwo, Urząd Gminy, soł-

tysi. Widząc duże, bogate w maszyny i zmechanizowane gospodarstwa spodobało się gospodarzenie Kresowianom na tej Dolnośląskiej Ziemi. Panowała jednak atmosfera tymczasowości, pojawiali się szabrownicy rabujący pozostawione bez opieki mienie. We wsiach mieszkali jeszcze Niemcy, których wysiedlono dopiero w roku 1946. Nowi mieszkańcy musieli się pogodzić z tym, że są nowymi gospodarzami na tej ziemi.

Tego roku przypada 70 lecie przyjazdu repatriantów z Kresów (też z Centrali - PMP) i byłoby rzeczą niewybaczalną, gdyby tego ważnego wydarzenia nie upamiętnić. Pamiętamy również, że wraz z ich przyjazdem i osadnictwem polskim po II wojnie światowej, Za-

chodnie Ziemie Piastowskie wróciły do Polski. Dziękujemy im Pionierom za trud włożony w ich odbudowanie, zagospodarowanie i przywracanie Polsce w minionych dziesięcioleciach. Powojenne Osadnictwo Polskie to całe Ziemie Zachodnie i Północne. Zachęcamy więc inne miejscowości do pójścia naszym śladem i uczczenie tego wydarzenia. (W wielu miejscowościach tak się stało, ale większość jubileusz przespała – PMP).

Ps. Wypada do powyższego dodać, że Ziemie Zachodnie nie przypadły Polsce z powodu przyjazdu repatriantów ze Wschodu i osadników z Centrali lecz na skutek usilnych zabiegów dyplomatycznych komunistów polskich, ludowców, socjalistów, Związku Patriotów Polskich, stworzenia Ludowego Wojska u boku Armii Rad. i jego ofiarnej walki, a w końcu starań Rządu Jedności Narodowej obecnego na Konferencji Poczdamskiej na którą odrodzona Polska Ludowa dokonała nacisku poprzez stworzenie faktów dokonanych cywilnych i wojskowych. Nade wszystko jednak wskutek silnego wsparcia Związku Radzieckiego, co przyznaje nawet prawicowy patriota Janusz Dobrosz z Wrocławia. Owszem Związek zabezpieczał i swoje interesy, coś kalkulował. Niestety są dziś tacy „patrioci”, którzy ich oczerniają i wymazują z historii. To nieładnie i nie ma to nic wspólnego nauką historyczną. Dobrze, że byli Polacy, którzy umieli ze Związkiem rozmawiać, zrezygnować ze Wschodu nie unosić się honorem i tacy byli więc wypada zachować o nich wdzięczną pamięć, a nam Dolnoślązakom wdzięcznie pisać. (PMP).

ZIELONI

Ważnym elementem życia społeczeństwa jest kultura fizyczna – czyli uprawianie sportu w sposób bardziej lub mniej intensywny. Podobne założenia poczyniła władza ludowa już w 1945 r. Działanie to było wynikiem rozumowania, że sport i jego uprawianie jest potrzebne dla życia i zdrowia jak woda i powietrze. Obecnie próbuje się dyskredytować sport PRL – u nazywając go



Ilustracja 90: Drużyna LKS "Piast" Bolków, sezon 1979/80. Od lewej stoją: Zbigniew Węgliński – trener, Czesław Zapotoczny - środkowy napastnik, Michał Tomczyszyn – stoper, Bogdan Jajo – bramkarz, Stanisław Godzic – obrońca, Jan Godzic – libero, Andrzej Mielczarek – pomocnik, Jan Frąckowiak - Prezes Klubu; od lewej siedzą: Bogdan Krawczyński – napastnik, Roman Borkowski – napastnik, Roman Szpak - środek pomocy, Wiesław Rokita – obrońca, Roman Modrzejewski – pomocnik. Przed meczem z "Rudawami" w Janowicach Wielkich. (fot. udostępnił M. Tomczyszyn i opatrzył ją takim komentarzem: „Mieliśmy wtedy pakę!!!”).

tubą propagandy władzy. Po części też tak było, ale w czym to się różniło od działań obecnej władzy?. To i dzisiaj każdy zdobyty medal lub osiągnięty sukces sportowy kończy się spotkaniem z prezydentem lub premierem. W takich momentach zadaję sobie pytanie, kto dodaje sobie splendoru mistrz czy urzędnik ? Odpowiedź jest oczywista. W obecnym czasie (tzn. początek 2016 r.)

wszystko co się działo w latach 1945 – 1989 określa się jednym słowem „komuna”. Podkreślam wszystko tzn. : komuna to nasi i Wasi rodzice i my w tym czasie urodzeni? Komuna to nasi i Wasi nauczyciele i wychowawcy? Komuna to w tym czasie pełniące swoje funkcje duszpasterskie duchowieństwo? Komuna to żołnierze, którzy przelali krew w walkach II w. św. , a walczyli po „niewłaściwej” stronie? Komuna to młodzi milicjanci 18 – 20 lat, którzy chronili mienie przed powszechnym szabrownictwem na Ziemiach Zachodnich.

Komuna to też sportowcy np. Józef Szmidt (złoto w trójskoku na IO w Rzymie i Tokio), Janusz Sidło (srebro w rzucie oszczepem na IO 1956 r. w Melbourne), Irena Szewińska (złoto na IO w Tokio, Meksyku w 1968 r. i Montrealu w 1976 r.) czy Władysław Kozakiewicz. Ten ostatni stał się zresztą bohaterem ogólnonarodowym, kiedy na igrzyskach w Moskwie (1980 r.) zmanifestował swoją opinię na temat wygwizdującej go rosyjskiej publiczności, pokazując popularny gest na zgiętym łokciu? Komuna to może Ryszard Szurkowski reprezentujący klub z Wrocławia „Dolmel”, wielki kolarz, mistrz i bohater milionów Polaków. Sukcesy sportowców próbuje się umniejszać, nawet pomijać. Czy nie brniemy w kierunku, że mistrz spartakiady ministrantów (nie umniejszając znaczenia osobistego ich sukcesu) będzie bardziej ceniony i honorowany niż medale olimpijskie Ireny Szewińskiej, Jerzego Kuleja i dziesiątków innych. Żeby uniknąć tego spróbuję przybliżyć państwu zjawisko sportowo – społeczne jakie zaczęło się rozpowszechniać szczególnie na wsi po 1945 r. w postaci Ludowych Zespołów Sportowych.



Ilustracja 91: Stanisław Szozda (ur. 25 września 1950 w Dobromierzu, zm. 23 września 2013 we Wrocławiu) – polski kolarz szosowy, dwukrotny wicemistrz olimpijski, pięciokrotny medalista mistrzostw świata oraz zwycięzca Wyścigu Pokoju i Tour de Pologne. (Wikipedia)

„Zieloni” - najkrótsze, najpopularniejsze określenie towarzyszące sportowcom LZS. Już na pierwszych skrawkach wyzwolanej Ziemi Polskiej w czasie „lubelskim” organizowano ruch sportowy na wsi. Organizatorami okazywali się ofiarni działacze, choć wówczas nieliczni, to oni położyli podwaliny pod powstanie LZS, organizując koła sportowe. Pochodzili głównie z ZMW RP „Wici” i Związku Walki Młodych. Po pewnym czasie dołączyli do nich byli sportowcy z okresu międzywojennego, przenosili się do miasteczek i wsi na Ziemiach Zachodnich, i Północnych. Angażowali się również osadnicy wojskowi. Należy podkreślić, że wieś polska w tamtych latach była szczególnie zaniedbana na polu kultury fizycznej i wszystkie poczynania w dziedzinie jej upowszechniania miały pionierski charakter. Ówczesne władze nałożyły obowiązek na Związek Samopomocy Chłopskiej zajęcia się problemami kultury fizycznej na wsi. Jesienią 1946 r. powstały pierwsze ludowe zespoły sportowe. Przebiegało to w ramach kampanii pod nazwą „Akcja usportowiania wsi”. Przyniosło to konkretne rezultaty. Pod koniec 1948 roku zorganizowano 1125 LZS – ów i stowarzyszono w nich prawie 50 tys. członków. Na przełomie 1948/49 r. podjęto nową inicjatywę. Było nią powoływanie rad sporu wiejskiego, pierwszych społecznych władz LZS. Pod koniec 1951 r. LZS – y stowarzyszały 300 tys. członków. Zanotowano także znaczny napływ do LZS dziewcząt wiejskich co świadczy o dokonującym się przełomie w ich tradycyjnych postawach.

W 1952 roku powołano Zrzeszenie „Ludowe Zespoły Sportowe”. Następne lata działalność LZS charakteryzuje się przekształcaniem okazjonalnych imprez, dorywczych zawodów w systemy własnych form kultury fizycznej. Powstał i rozwinął się ruch spartakiadowy z imprezami na wsi i ich zakładów pracy wiejskiej spółdzielczości. Również w PGR – ach, POM – ach, TOR – ach i innych przedsiębiorstwach rolnych. Wieś przez te imprezy integrowała się. W drużynach piłki nożnej grali młodzi chłopcy zarówno z PGR – ów, spółdzielni i rolników indywidualnych. Działalność LZS to też praca kulturalno – oświatowa. Na wsi powstały liczne

zespoły artystyczne, teatralne, kółka zainteresowań. Boisko i świetlica stały się w wielu wsiach niezastąpionymi miejscami pracy wychowawczej z młodzieżą wiejską. Po rozwiązaniu PO „SP” w końcu 1955 r. Zrzeszenie LZS zostało usamodzielnione.

Coraz liczniejszy był udział sportowców wsi w składzie ekip narodowych, szczególnie w jeździectwie, kolarstwie, podnoszeniu ciężarów, narciarstwie, częściowo także w lekkoatletyce, saneczkarstwie, żeglarstwie, łucznictwie, zapasach i gimnastyce akrobatycznej (wyróżniający się w skali kraju LZS Jawor z braćmi Biegaj). Ukoronowaniem tego było zdobycie przez Ireneusza Palińskiego złotego medalu w podnoszeniu ciężarów na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie.

Biegi narodowe i marsze jesienne, masowe imprezy z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, w latach sześćdziesiątych przemieniły się w zawody i turnieje sportowe takie jak turniej piłki siatkowej, turniej szachowy o złotą wieżę, turniej dla drużyn piłkarskich niestowarzyszonych w PZPN, srebrne łyżwy i wiele innych. LZS i ZMW organizowały ligi wiejskie w grach zespołowych szczególnie w piłce nożnej. Z tego współzawodnictwa wyrastali utalentowani zawodnicy. W wielu Wyścigach Pokoju, częstokroć większość składu w drużynie narodowej stanowili członkowie LZS.

Nie brakło też medalistów olimpijskich. Byli to Ireneusz Paliński Henryk, Trębicki, Stanisław Szozda, Edward Bartnik, Benedykt Kocot. Jeszcze więcej było medalistów mistrzostw świata i Europy, mistrzów Polski. Nie mniej ważny i trwały dorobek LZS stanowi liczna i ofiarna społeczna kadra.



*Ilustracja 92: Bracia Lipieniowie.
(fot. "Złote Bliźnięta").*

W tej atmosferze wiejskiego sportu swoją przygodę z wielkim sportem rozpoczęli bracia Lipieniowie z Jaczkowa z wioski leżącej w Górach Wałbrzyskich, między Kam. Górą, a Wałbrzychem. Pięknie opisał ich przygodę ze sportem Bogdan Tuszyński (wspaniały sprawozdawca i dziennikarz sportowy) w publikacji „Złote bliźnięta”, z której fragmenty cytujemy: Skąd się wzięli? Państwo Lipieniowie mieszkają w maleńkim Jaczkowie. Głowa rodziny pracuje w kopalni „Victoria” w Gorcach, pani Lipieniowa zajmuje się liczną rodziną. Było ich w domu ośmioro. Edward, Stanisław, Bogdan, najmłodszy Zbyszek, dwie siostry Ewa i Michalina oraz oczywiście oni dwaj, Józek i starszy Kazimierz. Do sportu nikt się specjalnie z rodzeństwa nie garnał, tylko młodsza o 5 lat Michalina próbowała przez krótki czas pchać kulą i rzucać dyskiem. Przejściowie zainteresowania. Za to bliźniacy sport polubili naprawdę. Zakochali się w nim od pierwszego

wejrzenia, z tym, że początek zrobił Józek. Jak przystało na chłopaka chciał zostać bokserem, ale nie miał „szczęścia”. Na treningu znokautował jednego chłopaka, za co, już po treningu, znokautowało go trzech jego kolegów. Nie chciał zostać w takim towarzystwie. Ale sportu w LZS Jaczków spróbował. Pod okiem Juliusza Wiktora bliźniacy uprawiali lekkoatletykę, grali w piłkę ręczną. Po ukończeniu szkoły podstawowej obaj poszli do Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Jeleniej Górze i tam właśnie znaleźli kolejnego opiekuna. Był nim Juliusz Jaszcuk. I znów na spotkanie ze sportem pierwszy ruszył Józek. Tym razem jednak były to zapasy. Po kilku zaledwie tygodniach stanął już na starcie mistrzostw Dolnego Śląska, po czym na trening zaprosił Kazika. Ten był jednak pilniejszy widać w sportowej zaprawie, bo po kilku z kolei miesiącach został mistrzem Polski juniorów. I tak w roku 1965 rozpoczęła się rywalizacja dwóch braci Lipieniów, rywalizacja, która dopro-

wadziła ich na mistrzowską matę w Teheranie. Oczywiście są to tylko skróty wyznaczające kilka lat pracy i treningów wielkich sportowców, pierwszych po wojnie mistrzów świata w zapasach. Ta droga nie była wcale taka łatwa i prosta. Liczyła osiem lat ciężkich zmagania o współczesną sportową pozycję.

Ich kariera miała niezwykle ciekawy przebieg, a właściwie może nie tyle ciekawy co oryginalny. Byli do siebie nie tylko podobni, co stwarzało możliwość zastępstwa na macie (podobno raz podczas wyjazdu, w CSRS, Józek walczył za Kazka, a może było odwrotnie), ale mieli jednocześnie również tę samą wagę, choć Józef był nieco wyższy od brata. Kazek na początku robił większe postępy, więc zajął także wagę Józefowi. Ten z kolei, by pokazać się trenerom i odnosić sukcesy musiał szukać szczęścia w kategorii lżejszej. A jeśli tak, to zmuszony był poddawać się wcale nie najprzyjemniejszym zabiegom w wannach, parówkach i saunach. Szukanie sobie miejsca w nienaturalnej kategorii wagowej kosztowało go sporo sił i zdrowia. Kazek tymczasem opływał w dostatkach jak przysłowiowy pączek w maśle. Ruszył „pełną naprzód” także w międzynarodowym towarzystwie. Zdobywał laury i medale – mistrzostwo świata w Sofii, brązowy medal w Monachium i jeszcze dwa razy miejsca na podium podczas mistrzostw Europy. Józef medali nie miał. Przykro zrobiło się Kazkowi i raz „pozwoili” bratu zdobyć w swej kategorii tytuł mistrza Polski. A może tak właśnie zdecydowała matka. Ale nie zawsze dobre, bliźniacze serce wystarczało. Np. przed rokiem w Wałbrzychu tytuł mistrza Polski zależał właśnie od ich bezpośredniej walki. Tym razem jednak miało być inaczej. Mistrzowski tytuł miał przypaść w udziale Kazkowi. Na początku walczyli jak lwy, pokazując przy okazji cały swój arsenał zapaśniczego kunsztu. W trzeciej rundzie jednak ni stąd, ni zowąd Józek zaczął uciekać z maty. Sędziowie nie reagowali na pasywną walkę. Zrobił to po raz drugi, ale panowie w białych strojach znów pozostali nie wzruszeni na tę wyraźną prowokację, która Józskowi miała dać napomnienie a Kazkowi tytuł mistrza Polski. Tym razem rodzinne porozumienie wzięło w łeb. Dziś nie ma to żadnego znaczenia, Kazimierz jest 5 – krotnym mistrzem Polski, a Józef 4 – krotnym. Z Jeleniej Góry, kiedy wyrosli z wieku juniora ich zawodnicza droga biegła do Dębicy. W tamtejszej „Wisłoce” znaleźli prawdziwą i fachową opiekę trenerską warunki do pracy, treningu i życia. Tam mają swoje rodziny.

Międzynarodowe sukcesy braci Lipieniów: **Kazimierz Lipień** -

- 1971 Mistrzostwa Świata, Sofia - srebro
- 1972 Letnie Igrzyska Olimpijskie w Monachium - brąz
- 1972 Mistrzostwa Europy Katowice - brąz
- 1973 Mistrzostwa Świata, Teheran - złoto
- 1973 Mistrzostwa Europy, Helsinki - srebro
- 1974 Mistrzostwa Świata, Katowice - złoto
- 1975 Mistrzostwa Świata, Mińsk - srebro
- 1975 Mistrzostwa Europy, Ludwiks. - Złoto
- 1976 Letnie Igrzyska Olimpijskie, Montreal - złoto
- 1977 Mistrzostwa Świata, Getteborg - srebro
- 1978 Mistrzostwa Świata, Meksyk - srebro
- 1978 Mistrzostwa Europy, Oslo - złoto
- 1979 Mistrzostwa Europy, Bukareszt - brąz

Józef Lipień – . Czterokrotnie brał udział w igrzyskach olimpijskich (1968, 1972, 1976, 1980). Srebrny medalista z Moskwy (1980), mistrz świata (1973) i wicemistrz (1974), (1975), brązowy medal ME (1978).

DZIECI I WNUKI SWOIM PRZODKOM

Na terenie Sadów Dolnych do 1939 r. mieszkały 2 lub 3 rodziny polskie zatrudnione w majątku ziemskim. I właśnie spośród nich mianowano na funkcję sołtysa Sadów Dolnych Michała Gnypa (ojciec p. Kowalczyk, dziadek Tadeusza i Ryszarda). Znał on język niemiecki, a przede wszystkim tutejsze uwarunkowania i stosunki panujące we wsi, bowiem całe Sady do lipca 1946 r. zamieszkiwali jeszcze Niemcy. Rodzina Gnypów pochodziła spod Lwowa. Pierwsze polskie rodziny przybyły na przełomie czerwca i lipca 1945 r. Byli to ludzie z centralnej Polski, a celem ich przybycia nie zawsze był zamiar osiedlenia się na stałe. Był to okres penetracji i niestety nagminnego „szabru” majątku poniemieckiego.

Pierwszy zorganizowany transport przybył ok. 15 sierpnia 1945 roku do Roztoki. I w tym transporcie byli przyszli mieszkańcy Dolnego Sadu, a po 1947 r. Sadów Dolnych (Niederbaumgarten). Transport w większości składał się odkrytych platform, adaptowanych do długiej podróży, np. zadaszone plandekami. Wraz z ludźmi jechały ich bagaże, niewielkie ilości zwierząt gospodarskich i narzędzi.



Ilustracja 93: Uczestnicy mszy polowej w Sadach Dolnych. (fot. Cz. Z.).

Przebiegiem osiedlenia kierował Michał Gnyp. Większość nowo osiedlonych pochodziła z powiatu Przemyślan, ze wsi Majdan Lipowiecki. Było to po prawdzie przesiedlenie dobrowolne, ale wiele rodzin już wiosną 1944 r. została zmuszona opuścić swe gospodarstwa z powodu zagrożenia napaścią banderowców z UPA. Niektórzy ratowali się ucieczką już podczas napadów na wsie, z których często nie zdążyli uciec i zostali okrutnie zamordowani. O tamtych tragicznych wydarzeniach można przeczytać w książkach Józefa Wyspiańskiego (współpracowali z nim Stanisław i Tadeusz Szulowie). Opowiadała też p. Maria Broda i kilkoro innych osób.

Przybyli też osiedleńcy z takich miejscowości jak: Krościenko, Pniatyn, Siworogi, Uszkowice, Ciemierzynce, Łonie, Michałówka, Hanaczów, Uniów.

Żeby upamiętnić tamte dni 1944 - 45 r., i dzień zakończenia II w. św. oraz fakt zasiedlania wsi Sady, dzieci i wnuki postanowiły to uczcić, i dać świadectwo pamięci o tych co wywalczyli wolność czy z wielkim entuzjazmem przystąpili do zagospodarowania Ziemi Odzyskanych i Dolne-

go Śląska.

W dniu 16. VIII 2015 r. dokładnie w 70 rocznicę przyjazdu większości osiedleńców ze Wschodu do Sadów Dolnych zorganizowano spotkanie plenerowe w środkowej części wsi mające na celu upamiętnienie tamtych dni, oraz 70 rocznicy zakończenia zwycięskiej wojny.

Głównym punktem programu spotkania było odsłonięcie zespołu pomnikowego. Pomnik zbudowany z trzech elementów kamieni granitowych na których zamontowano pamiątkowe tablice z napisami. Na pierwszej tablicy umieszczono napis: „**JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH TY BOŻE ZAPOMNIJ O MNIE. W hołdzie naszym rodzinom pomordowanym na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1943 – 45**”. Druga tablica : „**W hołdzie bohaterom poległym na frontach II wojny światowej i Pierwszym Osadnikom na Ziemiach Odzyskanych**”. Na środkowym kamieniu, na szczycie którego stoi orzeł z rozłożonymi skrzydłami widnieje tablica z napisem: „**W 70 ROCZNICĘ POWROTU ZIEM ODZYSKANYCH DO MACIERZY. Sady Dolne 2015**”.

Uroczystość rozpoczęła Msza Święta celebrowana przez proboszcza parafii Sadów Grzegorza Górę. Po mszy odsłonięcia pomnika, przecinając białą czerwoną szarfę, dokonali wspólnie: 85-letnia mieszkanka Sadów Dolnych Maria Broda, oraz Teresa Ozimek – radna Rady Miejskiej w Bolkowie, burmistrz Bolkowa Jarosław Wroński i Iwona Krawczyk – radna Sejmiku Dolnośląskiego. Poświęcenia pomnika dokonał ks. Grzegorz Góra. Odsłonięcie i poświęcenie odbyło się w asyście licznie przybyłych mieszkańców i gości, którzy skupili się wokół. Koncert pieśni patriotycznych, oraz piosenek ludowych był następnym punktem programu. Na zakończenie oficjalnej części z odczytem wystąpił regionalista Szczepan Napora. Tematem odczytu było zakończenie II w. św. i osiedlanie ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych.



Ilustracja 94: Maria Broda pionierka Sadów Dolnych w asyście burmistrza Bolkowa Jarosława Wrońskiego przecina białą-czerwoną szarfę odsłaniając pomnik. W głębi sołtys Sadów Dolnych Jacek Turlejski. (fot. Cz. Z.).

Po tych wszystkich oficjalnych działaniach spotkanie nabrało charakteru biesiady. Przy rozstawionych stołach organizatorzy serwowali ciasta własnego wypieku, pierogi, gołąbki i przekąski. Był pokaz Teatru Ognia Black i plenerowy pokaz filmu „Sami Swoi”. Wystąpiły zespoły „Echo” i „Iskierki” z Bolkowa.

Organizacja uroczystości, wykonanie pomnika i zagospodarowanie terenu wokół, to efekt pracy grupy zaangażowanych osób. Pomysł i znaczny udział pracy włożył sołtys Jacek Turlejski. Kamienie na pomnik i tablice pamiątkowe z napisami wykonała p. Teresa Ozimek. Inni ofiарodawcy to: Urząd Miejski w Bolkowie, Jacek Turlejski, Teresa Ozimek, Henryk Podkówka, Roman Krosnowski, Artur

Śliwowski, Marcin Deniesiuk, a jeśli kogoś pominąłem to przepraszam .

KONKURS WIERSZA I PIOSENKI PATRIOTYCZNEJ.

W dniu 8 maja 2016 r. został zorganizowany przez społeczność Sadów Dolnych, a szczególnie sołtysa Jacka Turlejskiego, oraz Szkołę Podstawową w Sadach Górnych kierowaną przez Bogumiłę Ogrodniczak „Konkurs wiersza i piosenki patriotycznej”. Impreza odbyła się na skwerku przy Pomniku Bohaterów. Rozpoczęto ją odegraniem hymnu państwowego. Następnie po powitaniach sołtysa i dyr. SP złożono kwiaty przy Pomniku Bohaterów.



Ilustracja 95: Organizatorzy oraz uczestnicy konkursu i piosenki patriotycznej. Na fot. osoby dorosłe: z lewej – Piotr Markiewicz, Teresa Ozimek, Bogumiła Ogrodniczak, Barbara Cwanek. Z tyłu – Szczepan Napora. Z prawej – Jacek Turlejski, Marian Cwanek. Z przodu Agnieszka Habiak. Dzieci: Zosia Kawalec, Weronika Trafiał, Oskar Larysz, Agata Pawłowska, Julia Siwiec, Julia Sobczak, Monika i Marta Habiak, Antoni i Ignacy Cojaccaru, Oliwka Drewicz, Ola Morman, Patryk Pszonka, Karol Szewczyk, Jan Świackiewicz, Małgosia Krynda, Wiktoria Larysz, Natalia Pawłowska, Weronika Dec, Małgosia Chrymak, Damian Pszonka, Kacper Ogrodniczak. (fot. Cz. Z.).

Na spotkanie oprócz dzieci i młodzieży szkolnej oraz mieszkańców wsi przybyli zaproszeni goście: regionalista z Nagórnika Szczepan Napora, oraz poeta mieszkający po sąsiedzku w Wierchosławicach Marian Cwanek wraz z małżonką.

Po odczycie historycznym wygłoszonym przez Szczepana Naporę nastąpiła część artystyczno-kulturalna, w której wzięły udział miejscowe dzieci i dorośli. Były wiersze i piosenki o tematyce patriotycznej i rozrywkowej.

Zapewniamy, że prezentowały się wśród nich osoby, które wzbudziły uznanie i zachwyt publiczności. Trzeba rozwijać te talenty. (Zapis filmowy recytacji wierszy i wykonania piosenek można obejrzeć i wysłuchać na YouTube).

Swoje wiersze przedstawili też zaproszeni goście tj. M. Cwanek i Sz. Napora, którego wiersz wyrecytowała Agnieszka Habiak, a On sam zaśpiewał 3 piosenki wojskowe:

*Co za tuman to wojsko wymyślił,
Komu przyszła do głowy ta myśl.
Młodym chłopcom przeszkadzać w miłości,
I rozczulać dziewczęta do łez (...)*

Rosyjską z lat II w. św. „Na pozycji dziewczuszka proważyła bojca (...) i polską sprzed I w. św., a śpiewaną jeszcze w LWP w latach 1970-tych.

*Przychodzi raz panienka, przychodzi pod koszary,
Na rękę ma chłopczyka, chłopczyka malowanie (...)*

Było też wspólne śpiewanie i czytanie w ramach akcji: „Cała Polska czyta Sienkiewicza” Czytano „Potop”.

Występujący na scenie otrzymali pamiątkowe dyplomy, medale lub nagrody książkowe, a od gawędziarza widokówki wydane przez gminę Marciszów (w tym Nagórnik).

Zgromadzonych częstowano kawą, ciastem swojskim i pieczonymi kielbaskami, a bufet zapewniał pobliski sklepik.

Sumując, impreza była miła i ciekawa, zaś na przyszłość historycy – uczestnicy postulują wzbogacenie o radosne elementy podkreślające zwycięstwo w 1945 r.. Np. poprzez wystrzały na wiwat, czy wznoszenie toastów i odpowiednie wpisy na nagrodach i dyplomach. Można też w górę rzucać czapki jak to robiło Wojsko Polskie w Berlinie czy na Łużycach.

Mamy nadzieję, że impreza z okazji Dnia Zwycięstwa stanie się tradycją w Sadach Dolnych. Tekst na rozpoczęcie konkursu wygłoszony przez Sz. Naporę:

SZANOWNI ZEBRANI. Rocznicę zakończenia wojny i polski udział w zwycięstwie powinniśmy my Dolnoślązacy świętować szczególnie. Bo to my już 70 lat żyjemy na odzyskanym Dolnym Śląsku.

Nie ulega wątpliwości, że w 1945 roku państwo polskie odrodziło się w nowych i lepszych do obrony granicach. Z pozyskanych nowych ziem korzysta już 3 pokolenie i ono jak dwa poprzednie czuje się tutaj u siebie (nie na Wschodzie, nie w Centrali) bo tu urodzili się ich rodzice i dziadkowie. Te nowe, urocze i niebiedne ziemie jednak komuś zawdzięczamy, nie spadły jak manna. W Nagórniku na tablicy pamiątkowej napisaliśmy, że dzięki bohaterskiej walce żołnierzy polskich i radzieckich, staraniom Rządu Jedności Narodowej i postanowieniom Konferencji Poczdamskiej. Dlatego też winniśmy pamiętać o historycznym już, Wojsku Polskim na Zachodzie i Wschodzie. Nie dzielić przelanej za ojczyznę krwi żołnierskiej. Szczególnie jednak wypada uszanować frontowców I i II armii, którzy wyzwolali ziemie polskie, zdobyli Pomorze, a szlak 2-giej wiódł przez nasz Dolny Śląsk. Poszli na Łużycę za Nysę w ciężki i krwawy bój. W Nagórniku było dwóch z tejże armii, a u Was wiem o trzech. Pan Lencewicz, pan Burdziej i żyjący ostatni frontowiec pan Karpowicz. Opowiadał, zapisaliśmy przeżycia frontowe piosenki i wesołe wierszyki. Część jest w książce o Sadach, a inne będą zamieszczone w nowej publikacji nad którą z kol. Czesławem, z Górnych pracujemy. Radio w dniu 2. V. podało, że Berlin zdobyło Wojsko Polskie przy udziale Armii Radzieckiej. (i to mówi radio przejęte przez wiadomą opcję, więc tym bardziej cenimy wypowiedź, choć prawda była odwrotna).

Według mojej oceny zwycięstwo w 1945 r. było największym w dziejach państwa na kierunku zachodnim. Zwycięstwo polityczne i wojskowe z którego, jak miną emocje polityczne, te dzieci i młodzież będą dumne. (Np. jak już popularna jest gra planszowa dla dzieci pod nazwą: „Bitwa o Berlin”).

Nasi Pionierzy Dolnoślązacy w 1945 r. wygrali (w 90 %) dobry los na loterii. Mniejsza o ustrój, mniejsza o Związek (można dyskutować) ale żyliśmy w pokoju, uniknęliśmy wojny. Niemcy uległy zmianie na lepsze, jesteśmy we wspólnocie, nie idealnej, ale bezpiecznej. Granic zachodnich niemieckie rządy nie kwestionują i większość Niemców też nie.

Niech żyją Sady Górne i Sady Dolne. Niech żyją Zachodnie Ziemie Polski.



Ilustracja 96: Kościół w Sadach Górnych (fot. Cz. Z.).



Ilustracja 97: Rok 1975, maj. Pionierzy, kombataneci II w. św. z Sadów na placu szkolnym podczas uroczystego spotkania z młodzieżą. Od lewej: Tadeusz Szul, Józef Burdziej, Stefan Zagrajczuk, Andrzej Borkowski, Troper Franciszek, Bedryj Marian, Gajdamowicz Eugeniusz, Długosz Adam, Szafrąński Stanisław, Kawalec Józef, Karpowicz Wincenty, Lencewicz Eugeniusz, Popiel Kazimierz, p. Rosiak z Bolkowa, Kopij Zenon, Ignacy Milanowski, Mirosz Bazyli, Białkowski Kazimierz, Szucki Stanisław. (fot. udostępniona przez. A. Milanowskiego).

Wiersz Sz. Napory na 8 maja 2016 w Sadach Dolnych wyrecytowany przez Agnieszkę Habiak:

*Po zwycięstwie w Berlinie mocarstwa nam przyznały,
Pomorze, Warmię i Mazury, Dolny Ślązek cały.*

*Tu nasi dziadkowie po wojnie przybyli,
Sady Górne i Dolne gęsto zasiedlili.*

*Stracili ojcowiznę na podolskim wschodzie,
Odzyskali ojczyznę na śląskim zachodzie.*

*Domy poniemieckie trzymają się krzepko,
Zmieńmy dachy, remontujmy, a postoją setkę.*

*Dzisiaj w Sadach zwycięstwo świętujemy,
Ciasta i pierogi polską wódką zapijemy.*

*Uczcimy go poezją i wojskową piosenką, wesolą,
Bogaci gospodarze, gospodynie, wspólnie z naszą szkołą.*

MAŁE OJCOWIZNY

*(...) Przywiązani do miast do wiosek do ojcowizny,
Oburzamy się dzisiaj na liczną emigrację młodzieży.
Bo dla nas to są nasze Małe Ojczyzny,
Gdzie żyć pracować i zestarzeć się należy.
Ćwierć wieku już minęło jak upadł socjalizm,
Nowy system rządzi się drapieżnymi bezwzględными prawami.
Globalizacja bezlitośnie niszczy sentymentalizm,
A my w małych Ojczyznach żyjemy nadzieją i wspomnieniami.*

PATRIOTYZM

*(...) Prawdziwy patriotyzm nie znosi patosu,
Nie pragnie wcale sławy ani rozgłosu.
To jest dar który nie każdy z nas posiada,
To wiara według której dobro czynić wypada.
Dla bliźniego, dla rodziny, dla swojej Ojczyzny,
To szacunek i przywiązanie do swojej Ojcowizny.
To także uczciwość która jest wielką cnotą,
A to wszystko czyni człowieka Patriotą.*

Wywiad z hodowcą gołębi Janem Kotyną

Pustelnik, 14. II 2016 r. Bolko Tutejszy: No kolego Janku robię z tobą wywiad w temacie na którym się dobrze znasz, a ja niewiele. Jako starszy pamiętam Cię z wieku ok. 10 lat z jakim zapamiętałem obserwowałeś niebo, śledziłeś jak ptaki krążą wysoko między górami nad Nagórnikami. Pamiętam jak dziś, gdy pojawił się obcy z lotu, to na polecenie brata Mańka gnałeś do gołębnika aby wypłoszyć gołębie to może obcy do nich dołączy, a potem sfrunie na klapę z dachu. Więc może podzielisz się swoimi wspomnieniami z Przyjaciółmi Piastów Śląskich, a tym samym z czytelnikami naszej publikacji, gdyż jesteś dziś już uznanym hodowcą i masz osiągnięcia.

Jan Kotyna: Proszę bardzo, chętnie. O-ho-ho gołębiami to ja zacząłem interesować się od 6 – 7 roku życia, mieszkając jeszcze w Nagórniku. To tam moi bracia: Maniek i Stasiak jako starsi już mieli gołębie, ot tak ze 20 – 30 sztuk i to pocztowe, a było to jeszcze przed 1970 r. Też wysyłali na loty, odwozili rowerami do górnych Wierchosławic do pana Stanisława Nowickiego, który do dziś ma jeszcze gołębie i 2 – 3 lata temu dawał na loty. Pamiętam, że gołąb braci wypuszczony z Suwałk wrócił do Nagórnika jako pierwszy z oddziału bolkowskiego. Wówczas to bracia pędzili na rowerach do gajowego Nowickiego, aby w zegarze odbić kontrolkę. To jeszcze w Nagórniku nabrałem zamiłowania do gołębi, bo było tam wielu starszych hodowców tacy jak: Zdzisław Szymko, Stanisław Kędzierski (ma do dziś), Józef i Andrzej Głowaccy, no i jeszcze starsi, bracia Edmund i Ryszard Rydzowie, którzy po wyprowadzce do Kamiennej Góry tam hodowali, a niedawno zmarli Edmund mnie w Pustelniku odwiedzał. Razem ze mną też zaczynał Janusz Wierszak do dziś duży hodowca z Nagórnika, z którym dyskutuję i odwiedzamy się. Też Rysiek Czos od 1975 r., ale nie jest członkiem związku.

Kiedy z rodziną przenieśliśmy się ok. 1976 r. do Pustelnika, a bracia wyjechali w świat to ja te nasze gołębie przewiozłem do „nowego” domu. Było z nimi sporo kłopotu bo do Nagórnika uciekały. Jeździłem i przywoziłem, zamykałem. Wykludy się młode i one już siedziały w nowym gołębniku, a Pustelnik był ich ojczyzną.

Od 1990 r. już tak konkretnie zapisałem się do Związku Hodowców Gołębi Pocztowych Oddział w Bolkowie, wówczas prezesem był Leon Wojciechowski. Początkowo też rowerem lub ciągnikiem z Leszkiem Kazimierskim jeździliśmy z kontrolkami. W Domanowie też paru hodowców było np. Władysław Buczek, a są Wiesław Sochodolski i Wiesław Wawroniak, później doszedł Sławek Czerwiński.



Ilustracja 98: Część pucharów zdobytych na zawodach hodowców gołębi przez Jana Kotynę. Można nimi obdzielić wszystkich prezesów, wójtów, starostów w powiecie. (fot. Sz. N.).

Do dziś zgromadziłem ok. 30 dyplomów i 20 pucharów za udział w lotach, za super mistrzostwo, w lotach konkursowych. Puchary mam za poszczególne całe sezony (od maja do września), a dyplomy za konkretne loty bo Oddział wręcza za trzy pierwsze miejsca.

Prezesami Oddziału w Bolkowie od 1990 r. byli: L. Wojciechowski, Zbigniew Mojrzesz, Ryszard Kaznowski, Jarosław Żołnierczyk, Krzysztof Dzibakowski (2015). W Półwsiach też mamy kolegów „zapalonych” hodowców Krzysztofa Głowackiego i Zbigniewa Oręczaka, w Wierchosławicach Henryka Hęcińskiego, a w Marciszowie Mariusza Skrzypka bo należy do Bolkowa. (Marciszowscy hodowcy są przynależni do oddziału w Kam. Górze).

Polskie loty to teraz tylko z Gubina i Słubic, bo lecą z wiatrem i osiągają lepsze szybkości. Dawniej znad morza się puszczało, np. z Ustki, Władysławowa. Z Suwałk to były najcięższe loty bo zwykle gołębie miały pod wiatr. Jeśli chodzi o zagraniczne to najczęściej lecą z Niemiec i Holandii, ok czy ponad 700 km przez 10 godz. muszą „piłować”. Jak mają dobry, silny wiatr to rozwijają ok. 100 km na godz. Jeden taki wypuszczony z Holandii o godz. 6.00 był już u mnie o 13,40. Zimą gołębie karmię pszenicą i jęczmieniem, a już od kwietnia i latem to dobrą karmą specjalną dla gołębi w cenie ok. 60 zł za worek 25 – kilogramowy. Karmy są różne, inne przed lotem, inne po locie. Gołąb musi się szybko odbudować, odzyskać siły na nowy lot. Karmy wzbogacane są glukozą, witaminami, mikroelementami. Ja zużywam 3 worki po 25 kg. na miesiąc dla około 70 gołębi, a kupuję ją najczęściej w Świebodzicach. Kupuję szczepionkę i sam szczepię igłą w szyję.

Najgorsze momenty przeżywam gdy gołębie długo z lotu nie wracają. Np. pewnego razu z okręgu legnickiego nie wróciło 60 % ptaków. Nieraz przylatują nawet w przeciągu 3-ch dni gdy mają trudne warunki pogodowe, mówimy loty katastrofalne. W ten czas są nerwy, napięcie, obawa by nie stracić gołębia bo to też są pieniądze nie małe.

Najprzyjemniejsze momenty gdy gołębie szybko i wszystkie wracają z lotu. Łapie się za to serie na lepsze wyniki sezonowe, zdobywa więcej punktów. Mam teraz zegar pomiaru czasu za

2 tys. zł, to podstawa nie muszę gonić jak dawniej z kontrolką by odbić w zegarze.

Wszystkie gołębie mam obrączkowane, to się mówi obrączka rodowa. Moje gołębie są w cenie od 50 do 400 zł sztuka. Ale są hodowcy na zachodzie, którzy wyceniają swoje ptaki nawet na kilka tys. euro. Jastrzębie w ciągu roku zabijają mi ok. 5 szt., a na lotach tracę od 25 – 30-tu w sezonie. Raz mi w nocy kuny wydusiły 28 szt., bo zapomniałem zamknąć drzwi do gołębnika. To był wielki żal i rozpacz.

Wspomnienia wieloletniego hodowcy z Wierzchosławic pana Nowickiego

Urodziłem się we wsi Czmańkowce pod Tarnopolem. Rodzice na Wschód przybyli z Bochni w woj. Małopolskim. Do Polski na zachód przyjechałem z mamą po II w. św. jak miałem 4 lata. Tato nie wrócił z wojny 1939 r. Jako porucznik przepadł podobno gdzieś w Związku Radzieckim. Osiedliliśmy w Ścinawce k. Nowej Rudy na D. Śląsku.

Od 1960 r. należałem do Związku Hodowców Gołębi Poczтовых. W 1964 r. przyjęto mnie jako leśnika do Półwi gdzie leśniczym był p. Tetke. (Leśnictwo Półwieś miało w latach 1960-tych ok. 860 ha, a po 1990 r. wzrosło do 1200 ha, bo dołożyli łąki i nieużytki po PGR-ach.) Już należeliśmy do nadleśnictwa w Bolkowie, ale jeszcze chodziliśmy do dawnego w Starych Bogaczowicach, bo były jakieś problemy urzędowo-administracyjne do załatwienia. Piechotą przez Nagórniki i Las Doniczki. (Czyli przez Górę Lejczaka koło zbudowanej w roku 2015 – 16 kapliczki). Ale wracając do gołębi to je przywiozłem tu do Wierzchosławic gdy ten leśny domek był jeszcze remontowany, choć sam na razie zamieszkałem w Półwsiach. W tamtych latach to u nas we wsi Wierzchosławice było 37 hodowców co należeli do związku. Grupa lotna była w Ciechanowicach gm. Marciszów. Potem zrobiliśmy oddział w Bolkowie. Z powodu obowiązków rodzinnych i pracy hodowałem tylko do 30 gołębi, a teraz mam 80. W 1977 r. zdobyłem mistrzostwo



Ilustracja 99: Dyplom Mistrzowski Stanisława Nowickiego.

Polski na ok. 53 tys. hodowców w kraju. Loty były krajowe i ze 2 – 3 rocznie z Zachodu, nawet znad Kanału La Manche. Było to 1200 km, a teraz do 800 skrócono.



Ilustracja 100: Stanisław Nowicki na emeryturze, długie chwile spędza w gołębniku. (fot. Sz. N.).

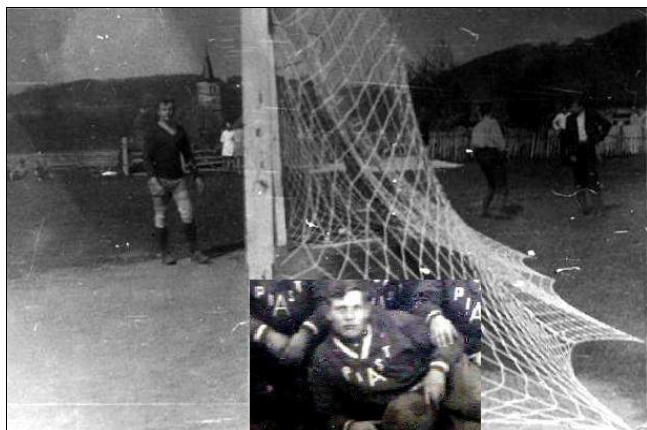
Co roku na zakończenie sezonu robi się rożen na który przybywa do 50 osób i u mnie też kilka razy robiliśmy. Jest gościnnie i wspomina się całoroczne loty.

Teraz hodowla gołębi to „drogi sport” się stał. Hodowcy to bardziej „szlachta”. Kiedyś wielu było stać na gołębia za 20 zł, a dziś to 500 zł i więcej kosztują. Dziś biedny nie ma szans, bo masa pieniędzy rocznie idzie. Ginie do 30 sztuk rocznie na lotach i te straty trzeba uzupełniać. Pucharów mam tyle, że nie wiem ile. Trochę z nimi kłopot bo pokrywają się kurzem, trzeba czyścić.

Dawniej dawali porcelanowe. Dyplomów jest może z tysiąc. Na sezon w kasie związku mamy ponad 40 tys. zł., a należy ok. 90 osób. 6,50 każdy płaci za gołębia i składkę oddziałową. Mamy swój samochód z kabiną na gołębie. Wozi wynajęty i opłacany kierowca, a z nim i jedzie też opłacany konwojent. Od 1999 r. jestem na emeryturze i mogę więcej przebywać w towarzystwie gołębi. Mam trzy gołębniki.

KLUB PIŁKI NOŻNEJ W WIERZCHOSŁAWICACH WE WSPOMNIENIACH PIŁKARZY

Sieпка Józef: Do Wierzchosławic przyjechałem z rodziną (rodzicami) w 1947 r. z woj. Poznańskiego pow. Turek, wieś Jabłonna, miałem wtedy 8 lat. Łącznie nas było 5 rodzin. Wiem z opowieści, że już w 1945 r., we wrześniu odbył się mecz towarzyski (prawdopodobnie z okazji dożynek) drużyny z Wirkanowa (taka była wówczas nazwa Wierzchosławic), „Nysy Szalonej” z Drużyną Garbarni Kamienna Góra. Drużyna była przypadkowa, grająca od czasu do czasu. Większość chłopców to byli „centralacy” i „szabrownicy”, mimo to udało się nam wygrać 3 : 1. W 1946 r. w maju drużyna we wsi była już zorganizowana jako zespół sportowy Wirkanów - „Nysa Szalona”.



Ilustracja 101: Piotr Bilski - bramkarz na boisku w Wierzchosławicach, w głębi kościół. (fot. od. p. Bilskiej)

Ja z ojcem byłem na pierwszym meczu we wrześniu 1947 r. z Wojcieszowem, może o nazwie Skalnik? Zapamiętałem kilku zawodników z tamtej pierwszej drużyny. Prezesem był Władysław Barej (pochodził z Kozienic, rzeszowskie?) był prezesem GS-u, działaczem OSP, był człowiekiem wykształconym jak na lata powojenne.

Trenerem, graczem, i kapitanem drużyny był p. Brzeziński (też centralak, chyba z Wielunia) Wyjechał po trzech latach do Jawora i był tam szefem sportu.

Inni to: 3-ch braci Brymerskich (Tadeusz, Jan i Wilii), (rodzice gdzieś z centrali, a oni rodzeni w Niemczech. Sabonie Ferdynand i Stefan (byli z Łasku, Zelowiacy), Grabarczyk Fr.? z Łódzkiego?, Jan Barej (młodszy z Kozienic). Wojciechowski Jan (2-3 lata i wyjechał). Bramkarzem był Keberda, Niemiec z pochodzenia, a z zawodu był dentystą i pracował w ośrodku w Bolkow, na wsi nie leczył ewentualnie wrywał, ok. 1952 r. wyjechał. Gracze mieli z 4 pary butów, a reszta w trampkach. Strój zielono-biały. Pamiętam, że grała tu Wisła Bolków. Silny zespół miał Pogwizdów. Oni byli pod skrzydłami PGR-u, a kapitanem drużyny był kier. z pochodzenia Niemiec. Gdy już miałem 17 lat i grałem to on jeszcze grał. Bywaliśmy w tym Pogwizdowie, ale nie bardzo chcieliśmy tam jeździć bo dostawaliśmy „lanie”.

U nas to się też zmieniało bo starsi odchodzili, a przychodzili młodszy. Ja się jeszcze załapałem z tą drugą formacją co byli z roczników 1930 – 34, a ja z 1939 r. Ci z lat 1930-tych co grali to: bracia Tadeusz i Stanisław Janusowie (rodz. z kieleckiego?, Sybira-cy), Mirosław Mitaszewski (Zelowiak), Edward Kowal z Wierzchosławiczek (repatriant z Francji), Czesław Kałużny (centralak), Antoni i Władysław Żlobiccy (ze Wschodu). To już był Ludowy Zespół Sportowy. Ja grałem w latach 1956 – 59 i od 1962 do 1969 r. Jeździliśmy po powiecie ciągnikiem Ursus (capek). Woził nas przyczepką były gracz Stefan Saboń, który był dyspozytorem w Kółku Rolniczym. Nieraz udało się załatwić samochód z GS-u, jak jazda dalsza była za Jawor. Graliśmy już na nowym boisku, bo tamto koło cmentarza czynne było tylko w latach 1945 – 49, gdy grała 1-wsza drużyna. Np. pamiętam mecz



Ilustracja 102: Na fot. m.in. Zbigniew Wójciak, Stanisław Kaznowski, Henryk Kazimierczak, W. Mitela, Władysław Malinowski, Konstanty Nowakowicz, Henryk Pietrak. (fot. rodz. St. Kaznowskiego).

ward Kowal z Wierzchosławiczek (repatriant z Francji), Czesław Kałużny (centralak), Antoni i Władysław Żlobiccy (ze Wschodu). To już był Ludowy Zespół Sportowy. Ja grałem w latach 1956 – 59 i od 1962 do 1969 r. Jeździliśmy po powiecie ciągnikiem Ursus (capek). Woził nas przyczepką były gracz Stefan Saboń, który był dyspozytorem w Kółku Rolniczym. Nieraz udało się załatwić samochód z GS-u, jak jazda dalsza była za Jawor. Graliśmy już na nowym boisku, bo tamto koło cmentarza czynne było tylko w latach 1945 – 49, gdy grała 1-wsza drużyna. Np. pamiętam mecz

towarzyski z 1956 r. Do Pietrzykowa zawiózł nas Czesław Antoszczak, końmi, wozem drabinia-
stym na żelazno-drewnianych kołach. Jeszcze z nami grało kilku z tej drugiej drużyny. Jeden z Pie-
trzykowa zakosił naszego gracza – Kałużnego i doszło do rękoczynów, jak kibice na nas natarli to
my na przełaj uciekali i ten „dziadek” końmi z wozem zwiął, aż na głównej drodze na nas czekał.
Naszym bramkarzem w mej już drużynie był Eugeniusz Brymerski, a jego bracia jeszcze do grania
na zmianę wchodzili, od czasu do czasu dla zasilenia. W drużynie co ja grałem przez lata 1956 – 69,
to m.in. grywali prócz mnie: Eugeniusz Gospodarczyk (ur. w pow. Buczacz), Kazimierz Mitaszew-
ski (pomocnik „kosiarcz”, urodzony w 1939 r., Łask – Żelów), Ryszard Siepka (brat), Tomasz Barej
(syn prezesa GS-u), bracia Zygmunt i Henryk Wiczorkowie, załapał się jeszcze Ryszard Wójciak
(ur. 1945 r. w lubelskim), Roman Wetta, Eugeniusz Brymerski (bramkarz), Gustaw Bojanowski
(nauczyciel, po 1 sezonie do wojska), Walenty Wanielista (Walek zacięty sportowiec). Niepisanym
prezesem był Bronek Najwer. Do grania typowano w zbiorowej dyskusji. Trzecia drużyna zakoń-
czyła się w 1969 r. Po ok. 4 latach przerwy zorganizowano kolejną czwartą drużynę co w niej grali
już urodzeni w Wierchosławicach, a byli to: Stanisław Kaznowski, Zbigniew Wójcik, Kazimierz
Mitaszewski, Władysław Malinowski, Kazimierzczak. Doszli młodszy: Mieczysław, Jan, Czesław Ry-
bińscy, Piotr Bilski (bramkarz, już nie żyje), Wiesław Mitela, Andrzej Gąsiorowski, Józef Abramek
(też nie żyje), Stanisław Mitaszewski, Władysław Pluciński, Wł. Antoszczak, Kamiński, Kazimierz
Pawłowicz. To tyle co ich pamiętam. 14 lutego 1990 r. LZS połączył się z klubem z Bolkowa
i przyjęli nazwę „Zjednoczeni Bolków”.



*Ilustracja 103: Na pierwszym planie: z pucharem Stanisław
Kaznowski i bramkarz Adam Kurzawa.
(fot. rodz St. Kaznowskiego).*

Konstanty Nowakowicz. Od 1972 r.
zaczęłem grać w klubie LZS Wierchosła-
wice, który wówczas grał w klasie „C” na
terenie powiatu jaworskiego. Z gminy
Bolków grały w tej klasie takie wsie jak:
Rochowice, Mysłów, Lipa, Wolbromek,
Sady. W 1974 r. gdy były mistrzostwa
świata w Monachium (wygrane przez
Niemców), weszliśmy do kl „B” w której
to graliśmy dwa sezony m.in. z Marcisz-
owem, Sędziszawiem, Bolkowem, Wolbrom-
kiem.

Natomiast w rozgrywkach kl. „A” to już
jeździliśmy grać np. do Chełmska Śląskie-
go, Lubawki, Krzeszowa, Kamiennej Góry,
Mysłakowic, Kowar.

Prezesem i dobrym duchem drużyny był
Stanisław Kaznowski, wieloletni zawodnik, który do końca klubu w Wierchosławicach od czasu
do czasu wychodził jeszcze do gry. Posiadał zakład stolarski i wspomagał również klub finansowo.

Trenować przyjeżdżali z Bolkowa, a trener o przydomku „Stoping” rowerkiem z Kam. Góry.
Dojazdy na mecze fundowała gmina, też dawała na „stroje”, wspomagała Gminna Spółdzielnia
S. Ch., PGR Bolków. Autobusem na koszt gminy woził nas Stefan Saboń.

Była w gminie Rada Sportu Ludowych Zespołów Sportowych, którą kierował Ryszard Sie-
pka.

W tych latach co ja grałem i co pamiętam to grali: bramkarz – Piotr Bilski, Mietek Marut
(od dzieciństwa się przyuczał i „łapał” też w Bolkowie, Wolbromku i Bolesławcu), Adam Najwer
i Marek Pietrzak, Wiesiek Gontarz, Wiesiek Mitela, Jerzy Abramek (nie żyje od ok. 10 lat), Kostek
Nowakiewicz czyli ja, Czesiek i Mietek Rybińscy (Mietek grał i w innych klubach i w okręgówce),
Marek Pietrzak, Romek Pluciński, Stasiu Mitaszewski, Staszek Wasiuk, Kazik Pawłowicz, Janusz
Czyżycki, Władek Antoszczak i Kamiński, Henryk Kazimierzczak (pszczelarz, dużo biegał, ponoć
przybiegał ze szkoły w Jaworze).

Mieliśmy wiernych kibiców, a dwóch najstarszych: Bronisława Najwera i Czesława Antoszczaka (kibicowali od lat 1945 -46), mianowaliśmy „dziadkami”, i podjeżdżał po nich samochód pod domy by nie musieli iść pieszo na boisko, miejsce zbiórki. W „A” kl. graliśmy tylko 1 sezon bo awansowaliśmy do okręgówki. Doszliśmy jednak do wniosku, że nie sprostamy większym wymaganiom, w tym finansowym, więc postanowiliśmy połączyć się z Bolkowem pod nazwą „Zjednoczeni Bolków”. Mecze „u siebie” rozgrywane były w Bolkowie i u nas, a do zarządu złączonego klubu wszedł Stanisław Kaznowski. Ja już w okręgówce i w Bolkowie nie grałem, poszli tam młodsi tacy jak: Mirek Mazur, Ryszard Kaznowski, Darek Nowak, Grzegorz Czyżycki i bramkarze: Marek Pietrzak i Adam Najwer.



Ilustracja 104: Rok 1978 lub 1979 drużyna z pucharem zdobytym w Krzeszowie. I szereg: Mietek Rybiński, Krzysztof Pluciński, Stanisław Mitaszewski, Stanisław Biela, Zb. Małaszyński. II szereg stoją: Jan Begier, Henryk Suchojad (transferowany z Kłaczyny), Czesław Rybiński?, Mirosław Mazur, Stanisław Wasiuk. (fot. rodz. St. Kaznowskiego).

W pierwszej połowie lat 90-tych Stanisław Kaznowski ze sportu się wycofał i został hodowcą gołębi pocztowych, u niego powinny być jakieś zdjęcia, a może też u Mietka Rybińskiego, P. Bilskiego, czy braci Wójciaków. (Stanisław Kaznowski zm. w 2011 r.).

Co zapamiętałem szczególnego? O choćby to, że na początku marca gdy mieliśmy gościć u siebie Lubawkę, to

w nocy spadło dużo śniegu i musieliśmy w pośpiechu go usuwać z całego boiska, wygraliśmy. 2 : 1. Raz przegraliśmy w Dobromierzu wysoko bo 3 : 12. Jeszcze w kl. „C” 7 : 1 wygrali z Wolbromkiem.



Ilustracja 105: R. Wójciak.

Ryszard Wójciak, dziś mieszkaniec Bolkowa: Urodziłem się w 1945 r. w woj. lubelskim, i w tym roku przybyłem z rodzicami na Ziemię Zachodnie do Jeżowa Sudeckiego, a po roku do Wierzchosławic. Tam chodziłem do szkoły podstawowej, którą skończyłem w 1956 r. Piłkę w szkole kopaliśmy na przyszkolnym boisku. We wsi już był zespół piłkarski i mnie już w wieku 12 lat pozwalano i wpuszczano na boisko aby pograć.

Starsi co grali i co pamiętam to bracia Mitaszewscy, bracia Siepka, Tomasz Barej, Gienek Brymerski (bramkarz), Gienek Gospodarczyk oraz wielu innych.

Zespół grał w czym kto miał na nogach, tenisówki, a ja nawet w grubych wełnianych skarpetach, które mama zrobiła na zimę. Potem było kilka par starych butów piłkarskich o twardych czubach, korki przybijane gwoździami.

Ja początkowo grałem jako pomocnik, a w następnych latach byłem obrońcą. Po Brymerskim jeszcze bronili bracia Antoni i Władysław Żłobiccy, a potem jako młody chłopaczek wchodził Piotrek Bilski. Jeszcze jak grałem w Wierzchosławicach to też zaczynał łapać młodziutki Mieciu Marut.

W 1964 r. w tydzień po wyjściu z wojska (byłem w Zgorzelcu) graliśmy w Dobromierzu i wygrywaliśmy, ale sędzia nam nie sprzyjał więc w proteście czterech z nas zeszło z boiska. To byli: Piotr Bilski, Gienek Budziński i ja z bratem Zbyszkim. (Powiem, że w Wierzchosławicach mieliśmy dobrą drużynę, w powiecie nie było na nas mocnych).

Jak zeszliśmy z tego boiska w Dobromierzu to zajechała tam drużyna Piasta Bolków w dro-

dze na mecz w Malczycach i nas zabrali. Zegraliśmy tam mecz. Potem przysyłali po nas do Wierzchosławic taksówkę. Graliśmy w Bolkowie na lewych legitymacjach co się wówczas często praktykowało. Brat Zbyszek po wojsku powrócił do grania w Wierzchosławicach. W Bolkowie gdy grałem do 1977 r. klub grał w kl. „A” Byliśmy czasem na pierwszym miejscu, ale z braku funduszy pozostawaliśmy w kl. „A”.

Pomagały nam zakłady pracy, wpłacali robotnicy po 2 zł, a robotników wówczas w Bolkowie było sporo.

Pracowałem w Geesie 24 lata jako kierowca, a potem 10 lat w masarni w Sędziszawiu.

Meczy wysoko nie przegrywaliśmy. Raz w Legnicy z Miedzią 0 : 8, ale jak pojechaliśmy drugi raz (bo zakręcili działacze) to wygrali 4 : 0.

Kapitanami w Wierzchosławicach za mnie byli: Józef Siepka, Gienek Gospodarczyk i ja.

Nie pamiętam byśmy się z kimś na boisku bili, choć ja obrońca wchodziłem zdecydowanie i wychodziłem ze starcia raczej zwycięsko. Piast zafundował nam raz obóz treningowy w Rokitkach k/Legnicy.

Ps. Autorzy relacji pominęli informację, że klub w pewnym okresie miał nazwy: LZS „Rolnik” Wierzchosławice i „Dąb” Wierzchosławice. Czy nazwy były oficjalne czy zwyczajowe nie wiemy. Wg. relacji młodszych chłopców lat 1060-tych i 1970-tych, którzy podawali z autów piłki, po meczach było opijanie. Zwycięstwo opijano trzema kolejkami (kielichami), mecze przegrane dwoma bo smutek szybciej przemijał, a najmniej pito gdy był remis czyli po 1 kieliszku lub piwie.



Ilustracja 106: Działacze i piłkarze Zjednoczonych Bolków ok. roku 1990. I szereg: Marek Celuch, Darek Nowak, Ryszard Balcewicz, Roman Strzelecki, Roman Pluciński, (? ?), Arek Klimek. II szereg: Wiesław Gontarz, Bronisław Andrzejewski, Mieczysław Haczko, trener Wolski, Krzysztof Frąckowiak, (? ?), Jarosław Żołyński, Sylwester Malinowski, Mirosław Mazur, Przemek z Pogwizdowa. Zdzisław Niewiadomski, Stanisław Kaznowski. (fot. rodz. St. Kaznowskiego).

Wspomnienia ostatniego kombatanta, frontowca p. Wincentego Karpowicza z Sądów Górnych, spisał Bolko Tutejszy w 2015 r.

Urodziłem się 11 listopada 1922 r. (Polska miała ledwie 4 lata) w zaścianku Łajkowszczyzna w pow. Lida, woj. nowogródzkie. Rodzice mieli 6 ha pola. Chodziłem do szkoły w Bojarach. Przed 1939 r. nauczyłem się krawiectwa. We wojnę pracowałem w gospodarstwie i z ojcem „szewcowałem” czyli naprawiałem buty. W okolicy była partyzantka AK do której mnie z innymi Polakami, pisemnie powołano. Tam zachorowałem na tyfus i w ciężkim stanie odwieziono mnie do domu. Po-

woli doszedłem do zdrowia i jak w 1944 r. przysłała Armia Radziecka to nakazali zgłaszać się do wojska. I tak trafiłem do Wojska Polskiego w Białymstoku, do 40 pułku Artylerii Lekkiej, 9 dywizji, drugiego dywizjonu, 6 baterii haubicznej. Przewieziono nas pod Radymno w Rzeszowskim i tam szkolono. Zostałem radiotelegrafistą. W wojsku był ksiądz i obyczaje polskie. Po szkoleniu wyjechali na front. Dowódcą 9 dyw. był płk. Owczynn timer, a po wojnie płk Popko. W baterii był starszy leutnant Bogusławski, który bardzo starał się mówić po polsku bo pochodził z rodziny polskiej. Był też Porębski radziecki Polak z dawnych lat. Dowódcą 6 baterii na początku był kpt. Burkow, a frontowy dowódca pułku 40 – go Gajbowicz.

Działa ciągnęły samochody produkcji amerykańskiej i wieźli ludzi, pociski, proch i zaopatrzenie. Pamiętam ciężkie boje II armii na Łużycach. Np. w lasach piechota uciekła, czołgi niemieckie szły na naszą baterię, dowódca Dziwidow kazał bić do końca ile starczy amunicji, a potem zagwoździć działa. Jednak zniszczyli kilka czołgów, inne zawróciły. Wtedy mogli zmienić pozycje, a było grzasko, podmokły teren to rzucali płaszcze żeby samochody mogły podjechać do dział. Wyjechali na twardą drogę, a tam już stali Rosjanie i powiedzieli, żeby nie uciekać bo oni tu trzymają mocno obronę. Nie stracili działa ani ludzi. Dowódca dostał Krzyż Virtuti Militari, a żołnierze Krzyże Walecznych. Oficerowie radzieccy byli dobrzy dla żołnierzy, jak na froncie to razem byli w ziemiankach, razem jedli co było w kotle. Nie byli zbyt rygorystyczni, a koleżeńscy. Był przypadek już po froncie zastępca dowódcy, polityczny, Polak mówi: „Ja wam odstawię jajka” i chciał nas musztrować. Żołnierze pochowali się po krzakach i nie wychodzą na zbiórkę. To on poszedł na skargę do dowódcy batalionu Burkowa, a ten mu na to: „No i dobrze, oni z frontu wrócili, boje przeżyli, a ty chcesz z nimi postępować jakby rekrutów nzebierał?”

Jak dawali jeść w wojsku? Zupka czasem z mięsem, kości kawałek, chleb na czterech, kartofle jak zdobyli to już czekało pięciu by dostać po kartofelku. Na niemieckich terenach to już lepiej

WOJSKO POLSKIE

Tymczasowe zaświadczenie Nr 4239/45

Okaziciel niniejszego *Kom. Karpowicz Wincenty*

s. Juliana (Stopień, nazwisko, imię, imię ojca)

odznaczony *Rozkazem Czw. Dowódcy 9 Dywizyjnej Dywizji*

Ciechoty H.P. Nr *27* z *13* " *października* 194 *5* r.

**ZA BOHATERSKIE CZYNY I DZIELNE ZACHOWANIE SIĘ
W WALCE Z NIEMIECKIM NAJEŹDŹCĄ**

Orderem, medalem *"Krzyżem Walecznych"*

Podpis wręczającego:
Zajmowane stanowisko i stopień
C. Karpowicz, Czw. Dowódcy

M. p. *15* " *marca* 194 *6* r.

Ilustracja 107: Dokument – zaświadczenie Wincentego Karpowicza.

bo znaleźli zwierzaka to zabili i do kotła.

Co mówiono o przyszłej Polsce i o granicach? No, że Niemców porozbierają, Polska dosta-

nie nowe ziemie, a żołnierze darmo gospodarki. Zakończenie wojny 8-9 maja 1945 r. zastało nas nad rzeką Elbą. Strzelano na wiwat, a czapki leciały do góry. Potem przewieziono nas do Polski, do Łańcuta. Mieszkaliśmy w pałacu i budynkach hr. Potockiego. Dalej do Jarosławia, skąd wyjeżdżaliśmy na walki z bandami UPA i tam zostałem w lutym 1947 r. zwolniony z wojska. Mnie dowództwo namawiało: jedź na Ziemię Zachodnie, pomożemy, weźmiesz gospodarkę. Ale chciałem pojechać na Wschód, zobaczyć się z rodziną. Punkt zborny był w Jaworze. Dali po 5 kg cukru i mąki, zamknęli wagony i pojechaliśmy. W Brześciu ludzie zdziwieni „o Polaczki przyjechali”, dzieci okrzykiwały i proszą: „dziadzia daj kusoczek chleba”. Ja pomyślałem, po co ja przyjechałem, kiedy tu taka bieda. Na Białorusi zajmowałem się krawiectwem, byłem brygadzystą w kołchozie i radnym mnie wybrali. Miałem jednak powrotne papiery (do Polski) i w 1957/58 zdecydowałem się przyjechać do Polski z żoną i córeczką oraz szwagrami. W Polsce w Słubicach otrzymałem 2 tys. zł zapomogi. Przywiozłem też motocykl „Emzetkę”. W Polsce kupiłem krowę i konia. W Sadach Górnych był już Konstanty Czyrko (szwagier) i on mnie tutaj zmówił. Od państwa dostałem 11 ha pola, część zabudowań po bazie spółdzielni i coś z narzędzi rolniczych (Gospodarstwo, które otrzymał wyceńnione zostało na 162,05 q żyta. Jako osadnik wojskowy mógł być zwolniony ze spłaty gospodarstwa o wartości do 250 q żyta. - Sz.N.). Ziemie miałem kamienistą, tam na Wschodzie można było boso chodzić i ludzie chodzili, a tu się nie da, bo kamyczki. W Sadach mówili: O, Ruskie przyjechali, bo nikt z naszych nie umiał dobrze rozmawiać po polsku. Mówili tak po prostemu, czyli ni to po polsku ni białorusku. Ja lepiej mówiłem bo byłem w wojsku polskim. Jednemu, co nie wierzył, to pokazałem papiery. W Sadach z II Armii byli: Józef. Burdziej i Eugeniusz Lencewicz, kier. PGR-u. Ps. Według papierów wojskowych moje lata służby w WP od 10.08.1944 r. do 6.02.1947 r. Z wojska wyszedłem jako starszy szeregowy, a teraz jestem porucznikiem.

Piosenki śpiewali wschodnie i wojskowe np. "Szumi dokoła las" i "Ruszał Pierwszy Korpus nasz", też o powstaniu: Rozburzona kochana stolica (...), Jaka rozpacz kiedy walczyć nie było czym (...). W wojsku śpiewali Rotę, kiedy ranne wstają zorze (...), chodzili do kościoła gdy gdzie był czas.

W 1939 r. jak Ruskie jechali to kolumna stanęła i żołnierze mówili, że nas wyswobodzili "macie swobodę, starikom honor dajemy, małodym darogę".

Przed 1939 r. mieli 6 ha, 1 konia, 2 krowy, kilka świń, kurki. Wszystko co można było sprzedawali na targu w Bielicy miasteczku. Tą Emzetkę kupiłem w Moskwie (po bokach miała bagażniki) nadałem na wagon i odebrałem w Lidzie. Drugi raz byłem w Moskwie jak przyjechali z Polski na Białoruś. Odwiedzili szwagra Juliana Czyrko, my z żoną to jego córka nas zabrała i gościła, jechali metrem. Jej mąż pułkownik chciał pokazać gdzie Lenin leży, ale wartownik nie wpuścił bo mieli bagaże. Tą maszynę krawiecką, dużą co szyłem kozuchy w Sadach to kupiłem w Świebodzicach, teraz wzięła córka do Wałbrzycha i szyje.

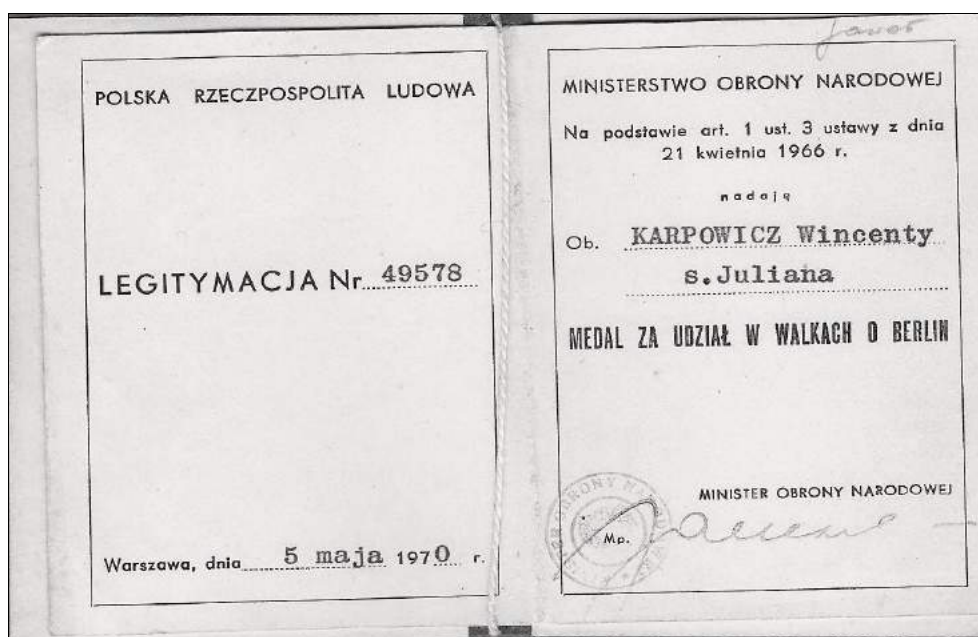
Pamiętam list żołnierski z 1945 r.

„Proszę Pani moim marzeniem twój wzrok pełen łaski, a ty wciąż marzysz o gwiazdkach. Marząca paskarka. Szukasz ich codziennie w kasynach i stołówkach. Wciąż marzy twoja główka: gwiazdki, dwa paski wyteśniony major. Pani ja jestem zwykły żołnierz, też czekam awansów i orderów, a moja miłość do Pani jest w stopniu majora. Starczy Pani?”

A na Białorusi takie ot przepowiedki prawili:

*Śmiert prijszła nocuju paroju,
Gawarit: Pajdi z samnoju.
Chłop: Pasidi ty smiert niemnoga,
Nada wypit na darogu.
Śmiert pjanije ledwie dyszat,
Niczewo ona nie słyszyt.
Chłop chwalit jeju za harlot i gawari:
Paczemu pryjszła naczuju paroju?*

*Nada prychadit w dzień.
A smiert: Patamu czto ja smiert sama bajutsa smierti.*



Ilustracja 108: Legitymacja W. Karpowicza.

„Jeszcze przypomniło się jak wracali z frontu przez Wrocław to zobaczyli, że cywile co rozbili winiarnię wnoszą z niej wino wiadrami. Zatrzymali się i wojsko popędziło do tej winiarni, ponabierali w co się dało, w co kto miał, a nawet napełnili kuchnię polową (kocioł) w której gotowali jedzenie. No i wielu popiło sobie zdrowo i też niektórzy kierowcy. Nadszedł ruski oficer i to zobaczył, że wszystko pijane, zatrzymał i rozkazał powylewać na ziemię. Ja z kolegą do innego auta wsiadłem co kierowca nie pił. W wojsku polskim było zakazane pić wódkę. Dawali tylko czasem z okazji świąt i gdzie był postój, a nie żeby do boju iść po pijanemu, to tak nie było.”
Ps. Ciąg dalszy rozmowy z p. Wincentym Karpowiczem przeprowadzonej przez Sz. Naporę latem 2016 r. Pan Karpowicz opowiadał na pytania.

„Przed wojną tam na Wschodzie często jedli bliny. Były robione z tartych ziemniaków z dodatkiem mąki i sodki rozrabiało się maślaną lub kwaśnym mlekiem i smażyło się na patelni. Robili z hreczki i jęczmienia kasze, gotowali i jedli. Też kluski grube. Warzywa wszystkie swoje i ziemniaki. Do 1939 r. był cukier, ale bardzo drogi jak na ludzi ze wsi i mało kto kupował, to słodzili trochę sacharyną, ale to było zabronione.

Zarobek w żniwa sierpem był od 1,5-2 zł za cały dzień, a ten cukier kosztował 1,2 zł. Świnia duża do 100 zł, krowa ponad 100 zł. Świnie kupowali Niemcy. Żydzi jedli mięso krowie, a świńskiego nie.

W wojsku początkowo w 1944 r. z jedzeniem było kruczo. Chleba bochenek na czterech i coś z UNRY np. konserwa. Jak już poszli na front to już lepiej dawali zjeść, a na niemieckich ziemiach to dużo jedzenia się brało i znachodziło u Niemców. Po wojnie tam w Bieszczadach to już głodu nie było, normalnie się żywiło.

Radiotelegrafista byłem na wojnie, czyli telefon obsługiwałem. Nie w biurze, a z dowódcą trzeba było być na punkcie obserwacyjnym, rozciągać kabel do baterii, która stała z tyłu do 4 – 5 km. Mielśmy lornety i obserwowali ruchy Niemców. Np. przy forsowaniu Nysy strzelano przez duży las.

Od 1947 r. jak już byłem na Białorusi to tam było głodno i biednie. Przyjeżdżali ludzie z Rosji od Smoleńska, coś sprzedać lub zarobić, aby kupić trochę żywności i zawieźć do Rosji. Na polskich terenach jeszcze kolchozów nie było to ludzie coś tam przy zagrodach chowali i siali, to skromne zapasy były. Potem do kolchozu przyciskali, a to podatkiem, to nakazem wycięcia lasu.

Żeby zmusić to różne sposoby używali i straszili. Około 8 lat byłem w kołchozie, ale mało chodził bo jako krawiec ukradkiem szyłem. Zbudowali biuro i tam urzędował praciedaciel taki gaława czyli przewodniczący, a ja brygadzysta. Jeździło się za chlebem do miasta bo nie było z czego upiec jak nie ukradł. Poprawiło się dopiero później gdy ja tam jeździłem w odwiedziny z Polski.

Do Polski przyjechał w 1958 r. do Czerwińska. Dali mieszkanie w blokach wojskowych. Przyjechał szwagier Czyrko i namówił do Sadów. Dostałem „na bazie”, też po spółdzielni, 3 pomieszczenia, stajnie, stodołę do spółki i ponad 10 ha. Były też: sieczkarnia, bukownik do koniczyny, młocarnia stała. Resztę powoli dokupowałem. Chodził na zebrania, opłatki, ostatki, imprezy na boisku. Niektórzy mówili na nas, że Ruscy przyjechali bo nasi mówili bardzo słabo po polsku, a tak po prostemu. Ja też na Białorusi „się łamał” i uczył, a potem w Polsce się przestawił na polską mowę.

Wspomnienie ostatniego prezesa Związku Kombatantów Koła w Marciszowie Tadeusza Kapitanowicza, spisane w 2015 r.



Ilustracja 109: Porucznik rezerwy Tadeusz Kapitanowicz, zmarł wiosną 2016 r. Jeszcze przed śmiercią dotarł do niego z Moskwy rosyjski medal Braterstwa Broni. Tadeusz Kapitanowicz był dobrze zorientowany w polityce i historii II w. św. Wiele czytał. Cześć jego pamięci. (fot. arch. T. Kapitanowicza).

„gulać” (zabawić się). Ja w jakiejś fabryce znalazłem marmoladę, nabrałem wiadro i sprzedałem kobietom, a za to kupiłem kiełbasę. Po powrocie do Komendy Miasta to trochę tej kiełbasy dałem pułkownikowi Straszkow. On zapytał skąd mam. Powiedziałem prawdę, a pułkownik na to: „Hara-szo”, wyjął wódkę, polał mnie i sobie, wypiliśmy i zakąsiliśmy kiełbasą. Tak to pułkownik po bratersku potraktował żołnierza z jedną belką, (I znów p. Kapitanowicz rozczulił się rzewnie). Potem walczyliśmy na Wale Pomorskim, Pomorzu, forsowali Odrę

Urodziłem się 9 lipca 1925 roku we wsi Młyniska w pow. Trembowla, woj. tarnopolskie. Już w 1944 r. w domu nie spaliśmy bo banderowcy Polaków napadali. Do wojska polskiego powołano mnie w 1944 r., po przyjeździe na tamte tereny Armii Radzieckiej. Trafiłem do 3 Pułku Ułanów 1 Samodzielnej Brygady Kawalerii, który organizował się w Trościancu na Podolu, do baterii działek 76 mm. Dowódcą był Rosjanin Anfipow, bardzo równy gość. Po ok. 2 – 3 miesięcznym szkoleniu przybyliśmy na Wołyn nad rzekę Horyń. (Pułk miał 4 szwadrony). Tam pod dowództwem porucznika wyciągaliśmy z rzeki ciała pomordowanych przez UPA Polaków, którzy ręce mieli powiązane drutem. Z dowódców pułku pamiętam mjr. Powińskiego, płk. Pisulę, a po nim był Rosjanin Grin, dobry człowiek. Jak raz staliśmy w lesie i byłem na warcie to sobie usiadłem i jadłem. Raptem nadjechał samochód i zatrzymał się, a z niego wysiadł dowódca pułku. Zerwałem się wystraszony, a On: sidi, sidi – niczewo. O – o – o jak byłby to Polak to by mnie głośno skrzyczał. (Pan T. Kapitanowicz mówiąc to bardzo się rozczulił na wsp. o płk. Grinie). Inny przykład opowiem niżej.

Jak staliśmy pod Warszawą na Pradze nad Wisłą to zostałem posłany do Komendy Miasta gdzie komendantem był płk. Straszkow. On mi kazał czekać na dokumenty i żebym sobie poszedł



Ilustracja 110: Żołnierze brygady kawalerii, a wśród nich Tadeusz Kapitanowicz (fot. udostępnił T. Kapitanowicz).

i Kanał Ruppen, aż dojechali do Łaby, i na-poili konie. Nad Odrą wkopywaliśmy słupy graniczne, a kierował tym por. Bilankiewicz. Po wojnie byłem na szkole oficerskiej, ale się rozwiązała, bo rozwiązano naszą brygadę.

Wspomnę o koniach to jak weszliśmy do Warszawy to koni jeszcze nie było, ale siodła woziliśmy. No oczywiście działa ciągnęły konie z Rosji, Mongołki. Potem gdzieś na Wale Pomorskim i konie skompletowaliśmy z niemieckich majątków. Jeszcze wspomnę, że mama nam w domu opowiadała jak w 1914 r., w I w. św. stało we wsi wojsko Rosyjskie, a żołnierze gotowali obiad to dawali dzieciom, a jak przyszli Niemcy, czy to Austriacy to resztę zupy wylał kucharz, a dzieci batem świstał.

Po zwolnieniu z wojska osiedliłem się w gminie Marciszów, pow. K. Góra na D. Śląsku. Byłem powiatowym komendantem wojskowym Służba Polsce w Kam. Górze. Potem pracowałem w Urzędzie Gminy, a na emeryturze pełniłem funkcję ostatniego prezesa Zw. Kombatantów w mojej gminie. 2 lata temu go rozwiązałem, bo żyło może ze 3-ch kombatantów i kilka podopiecznych wdów

Spisał Bolko Tutejszy, który często odwiedzał T. K. w Marciszowie (za Bobrem) i w Ciechanowicach.



Ilustracja 111: Marciszów widziany od str. Północnej, okolice gminy – dworca PKP. (fot. Sz. N.).

Wspomnienia Jana Grondowskiego mieszkańca Sadów Górnych.



Ilustracja 112: Jan Grondowski (fot. od J. G.).

Moje dziecinne lata zaczęły się w Sadach Górnych od 1945 r. gdy przybyłem z rodzicami z Płotycy woj. tarnopolskie. Chodziłem w Sadach do szkoły, ale od 6 klasy już w Wałbrzychu. Potem po szkole zawodowej bywałem często w Sadach i po wojsku też. Po ożenku zamieszkałem już na stałe w Wałbrzychu na Starym Zdroju. Jednak obecnie od ponad 25 lat mieszkam znów w Sadach Górnych w domu rodziców.

Opowiem co pamiętam, może kogoś to zacieka.

Pamiętam, że jak sołtysem był Michał Hendrzak (mieszkał koło gospody) to jak powiadał o zebraniu? Jechał przez wieś rowerem i głośno wołał do „trąbki - tuby”, że tego, a tego dnia o takiej godzinie będzie zebranie. Ludzie to słyszeli w obejściach a nawet na polach i opowiadali jedni drugim, a mieli stały kontakt ze sobą i dzieci biegały, więc ludzie się wzajemnie informowali. Pamiętam też sołtysa Franciszka Włodarczyka. Była opinia, że on obstawał za ludźmi ze wsi, a nawet krzyczał na urzędników, że nachodzą gospodarzy by już oddawali zboże na plan. Takie naciski były w latach 1950 – tych. Naciskali „oddać” bo już Sady Dolne wywiązały się. Sołtys

mówił, że starczy wam na razie, a Górne zawiozą jak zboże, skoszę bo tu żniwa trochę później zaczynają. Bronił też jak komuś chcieli zabrać krowę za podatek, albo na plan mięsny. Brakowało w sklepach bo był niedostatek w latach powojennych, a w polach nie rodziło się jak dziś. Ludzie zboże też chowali bo nie chcieli do ziarenka oddać. Jechali przez wieś autem i odwiedzali tych co jeszcze zalegali z planem. Za zboże i żywiec planowy płacili marne grosze.

Z auta też głosili przed 1-m majem aby jechać na święto do Bolkowa. Bardziej tym się miał obowiązek zająć sołtys. On przypominał, sprawdzał na liście, a kto nie przybył furmanką to podawał do gminy. Mogli i ukarali raz Lulę' Mirosza, Toporowskiego. Młodzież ze szkoły obowiązkowo. Ja chętnie jechałem z tatą wystrojonym wozem i konie przybrane. W Bolkowie na boisku wysłuchali przemówień i grania orkiestr. Do 6 kl. chodziłem w Wałbrzychu. Mieszkalem u Woźniczki, dalszej rodziny. (Mieszkali do 1957 r. koło boiska gdzie dziś Michalscy). Tam też chodziłem na parady 1-go maja, a było więcej atrakcji. Szły różne szkoły i górnicy wystrojeni z orkiestrami i tak samo kolejarze, i z innych fabryk, urzędów z chorągwiami. Chodziłem z kolegą też na mecze na Nowym Mieście na stadion Górnika Wałbrzych. Ale tam były straszne sytuacje. Bandy chuliganów, kibiców, bili się przed kasami i nie dopuszczali innych. Butelkami rzucali na stadion tak i zaprzestali na te mecze chodzić. Raczej na wioski jeździli, a tam było spokojnie. Skuter „Osę” już miałem. Mama za stację przywoziła nabiał i coś tam płaciła. Uważała, że łatwiej mi będzie jak się coś w życiu nauczę, pracę znajdę bo byłem już zameldowany, a co tu w Sadach będę robił. Z nich jeszcze pamiętam jak w latach 1950-tych i 60-tych kobiety latem przepierały bieliznę w rzece, a nawet jak któraś miała pralkę „Franię” to płukanie robiła w bieżącej wodzie potoku Sadówki. My z bratem obserwowaliśmy jak w wodzie obok mamy pluskały się pstrągi. Bielizna wypłukana w rzecznej wodzie była pachnąca i pod nią się miło spało. Jest teraz u mnie jakaś nostalgia za tamtym światem kiedy żyło się beztrudno, choć i ciężko pracowało, ale było się młodym pełnym sił i energii. Np. pasalem latem krowy u Franciszka Wolskiego to miałem z nimi sporo kłopotu by ich upilnować, ale zarabiałem za to kilka słoików miodu i był dla całej rodziny.

Do Nagórnik jeździłem na zabawy i innych wsi motorem Jawą. Zostawiałem u Głowackich i raz mi ktoś go uprowadził, ale koledzy zatrzymali go na drodze. Woził nas na początku też Janek Kałużny rosyjskim motorem K 75, to po trzech siadaliśmy, a jak był czwarty to podkładało się deskę na siedzenie. Wojny były z Domanowem i Wierchosławicami, ale mnie nie zaczepiano bo ja się do bójek nie wtrącałem. Na tej sławnej zabawie w Nagórniku w 1969 r. nie byłem bo już miałem dziewczynę w Sadach. Chodziłem do Zajazdu (gospoda), a tam bywał jej tato i mnie zapraszał coś pomóc, bo on miał 5 córek, i tylko ja z Sadów się u nich ożeniłem, a reszta to byli obcy zięnciowie.

Jak w Sadach byłem z rodzicami w latach 1950-tych to wiem, że tato i kilku innych rolników siało len. Potem go ręcznie rwano, suszono i wiązano w snopki. To się kontraktowało w zakładach lniarskich. Dolne odwoziły gdzieś na równiny, albo wieźli przez Bolków. My dobrze załadowany i związany wóz przez Nagórniki do Marciszowa. Klasyfikator wyciągał łodygi i mierzył linijką, oglądał grubość i kolor, to dopiero dawał klasę. Nieraz zaniżał i ojciec się nie godził. W końcu klasę uzgadniali i tato dostawał na dodatek „dobrą plewę”, to taką z siemieniem, którą po oczyszczeniu (przewianiu) dawało się cielakom i prosiakom, a nawet było na nasienie.

Jeszcze opowiem o handlu. W dwudziestolecu powojennym, a może i dłużej gospodarze z Sadów najczęściej sprzedawali swoje produkty w Wałbrzychu, a dokładnie w Szczawnie – Białym Kamieniu. „Na światłach” na tzw. mijance skręcało się w lewo w górę i tam na placu Duboisa było targowisko. Duże, pełne furmanek ze zbożem, prosiakami. Też kury, kaczki, króliki, ziemniaki, jajka, masło, sery, warzywa, a nawet wiązki siana i słomy, które miastowi kupowali dla królików, albo na ściółkę dla tuczników, które na działkach lub w komórkach hodowali. W pobliżu były sklepy to tato i inni kupowali na drogę ćwiartkę, a do domu kaszanke, salceson, i co było potrzeba bo latem to się świniać nie biło, a na Wielkanoc czy w grudniu na Boże Narodzenie. Tato i sąsiedzi na te targi to jechali przez nasze podwórko i polną, równą drogą poniżej Lasu Doniczki (droga ta prowadziła ze sztolni do Starych Bogaczowic) na górne Stare Bogaczowice, gdzieś koło nr 12(?) się wyjeżdżało. Dalej wioską w dół i skręt koło plebanii i znów polami do Strugi. Raz, że było spokojnie

i krótsza droga, a dwa unikało się kontroli milicji z Jawora, która czaiła się na drodze głównej wyżej boiska. W latach 1960-tych była jakaś tzw. rejonizacja i chcieli by wozić produkty do Geesu w Bolkowie lub na targ do Jawora, do którego było 22 km, a nie było na to czasu bo robota czekała w polu i jeszcze konie się wymęczały. Zaś do Szczawna polami było 16 km, ja to wiem bo tą drogą potem jeździłem Syrenką i sprawdzałem na liczniku. Z Wałbrzycha pamiętam też handlarzy narodowości żydowskiej. Stali na progu sklepu i zapraszali krzycząc: wejdź do mnie kupisz taniej, wejdź do środka ciebie nie ugryzę. Żyd tatowi zrobił herbatę i kanapkę dał, a nam chłopcom po cukierku – krówce. Jabłuszka szmatką wycierał, ładne układał na wierzch, a gorsze w środek. Gdy ważył to mieszał i wszystkie tak sprzedawał. Nie raz jak podrosłem to mnie mama wysyłała rowerem na ten targ. W koszyku na bagażniku wiozłem jajka, a na kierownicy trochę sera i masła. Też polami, a na targu ten towar zwykle dawałem znajomej, która sprzedawała, coś zarabiając. Czasem jak niosłem ten towar to mnie paniusie zaczepiały: „co tam kawaler dobrego masz, pokaż, poprobuję może kupię”. W tamtych latach to nie można mówić o głodzie, choć w sklepach bywały braki, zwłaszcza mięsa to na targowisko kupiło się ile by uniósł, nawet mięso – rąbanek ale to raczej ukradkiem bo były kontrole milicji. Ruch był bo górnicy mieli pieniądze bo dużo pracowali i w sobotę, a czasem i niedzielę to ich żony dużo kupowały i dobrze płaciły. Choć mieliśmy ze 4 ha lasu to tato uzgadniał z górnikiem i furkę węgla na zimę w zamian za ziemniaki lub zboże dla króli. Inni robili podobnie.

Pytasz czy mama szyła czy ciuchy się kupowało? Było, że się kupowało, ale i dużo szyło. Mama przywiozła różne materiały i płaszcze porządne jeszcze ze Wschodu. Dostała od dziedzica z Płotyczy bo rodzice u niego pracowali, a tato go woził bryczką. Dużo dostała też od bogatego Żyda, który żył z nami w przyjaźni, a wiedział, że go Niemcy zgładzą i wszystko, i tak przepadnie. Tu w Sadach te płaszcze na ubranka przerabiał Wincenty Karpowicz co był dobrym krawcem, nawet były do I Komunii Świętej.

Tu po wojnie raz odwiedziła rodziców córka tego dziedzica Cywińskiego i mnie skierowała do dobrej szkoły wojskowej bo ona pracowała w RKU w Wałbrzychu i mnie rozpoznała po nazwisku.

Teraz żyję w Sadach, remontuję co trzeba, mam dwa czarne psiska, hoduję kury i sprzedaję ekologiczne jajka, aż do Nagórника i do Jeleniej Góry idą bo smakują, są zdrowe bez cholesterolu. Ps. Dodajmy, że pan Jan przez minione ćwierćwiecze w miarę sił podtrzymywał po rodzicach dobre tradycje gospodarskie. Hodował cielaki, tuczniki, króle, a dziś kury i uprawia działkę. Dobry humor i „filozofia” go nie opuszczają. Sam dokonuje napraw i remontów.

NAUCZYCIEL I PISARZ, DOLNOŚLĄZAK, NIEMIECKI REGIONALISTA

Opracowano na podstawie tekstu, którego autorem jest dr Józef Zaprucki z KPSW w Jeleniej Górze



Ilustracja 113: Szkoła Ludowa w Sadach Dolnych do której uczęszczał Fedor Sommer. (fot. Z wid. Ed. Hałdaś).

Fedor Sommer przyszedł na świat w Dobromierzu w rodzinie majstra ślusarskiego Gustava Sommera w domu przy Freiburger Strasse 30 (Dzisiaj ul. Kościuszki). Ojciec Fedora otrzymał wkrótce posadę poborcy myta w Nieder-Baumgarten (Sady Dolne), dokąd rodzina przeniosła się i zamieszkała w domu poborcy przy drodze prowadzącej z Dobromierza do Bolkowa (Dom ten istnieje do dzisiaj). Fedor posiadał na wskroś romantyczną naturę: jak pisał w swoich „Wspomnieniach sześćdziesięciolatka”, uwielbiał ukrywać się na strychu domu rodziców

w Dobromierzu i napawać piękną panoramą miasteczka z jego strzelistymi wieżami kościołów i pięknymi, zielonymi ogrodami. Znaczną rolę w tych dziecięcych zabawach odgrywała rosnąca nieopodal rozłożysta lipa, w której listowiu mały Fedor chętnie się chował, by z ukrycia obserwować otaczający go świat.

Sommer w dorosłym życiu odnosił wielkie sukcesy na polu dydaktyki i wychowania młodzieży, był on bowiem nauczycielem i wychowawcą, którego uczniowie darzyli szacunkiem i miłością.

Swą edukację rozpoczął Fedor Sommer w Sadach Dolnych, gdzie ukończył osiem klas szkoły ludowej (Volksschule), po czym podjął naukę w tzw. preparandzie nauczycielskiej, tzn. szkole przygotowującej do zawodu nauczyciela w Dobromierzu. Po ukończeniu preparandy Sommer podjął trzyletnie studia w seminarium nauczycielskim w Bunzlau (Bolesławiec). Biorąc pod uwagę pruski rygor panujący w szkołach Królestwa Prus a potem II Rzeszy można sobie łatwo wyobrazić, że romantyczne upodobania Sommera nie pozwoliły mu stać się typowym pruskim belfrem, tak często później wyśmiewanym przez postępową literaturę niemiecką.

Jak na romantycznie usposobionego młodzieńca przystało, Sommer uwielbiał podróżować i obserwować. Nieustannie kształcąc się w wielu dziedzinach nauki, posiadał szeroką wiedzę w zakresie historii, geografii, botaniki, a nawet geologii. Dlatego dzieła tego pisarza nie tylko bawią, lecz również uczą.



Ilustracja 114: Dom Celny w Sadach Dolnych w którym mieszkał Fedor Sommer. (fot. Cz. Z.).

Całe życie pozostał wierny swojej żonie, córce aptekarza z Dobromierza, były to miejsca, gdzie dane mu było przebywać. Nie można się zatem dziwić, że jego pierwszy młodzieńczy duży utwór poetycki („Der Friede am Berge” (Zgoda pod wzgórzem)) opowiadało Dobromierzu i jego historii. Dobromierz miał dla pisarza znaczenie nie tylko ze względu na fakt, że tu się urodził, lecz również dlatego, iż miasteczko to uczynił sławnym sam Fryderyk Wielki odnosząc tu w 1745 roku zwycięstwo nad wojskami Marii Teresy. Fedor Sommer był zafascynowany postacią Fryderyka, poświęcając mu miejsce w niejednej powieści.

Akcję swych pierwszych powieści („In der Waldmühle” (W leśnym młynie) i „Ernst Reiland”) ulokował pisarz w miejscach swego dzieciństwa i młodości, dając wyraz wielkiej fascynacji ojczystym regionem.

Kariera literacka i nauczycielska pisarza były ze sobą nierozzerwalnie związane. Fakt, że Fedor Sommer jako nauczyciel, a później kierownik i wizytator placówek edukacyjnych był często przenoszony z miejsca na miejsce.

Pełniąc obowiązki nauczyciela, kierownika szkół i wizytatora w różnych miejscowościach Dolnego Śląska (Ziębice, Strzegom, Kamienna Góra), z wyjątkiem krótkich okresów czasu spędzonych na Łużycach Górnych (Reichenbach, 1874-1877) i w Brandenburgii (Gransee, 1921-22), pisarz przez cały czas studiował historię, geografie i przyrodę ojczystej ziemi, dzieląc się zdobytą wiedzą z czytelnikami swych powieści, ale także z uczniami, dla których napisał podręczniki z historii i geografii Śląska.

Ostatnie lata swego życia zawodowego spędził pisarz w Bolkowie, gdzie od 1922 roku piastował stanowisko wizytatora, zajmując mieszkanie w willi Rüffera. W 1925 roku przeszedł na emeryturę i zamieszkał w domu swej córki dr Charlotty Sommer (1894-1972), jeleniogórskiej nauczycielki, na Warmbrunner StraÙe 80 (dziś Wolności).

W Bolkowie powstała sztuka pod tytułem „Bolko”, przedstawiająca proces niemieckiej kolonizacji piastowskich ziem w średniowieczu. Akcja sztuki nawiązywała do autentycznych historycznych wydarzeń na zamku w Bolkowie. Jej inscenizacja na dziedzińcu zamkowym w lecie roku 1925 okazała się wielkim sukcesem; jedno z przedstawień obejrzał nawet sam Gerhart Hauptmann.

Po przeprowadzce do Jeleniej Góry Fedor Sommer opublikował jeszcze dwie ważne powieści, „Die Zillertaler” (Zillertalczycy) i „Zwischen Mauern und Türmen” (Między murami i wieża-

mi). W pierwszej pisarz przedstawił los Zillertalczyków, protestantów wypędzonych z Austrii w latach trzydziestych XVII w. i osiedlonych przez pruskiego króla w okolicach Mysłakowic i Sosnowki. Ciekawostką jest, że pojawił się tu również motyw polski: Eliza Radziwiłłówna zwana Aniołem z Ciszycy, córka polskiego magnata Antoniego Radziwiłła. Problem religijnej nietolerancji, wypędzenia i tęsknoty za utraconą ojczyzną zajmował Sommera już wcześniej w innych powieściach dotyczących reformacji i kontrreformacji na Śląsku. Jego piękna powieść „Die Schwenckfelder” (Schwenkfeldyści) opowiadająca o wypędzeniu ze Śląska protestanckiej sekty wyznawców doktryny Caspara von Schwenckfelda doczekała się w 1956 roku przekładu na język angielski i została wydana w USA przez istniejącą tam do dziś gminę wyznaniową Schwenkfeldystów.

Ostatnim wielkim dziełem śląskiego pisarza i pedagoga była wspomniana już powieść, „Między murami i wieżami”, której akcja rozpoczyna się w Jeleniej Górze w pierwszej dekadzie XVIII w., kiedy to mieszkający tu protestanci zaczynają budować Kościół Łaski (Gnadenkirche, dziś Kościół Garnizonowy). Autor w mistrzowski sposób opisuje historię i architekturę miasta (dziśniejszy Jeleniogórzanin doznaje swoistego Déjà vu, czytając tę powieść, bowiem na każdym kroku rozpoznaje miejsca, obok których przecież już nieraz przechodził), wplatając w akcję książki autentyczne postaci i wydarzenia.

Po śmierci Sommera latem 1930 roku dyrektor szkoły snycerskiej w Cieplicach, wybitny rzeźbiarz Cirillo dell’ Antonio wykonał popiersie pisarza, które stało do 1945 roku w domu Charlotte Sommer na ulicy Wolności. Gdzie jest dzisiaj, nie wiadomo.

Po uroczystościach pogrzebowych, z których relacje ukazały się w większości dolnośląskich periodyków, urna z prochami pisarza spoczęła w rodzinnym grobowcu (istniejącym do dziś) w Dobromierzu.

W 2011 r. Józef Zaprucki wykładowca KPSW w Jeleniej Górze przełożył z języka niemieckiego i wstępem opatrzył trzy opowiadania Fedora Sommera, a były to: „Rokokowy sekretarz”, „Na Wangu”, „Staromodny człowiek”. Czytając te opowiadania przeniosłem się w czas w który opisuje Fedor Sommer. A, że te miejsca są mi bliskie i widzę je podobnie, dostroiły mnie bardzo pozytywnie i zmusiły do wyjścia z domu i szukania krajobrazów przyrody podobnych jak w XIX wieku. Z niecierpliwością czekam na tłumaczenie utworu poetyckiego z lat młodości pisarza - „Der Friede am Berge”.

Johanna Julianne Schubert, z domu May Tkaczka i poetka z Wierzchosławic koło Bolkowa (1776-1864)

„Urodziłam się 25 listopada 1776 roku w Wierzchosławicach koło Bolkowa, gdzie moi żyjący jeszcze rodzice są tkaczami. Poranek mojego życia przebiegał mi dosyć beztrudno. W roku 1792 miałam nieszczęście stracić zmarłą nagle moją siostrę, co wywołało olbrzymi szok. Ona pozostawiła swego narzeczonego Ehrenfrieda Schuberta, który z zawodu był również tkaczem i za którego wyszłam 7 lat później w moje 24 urodziny. Domek należący do moich rodziców z maleńkim ogródkiem, ale bez ziemi i bez krów, jest moją własnością a tkactwo jest naszym jedynym sposobem zarabiania na życie. Syn i córka uczyniły mnie szczęśliwą matką i dały odczuć nam piękną radość rodzicielską. Dziewczynka jednak zmarła, miłe 3 –letnie dziecko- i tylko syn żyje jeszcze i skończył już swój dziewiąty rok życia. Przez chorowitość moich pierwszych lat życia stałam się cichą, pogrążoną w sobie istotą, nie nęciły mnie nigdy hałaśliwe i zwyczajowe zabawy młodzieńcze, miałam za to przeciwnie więcej wrażliwości dla cichych, prawdziwych przyjaciół: śpiewającego skowronka, pięknej łąki kwiatowej lub małego ślicznego kwiatuszka, które czyniły mnie niesamowicie szczęśliwą. Na wiosnę i w lecie zbieranie kwiatów, a w jesieni kolorowych, spadających liści było moim ulubionym zajęciem. Tak jak w zimie, kiedy mama siadała na moim łóżku i na moją prośbę śpiewała mi wiele kołysanek, byłam pod niebiosa zachwycona. Kiedy następnie nauczyłam się czytać, chwytam wszystko, co się choć trochę rymowało i uszczęśliwiała mnie uczenie się na pamięć piosenek ze starego wrocławskiego śpiewnika.

W ósmym roku życia chodziłam do tutejszej wiejskiej szkoły i miałam szczęście znaleźć w ówczesnym nauczycielu panu Knittel człowieka, któremu kształcenie jego młodzieży szkolnej leżało głęboko na sercu. Uczylam się go zawsze bardzo pilnie, a moją pilność nagradzał zawsze drobny upominek od rodziców. Ukończyłam szkołę w roku 1789 i ze smutkiem opuściłam miejscowość, która dla mnie była wszystkim i w której się często czułam tak nieopisanie dobrze.”

Śmierć jedynej siostry, która jej jeszcze pozostała, a która zmarła w roku 1792 w wieku 20 lat, wstrząsnęła nią bardzo. „Na nowo składałam hołd samotności, cichej, pięknej naturze i moim kwiatom”. Silne było pragnienie prawdziwej przyjaciółki. Tak zaczęła w samotne niedzielne godziny układać myśli w rymy i zapisywać je. Dalszym bodźcem do tego zajęcia była niekiedy możliwa lektura „Bolesławieckiego miesięcznika”. W 1796 kilka wierszy wpadło w ręce pastora Ulricha z Bolkowa, który je dalej upowszechnił. Przede wszystkim jednak o rozpowszechnienie zatroszczył się pastor Dobermann z Lutonii, a to przez to, że zamieścił je w swoim „Kwartalniku”.

„Otworzył się przede mną całkiem nowy świat: dzięki dobroci moich przyjaciół miałam okazję poznać kilku pisarzy naszych czasów, a Gelert był pierwszym poetą, którego czytałam i któremu ofiarowałam cały mój podziw.

„Przyjaźń szlachetnych, dobrych ludzi jest tym, co jeszcze dziś (1809) już często na wpół zgaszony ogień ciągle od nowa w mojej duszy roznieca”.

W swej skromnej chacie często cieszyła się z gości, którym pokazywała swój mały wznoszący się ogród kwiatowy i ulubioną „Kozia górę” z fantastycznym widokiem na dolinę Wierchosławic, ograniczoną łańcuchem gór od Starych Rochowic aż do Domanowa. Szczęśliwe dla niej były też przyjacielskie kontakty z opatem klasztoru cystersów w Krzeszowie z ambitnym Janem VII. Langerem.

*„ Uszczęśliwiać ludzi,
chętnie ich pocieszać,
Ma również mnie zachwycać,
Ma być dla mnie radością. ”*

W 1824 roku hrabina von Reden wydała trzeci, skromniejszy tomik wierszy.

Wiele wierszy powstało „na zapotrzebowanie”. Kantor Karl Nickisch zauważa tu (1865): „że ona (J.J. Schubert) przy skłonności Ślązaków do opiewania i uświadamiania swoich narodzin, zaręczyn czy zmarłych, wielokrotnie była bardzo zajęta spełnianiem życzeń swoich czytelników z bliska i z daleka. Przy jej wielkiej skromności często ulegała tego rodzaju prośbom. I nigdy nie dawała drugi raz tego samego wiersza, zawsze ubierała myśli w nowe wersy. Jeszcze w wieku 80 lat ułożyła, spełniając skierowaną do niej prośbę, wspaniałą pieśń z okazji Zielonych Świąt, chociaż był to już jej łabędzi śpiew. W wieku 82 lat musiała już odmawiać tego rodzaju prośbom.”

Pastor Oels wspomina o tym (1915): „że również położenie kamienia węgielnego, poświęcenie dzwonów w kościele w rodzinnej wsi Wierchosławice odbywało się przy dźwiękach pieśni naszej wiejskiej pisarki” (1853-1855).

Mój ojciec (doktor med. Kurt Tietze) rozmawiał wielokrotnie z dwoma wnuczkami Julianne Schubert (1828). Były to panny Berta Schubert (ur.1845) i pani Krippahle Gottlieb Schubert (ur.1843), córka mistrza murarskiego Christiana Gottlieba Schuberta (zm.1875 w Bolkowie), syna poetki. On wznosił m.in. kościoły w Wierchosławicach i Świdniku. Obie wnuczki bardzo dobrze pamiętały jeszcze poetkę jako bardzo dobrą, pogodną, skromną i wymagającą babcię.

Kiedy poetka, co się zdarzało często, była zapraszana do hrabiny Reden do pałacu w Bukowcu, zakładała zawsze leżący tam w gotowości strój, również „strój wiejski”, ale z jedwabiu.

Ta jej wielbicielka wystarała się dla poetki również o niewielką dożywotnią pensję, „aby, gdy w podeszłym wieku sparaliżowana ręka i słabnące oczy już nie wystarczą, aby przy krośnię tkackim zarabiać na chleb, przy jej skromnym stylu życia była przynajmniej wolna od troski o jedzenie”.

O ostatnich latach poetki opowiada kantor Nickisch: „ubywało jej sił, na tyle, że nie mogła już opuszczać swojego domu. Nie mogła chodzić także do leżącego w pobliżu nowo wybudowanego przez jej syna kościoła, i to bardzo ją bolało. Również jej wzrok na tyle osłabł, że w dni pochmurne, ale też słoneczne nie mogła już czytać. Jej ziemskie życie zgasło 7 kwietnia 1864 r., o godz. 12 w nocy, w 88 roku życia”.

Na cmentarzu w Wierzchosławicach jest skromny nagrobek, którego inskrypcja odnowiona „na postanowienie rady kościelnej”, oznajmia:

„Tu spoczywa w Bogu, swoim Zbawcy, z nadzieją na duchowe zmartwychwstanie i łaskawy sąd pani Julianne Schubert, z domu May, ur. 25.11.1776 r., zm. 07.04.1864 r.

Neue Bolkenhainer Heimatblätter, 10. Ausgabe-1997

Tłum. wybranych fragmentów-Marek Janas

(Wybrano fragmenty z tłumaczenia Marka Janasa)

Dla przykładu kilka fragmentów z poezji Juliany Schubert:

1. Cała przyroda prowadzi nas do Boga (tytuł wiersza)
 2. O skowronkach słyszanych w lutym, które witały poetkę i zapowiadały wiosnę, choć wiał chłodny wiatr i widać gdzieniegdzie łąty śniegu (...)
 3. Wiosenny kwiatek na śniegu, wyciąga zielony łepiek, zerwę go dla mojej przyjaciółki, a także postawię go na grobie zmarłego.
 4. Bądź spokojny marcu (...)
 5. Wschód słońca w lesie. Nadchodzi słońce, wspina się podnosi. Promienie i ich majestat prezentują się na jego twarzy. Za drzewem ściele się jego cień, jak to wspaniałe stwórca urządził.
 6. O księżycu. Świeci księżyc na niebie. O księżycu jak ty się tutaj znalazłeś. Jak miło jest przy tobie oddychać. Tak jest mi przy tobie miło (...)
- [(Poetka bardzo wrażliwa na przyrodę, którą uważała za dzieło boże)].

Co nas boli?

Jak można zauważyć promujemy Dolny Śląsk, a szczególnie pogranicze pow: kamiennogórskiego, jaworskiego, świdnickiego i wałbrzyskiego. Czasem przeglądamy półki w okolicznych bibliotekach i stwierdziliśmy, że te z literaturą regionalną, prezentują się dość skromnie. Brakuje w nich wielu niedawno wydanych książek o naszym dolnośląskim regionie, które zauważamy w księgarniach. Jak temu zaradzić, jakim sposobem? Może Czytelnicy znajdą rozwiązanie. My ze swej strony apelujemy do kierownictwa placówek aby miały powyższy problem na uwadze. Apelujemy też do samorządów o specjalny 2 – 5 tys. fundusz roczny na ten cel.

Z historii i współczesności Dolnego Śląska

- 31.08.1958 r. odbyły się w Jeleniej Górze obchody 850 l. miasta odsłonięto popiersie Bolesława Krzywoustego, założyciela grodu.
- 4.04.1946 r. przybył na Dolny Śląsk pierwszy transport Polaków z Jugosławii.
- 1968 r. Przekazanie do wydobywania kopalni miedzi „Lubin” i „Polkowice”.
- 5.06.1968 r. Odsłonięcie pomnika Papieża Jana 23 -go we Wrocławiu.
- W ostatnich 20 latach pojawiła się moda na pseudo - święta np. święto pieroga, kapusty, pieczonego ziemniaka i śliwki. Jednak czy w. wym. produkty trzeba podnosić do miana „święta” ? Wydaje się, że przez to zrównuje się je ze świętami kościelnymi bądź państwowymi. Czy nie wystarczyłyby określenia: dzień ziemniaka, dzień pieroga itp. Poza tym spora część

tych imprez ma charakter bardziej zabawowo – rozrywkowy i konsumpcyjny. Po prostu zbyt mało (lub wcale) jest w nich elementów kulturalnych. (Brak treści). Zabaw i konsumpcji nie krytykujemy jednak zwracamy uwagę też na to, że można obficie podjąć i zabawić się organizując imprezy patriotyczno-jubileuszowe, lub kulturalne z umiarkowanym czy symbolicznym poczęstunkiem. Wiemy wszak wszyscy, że obfite pojadanie i popijanie szkodzi zdrowiu, tym bardziej, że technika wyzwoliła nas z co najcięższych prac fizycznych, więc cholesterol rośnie, a miążdżycza i cukrzyca zbierają żniwo. Dla przykładu wymieniamy kilka imprez ze smacznym poczęstunkiem i programem artystycznym.

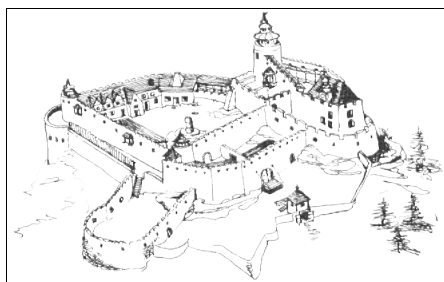
Np. Odsłonięcie pomników w Sadach Dolnych i Starych Bogaczowicach, Dni Bolkowa, w ubiegłych latach Dożynki w Gostkowie i Starych Bogaczowicach, Jubileusz 70 – lecia Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych i 70 Rocznica Zwycięstwa w tejże wsi, w Nagórniku z okazji 50 – lecia Osadnictwa Polskiego (1996) przed kilkunastu laty Święto Ludowe



Ilustracja 115: Odsłonięcie pomnika „70 lat powrotu Sadów do Polski. (fot. Cz. Z.).

w świetlicy w Wierzchosławicach, Dożynki Gminne w Marciszowie, a wcześniej w Wieściszowicach, Sędziszawie i Ciechanowicach, na których marszałek Jerzy Szmajdziński bił brawo i gratulował artystom. Nawet w górach na Przełęczy Pojednania (605 m) przy odsłonięciu Pomnika Zgody w 2002 r. była biesiada, a dla ducha: gawędy, występ zespołu Gostkowiacy, nagrody książkowe, dyplomy, grał duet dziewcząt z K. Góry i solo na skrzypcach został wykonany znakomity utwór pt. „Skrzypek na dachu”. Do tańca grał muzykant na organach i to elektrycznych. Można dodać,

że odśpiewano hymn narodowy w towarzystwie (akomp.) akordeonu (Marian Szczepanik) i został wygłoszony referat historyczny na temat miejsca imprezy tj. Nagórnik i Gostkowa przez prof. Zb. Wiktora. Całość imprezy została opisana w Kronice Nagórnik. Sporo punktów kulturalnych zawierał też program dożynek gminnych w Kłaczynie w 2015 r. Przyjaciele Myśli Piastowskiej uważają, że warto stawiać sobie ambitniejsze cele, świętować ważne rocznice – jubileusze, a szczególnie Odrodzenia Polski. Dzień Zwycięstwa 8 maja bo dzięki tym historycznym faktom tu na Dolnym Śląsku jesteśmy. Najpierw było wywojowanie D. Śląska i Ziemi Zachodnich i ich pozyskanie polityczne, potem zorganizowanie osiedleń, przesiedleń, oraz odbudowa ze zniszczeń, rozminowanie pól, a dopiero można było przy-

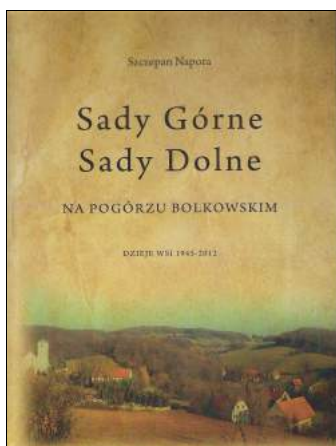


Ilustracja 116: Zamek-chojnik.cba.pl Chojnik. Przekrój zamku od strony północno-wschodniej. Pomiar z 1956 r. Katedry Hist. Architektury Polskiej Politechniki Wrocławskiej. (zamek-chojnik.cba.pl Chojnik).

stąpić do sadzenia ziemniaków i siewów zbóż. Dopiero z ich mąki lepiło się pierogi i piekło ziemniaki przy robocie lub pasieniu krów. Ciekawe, że im mniej się sadi ziemniaków to tym chętniej organizuje „święta ich pieczenia”. Fakt, nie ma wykopków to czasu i wigoru więcej, krzyże i nogi nie bolą od świętowania lecz wysiada wątroba od jedzenia i picia. Dziś często wzorem narzucanym przez partie polityczne sięgamy aż do elementów tradycji szlacheckich, a daliśmy usunąć w cień Święta Pracy (1 maja) i Ludowe, chłopskie. To rzecz nie-bywała tym bardziej, że ponad 90 % mieszkańców tutejszych wsi (i miasteczek) wywodzi się z środowisk robotniczo-chłopskich.

- Zamek Chojnik odwiedza rocznie do 200 tys. turystów.

Wkrótce będą na niego mogli wejść niepełnosprawni, bo szlak jest przebudowywany i będzie nadawał się dla wózków inwalidzkich. Historia twierdzy Chojnik sięga XIII wieku, tj. lat 1200, a położona jest w Sobieszowie koło Jeleniej Góry. Nowa trasa – droga będzie szeroka i bardzo wygodna. Jest to szlak czerwony, inne pozostaną naturalnie górskie. Remont kosztuje 1,8 mln. zł. 85 % to dotacja unijna. To już trzecia trasa w Karkonoszach dostosowana dla niepełnosprawnych. Pozostałe to: dojście nad Wodospad Szklarki i wejście na Kopę do Domu Śląskiego. Są dalsze plany.



Ilustracja 117: Strona tytułowa książki Szczepana Napory „Sady Górne Sady Dolne (...)”.
(fot. okł. Cz. Z.).

- W roku 2015-tych książka o Sadach Górnych i Dolnych była drukowana w Nowej Gazecie Jaworskiej. Ostatni odcinek w dniu 7 października. Praca liczy 270 str. form. A4. Ok 20 szt zostało wydanych na tzw. rolkach, lub zeszytych i oklejonych u intrologatora. 5 sztuk jest w bibliotekach, a reszta u osób prywatnych. Książka obejmuje dzieje najnowsze tj. lata 1945 – 2012. W II połowie 2016 r. wydrukowano 37 egz. w twardej oprawie i doskonalszej szacie graficznej. Będzie dostępna w okolicznych bibliotekach. Dziękujemy darczyńcy.
- Szkoła – Gimnazjum w Roztoce uroczyście obchodziła 70-lecie polskiego istnienia. Z okazji jubileuszu ukazały się dwa bardzo obszerne artykuły w Nowej Gazecie Jaworskiej pióra Józefa Noworola. Może będą impulsem do opracowania dziejów Roztoki? A warto bo to ciekawa i bogata wieś, sądząc choćby po dobrych ziemiach, pałacu hrabiowskim Hochbergów i potężnych zabudowaniach dawnego majątku.
- Do 17. I 2016 r. we Wrocławiu można było oglądać wystawę pt. „Pojednanie”. Kościół i relacje Polsko-niemieckie po 1945 r. Ekspozycja opowiadała o roli Kościoła w procesie pojednania, a też niektórych oddolnych inicjatywach. Wystawą IPN chciał uczcić rocznicę „sławnego” listu biskupów polskich do niemieckich. List ten jednak został przez biskupów niemieckich przyjęty chłodno, a odpowiedź była oględna i wymijająca. Proces pojednania można było budować dopiero po podpisaniu Traktatu Normalizacji Stosunków pomiędzy PRL, a Republiką Federalną Niemiec w grudniu 1970 r. Dopiero po tym fakcie papież Jan 23 wywarł nacisk na biskupów nie-



Ilustracja 118: Irena Santor honorowym obywatelem Piechowic.
(fot. Nowiny Jeleniogórskie).

mieckich i oni wówczas zlikwidowali swoje dawne diecezje na wschodzie, czyli na naszych Ziemiach Zachodnich. Za co też Polska Ludowa postawiła Janowi XXIII pomnik we Wrocławiu.

- Sławna piosenkarka Irena Santor przyjęła honorowe obywatelstwo Piechowic (k. J. Góry) w listopadzie 2015 r. Była wzruszona i zaznaczyła, że czuje się młodo mimo 81 lat. Co ją łączy z miasteczkiem? Otóż w l. 1950 – tych miała w Hucie Szkła Kryształowego „Julia” odpracować szkołę. Jednak zamiast do Piechowic trafiła do Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze. Jest nadal aktywna, działa w fundacji i organizacjach charytatywnych. A czy huta w Piechowicach istnieje?
- W 2016 r. minie 70 lat od przybycia pierwszego transportu repatriantów z Francji do Wałbrzycha. Ok. 20 tys. z nich osiedliło się w nim i pobliskich miasteczkach. Pochodzili z regionów Nord oraz Pas – de – Calais i przed wojną pracowali w tamtejszych kopalniach. Tu w Polsce młodzi ludzie chcieli zachować francuską kulturę, więc śpiewali, grali i chodzili na wieczorki organizowane we własnym gronie. W 1983 r. założyli Towarzystwo, a potem następne do których należą 80 – 90 latkowie, ale też ich potomkowie. Organizują konkursy, a też program o nazwie „Tożsamość Dolnoślązaków”.
- Również Biblioteka pod Atlantami w 2015 r. przez tydzień świętowała jubileusz 70 – lecia. 1 grudnia odbyła się uroczysta gala tj. dokładnie w rocznicę otwarcia biblioteki. Bibliotece przyznano medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Otrzymała bezpłatnie książkę o Sadach Górnych i Dolnych.
- Droga S – 3. Idea autostrady ze Szczecina na południe przez Jawor – Bolków – do Lubawki pojawiła się już w latach 1930 – tych, choć jej trasa nie pokrywała się z planami dzisiejszej. Po II w. św. plan takiej drogi przedstawił już w 1945 r. inż. Eugeniusz Buszma, ale miała ona łączyć tylko Szczecin z Poznaniem. Skończyło się tylko na planach. Kolejne propozycje pojawiły się w 1963 i 1971 r., też autorstwa inż. E. Buszmy. Była już nawet w 1976 r. decyzja rządu. W następnych latach prowadzono prace na różnych krótszych odcinkach. W 1985 r. rząd PRL podjął postanowienie w sprawie kierunku autostrad i dróg ekspresowych wymieniając dokładnie trasę E – 14 Ystad – Świnoujście – Szczecin – Zielona Góra – Legnica – Bolków – Lubawka – Praga jako droga ekspresowa. Powstały plany realizacji poszczególnych odcinków. W 1993 r. rząd H. Suchockiej ustalał i poprawiał plany w których zachodnią drogę ekspresową ujęto jako autostradę A – 3. Ustalenia te potwierdził w 1996 r. rząd J. Oleksego. W 1998 r. oszacowano, że A3 w 2015 r. będzie przejeżdżać 3000 – 4000 pojazdów na dobę. (Na autostradzie płatnej ma to być powyżej 15 tys.). Z tego powodu przesunięto plany budowy A3 na okres po 2015 r. Zaniechano wykonania map numerycznych. Jednak w 2001 r. rząd J. Buzka zmienił układ autostrad i dróg ekspresowych. Odcinek Bolków Lubawka będzie budowany wcześniej niż planowano, o czym poinformowano na konferencji w Sadach Dolnych w październiku 2016 r. Będzie miał dwa tunele, w tym jeden najdłuższy w Polsce tj. między Sadami Górnymi, a Nowymi Bogaczowicami. Koszt budowy odcinka to ok. 3,2 mld. Natomiast odcinek Legnica – Jawor (ok. 20 km) ma zostać oddany do użytku w 2018 r., a budować go mają firmy Eurovia i Warbud. Z powyższego wynika, że dzisiejsi inżynierowie i planiści korzystają z opracowań inżynierów z PRL, nic nie robi się nagle, korzystamy z doświadczeń i pracy minionego pokolenia. Z ostatniej chwili - (budowa drogi ekspresowej S3 na odc. Sady Dolne (węzeł Bolków) – Lubawka (granica państwa) realizowana będzie w systemie „projektuj i buduj“, w podziale na dwa zadania: 1.) Od węzła Bolków do węzła Kamienna Góra Północ (16 km) drogę budowała będzie firma austriacka PORR S.A. za 1,5 mld złotych. Drugi odcinek o długości 15,3 km od Kamiennej Góry Północ do Lubawki długość konsorcjum MOSTY ŁÓDŹ S.A. i Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowo-Inżynieryjnego S.A z Torunia. za 880 mln zł. Droga ekspresowa S3 Południe Bolków (bez węzła) – Granica Państwa będzie miała długość: ok. 32 km. Wybudowane zostaną 3 węzły drogowe: Kamienna Góra Północ, Kamienna Góra Południe oraz Lubawka, szereg

obiektów inżynierskich w tym estakad po ok. 700 m oraz dwóch tuneli drogowych po ok. 2300 m i ok. 320 m.



Ilustracja 119: Plac budowy węzła na S3 w Sadach Dolnych. Zdjęcie wykonano 29. 07. 2016 r. z wzniesienia za cmentarzem w Sadach Górnych, dalej widoczny Wolbromek. (fot. Cz. Z.).

- Leśnictwo w Półwsiach obejmuje 1150 ha lasów. Tj. te dwa pobliskie kompleksy górskie i kompleks położony między wsiami: Domanów, Pastewnik, Kaczorów, Rochowice.
- Dotacja gminy dla LZS „Bóbr” w Marciszowie wynosi rocznie ok. 21 tys. zł.
- Fundacja Karpowicz umieściła w internecie tzw. Zbiorowy Pamiętnik Dolnego Śląska. Można w nim umieszczać własne opracowania.
- W internecie również znajdują się dwie poprzednie publikacje Przyjaciół Myśli Piastowskiej. Wystarczy wpisać w Google : Wokół Przełęczy Pojednania i Lasu Doniczki i druga pt. „Doniosły Jubileusz”. Zachęcamy do przejrzenia tych w części regionalnych wydań. Znajdują się one również w okolicznych bibliotekach.
- Ważna i doniosła rocznica. Jak dowiedzieliśmy się z NGJ z sierpnia 2016 r. w Mysłowie w gm. Bolków zorganizowano jubileusz Kół Gospodyń Wiejskich. Tj. obchodzono 150 rocznicę istnienia KGW w Polsce i 60 w gminie. W gminie Bolków obecnie działają tylko 2 KGW, a reszta jest w uśpieniu. Burmistrz Bolkowa J. Wroński wręczył dyplomy i upominki dla dawnych i obecnych działaczek i działaczy. Odznaczono też medalami, a burmistrz Jawora E. Bera przekazał wielki kosz z pieczywem tj. „od miasta chleba i pokoju”. Na stoiskach prezentowano wyroby kulinarne i artystyczne, oraz różne pamiątki sprzed lat (np. podplomyki). Zorganizowano konkursy w kilku kategoriach. Próbując można było podjąć smakowitych placków i smacznych dań wiejskich. Jan Madurski najszybciej zrobił masło w słoiku. Próbował też burmistrz Jawora. Zastawione obficie stoły też oceniano, a 1 miejsce zajęła Lipa, 2 – Kaczorów, 3 – Mysłów, 4 – Wolbromek. Prezentowano wystawę dawnych fotografii z działań KGW. Najstarsze zdjęcie było z 1949 r. Na imprezie śpiewały zespoły ludowe, a wieczorem grał na awangardę i do tańca „Sekret”. O historii KGW w gm. Bolków i imprezie ciekawe art. napisali: M. Ewa Kacperska, Jan Madurski, które opublikowała Nowa Gazeta Jaworska w dniu 10. 08. 2016 r.
- W Niemczech wałbrzyscy ziomkowie tj. dawni mieszkańcy W-cha i powiatu wydają od wielu lat, miesięcznik, który można czytać po niemiecku w Bibliotece po „Atlantami”. Od początku wydali już ponad 1100 numerów. Być może są w nich informacje m.in. o takich wsiach Jak Nowe i Stare Bogaczowice, Gostków, a nawet Sady Górne i Dolne. Warto je przepracować.
- Jesienią 2015 r. OSP w Bolkowie obchodziła Jubileusz 70 – lecia istnienia. Obchodziła hucznie i głośno. I dobrze. Między innymi wieczorem, aż w Nagórniku słychać było przez ok. 20 – 30 minut potężną kanonadę, którą wykonała sprowadzona firma pirotechniczna

(ogni nie było widać). Też chwalimy. Jednak zapytajmy władze Bolkowa i Kam. Góry dlaczego 8 maja z okazji 70 rocznicy zakończenia zwycięskiej wojny nikt w Bolkowie ani w K. Górze, ani na wsiach, nie wystrzelił nawet z dziecinnego korkowca? Przecież aby mogła funkcjonować polska administracja w Bolkowie, gminie Wierzchosławice, czy powiatach w Kam. Góra, Jawor i W-ch najpierw musiało być zwycięstwo w Berlinie i to kosztem tysięcy zabitych polskich żołnierzy nie wspominając o 10 milionach radzieckich. Następnie po wygraniu dyplomatycznym Ziemi Zachodnich, mogli tu zjeżdżać i osiedlać się Polacy, a dopiero gdzieś pod jesień zakładać OSP. A tu wzorem elit warszawskich i w samorządach zwycięstwo się wycisza. Ludu wsi i miast weź te sprawy w swoje ręce, nie czekaj na „władzę”, świętuj, wznos toasty, rzucaj czapki w górę i strzelaj głośno. Jesteśmy tu dzięki zwycięstwu 1945 r., nie powstaniu warszawskiemu ani z okazji niepodległości z 1918 r. wszak o niej pamiętamy, szanujemy. Niepotrzebna wojna 1920 r. też nam tych ziem nie dała, a przeciwnie oddalała na mroźny i daleki wschód. Świętujmy regionalnie i utrwalajmy pamięć o zasłużonych dla D. Śląska ludziach i o ziemi na której mieszkamy, z którą żyjemy dla dzieci i wnuków by nie dali się z niej usunąć, żeby się na niej pewnie i miło czuli. Ps. Z okazji jubileuszu OSP Bolków wydała widokówkę ze zdjęciami i napisem: 70 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Bolkowie 1945 – 2015. Na odwrocie jest informacja, że OSP założono 25.09.1945 r. Było 19 strażaków pionierów. Gratulujemy.



*Ilustracja 120: Zawody strażackie w Bolkowie, lata 1970-te . Z lewej komendant z Jawora – p. Piszczek. Trzeci od prawej Roman Borkowski komendant OSP w Sadach Górnych.
(fot. udostępniła I. Kaliciak).*

- Z okazji jubileuszu 70 - lecia Powrotu D. Śl. do Polski Przyjaciele Myśli Piastowskiej wydali z pomocą Urzędu Gmin w Bolkowie, Marciszowie i dzięki filantropowi z Figłowa 30 egz. publikacji pt. Doniosły Jubileusz 1945 – 2015 r. Trafiły one do okolicznych bibliotek gminnych, szkolnych, 2 do Wałbrzycha, 2 do K. Góry, 1 do J. Góry, 1 do Jawora, kilka krąży prywatnie po okolicznych wsiach. Rozdali też wiele płytek z w. wym. pracą. Wydali również 150 szt. pamiątkowych znaczków na tzw. klapę oraz 1 tablicę pamiątkową z osobliwym tekstem, do której się dołożyło dwóch darczyńców, z Nagórnika i Figłowa.

NIE O TAKIE POLSKIE

Melodia: Gęsi za wodą (...)

Przy śniadaniu Babcia Dziadka zagaiła,
Czy o Takie Polskie Ja z Tobą walczyła.
Dziadek otwierając konserwę tyrolskie,
Powiedział ze smutkiem nie o Takie Polskie.

Ref. Bo nie ma co kryć nie tak miało być,
Lepiej nam się miało w Nowej Polsce żyć. 2x

Najbardziej przegrała Robotnicza Klasa,
Stanęła jej w gardle wyborcza kiełbasa.
Pokryły się kurzem w Stoczni Postulaty,
Dzięki kapitalizm daje ludziom baty.

Ref. Bo nie ma co kryć (...)

Powiedział Wałęsa trudno moi mili,
Ja Wam dałem Polskie co wyście zrobili.
Nic Wam nie pomogie w tej Waszej udręce,
Trza było rządzącym spoglądać na ręce.

Ref. Bo nie ma co kryć (...)

Smutny z tego morał, smutna prawda płynie,
Mamy dziś Rząd w kraju, Rodaków w Londynie.
Jak przyjdą wybory to wtedy Narodzie,
Bądź mądry przed szkodą nie mądry po szkodzie.

Ref. Bo nie ma co kryć (...) 2x

Marian Cwanek

RÓBTA CO CHCETA

Melodia: Lipka zielona...

*Niedaleko Bolkowa mieszkała sobie wdowa,
Co bardzo wielkie zmartwienie miała, trzy córki wydać chciała. } 2x*

*Pierwsza wciąż się stroiła, druga leniwa była,
A trzecia miała ochotę wielką, żeby zostać modelką. } 2x*

*A na Zamku w Bolkowie kłębi się ludzi mrowie,
Bo właśnie dzisiaj został otwarty tam Koncert Castle Party. } 2x*

*Tam się córki udały i wielkie wzięcie miały,
A rano przyszły uradowane i to wcale nie same. } 2x*

*Patrzy wdowa zdumiona i trochę wystraszona,
Bo bardzo dziwni są trzech panowie, może przyszli zięciowie. } 2x*

*Pierwszy miał coś na głowie sterczące sitowie
Drugi jak diabeł umalowany, a trzeci był naćpany. } 2x*

*Cóż wdowa robić miała, sprzeciwić się nie śmiała,
A że z niej była dobra kobieta, rzekła róbita co chceta. } 2x*

*Już na Zamku nie grają, córki same zostają,
I bardzo martwi się teraz wdowa jak się wnuki wychowa. } 2x
(Marian Cwanek z Wierchosławic)*

70 LAT MINĘŁO

Przyjeżdżali tu Rodacy z różnych stron świata,
Jest tu ziemia żyzna, bardzo bogata.
Hej witajcie zasiedlajcie, a że to Piastowska Ziemia też pamiętajcie.

Jak Górale hen od Sącza tu przyjechali,
Rozglądali się dokoła i dziwowali.
Hej solidne tu są mury, no i ziemia też jest dobra, lecz niskie góry.

Siedemdziesiąt lat minęło, szybko płynie czas,
Wyrośli już nowe domy, wyrósł młody las.
A ludziska już jednacy, tu już mieszka jeden naród Dolnoślązacy.

(Marian Cwanek)

- Działalność Towarzystwa Śpiewaczego w Sadach Górnych z lat 1946 – 1952 została szeroko opisana w książce „Sady Górne Sady Dolne dzieje wsi 1945 -2012”. Wówczas z braku wiedzy nie zamieszczono tam ważnej informacji o sztandarze. Otóż sztandar po wielu staraniach trafił do Muzeum Regionalnego w Jaworze, gdzie był eksponowany. Jest to jedna z ważniejszych pamiątek okresu tuż powojennego, której właścicielem jest społeczność Sadów Górnych.



Ilustracja 121: 3 czerwca 1951 r. Jan Spila w asyście pocztu sztandarowego Chóru „Echo”: Stanisławy Ostrowskiej – Miskiewicz, Marii Wołczkiewicz - Krysiak i Józefa Podkówki, wbija pamiątkowy gwóźdź w drzewiec sztandaru WTS „Echo” z Sadów Górnych. W tle pałacyk miejscowego PGR-u w okresie jeszcze swojej świetności oraz chór „Echo”. (fot. ze zbiorów rodziny Jana Spili).

- Wałbrzych, lipiec – sierpień 2015 r. Wiceprezydent Wałbrzycha Z. Nowaczyk stwierdził, że pociąg ze skarbami z II w. św. znajduje się w obrębie miasta. Poinformowano cztery ministerstwa i Agencję Bezp. Wewn. Pociąg ponoć ma być ukryty w zasypanym tunelu, jednak nie potwierdziły tego badania krakowskiej firmy. Poszukiwacze skarbów jednak upierają się przy swoich „sondach kowadełkowych”, które pociąg widzą. A może pociąg jest pusty? bo są świadkowie którzy twierdzą, że skarby przeładowano w Świebodzicach na samochody i bocznymi drogami powieziono w kierunku zachodnim. Jechano przez Chwaliszów, Stare i Nowe Bogaczowice, Gostków, Sady, Nagórniki, Domanów i Pastewnik. Być może było dwie kolumny.
- Bard Bolkowa i okolicy Marian Cwanek. Dla Zespołu Tanecznego „Metamorfoza” z Wolbromka:



Ilustracja 122: Zespół „Metamorfoza” tańczy kankana na dożynkach w Sadach Górnych. (fot. Cz. Z.).

„METAMORFOZA”

Melodia: Niezapominajki...

*To nie zwykła proza ta Metamorfoza,
To piękna poezja, to piękna poezja,
To wdzięk i finezja.*

*Najzwyyczajniej w świecie tańczą jak w balecie,
Jezioro Łabędzie, Jezioro Łabędzie,
Brawa słyszać wszędzie.*

*Tańczą różne tańce, figury, łamańce,
Kręcą piruety,
Seksowne kobiety.*

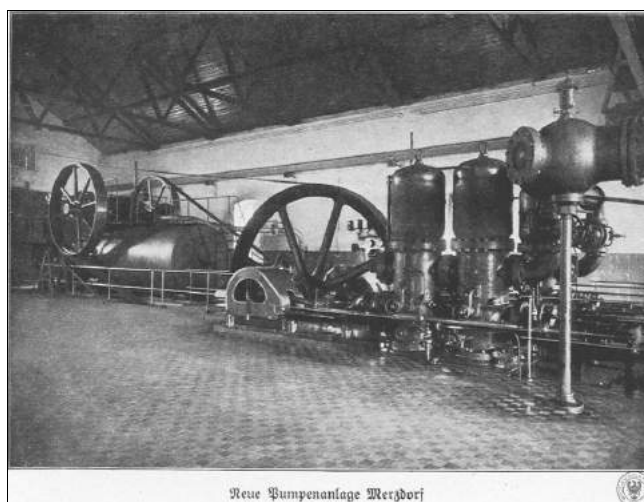
*Zamiast mężów niańczyć one wolą tańczyć,
W tanecznym zespole, w tanecznym zespole,
Są w swoim żywiole.*

*Choć ma swoje latka, wdówka i mężatka,
Zmęczenia nie czuje, zmęczenia nie czuje,
Jak w rytm podryguje.*

*Kierowniczka Marta, górę grosza warta,
Wkłada w scenariusze, wkłada w scenariusze,
I serce i duszę.*

*Patrzcie, podziwiajcie i zapamiętajcie,
Jak można na scenie, jak można na scenie,
Wytańczyć marzenie.*

(Marian Cwanek)



Ilustracja 123: Zakład Produkcji Wody Marciszów 1922 r. (fot. Wodociągi Wałbrzych).

- W roku 2015 Przedsiębiorstwo Wodociągów Wałbrzych zostało odznaczone Złotym Godłem Najwyższa Jakość Quality International. W ubiegłym roku przypadła 115 rocznica ich działalności, czyli od 1900 r. Dziś działają na obszarze 9 gmin w 3 powiatach. Wodę dostarczają rurami o dług. ponad 900 km., czyli jak z Wałbrzycha do Gdańska i z powrotem. Mają ponad 200 tys odbiorców wody. Ciśnienie w rurach W – cha wynosi nawet kilkanaście atmosfer. Wodociągi też hojnie wspierają lokalne społeczności oświatowe, kulturalne i sportowe. „Wodę piję zdrowo żyję” - „Wałbrzyska woda młodości doda”, „Pij wodę z Wałbrzycha nie będziesz kichał”. Wodociągi wałbrzyskie pobierają wodę z ok. 60 ujęć z których najgłębsze ma aż 340 m. Ważnym „zagłębiem” jest ujęcie marciszowskie.
- Święto Chleba i Piernika w Jaworze. Ta ciekawa i barwna coroczna impreza w 2015 r. odbyła się w dniach 28 – 30 sierpnia już po raz drugi na jaworskim Rynku. (To jest po przerwie). Organizatorem jest Gmina Jawor. Wcześniej odbyło się 15 edycji pod nazwą Międzynarodowe Targi Chleba i były organizowane w Ośrodku wodno-sportowym na obrzeżach miasta. Jest to wizytówka Jawora na cały D. Śl. Organizuje się konkursy na „Rzeźbę Piekarską” i „Piekarz Roku”. Można było podziwiać wiele wystaw, poprobować wypieków i zrobić niecodzienne zakupy. Było też pieczywo (chleby) z Litwy, północno-wschodniej

Polski i Ukrainy. Na scenie występowały zespoły ludowe i prezentujące muzykę współczesną, a w jednym z nich grała nasza znajoma pani Maria Zuchantke ze Starych Bogaczowic. I to jak grała na skrzypcach, a była gwiazdą międzynarodowego zespołu o nazwie „ARPA-DE”, który otrzymał owacje. Gwiazdą imprezy byli też Ewelina Lisowska oraz Mrozu.

- Dobry zarobek! Spółdzielnia Produkcyjna „Pokój” w Marciszowie pod Kamienną Górą powstała w 1950 r. i członkowie z zapalem przystąpili do pracy. Z pomocą przyszedł POM. Na pola wyjechały traktory. Jednym z przodujących traktorzystów był S. T. Zaorał on 69 ha ziemi. Przewodniczący stwierdza, że wspólna praca dała dobre rezultaty. Zbierają 4 q. zboża więcej. Spółdzielnia posiada duży przychówek cieląt i prosiąt. Ogółem jest 35 krów, 2 buhaje, 4 jałówki, 18 cieląt, 20 koni, 48 szt. trzody chlewnej, w tym knur i 11 macior. Na jedną krowę przypada 25 l. mleka dziennego udoju. Dla uczczenia 34 Rocznicy Rewolucji Październikowej, postanowiono wyremontować zniszczony budynek dla krów. Dniówka obračunkowa wyniesie ok. 30 zł. Wielu członków ma więcej niż 300 dniówek. Niektórzy i po 374, 376. Np. ob. W. P. za 313 dniówek otrzyma 9390 zł i do tego 626 kg pszenicy, 313 żyta, 300 owsa, 156 jęczmienia, 782 kg siana, 1756 kg słomy. (Czy robotnik tyle dziś zarobi u Szredera? Czy otrzyma gratis owies i choć 1 kg słomy). Wszyscy są zadowoleni z pracy. Ob. C. A. mówi, że kiedyś gdy miał 8 ha to mu zawsze brakowało pieniędzy, a teraz pieniądze ma. Dostaje zaliczkę, a wydaje mało bo wszystko ma swoje tj. świnię, krowę i dużo drobiu. W spółdzielni znalazł się jednak bumelant. Jest to ob. W. J., który chciał by inni pracowali na niego. Udawał chorego itd. Na nieroba pracować nie będziemy, stwierdzili spółdzielcy i usunęli go ze spółdzielni. (Czasopismo „Gromada” 1951 r.)



Ilustracja 124: Koncert Kolęd 6. I. 2016 w Dobromierzu z udziałem zespołu Skaldowie. (fot. Świdniczek com).

- W styczniu 2016 r. odbył się w Dobromierzu już po raz piąty koncert kolęd organizowany przez parafię. Główną i największą gwiazdą koncertu był Zespół Skaldowie, który jeszcze istnieje, jeszcze gra i ma się dobrze. W Dobromierzu grali i śpiewali kolędy przez 1,5 godziny. Było więc radośnie, refleksyjnie i bogato duchowo. Trzeba dodać, że Skaldowie niedawno obchodzili swoje 50 – lecie. O ich życiu i karierze artystycznej napisał Romek Wesołowski w Nowej Gazecie Jaworskiej z dn. 7. I 2016r.
- Budżet Gminy Marciszów na 2016 r. zaplanowano: po stronie dochodów 13.936.587 zł, a po stronie wydatków 13.798.000 zł. Na działalność sportową przeznaczono 32.000 zł.
- W Gminie Bolków, rok 2016 po stronie dochodów zamyka się kwotą 28.153.870 zł, a po stronie wydatków 26.148.618 zł.
- Gmina Stare Bogaczowice: dochody – ok. 12.500.000 zł, wydatki ok. 13.800.000 zł.

SAMOTNA ŚNIEŻKA

*Z mojego okna widzę Śnieżkę,
Stoi samotna wśród chmur.
Czasem: martwi się, że wszyscy młodzi,
Emigrują do miasta, a dla mnie jest to wielki ból.
Jest coraz mniej kolegów, koleżanek.
Oni wolą tramwaje, samochody,
centralne, gaz i windy.
Śnieżka szepce, nie bój się wróć,
Cóż z tego, że wróć, ale to zdrada.
Przecież tutaj, od małego była dla nich biesiada.
Tutaj rośli.
A teraz od nas i Śnieżki się wynieśli.
Wiem co myśli (Śnieżka) wśród chmur,
Jest to dla mnie wielki ból.*

(Gabriela Stasiak, Bukowiec – Mysłakowice, 1983 r.)



Ilustracja 125: Śnieżka z Góry Łysicy (666 n. pm., która położona jest między Figłowem, Nagórniakiem, a Gostkowem). (fot. Cz. Z.).

- Pisaliśmy wyżej o wielu próbach znalezienia poniemieckich skarbów, ale to nie nowość dla młodzieży. Podobne poszukiwania prowadzono tuż po II wojnie, szukali też żołnierze radzieccy i pewnie wiele znaleźli z tych naziemnych. Np. w Lesie Duchów (Truskolas) w domku myśliwskim znaleźli piwnicę pełną beczek wina. Śpiew żołnierzy rosyjskich było słychać aż w Domanowie, Nagórniku, Półwsiach i Wierzchosławicach, a szczególnie strzały karabinowe nie ustawały przez kilka dni i nocy. Ach ! Jakby taki skarb przydał się nam dzisiaj, jakby umilał i rozweselał zabawy i festyny, święta pierogów i ziemniaków, oraz mecze kawalerów z żonatymi. Jedną beczkę by odbito przed meczem, a dwie po zwycięstwie obojętnie czym. Można by też godnie uczcić 70-lecie zwycięstwa w II w. św. i to w każdej wsi bo smakoszków starego wina jest wielu.
- Na wielką skalę operacyjną skarbów szukało też Ludowe Wojsko w latach 1980-tych, w Karkonoszach. Szczególnie tropiło złoto III Rzeszy wywiezione z Wrocławia na początku 1945 r., gdzieś w nasze góry lub ukryte w kopalniach Wałbrzycha. Zachowała się tajna notatka i oryginalne zdjęcie na którym jest nawet gen. Kiszczak i I sekr. PZPR gen. Wojciech

Jaruzelski w cywilnym ubraniu oraz poszukiwacz cywilny, a także biały pies węszący i szczęśliwy. Nad wszystkim czuwał Urząd Bezpieczeństwa PRL. W końcu się poszczęściło i w klasztorze, w Lubiążu znaleziono pojemnik pełen monet srebrnych i złotych tj. 1354 sztuki. O znalezisku było głośno w mediach o czym wielu młodych nie słyszało. Wartość skarbu oszacowano na 4 mln. zł, tj. 60 tys. dolarów. (Część monet polskich przekazano do muzeum we Wrocławiu), a resztę sprzedano w kraju i zagranicą. Pieniądze przekazano na sprzęt medyczny i wydatki państwowe. Znalezienia podobnego skarbu życzymy Nagórnikowi bo jest najmniejszy i najbiedniejszy w okolicy Przełęczy Pojednania, a przeznaczyłby go na drogi wjazdowe, wyjazdowe i nowe domy.



Ilustracja 126: Centrum Stara Kopalnia – Wałbrzych. (fot. U.M. Wałbrzych).

- W 2014 r. w Wałbrzychu otwarto Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia. Rok 2015 wykazał, że już w niej bije kulturalne serce miasta. 6 lat trwała rewitalizacja starej kopalni Julia i dziś jest jednym z najcenniejszych zabytków kultury technicznej w świecie. Unikatowy zespół zajmuje 4 ha, a na nim 11 zabytkowych budowli, w tym 2 wieże szybowe, wielkie maszyny wyciągowe i wieża widokowa. (Wydobywanie węgla w Wałbrzychu rozpoczęto o 300 lat wcześniej niż na Górnym Śląsku). W ciągu roku miało miejsce w „Centrum” ponad 100 wydarzeń. (Warto przeglądać programy w inter.) W ciągu roku „Starą Kopalnię”



Ilustracja 127: Pomnik J. Piłsudskiego w Jedlinie Zdroju.

- odwiedziło 70 tys. osób, co przełożyło się na dodatni wynik finansowy. Duże nadzieje wiązano w 2015 r. z wydobywaniem „złotego pociągu”, który pewnie zamierzano prezentować na terenie Kopalni. Szkoda, że jak dotychczas (22. 01. 2017 r.) jeszcze go nie odkopano, a byłby złotym interesem Centrum S. K.
- W Szczawnie Zdroju (w 2015 r.) uroczyście obchodzono 200-lecie uzdrowiska. Uczczono twórcę kurortu Samuela Augusta Zemplina. Dobry przykład, że dziedzictwo poniemieckie jest godne uczczenia, ale nie pomniki wojowników, faszystów, czy rewizjonistów.
- W Jedlinie Zdroju siedzi marszałek Józef Piłsudski na ławeczce, przy drodze. Wojował o Wilno i Kijów, a posadzono go na Dolnym Śląsku. Obok jest miejsce dla Władysława Gomułki, który wraz z innymi „wojował” o Ziemie Zachodnie i był fanatycznym ich obrońcą, zawarł traktat o granicy z Niemcami. Może ktoś wpadnie

na pomysł jak mu podziękować. Wszak jesteśmy tutaj na skutek zwycięstwa w Berlinie i starań lewicy w 1945 r.

- Betonowa rzeźba niedźwiedzia w Polanicy Zdroju wyznacza najdalszy zasięg lądolodu skandynawskiego na ziemi kłodzkiej. Postawili ją w 1910 r. Niemcy glaciolodzy.
- Niemiecki sejm w 2015 r. zwrócił się do rządu Niemiec o rozważenie ustanowienia święta przesiedleńców. Oto nasi Ziomkowie – Niemcy pragną dziś świętować wysiedlenie (mówią wygnanie) z naszych obecnych Ziem Zachodnich. Niestety nie zapominają o byłych swych ziemiach wschodnich podobnie jak nasi Kresowianie. Cóż, mimo wszystko, lepiej świętować niż wojować. Oni świętują wysiedlenie, a część Polaków nie chce uczcić zwycięstwa i osiedlenia swoich rodzin.
- „Przystanek Dolny Śląsk” to magazyn poświęcony krajoznawstwu, historii i turystyce. Jest dostępny w internecie.
- Na Dolnym Śląsku od 1996 r. działa społecznie Stowarzyszenie Promocji D. Śl., które wydało publikację pt. „Opisy Krajoznawcze Wrocławia i D. Śląska z XIX wieku. Na tytułowej str. publikacji widnieje fotogr. bolkowskiemu zamku. Miło nam.
- W 2010 r. we Wrocławiu założono Dolnośląskie Towarzystwo Historyczne. Tematem jego zainteresowań jest lokalna historia D. Śląska, a szczególnie okres XX w. tj. od działań wojennych II w. św. po dziś. Np. w Wałbrzychu, w ponemieckim schronie urządziło Izbę Pamięci poświęconą górnictwu. Badają też tajemnice Książa. Zapraszają na str. inter. www.dth.org.pl.
- Szampan z Jeleniej Góry. Carl Samuel Häusler był pierwszym na Dolnym Śląsku producentem wina musującego. Urodził się w Paszowicach pod Jaworem, a od 1822 roku produkował w Jeleniej Górze wino musujące z jabłek. Od 1826 r., wraz z kupcem włókienniczym i winiarzem z Zielonej Góry produkował pierwsze w Niemczech wino musujące typu szampańskiego Häusler, Förster & Grempler. Po wystąpieniu ze spółki, Häusler rozpoczął w 1834 roku produkcję wina musującego typu szampańskiego w Jeleniej Górze. Zakład i winiarnia znajdowały się u zbiegu obecnych ulic Poznańskiej i Jana III Sobieskiego. Pod koniec życia wydał w Jeleniej Górze cztery fachowe publikacje dotyczące produkcji wina. (WG) (Przystanek D. Śl. nr 1/2013).



*Ilustracja 128: Drewniana chata w Wieściszowicach.
(fot. Sz. N.).*

- Działa Klub Łuczniczy „Dolnoślązak”, który organizuje wydarzenia sportowe, rekreacyjne i turystyczne w regionie.
- Gmina Czarny Bór zdobyła „Dolnośląski Klucz Sukcesu” za 2014 r. w kategorii „Dla najbardziej gospodarnej gminy wiejskiej”. Wójt A. Górecki nagrodę odebrał w Zgorzelcu. W Czarnym Borze dynamika wzrostu dochodów własnych w 2104 r. wyniosła 124 % czyli wzrosła o 24 %. Na inwestycje wydano 8.463.394 zł.
- W 2016 r. przed Świętami Bożego Narodzenia w D. K. w Bolkowiu rozstrzygnięto Konkurs Szopek w 3 kategoriach wie-

kowych. W 2 kategorii trzy pierwsze miejsca zajęli uczniowie ze SP w Bolkowiu, ale 2 szopki z SP w Sadach Górnych zostały wyróżnione tj. Mateusza Jankowskiego i Nadii Koper (z Figłowa).

- Zwykle wiemy wokół Przełęczu pojednania ile nasze wsie otrzymują Funduszu Sołeckiego, a ile i na co w sąsiedniej gm. Dobromierz? Otóż infor: Borów – 19.928,19 zł, Dobromierz – 31.682,33 zł, Kłaczyna – 25.631,01 zł, Pietrzyków – 12.261.06 zł, Rostoka o 31.682,33 zł,

Szymanów – 22.304,36 zł. Pozostałe wsie nieco mniej. Ok 90 % środków przeznacza się na imprezy, doposażenie świetlic, festyny, place zabaw i urządzenie terenów rekreacyjnych. Uważa się, że te kwoty dają mieszkańcom wiele radości i wyzwalają lokalną inicjatywę pracy społecznej. A gdyby tak inwestować te pieniądze? A dopiero zysk przeznaczyć na imprezę. Albo naprawić dziurawą drogę? Może byłby z nich konkretny pożytek? Niestety na tym podobne cele nie wolno Funduszu Sołeckiego przeznaczać. Wydaje się, że jedni dbają aby drudzy się bawili, aby ci pierwsi mogli mieć spokój i dobrze żyć z budżetu państwa i samorządów. Unijna filozofia „ot co”.

- Domy tyrolskie, skąd się wzięły na Dolnym Śląsku? Otóż tyrolscy protestanci żyjąc w katolickiej Austrii byli prześladowani, pozbawiono ich większości praw nie mogli nawet kupować ziemi. Postanowili oni opuścić swoją ojczyznę. W 1837 r. otrzymali zezwolenie od króla Prus Fr. Wilhelma na osiedlenie się na Śląsku. Pokonując dystans 700 km przybyło do Kowar 427 osób. Ich osiedleniem w Mysłakowicach i okolicy kierowała hrabina z Bukowca. W latach 1840 – 60 wzniesiono osiedle tyrolskie. Powstało łącznie 66 zagrod. Do dziś zachowały się w dobrym stanie i stanowią unikatowy typ zabudowy drewnianej. Na jednym z nich jeszcze widnieje napis „Błogosław Boże króla Wilhelma!!!” Jeden z bardziej zaniedbanych domów został zakupiony przez wiceburmistrza z Austrii i w 1998 r. została w nim otwarta restauracja i jako muzeum architektury tyrolskiej, więc stanowi atrakcję turystyczną. Wszystkie zachowane domy (ok. 50) są własnością prywatną. Potomkowie osadników z Tyrolu po II w. św. zostali wysiedleni do Niemiec. Pozostały po nich duże piękne domy i pomnik Johana Fieidla tj. organizatora przesiedlenia w 1837 r. Stoi przed dawną letnią rezydencją króla Prus Fr. Wilhelma III. Ciekawe, że pomnik nie został zniszczony po wojnie, a zaakceptowany przez Polaków. Pewnie dlatego, że jest tak ludzki, a nie militarny, nie pruskiej pychy, nie czci wojowników wermachtu.
- Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa (w Jaworzynie Śl.) proponuje comiesięczne wycieczki po urokliwych trasach kolejowych D. Śl., oraz wyjazdy na wydarzenia kulturalne. W tym roku taki zabytkowy pociąg będzie m.in. przejeżdżał przez Jawor, Wałbrzych Marciszów, Jelenią Górę do Szklarskiej Poręby. Jazda będzie atrakcyjna gdyż składem retro z l. 1950-tych. Może i z czasem zostanie odbudowana malownicza linia kolejowa z Jawora przez Roztokę, Bolków, Domanów do Marciszowa? Torowisko pozostało, tylko zarosło krzakami i drzewami.



Ilustracja 129: Dom Tyrolski Mysłakowice (fot. Fotopolska)

- Lotnisko w Jeleniej Górze zostało oficjalnie otwarte 15.06.1927 r. Do zakończenia II w. św. port lotniczy w J. Górze utrzymywał stałe połączenia z Berlinem, Dreznem, Wrocławiem, Lipskiem i Górnym Śląskiem. Nie miał utwardzonego pasa startowego. Od 1947 r. zarządzał nim Aeroklub Jeleniogórski. Po 1989 r. lotnisko się uaktywniło jako Port Lotniczy. Obsługuje coraz więcej operacji lotniczych krajowych i międzynarodowych. Odbывают się międzynarodowe imprezy lotnicze. Planuje się budowę utwardzonej drogi startowej i budowy pomieszczeń portu lotniczego. Piękne położenie dość krótkie odległości do miast Niemiec i Czech, górskich ośrodków wypoczynkowych pozwalają mieć nadzieję na jego atrakcyjność. (Karkonosze nr 267).
- Żydowski obóz szkoleniowy w Bolkowie powstał jesienią 1947 r. Ćwiczono strzelanie na Górze Ryszarda. Kursy trwały przez 10 dni po 12 godzin. W jednym kursie brało udział od 100 – 150 osób. W sumie przeszkolono w latach 1947 – 48 ok. 7 tys. ochotników. Wszyscy ubrani byli w amerykańskie mundury przysłane przez Żydów z USA. Po odbyciu kursu bojownicy wyjeżdżali do Katowic i dalej przez Pragę i Paryż do Marsylii skąd statkiem odpływali do Palestyny, gdzie brali udział w walce o niepodległość Izraela. (NGJ z 17. II 2016 r.).
- Istotna prawda o zdobyciu Jawora w lutym 1945 r. 12 lutego 2016 w jaworskim Muzeum Regionalnym odbył się wykład regionalisty Marka Włodarczyka. Przedstawił On strategiczne i operacyjne swoje ustalenia wydarzeń wojennych. Na szczególną uwagę zasługuje pokazane przez prelegenta kopie dokumentów z niemieckich archiwów. Otóż wynika z nich, że Jawor po zdobyciu przez oddziały Armii Radzieckiej po 12-tym lutego 1945 r. był bombardowany przez niemieckie samoloty. Z tego też powodu prawdopodobnie pochodzą zniszczenia w Rynku miasta. Ps. 71 rocznica powrotu Jawora odbyła się bardzo uroczysto w dn. 12.II 2016 r. a więc m.in. złożono kwiaty pod pomnikiem poległych żołnierzy Armii Radzieckiej. (Wcześniej posądzano żołnierzy rad. o zniszczenia w Rynku).
- W latach 2012-13 Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Kwiat Lnu” wydała regionalną mapę pt. „Brama Sudetów Środkowych” w skali 1 : 50.000. Jest dwustronna i obejmuje obszar od Janowic Wielkich do Świebodzic, od Wałbrzycha poza Zaczew w Czechach i od Krzeszowa po Bolków, ale bez niego. Radzimy mapę przeglądać i informować wydawcę o ewentualnych usterkach-brakach, pomyłkach. My zauważyliśmy, że jest na niej po raz pierwszy Pomnik w Kocikowie (Nagórniki), ale brak Pomnika Zgody na Przełęczy Pojednania. Przysiółek Sadów Górnych figuruje jako Rządza zamiast Figłowa, a więc dedykujemy przysięgę: „A tu jakaś Rządza na mapę się wtrąca Figłów się nazywa u każdego brzdąca”. Poza tym, że dobrze pisze się wieś Półwieś to jednak tabliczka kierunkowa umiejscowiona w dolnych Wierchosławicach przy drodze krajowej informuje: „Leśnictwo Półwieś”. Róbnym zdjęć na pamiątkę dopóki jest. Z mapki wyparował też jeden domek na górnym Kocikowie. Stoją trzy, choć 1-den zamieszkały na stałe. Na ogół oznaczone są drogi polne, jednak niektórych brak, np. ważnej i uczęszczanej z dawnej leśniczówki w Pustelniku w kierunku wschodnim do Pomnika Zgody, którą wędrują goście z gosp. agroturystycznego T. Wernickiego. W 2016 r. L.G.D. „Kwiat Lnu” wydała widokówki Ciechanowic.
- We Wrocławiu można zwiedzić wielką makietę starego królewskiego Lwowa, wykonaną jeszcze przed i we wojnę, a po niej przywiezioną do Wrocławia. Tak więc Kresowiacy i Lwowiacy oraz Wielbiciele Wschodu mogą do woli napatrzeć się na Lwów i zająć się kulturą bądź historią Dolnego Śląska. Może wykonają makietę Wrocławia? A my wykonujemy wioski.
- Dziedzictwo piastowskiego Księstwa Jaworskiego. 11. XI 2015 r. w Muzeum Regionalnym w Jaworze otwarto wystawę „Skarby klasztornej Studni”. Odnaleziono mianowicie w studni klasztornej dużą ilość średniowiecznej ceramiki z lat 1300 – 1400 . Część była potłuczona, ale je poskładano w całość. Jest to znalezisko wyjątkowe wśród miast śląskich. W sumie było ich blisko 200 egz. z tego 100 nieuszkodzonych. W końcu roku miała ukazać się książka o odkryciu. Poza naczyniami w studni znaleziono fragmenty szczątków ludzkich i zwierzę-

cych. Wcześniej w Bolesławcu odkryto dawne pracownie garncarskie, a miasto to było za Piastów związane gospodarczo z Jaworem i należało do księstwa. Wystawa była prezentowana do czerwca 2016 r.



Ilustracja 130: Purpurowe Jeziorko. (fot. Cz. Z.)

- W listopadzie 2015 r. Jaworska 24h.pl doniosła o wniosku do starostwa dotyczącego podziemi w Bolkowie pod Górą Ryszarda. Pewien poszukiwacz je badał i twierdzi, że ukryte są tam pozostałości z II w. św. Przedmioty mają się znajdować w 120 pojemnikach. Burmistrz jak zobaczy będzie mówił – oświadczył. Starostwo powiadomiło urząd we Wrocławiu. Życzymy Gminie Bolków wydobyć dużo skarbów to może za nie naprawiłaby drogi np. na Figlowie i z Półwsi do Nagórника. Do tej drogi winno też dołożyć Nadleśnictwo Jawor, które ją od ok. 60 uszkadza. Mimo, że ciągle ryta kłocami droga trzyma się dzielnie. Jest poniemiecka nie remontowana od 1945 r. Kończąc o skarbach nadmieniamy, że również są pogłoski o ich ukryciu w Starej Białce w pow. kamiennogórskim, a konkretnie w skalistej górze. Taką wiadomość przed laty, przed śmiercią, przekazała swej wnuczce pewna Niemka, która tam żyła po wojnie. (Nie wyjechała bo wyszła za Polaka ze Wschodu). Bardzo byśmy chcieli aby Starostwo z Kam. Góry się wzbogaciło to może zasypałoby dziury na drodze powiatowej z Nagórника do Figlowa, a przy okazji oczyściło rowy, które nie były czyszczone od ok. 1972 r. Tak to kierowcy w 70 lat po wojnie i odzyskaniu D. Śl. nadal korzystają z dziedzictwa niemieckiego i Ludowej Polski. Korzystają też z życzliwości właścicieli pól, po których jeżdżą autami omijając drogę. Do zasypiania są też dziury na drodze (w lesie) z Pustelnika do Gostkowa. Starostwo wałbrzyskie do lasu drogę solidnie odnowiło.
- Kolorowe Jeziorko znajdują się pomiędzy Wieściszowicami, a Rędzinami w Rudawach Janowickich. Geologicznie zaś w pasie starych skał przeobrażonych ciągnących się od Miedzianki, a ukazujących fascynującą historię Ziemi sprzed 350 mln. lat. Zachodnie nasze Sudety znajdowały się wówczas w pobliżu równika i w strefie zderzenia dwóch kontynentów. Pierwsze od dołu jest Żółte Jeziorko, a wejście do niego prowadzi przez wykuty w skale otwór. Jest to wyrobisko gdzie kiedyś wydobywano łupki pirytu-nośne. Purpurowe Jeziorko to też stare wyrobisko położone na wys. 510 – 620 m. powyżej Wieściszowic. Tworzą go dwa zespoły: górny i dolny. Zespół dolny ma dł. ok. 400 m, a szer. 200 m. Woda ma barwę ciemno-czerwoną i należy unikać z nią kontaktu ze względu na kwas siarkowy. Błękitne Jeziorko położone na zboczu Wielkiej Kopy w płytkiej dolince potoku. Wokół rośnie las świerkowy: jest niewielkie o średnicy 30 – 50 m. Jest pozostałością po drugiej kopalni o nazwie Nowe Szczęście. Najwyżej położonym jest skryty wśród drzew Zielony Stawek o pow. 65 x 40 m. i też jest pozostałością górniczą (Gustaw) gdzie w 1790 r. wydobywano łupki, które przerabiano na siarczany miedzi i żelaza. Latem stawek jest wyschnięty. (Opr.

na podst. folderu).



Ilustracja 131: Błękitne Jeziorko. (fot. Cz. Z.).

- Mieszkańcy Piastowie – Polacy Wrocławia od początku jego założenia czerpali wodę bezpośrednio z Odry. Studnie w mieście kopano od ok. 1200 r. na tyłach domów. Budowano je z drewna. Korzystano z nich jeszcze do ok. 1800 r. W 1272 r. książę Henryk IV Prawy (Probus) nadał Wrocławowi przywilej zezwalający na pobór wody z Odry dla wodociągów i zasilania fosy. Budowano je przez lata z elementów glinianych i drewna. W naszych czasach odkopano fragmenty obu wzorów, wiemy, że obejmowały obszar miasta wewnątrz murów. Woda do rur była przenoszona za pomocą koła wodnego z ok. 160-cioma czerpakami. Na dobę przelewały ok. 1080 m³ wody do zbiornika w górnej części domu wodnego. Są dokumenty o kole z XIV wieku. Stamtąd woda spływała do poszczególnych ulic. W tym samym XIV wieku powstał tzw. Kunszt Macieja, a w XVI w. Kunszt Koci i Domek Pomp. W średniowieczu ponoć piwo było zdrowsze niż woda, więc dlatego posiłki popijano piwem. W 1514 r. ukazało się zarządzenie zakazujące wyrzucania nieczystości do Odry powyżej ujęcia wody. Tymczasem w 1819 r. na przedmieściach naliczono 740 studni, a Wrocław liczył 100 tys. ludzi. Przybyło też fabryk i browarów. W 1840 r. w dwu kunsztach wmontowano pompy do tłoczenia wody, a po 1850 r. zbudowano wodociąg o nazwie Niskie Łąki, który działa do dziś jako na Grobli. Wygrał projekt Anglika z Berlina inż. Moore. Niemiec Zimmermann wprowadził poprawki i ta wieża ciśnień stoi do dziś jako zbytek Wrocławia. Nowe wodociągi zbudowano w l. 1867 – 1871. Wieża ciśnień z cegły wysoka na 40 m. i posiada 4 hale, a komin i kotły parowe są poza budynkiem głównym. W górnej części wieży był zbiornik wodny z kutej stali, a niżej maszynownia. Z czasem wbudowano i drugi zbiornik. Do dziś zachowało się wiele dawnych urządzeń i konstrukcji w tym najwyższe w Polsce kute i zdobione schody żeliwne. Też godna podziwu jest wysoka na 3 piętra instalacja parowa z największym w Europie kołem zamachowym o średnicy 7,5 m. Koszt budowy wieży to ok. 1 mln. marek. Urządzenia pracowały do lat 1960-tych. Jednak zauważono, że jakość wody w Odrze pogarsza się, a miasto podwoiło liczbę ludności. W Europie i w Niemczech wybuchały epidemie chorób postanowiono uruchomić laboratorium i wodę badać. Postanowiono dla miasta czerpać wodę z głębi ziemi. Rozpoczęto budowę studni 6 km. od centrum. Nowe ujęcie uruchomiono w grudniu 1904 r. Wykopanych zostało 313 studni i zbudowane 2 magistrale wodne. Maszynownię wyposażono w 3 agregaty parowe, zdolne do pompowania 60 tys. m³ wody na dobę. Wodę oczyszczano z żelaza. W 1960 r. miasto Wrocław dotknęły dwie klęski tj. susza, a potem powódź. Nastąpiła katastrofa żelazo-manganowa i woda z ujęć nie nadawała się do picia. Powrócono znów do Odry. Zbudo-

wano nowe pompownie i wzrosła liczba studzien do 428. Wprowadzono metody nawapniania i chlorowania wody. Sieć wodociągów rozwinęto do ponad 800 km. Tak zakłady funkcjonowały do 04. 1945 r. Po zakończeniu wojny utworzył się nowy polski rozdział wrocławskich wodociągów. *(Opracowano z Nasza Historia Nowa nr 2 z 2016 r.)*

- Świetnym mitem pionierów Ziemi Zachodnich był film „Sami Swoi”. Reżyserem jego był Sylwester Chęciński z Wrocławia, 85 lat. „Prosta historia, a jaka genialna” o zwaśnionych rodzinach Karguli i Pawlaków. Zanim powstał film było słuchowisko radiowe. Pawlaka grał sławny aktor Wojciech Siemion. Sylwester Chęciński zachwycił się słuchowiskiem, bo lubił czytać pamiętniki osadników i wiejskie tematy. Scenariusz napisał Andrzej Mularczyk. Jego rodzina po wojnie, wraz z innymi, przybyła z Boryczówki na Kresach Wsch. Organizowali już 20 Zjazd w Rudnej. Scenarzysta Mularczyk konflikt sąsiedzki ze wschodu nieco zmienił np. nie chodziło o 3 palce podoranej ziemi, ale trochę więcej, nie było straszenia kosą, ale Pawlak świstał batem sąsiada i nie było kłótni słów: „Kargul podejdź no do płota”. Nie było obcinania końskiego ogona, ale tak naprawdę to oni sąsiedzi polni pozatruwali sobie studnie. Ciekawą opowieść o filmie „Sami Swoi” zamieścił miesięcznik Nasza Historia z lutego 2016r. Dziś prawie po pół wieku filmu (1967 r.), a ma fanów kolejnego młodego pokolenia. Aktorom buduje się pomniki, powstają strony internetowe. Sumując to film jest symbolem tak Polski Ludowej jak i naszego osadnictwa na D. Śl. po II w. św. Co roku w miasteczku Lubomierz w którym m.in. film kręcono odbywa się Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediodowych. Brawo, dobry mit działa wieki.



Ilustracja 132: Scena z filmu „Sami Swoi”. (fot. FilMOTEKA Narodowa).

- Od stycznia 2016 r. w Krzeszowie rozpoczęło działalność kino, jedyne w powiecie kamie-nnogórskim. Przyjmuje jednorazowo 20 osobową widownię, ale za to warunki są komfortowe, a jakość filmów wysoka. Podobne kina są w Kowarach i Męcince k. Jawora. Cena biletu na 1 seans nie przekroczy 5 zł. Repertuar będzie pożyczany w bibliotece cyfrowej sieci Kina za Rogiem. Bilety pod nr 75 610 60 62.
- Ciekawa książka za 1 zł z biblioteki w Bolkowie. Małgorzata Lutowska „Dla siebie znale-zioną ścieżką” wydaną w 2003 r. Autorka urodzona w Cieplicach, więc nasza i tutejsza, po-znając zakątki Dolnego Śląska zaczęła dostrzegać jego urok i wyjątkowość. Jest przewodni-kiem wycieczek i uczyła w szkole, zetknęła się z młodym pokoleniem Polaków i Niemców

nie obciążonym tragiczną historią, odczuła potrzebę podzielenia się własnymi refleksjami. Więc napisała powieść współczesną. Są więc bohaterowie i romans, ciekawe miejsca i ludzie oraz ich historie. Autorka odwołuje się do własnej fantazji, opisując dzieje zamku, tworzy atmosferę wysiedleń Niemców i Polaków. Podobnie podeszła do współczesności. Po prostu stworzyła uroczy przewodnik po Górach Izerskich i ich Pogórzu. Alicja z Wrocławia przybyła na odpoczynek do gospody agroturystycznej we wsi Stara Kamienica w pow. Jelenia Góra. „Droga na łąki prowadzi przez stary, owocowy sad. Są tu pokrzywione grusze, ogromna czereśnia, jabłonie i śliwy. Trawa pachnie słodką wilgocią.” W powieści jest informacja, że w sąsiedniej wsi jest Teatr Ludowy Kopaniec. „Teatr tu na wsi?” Żartujesz! Ludzie nowi napływowi zorganizowali się w „Stow. Kopaniec” „Ludzie nowi?” Szkoła otrzymała niedawno imię niemieckiego malarza Caspra Dawida Friedricha. Kilku Niemców kupiło domy w Kopańcu i mieszkają na stałe. Rozdział II powieści opowiada o filmie, o wsiach: Maciejowiec, Klecze, Rudomice. Powieść kończy się drugą wycieczką do muzeum we Lwówku gdzie bohaterka spotyka znaną podróżniczkę Elżbietę Dzikowską. Więc pisze „Może to jest tak, że jak się zobaczy cały wielki świat, miejsca gdzie „rośnie pieprz i wanilia”, to przyjeżdża się na Dolny Śląsk i może czeka nas tu jeszcze większa przygoda? Polecamy bo to powieść subtelnie napisana naszą dolnośląską gwarą literacką, która na stałe zadomawia się u nas na D. Śląsku.

- Tym którzy żyją życiem miejskim polecamy (choć nie czytaliśmy) powieść Joanny Bator pt. „Piaskowa Góra”. Dodać tylko wypada, że osiedle to zbudowane w środkowym PRL-u, a liczące ok. 40 – 50 lat, w porannym słońcu widziane z nowej obwodnicy Szczawna prezentuje się znakomicie. A pobliskiemu Podzamczu minęło 35 lat.
- Dzięki kilkuletnim zabiegom burmistrzów Świebodzic, oraz innych osób polowe lądowisko w Świebodzicach otrzymało 23. XII 2015 r. promesę na lotnisko. Decyzja obowiązuje do 31. XII 2020 r. Projekt jest gotowy. Obecnie (luty 2016 r.) obiekt ma powierzchnię trawiastą i hangar dla szybowców. Będzie hala dla samolotów utwardzony pas startowy o dł. 1000 m. i wieża kontroli. Lotnisko będzie miało strategiczne znaczenie, dla kilku okolicznych powiatów i będą w nim mogły lądować małe samoloty pasażerskie o wadze do 10 ton. Może rozwinie się pod-sudecka turystyka lotnicza ?
- 98.856,83 zł zebrano w finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Wałbrzychu w 2016 r.. Na dodatek pozyskano 13,5 l krwi. Pobito rekord bo w 2010 r. zebrano 76 tys. Sercem WOŚP była „Stara Kopalnia”. Na Piaskowej Górze do puszek zbierał prezydent miasta Roman Szelemej. Za 200 zł sprzedano na rok Górę Chełmiec (nabywca honorowy). WOŚP miała też świetny wynik w Kamiennej Górze, gdyż jej sztab zebrał 57 tys. W Domu Kultury nie zabrakło koncertów, recitali i tańca. Pracownikom ratusza udało się zebrać 425 zł. Brawo ! Zaś w Bolkowie na imprezie zamkniętej w D. K. ok. 2.300 zł. Ale było miło i z muzyką. W Marciszowie w 2016 r. Orkiestra nie grała. W 2017 r. w Bolkowie Orkiestra „wygrała” tys. zł., a Jaworze ponad 37 tys. zł.
- Bohater Stalingradu w Wałbrzychu. Do 1947 r. największy garnizon armii radzieckiej na Dolnym Śląsku znajdował się w Wałbrzychu. Liczył on ok. 15 tys. żołnierzy, a dowodził nim Paweł Batow bohater stalingradzkiej bitwy 1942 – 43 r. P. Batow urodził się w 1897 r. we wsi Flisowo. W czasie I w. św. służył w armii carskiej, a w latach rewolucji bolszewickiej i wojny domowej w Armii Czerwonej. Widocznie był walecznym żołnierzem i zdolnym oficerem bo szybko awansował i powierzano mu odpowiedzialne stanowiska. W l. 1936 – 37 walczył w Hiszpanii przeciw dykt. Franko i wojskom hitlerowskim (jak Świerczewski). Po napaści Niemiec na ZSRR P. Batow był dowódcą korpusu, a następnie dowódcą 51 i 65 Armii z którą brał udział w bitwie pod Stalingradem (zwycięskiej dla Ar. Cz.), a potem pod Kurskiem w wielkiej bitwie pancerniej. Z 65 Ar. brał udział w wyzwolaniu ziem polskich w składzie 2 Frontu Białoruskiego. Po zakończeniu wojny dowodził garnizonem w Wałbrzychu, a następnie w Legnicy jako dowódca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

W latach 1962 – 65 był szefem sztabu Układu Warszawskiego. Napisał kilka książek w tym „Operacja Odra” (Ciekawe czy jest tłumaczenie na polski). W roku 1970 był prezesem Związku Kombatantów ZSRR i przyjął w Moskwie wysłannika z Wałbrzycha Kazimierza Niemierka, który mu przywiózł publikację o Wałbrzychu, zdjęcia i prywatny list od dyr. Ryszarda Pawłowicza. Dodajmy przyjął Wałbrzyszanina poza kolejką w której czekało w poczekalni kilku gen. radzieckich. Tj. otworzył drzwi gabinetu i zapytał: „Kto przyjechał do mnie z Wałbrzycha?” W gabinecie Batow poczęstował gościa koniakiem, oglądał zdjęcia, wspominał swój pobyt w Wałbrzychu i przyjazną współpracę z Eugeniuszem Szewczykiem pierwszym prezydentem Wałbrzycha. W roku 1980 redaktor naczelny „Trybuny Wałbrzyskiej” nawiązał kontakt listowny z Batowem i otrzymał zdjęcie z dedykacją dla czytelników, a też fotografię z Janem Pawłem II-gim w Rzymie, gdzie Batow był na zjeździe kombatantów. Zmarł w 1985 r. Pozostawił w Wałbrzychu dobre wspomnienia jako skromny i prawy człowiek. W bibliotekach można spotkać jego książkę „W marszu i boju”.



Ilustracja 133: (Fot. „Nasza Nowa Hostpria”).

- Jan Zacharski jest Wrocławskim fraszko-pisarzem od 60 lat. Wydał 6 publikacji. W swym życiu uprawiał różne zawody humanistyczne. Fascynuje go życie publiczne z dala od „prawej strony”, a serce jak każdy ma po lewej stronie. Jego publikacja z 2014 r. dotarła aż pod Przełęcz Pojednania, więc postawiliśmy z niej zaczerpnąć kilka garści fraszek, tym bardziej, że autor nasz ziomek Dolnoślązak. Niechaj więc pokrzepia, rozwesela i bawi, a Czytelnicy niech bawią się również, choć rozumiemy, że nie wszystkim może być do śmiechu. Śmiejmy się

jednak na przekór politykom, śmiejmy się jednak ze „starostą weselnym” bo śmiech to zdrowie, a gdy zdrowy duch, to zdrowe ciało.

Motto: (...) *Widząc w zwierciadle fraszek żart i pociechę
chwile gorzkich doświadczeń czas zwyciężać śmiechem.* (Jan Zacharski)

Zbawca

*Raz zbawiłem już Polskę prawie,
teraz znów Polskę zbawię,
bowiem mam chęci szczere,
zostać znowu premierem.*

Walka

*Dziś wzywam prawicę,
jutro wezwę lewicę,
już im się nie upiecze,
poślę im nagie miecze.*

Wieszanie

Z oczu rozpaczy mu płyną łzy,

*wszyscy na Tusku wieszają psy,
i oponenta czas wziąć w obroty,
niech na Kaczyńskim wieszają koty.*

Protest

*I po co to po próżnicy,
protestować na ulicy,
smutna się prawda okaże:
decydują dygnitarze.*

Polskość

*Oto polskość najwyższej próby,
w postaci ulicznej rozróby,
i obrona sprawy narodowej,
przy pomocy kostki brukowej.
Obywatelu zawsze bądź gotów,
by się wystrzegać takich patriotów.*

Kłopotek (poseł PSL-u)

*Nie miała baba kłopotu, to kupiła prosię,
to przysłowie Kłopotek ma zapewne w nosie,
bowiem kłopotliwa jest ta anegdotka,
ma partia kłopot z powodu Kłopotka.*

Pokrewieństwo

*Choć wiem, że to prowadzi do zguby,
nie żałuję tego, że jestem za gruby.
Lubię Ryszarda Kalisza i już,
między nami pokrewieństwo tusz.*

Kłeska

*Za PRL-u zamiast Bundeswehry,
wystarczyło nam minus 34,
dziś nie pomogą krew, pot i łzy,
starczy, że na dworze jest minus 3.*

Własne kwiaty

*Mieć własne kwiaty,
jest w dobrym tonie,
choć każdy patrzy w inną stronę,
oba tulipany są nadal czerwone.*

- **SKARB W POLU** - „Swoje ganiecie, cudze chwalicie, sami nie znacie co posiadacie”
Pisaliśmy sporo o dalszych prawdziwych i nieprawdziwych skarbach, a przecież mogą one też znajdować się niedaleko, bo zaledwie ok. 3 km (w linii prostej) na wschód od Przełęczy Pojednania (Pomnika Zgody) czyli na obszarze pól Sadów Górnych. Niewiele osób wie, że w obrębie obszaru tej wsi tj. jej pól znajdują się dwa stare wyrobiska. To od strony północnej było zamaskowane bardzo długo po wojnie przyrządną polnego kamienia. Zostało odkryte, ale czy wyrobisko przeszukane i skarb wyjęty? Nie mamy wiedzy. Natomiast od strony południowej położone ok. 0,5 km od szczytu najwyższego wzgórza w okolicy, zwanego zwy-

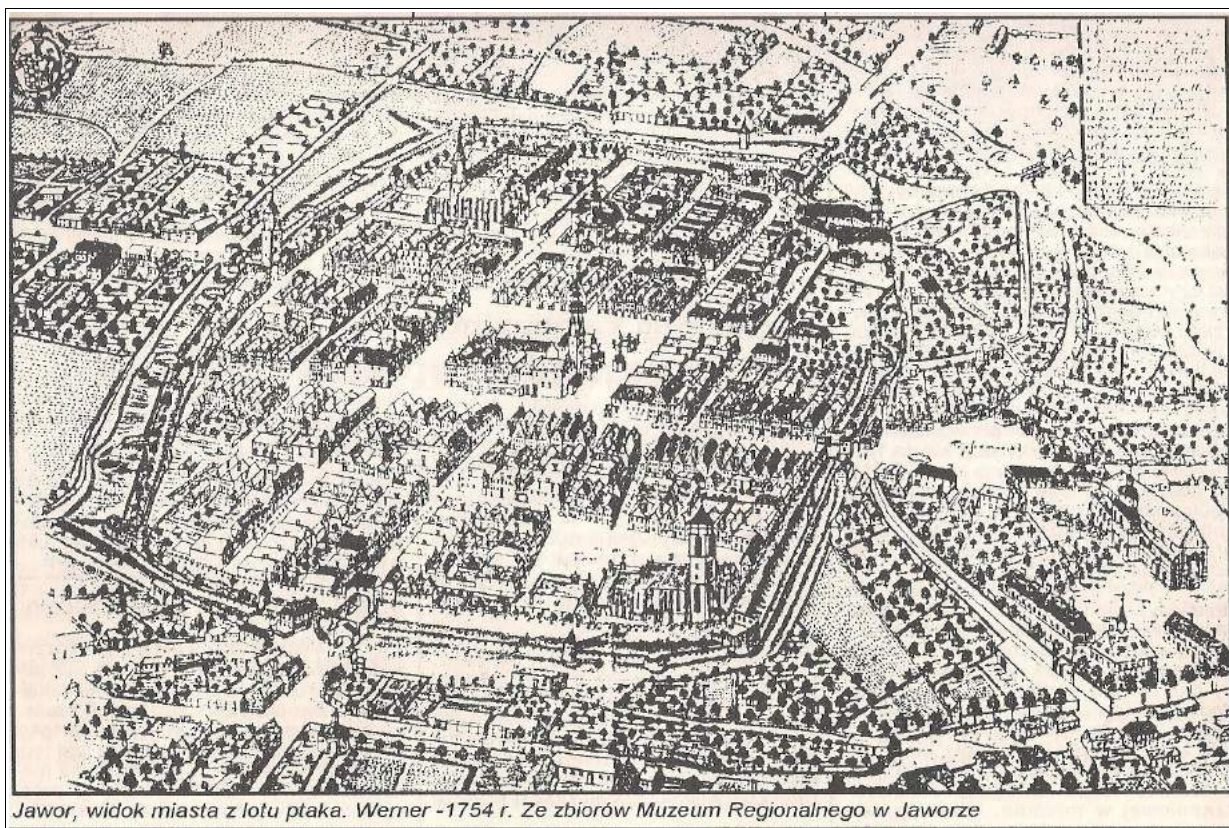
czajowo „Górą Grondowskiego” (niemiecka nazwa zwyczajowa: „Kozia Góra” - Bergziege), jest u wylotu raczej zawałone ziemią. A to właśnie w nim może być coś ciekawego ukryte. Skąd te podejrzenia? Otóż po osiedleniu się w 1945 r. Polaków w Sadach pewien Niemiec podpiwszy opowiadał Polakowi który osiedlił się z rodziną na jego gospodarce o ciężarówce, która podjechała pod wspomnianą wyżej sztolnię i ok. godziny tam stała. Ten Niemiec miał to widzieć ze swego pola na którym pracował, a było to wiosną 1945 r.



Ilustracja 134: Formy skalne w „Lesie Grondowskiego”. (A gdzie wejście do jaskini ze skarbami? - Sz. N.). (fot. Cz. Z.).

Dodamy, że nie był to z pochodzenia Niemiec, a Kozak, który w I w. św. dostawszy się do niewoli niemieckiej pracował u gospodarza na Figlowie (tego domu już nie ma), tylko niewielka stodoła się ostała. Kozak miał z córką gospodarza dziecko, więc ożenił się z nią i pozostał. Teść dał im kawałek ziemi i pobudował nowy dom w l. 1920-tych. Nie jesteśmy jednak pewni czy w starym wyrobisku jeszcze coś pozostało z tego co ukryli Niemcy pod koniec wojny. Dlaczego? Wiemy, że w Sadach w l. 1945 – 46, w obu majątkach stacjonowały małe oddziały gospodarcze armii radzieckiej i ten Kozak bywał u nich często w gościach, sam ich zapraszał na bimberek. Jeździł z nimi po okolicy, a także w pola drogą od samotnej gruszki lub przez podwórko rodziny Grondowskich, w górę drogą przez las. Po co tam jeździli? Pytany o te sprawy pionier osadnik Jan G. uśmiecha się tajemniczo odpowiadając nam: „jeszcze mało wiecie”. No pan G. może wiedzieć dużo bo w 1946 r. tamtą dróżką „ganiał” krowy i pasał za szczytem góry. Ciekawski i spryciarz z niego w młodym wieku był osobiwy, w każdą dziurę wlażył, myszkował, szukał szabru. No, a dziś to z niego bajarz i gawędziarz niebywały. Jakby mu ktoś dobry koniak postawił i 10 % zagwarantował to może by opowiedział co w pieczarze było i kto ją opróżnił. My podejrzewamy Rosjan i niemieckiego Kozaka, którego wysiedlono z rodziną do Niemiec w 1946 r.

- Niebywale ciekawa książka ukazała się na temat pradawnych dziejów Jawora i najbliższej jego okolicy. Napisał ją jaworski regionalista Jan Rybotycki. Dokonuje w niej uzasadnienia tezy o istnieniu XII wiecznej osady targowej o nazwie Jawor położonej nad Nysą Szaloną tą samą, która ma źródła na południe od Domanowa. Książka kosztuje 50 zł i jest do nabycia m.in. w redakcji Nowej Gazety Jaworskiej. Powinna ona też znaleźć się w bibliotekach na terenie powiatu. Pytajmy o nią w Bolkowie i Dobromierzu. Autor przyznaje, że 100 % dokumentów o 1100-letnich czasach Jawora nie znalazł, a opierał się na źródłach pisanych przez autorów niemieckich. Postuluje więc badania archeologiczne na terenie Starego Jawora. Ps. Właśnie jesienią 2016 r. odkryto w miejscu budowy fabryki silników ślady osady sprzed ok. 1800 lat.



Jawor, widok miasta z lotu ptaka. Werner -1754 r. Ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaworze

- Drugi Zjazd Regionalistów nad Odrą można nazwać wędrownym, gdyż organizatorzy objechali z nimi kilka miejscowości. Jakkolwiek idea była pozytywna to jednak nadmiar elementów kresowo - wschodnich nie korespondował z naszym Dolnym Śląskiem. Owszem przybyli tu po II w. św. ludzie w dużej masie ze Wschodu, ale jednak Ci z centralnej Polski byli w przewadze o co najmniej 200 tys. Poza tym są pionierzy już tu na D. Śl. w niewielkiej liczbie i naprawdę już tylko jednostki z nich działają publicznie. Pokolenia zaś urodzone po 1945 r. są już mocno zintegrowane i raczej należy działać tak, aby na nowo nie dzielić społeczności. Po 70 latach gospodarowania mamy już o czym pisać, odkrywać dorobek dziadków i pradiadków, dokumentować minione 70 lecie. Pracy na tej niwie jest taki ogrom, że zaprawdę na dzieje kresowe, bez szkody tutejszej, już czasu wolnego nam nie wystarczy. Myślą przewodnią Konferencji było: „Kresowość jako składnik tożsamości Dolnoślązaków”. Tymczasem w pow. Kam. Góra mogliby głosić: „Śądeckość jako nasz dzisiejszy składnik tożsamości”. A jest bardzo wiele miast i wsi zasiedlonych żywiołem osadniczym z Centralnej Polski. My zaś Przyjaciele (PMP) proponujemy różnorodność jako cenne składniki i bogactwo tożsamości Dolnoślązaków. Czyli wszystkie tu przybyłe po II w. św. regionalizmy traktować równo, czerpać pełnymi garściami z malowanej skrzyni dolnośląskiej, tak jak leci, jak uda się nabrać, nie przebierać, nie wybierać, traktować równorzędnie wszystko jak swoje dolnośląskie dziedzictwo kulturowe. My wiemy, że organizatorzy Konferencji mieli dobre intencje, ale czasem dają się uwieść nostalgii i mitowi kresowemu. Przyjaciele im i czytelnikom dedykuję poniżej nie mit, a szczerą prawdę: „Otóż w XIX wieku ktoś przybyły z Kresów na mazowieckie piaski opowiadał, że na Podolu rosną tak wielkie trawy, że pasącym się bykom widać tylko czubki rogów. Chłopi chórem zdecydowali się jechać tam na osiedlenie. My zaś zachęcamy do osiedlania się na D. Śląsku bo tu, nawet na Pogórzu buraki pastewne osiągają wagę 6-8 kg (ważyliśmy), a trawa na łące przy drodze Nagórniki – Figłowy (Sady G.) osiągnęła w 2016 r. (mimo skąpych opadów) do 160 – 170 cm (mierzyliśmy). Oczywiście wszystkim tu mieszkającym nie radzimy wyjeżdżać do mokrej i mglistej Anglii. (Ps. Piosenkarka Eleni też jest nasza – dolnośląska, więc i jej Greckie pio-

senki naszym dziedzictwem. Podobnie piosenki, przysłowia, opowieści, pamiątki naszych starszych sąsiadów skąd by nie przybyli są naszym dziedzictwem).

- Grecy w Polsce. Znamy dziś w 2016 r. postawę rządu i niektórych ugrupowań politycznych (też społecznych i kościelnych) niechętną czy wręcz wrogą wobec uchodźców wojennych z Syrii i Iraku. Prowadzi się wybiórczą kampanię medialną by straszyć Polaków. Dlatego jest na czasie przypomnieć fakt przyjęcia przez wyniszczoną wojną Ludową Polskę ok. 14 tys. greckich uchodźców z wojny domowej. Rozlokowano ich na całych Ziemiach Zachodnich w tym w Szczawnie Zdroju, Łądku, Dusznikach. W Półwsiach w PGR-ze kilka osób w Bolkowie. Był to rok 1949. Dziećmi zajął się Fundusz Wczasów Pracowniczych i Liga Kobiet. Rozlokowano ich w sanatoriach, wstawiając łóżka piętrowe. Nakarmiono, wyposażono w nową bieliznę i buty, zorganizowano naukę polską i grecką. Rannym i chorym dorosłym zapewniono opiekę lekarską. Młodzi Grecy później maszerowali w pochodach majowych, występowali w akademiach, zakładali zespoły muzyczne, studiowali, zostawali sportowcami, byli harcerzami. A całej Polsce szczególnie utkwiła w pamięci wyżej wspomniana piosenkarka Eleni , która milionom Polaków przez lata sprawiała i sprawia radość. Była także w Bolkowie, Roztoce. Po upadku w 1974 r. junty pułkowników większość Greków wyjechała, ale pamiętają, że Polska uratowała im życie i zapewniła awans społeczny. Dodajmy, że to była Polska Ludowa. Pozostała ich garstka. Dzieci wówczas śpiewały wojenne pieśni sławiące gen. Markosa bohatera partyzantów. Komuniści w Grecji przegrali, a brutalna rozprawa z lewicą przez czarnych pułkowników trwała do 1975 r. W Zgorzelcu Grecy urządzili sobie tzw. drugie Ateny. Nawet jedna grupa założyła sprawną spółdzielnię rolniczą w Bieszczadach o nazwie Nowe Życie. Ogółem wydatki rządu PRL na utrzymanie, opiekę i naukę dzieci greckich wyniosły 272 mln. zł. Oto co napisały greckie działaczki społeczne do KC PZPR w sierpniu 1949 r. „(...) Przybyliśmy do gościnnej Polski jako delegatki walczących matek. Rok minął kiedy rozstałyśmy się z naszymi dziećmi (...) Stwierdziłyśmy na własne oczy, że dzieci nasze znalazły u Was tysiące matek. Znalazłyśmy nasze dzieci w stanie nie do poznania”. (To znaczy w bardzo dobrym).

Nasz Bogaty Dolny Śląsk (fragmenty)

*W górach, dolinach Dolnego Śląska lasy się zielenią,
Grzyby się w nich sypią latem i jesienią.
Nie ma tu na drogach podolskiego błota,
Są drogi twarde, bite, niestraszna im słota.
Nie ma poleskich bagien, topieli, moczarów,
Ciągną się łany pól uprawnych tysiące hektarów.
Miodno - oleiste rzepaki, sypią zboża bez kąkolu,
Pachną, falują, kwitną złociście na „Śląskim Podolu”.
Zamki piastowskie dumne, stojące w chwale,
W Bolkowie „Castle Party” festiwale.
Czereśnie, śliwy, jabłka, truskawki, gruszki,
Soczyste, mięsiste, złociste wielkie jak garnuszki.
Marchew, pietrucha, cebula rosną znakomicie,
Siekać, spożywać, winem popijać i chwalić życie.
...Kopujemy swoje ziemniaki, jak chodaki,
Rąbiemy kapustę strzegomską jak przetaki.
Rosną „kokosy” czyli laskowe i włoskie orzechy,
Dzieciom na zdrowie, wiewiórkom dla uciechy.*

(Bolko Tutejszy)



Ilustracja 135: Smakowite dolnośląskie produkty z okolic Pomnika Zgody. (Ukł. fot. Cz. Z.).

Bodaj ten kogut znudził,
Co mnie tak rano zbudził.
Ach ! Mała nocka mała,
I ja się nie wyspała.



Ilustracja 136: Ozdoby wielkanocne prezentowane na kiermaszu w Domu Kultury w Bolkowie wykonane przez mieszkankę Sądów Górnych Natalię Michalską.(fot. Sz. N.)



Ilustracja 137: specjały wielkanocne prezentowane na kiermaszu w D. K. w Bolkowie 2017 r. (fot. Sz. N.).



Ilustracja 138: Pisanki w Banku Spółdzielczym w Bolkowie, wykonane przez dyr. Annę Karwacką. (fot. Sz. N.).

*Ilustracja 139: Kwiaty. Prace -
rękodzieło Haliny Żukrowskiej z
Nagórnika. Takimi bukietami dekoruje
m.in. wiejską kapliczkę, a w 2017 r. też
Pomnik Zgody. Dekorację robią też
Maria Rakoczy
i Alicja Wiącek. (fot. Sz. N.).*



*Ilustracja 140: Prozdrowotne pieczywo, pieczone jest w Figlowie przez Beatę Koper. Podpowiadają nam, że
w Sadach inne panie też samodzielnie wypiekają chleb. Gratulujemy powrotu do tradycji. (fot. Sz. N.).*



*Ilustracja
141:
Kucharz
batalionowy
w rozmowie
z d-ca 2
kompanii
Janem Zwie-
rzyńskim
(Dziadek
Agnieszki
Szewczyk
zam. w
Sadach
Dolnych)*

*w czasie akcji z bandami UPA w okolicach
Rymanowa w 1946 r. (fot. udostępniła A.
Szewczyk – Drewicz).*

- 5 maja 2015 r. w Zespole Szkół Nr 2 w Wałbrzychu odbyła się XI Konferencja Historyków Wałbrzyskich pt. „70 lat polskiego Wałbrzycha”. Arkadiusz Łapka wygłosił odczyt pt. „Pierwszy rok polskiego Wałbrzycha”, a Magdalena Banasik „Wałbrzych – miasto wielu kultur”.
- 70 Rocznicę Osadnictwa na terenie Gminy Kamienna Góra obchodzono w Krzeszowie (maj 2015 r.). Władze gminy żyjącym osadnikom (a jest ich ok. 100) wręczyły listy gratulacyjne, a także pamiątkowe grawer-tony. Koncertował Zespół Artystyczny Żołnierzy Rezerwy ze Złotoryi. Wygłoszono referat historyczny.
- W roku 2015 pięć jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych w gminie Kamienna Góra obchodziło jubileusz 70-lecia. W Krzeszowie odsłonięto ta-

blicę pamiątkową OSP. Oddano hołd zmarłym strażakom, osadnikom i powstańcom warszawskim (o godz. 17 w dniu 1 sierpnia zawyły syreny). A czy 8. V. też wyją? Słyszać salwy armatnie?

Ukochana moja ziemia

*Gdzie nad Odrą drżą kaczeńce
Zapatrzone w modrą gładź,
Świętojańskie płyną wieńce,
By dziewczętom szczęście dać.*

*Ref. Ukochana moja ziemio
Dolnośląski urodzajny kraju,
Na nic ciebie nie zamienię
Z tobą żyć i umrzeć daj.*

*Rozrzucone dziadków kości
Na równinach i wśród gór,
Oni zdobyli ją dla polskości
Dając dla nas piękny wzór.*

Ref.

*Po czterdziestym piątym roku
Z rodzinami tu przybyli,
A ich dzieci oraz wnuki
Tu na Śląsku się rodzili.*

Ref.

*W Domanowie i w Gostkowie,
W Nagórniku, w Sadach też
Ją dziadkowie użyźniali,
W pocie czoła pracowali.*

(Słowa: Jan Mincewicz i Szczepan Napora)

Piosenkę tę na Dolnym Śląsku po raz pierwszy zaśpiewał Zespół Ludowy „Gostkowiacy” na Przeglądzie Pojednania, przy Pomniku Zgody, w dniu 8 września 2002 r., a wcześniej była deklamacja w Nagórniku w 1996 r. jako wiersz.



- Według informacji uzyskanej w sklepie filatelistycznym w Jeleniej Górze, Poczta Polska nie wydała znaczka upamiętniającego 70-lecie powrotu Ziem Zachodnich lub Śląska do Macierzy – Polski. Jest to zapewne świadome zaniechanie z przyczyn politycznych?



Ilustracja 142: Znaczki upamiętniające powrót Ziem Zachodnich do Polski z czasów PRL. (fot. katalog znaczków "Net").

- We wsi Krzeczyn Mały (gmina Lubin) w 2015 r. postawiono pomnik upamiętniający przybycie na Ziemie Zachodnie w 1945 r. repatriantów z Bugu. Referat historyczny wygłosił dr St. Tokarczuk, prezentowano zdjęcia i pamiątki sprzed 70 lat. Tekst utrwalony na pomniku brzmi: „PAMIĘCI POWOJENNYCH I PÓŹNIEJSZYCH OSADNIKÓW W 70 ROCZNICĘ POWROTU NA ZIEMIE PIASTOWSKIE – MIESZKAŃCY KRZECZYNA MAŁEGO”.
- Minął doniosły, jubileuszowy rok rocznicy 70-lecia, a w Kamiennej Górze po staremu. Pomnik Bohaterów Wojska Polskiego, czy 30-lecia PRL jak stał tak stoi oszepecony przez demontaż tablicy z inskrypcją, na początku lat dziewięćdziesiątych ub. wieku, tj. na fali zachwyty nad nowym ustrojem.
- Michał Rachoń w 2013 r. m.in. pisał: „Degeneracja gospodarcza Ziem Zachodnich jest jawnym błędem polityki gospodarczej (i racji stanu) jaki popełniła III RP. Polska dwóch części, tj. stara Centralna i Ziemie Zachodnie. Gołym okiem, w tej ostatniej, widać „kulturkampf”. Żegluga morska, poza szczecińską, właściwie nie istnieje, o Polskich Liniach Oceanicznych nikt już raczej nie pamięta. Dalekomorskie połowy zniknęły z mapy polskiego biznesu. Zasypany najnowszy szyb „Kopernik” w Wałbrzychu. Pokolenie wnuków odwołuje się dziś

do krótkiej, 70-letniej tradycji, bycia tu i teraz. Do jakich korzeni i tradycji odwoła się pokolenie dzisiejszych kilkulatków?”. Wieszajmy zatem tablice upamiętniające, stawiajmy pomniczki, zbierajmy relacje pionierów i 60-latków, zabezpieczajmy i opisujemy fotografie, twórzmy małe muzea i izby pamięci, dokumentujmy osoby i dokumenty, działajmy gospodarczo, przybywajmy, a nie wyjeżdżajmy, zapuszczajmy korzenie głębiej na Dolnym Śląsku.

- W okresie II RP, w latach trzydziestych ub. wieku, postawiono w Poznaniu wielki pomnik dzięczny za odzyskanie ziem polskich spod zaboru pruskiego. Nazywany był Pomnikiem Wdzięczności lub Pomnikiem Chrystusa Króla. Tak dziękowali Polacy z ówczesnych Kresów Zachodnich, chociaż odzyskano tylko część ziem. Po II wojnie Światowej przesunęła się cała Polska i Polacy, znacznie szerzej i głębiej na zachód, mimo to w wielu miastach Dolnego Śląska nic nie postawiono, ani nie powieszono żadnej tablicy, nie wystrzelono na wiwat. .
- Jedynie szczególnie zachęcała do obchodów wojewoda lubuski Pani Katarzyna Osos, która m.in. powiedziała: „Chcemy pokazać jak wielką wartość ma nasze materialne i niematerialne dziedzictwo, które powstało w wyniku zaangażowania kilku pokoleń Ziemi Lubuskiej.
- We wsi Wyszanowo (lubuskie), z okazji jubileuszu, odbył się festyn i prezentacja książki o tej wsi.



Ilustracja 143: Zespół „Iskierki” z Bolkowa na dożynkach gminnych w Sadach Górnych w 2016 r. (fot. Cz. Z.).

- W Szprotawie uczczono 70 rocznicę powstania Wojsk Ochrony Pogranicza. Nawiązano do tradycji jednostek II Armii Wojska Polskiego, które od 10 czerwca 1945 r. rozpoczęły służbę graniczną na Odrze i Nysie Łużyckiej.
- Mieszkańcy Skwierzyny uczcili 70 rocznicę zorganizowania polskiej administracji.
- W Świebodzinie obchodzono 70 rocznicę pierwszego transportu z Kresów Wschodnich. Ufundowano tablicę pamiątkową.
- W Gubinie wydano biuletyn poświęcony 70 rocznicy przejęcia władzy przez administrację polską. W bibliotece wykład: „70-lecie walk o Gubin, luty – kwiecień 1945 r.”.

- W Gorzowie Wielkopolskim otwarte wykłady i sesja naukowa pt. „Trudne początki”.
- W Żarach świętowano od lutego i maja. Obywały się uroczystości, zorganizowane także przez Stowarzyszenie 42 Pułku Zmechanizowanego i 11 Brygady Zmechanizowanej, w tym konkurs na temat: „Forsowanie Nysy przez II Armię Wojska Polskiego i Korpus Pancerny LWP” odbyła się konferencja naukowa na temat osadnictwa wojskowego.
- Muzeum w Jeleniej Górze w dniach 1-31.07.2015 r. zorganizowało wystawę plakatów pt. „Powrót nad Bałtyk i Odrę”.
- W Bolkowie Zespół „Iskierka” (kier. M. Cwanek) 8 maja 2015 r. zorganizował wieczornicę pt. „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” aby uczcić 70 rocznicę zakończenia II wojny światowej i osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Czytane były gawędy – opowieści i śpiewano piosenki. Piosenkę pt. „Ziemia Dolnośląska” zaprezentujemy w innym rozdziale.
- W Ogorzelcu było odwrotnie. Na uboczu wsi, na wzgórku, przy starym poniemieckim Pomniku Wojowników (bo z mieczem) uporządkowano teren, ustawiono ławeczki i posadzono powyżej iglaki. Tym sposobem uczczono symbol pruskiego militarizmu, który już w latach trzydziestych ub. wieku takimi pomnikami przygotowywał społeczeństwo niemieckie do nowej wojny. Przy tym pomniku w latach II wojny światowej (a może wcześniej) odbywały się zapewne manifestacje hitlerowskie. Czy wypada dziś Polakom krzątać się przy takim pomniku i urządzać skwer wypoczynkowy? Poza tym, czy nie można było urządzić skweru (bo to nie jest park) gdzieś w centrum Ogorzelca z polskim pomnikiem i bardziej dostępnym osobom starszym. Dodać należy, iż Pomniki Wojowników (Pomniki Wdzięczności) nie mają nic wspólnego z polską tradycją wojskową; stawiali je niemieccy kombataneci poległym w I wojnie światowej kolegom. Również i w I wojnie światowej wojska niemieckie okupowały ziemie polskie, biły się z niektórymi formacjami polskimi. Naród polski, a więc i mieszkańcy Ogorzelca, nie mają im być za co wdzięczni. (Podobnie te pomniki oceniają naukowcy z Instytutu Zachodniego w Poznaniu). Pomnik, jeżeli już ocalał, należało raczej opatrzyć tablicą informacyjną i zostawić w spokoju. Ciekawe dlaczego Niemcy się nim nie zajęli? Jesteśmy gospodarzami we własnym kraju i mamy prawo kształtować dziedzictwo, które po Niemcach odziedziczyliśmy. Nie posądzamy mieszkańców Ogorzelca o złą wolę, jednak ludziom czasem brakuje wyobraźni lub nie mają rozeznania w temacie, często też nie mają się gdzie i kogo poradzić.
- Nieco inaczej postąpiono w Nowej Wsi Legnickiej. Też odnowiono (już leżący) poniemiecki pomnik, obok niego postawiono polski poświęcony pamięci przybycia kresowiaków i obydwa połączono krzyżem. Ksiądz dokonał ich poświęcenia. (Nie wiemy jakie elementy poniemiecki pomnik zawierał i jaką miał inskrypcję). Przyjaciele Myśli Piastowskiej nie są przeciwko Niemcom. Polska dzięki nim dzisiaj prosperuje. Oni mają nieco kompleksu winy i sami u siebie dziś nie eksponują militarizmu. Większość z nich nam dobrze życzy. Niemcy zakazali u siebie nazizmu i faszyzmu, jednak rewanżyści też u nich są i gdyby doszli do władzy, to będziemy zagrożeni. Wówczas nic nie pomoże, że dbaliśmy o ich pomniki, będą żądać „swoich” (tj. naszych) ziem wschodnich. Dzisiaj zatem należy wzniesić toast za życzliwych i przyjaznych nam Niemców, a pomników wojowników nie glancować.
- 8 maja 2015 r. we wsi Platerówka w pow. Lubań, odbyła się Wieczornica Historyczna z okazji 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej (dlaczego nie zwycięskiej?) pod hasłem „Zrozumieć przeszłość, kształtować przyszłość”. 18 maja 2015 r. przyjechały do Platerówki historyczne pojazdy II Armii LWP. Była to część trasy „Rajdu Pojazdów Historycznych Łużyce 1945”. W tejże wsi uczczono też 71 rocznicę bitwy pod Lenino, a w dniach 28-29 listopada 2015 r. zorganizowano rajd samochodowy szlakiem II Armii LWP. 16 osób przejechało 450 km, oddając cześć poległym. Dodajmy, że Platerówka to wieś w której osiedliły się zdemobilizowane kobiety z 1 Samodzielnego Batalionu im. Emilii Plater LWP.
- W setkach miejsc Dolnego Śląska w różnej formie obchodzono zakończenie wojny, zwycięstwo, dni pioniera, przejścia władzy lub przybycia pierwszych transportów.

- W Zielonej Górze działa Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry. W Międzyrzeczu Andrzej Chmielewski spisał wspomnienia osadników, a 27 lipca obchodzony jest Dzień Osadnika.
- W Koszalinie od 1970 r. działa Klub Pioniera Miasta Koszalina.
- W Sianowie ufundowano tablice poświęconą: „Osadnikom Ziemi Sianowskiej”. (Sianów wyzwolony był 3 marca 1945 r.).
- Trzebnicę wojska radzieckie wyzwoliły w dniu 21 kwietnia 1945 r. i w tym dniu obchodzi się Dzień Pioniera Ziemi Trzebnickiej.
- Niezwykłą reakcyjnością błysnęło na zamku Książ. Otóż z okazji 70 rocznicy zakończenia wojny, grupa rekonstrukcyjna przedstawiła inscenizację pod hasłem: „Likwidacja posterunku UB i MO”. W wyniku podobnej akcji w latach powojennych zginęło czterech ormowców i komunistów. Być może dziś ci napastnicy otrzymają Krzyże Niepodległości za zabicie w latach 1945/46 polskich pionierów, którzy zapewniali w powiecie wałbrzyskim ład i porządek, aby spokojnie mogli się tu osiedlać polscy osadnicy, Sybiracy, Kresowiaci, Centralacy; aby także można było spokojnie rozminowywać pola, odbudowywać Wrocław. Tak więc w Książu, po 70 latach pochwalono bratobójczą zbrodnię. Robią to ci, którzy żyją na tej Ziemi Dolnośląskiej, ziemi zroszonej krwią frontowców polskich i radzieckich.
- W wydany w 1977 r. tomiku wierszy wojennych pt. „Legenda Polowych Map” 14 poświęconych jest oblężonemu w 1945 r. Wrocławowi.

OBŁĘŻENIE

*15 luty, czwartek – pierścień zamknięty
Na pozycjach ustawiono baterie forteczne
jakże wymownie wielojęzyczne trofea.
Bowiem przemawiać tu mają działa:
Francuskie, rosyjskie, niemieckie, włoskie, polskie
– w tłumaczeniu na język Gauleitera Karla Hanke.*

*...Artyleryjskie esperanto różnokalibrowej zbrojowni...
Festung Breslau będzie wylamywać sobie
serdeczne palce upierścienionych wież,
połamię kręgosłupy mostów, wylupię ścianom szklane oczy
pożerać będzie własny brzuch,
gdzie kiszki grają jeszcze pruskiego marsza,
bowiem żołądek ucztuje w bunkrach Gauleitera,
na rudym złotogłowie odrąbanych toporem głów...*

- Sołectwo Nagórniki podjęło próbę zorganizowania gminnej wycieczki w dniu 16 kwietnia 2015 r. na cmentarz żołnierzy II Armii WP w Zgorzelcu. Przejazd miał być opłacony przez Urząd Gminy w Marciszowie. W drodze powrotnej planowano zwiedzić zamek Czocha. Z całej gminy chęć wyjazdu wyrażało 4-5 osób, więc wycieczka nie doszła do skutku. To był przykład „wdzięczności” tutejszego społeczeństwa dla poległych w 1945 r. ok. 5 tys. młodych chłopców z II Armii WP. Teraz im „podziękowano”. Duma i honor rozpiera w poniemieckich domach.
- W grudniu 2015 r. w bolkowskim zamku otwarto wystawę pt. „Szli na zachód osadnicy”. Pokazuje ona z czym tu przybyli, co zastali i jak żyli pierwsi po II wojnie światowej polscy mieszkańcy Bolkowa i okolic. Wystawa ma potrwać do czerwca 2016 r.



Ilustracja 144: Obfitujący w ryby staw Spółki Rolnej w Sadach Dolnych. (fot. Cz. Z.)

- W 2015 r. wokół Przełęczu Pojednania, i nieco dalej, postawiono cztery pomniki. Dwa z nich tj. na Półwsiach i w Marciszowie nie nawiązują do jubileuszu 70 – lecia mimo że na tablicach pozostało sporo miejsca i aż się prosiło jedno krótkie zdanie o zwycięstwie 1945 r. i odzyskaniu Dolnego Śląska. Gdyby nie to zwycięstwo, to nie byłoby dzisiaj komu i gdzie postawić postawić pomniczków; nie byłoby polskiej gminy w Marciszowie i polskich mieszkańców Półwsi. Tylko postawiono pomniki w Sadach Dolnych i Starych Bogaczowicach, a nawiązują do rocznicy 70 – lecia (będzie o nich mowa w rozdziale o wsiach). Ile wycieczek szkolnych je zwiedziło?
- 4 grudnia 2015 r. w Wałbrzychu zorganizowano „70 – lecie pięknych słów na 70 – lecie”. W jubileuszowym programie przypomniano historię wałbrzyskich bibliotek. Były konkursy o bibliotekach i książkach.
- 16. 04 2014 r. prezydent Bronisław Komorowski wziął udział w uroczystościach forsowania Nysy Łużyckiej pod Pomnikiem Orła na Cmentarzu Żołnierzy II Armii WP w Zgorzelcu. Miał krótkie przemówienie i złożył wieniec. Towarzyszył mu (też z wieńcem) wiceminister obrony narodowej. Doceniamy ten gest, czekamy na prezydenta Dudę i ministra A. Macierewicza.
- Wałbrzyski regionalista Kazimierz Masiuk – jego dorobek twórczy to tysiące fotografii i setki filmów dokumentujących wydarzenia z życia Wałbrzycha i regionu, które stanowią czasem jedyne świadectwo aktywności ludzi i ich dokonań. Część materiałów dostępna w internecie.
- Wałbrzyski uczeń i muzyk Edwin Grzelecki otrzymał od kanadyjskiej fundacji czek na sumę 1000 dolarów w ramach pomocy uzdolnionym dzieciom.

Fragmenty z jubileuszowej poezji Mariana Cwanka.

*Miasto Bolków polskim się stało,
Kiedy tylko przetoczył się front.
Hasłami na murach osadników witało,
Do dzisiaj jest wiadomo kto przyjechał skąd.*

*Pamiętamy frontowców w wypłowiałych mundurach,
Którzy losy swoje z nową ziemią związali.
Tych pionierów nie ma już wśród nas,
Którzy w powojenny niebezpieczny czas*

Tworzyli tutaj nową, ludową Polskę.

*Nie ma dzisiaj dla nich miejsca na pamiątkowej tablicy,
Falszywe mity próbują tworzyć pseudo-historycy...
Przeżyna trudne lata, na lepsze się zmieni
Dla tych co wytrwają na Dolnośląskiej Ziemi.*



Ilustracja 145: Mapa z wystawy w Zamku Bolków. (fot. Cz. Z.).

Marian Cwanek; „Obrazki z Dzieciństwa” (fragmenty poematu)

*Pamiętam jak słyszałem będąc dzieckiem,
Że to wszystko wokół jest ponemieckie.
Duży murowany dom, solidne w nim sprzęty,
Nawet wiszący na ścianie obraz święty.
I piec kaflowy w którym ogień się pali,
Że to po Niemcach co tutaj mieszkali. (...)*



*Ilustracja 146: Bazylika w Krzeszowie widziana z Krzeszówka. Spoczywa w niej nasz książę Bolko I.
(fot. Cz. Z.).*

*Ciepłym, drewnianym w zielonej zagrodzie. (...)
Mówiła o głodzie, chorobach i jak wioska płonie,*

*Przy tych opowieściach drżały jej dłonie. (...)
 Tak dorastałem, a kiedy już poznałem,
 Historię tej ziemi, to ulgi doznałem.
 Że to jest stara Piastowska Kraina,
 Że tu jestem, tu żyję to nie moja wina.
 (...) Bo to wichry wojny granice przesuwały,
 A prości niewinni ludzie cierpień doznają. (...)*

- W Gorzowie Wielkopolskim 27. III 2015 r. obchodzono Dzień Pioniera. W tym to dniu 70 lat temu polscy pionierzy przejęli władzę w mieście. Proszę jakie prężne działanie, a dopiero 2 sierpnia 1945 r. Konferencja Poczdamska przyznała Polsce Ziemie Zach. Tworzyliśmy więc fakty dokonane, które Zachód nie był już w stanie odwrócić. Na obchodach w Gorzowie obecny był prezydent Bronisław Komorowski który m.in. powiedział: „Z szacunkiem chylę głowę przed wszystkimi, którzy w okresie powojennym w całej zachodniej Polsce przyłożyli się do zakorzenienia się polskiego życia, którzy pozwolili odnaleźć narodowi swoje nowe miejsce, wyznaczone przez trudną historię”. Zaś proboszcz dodał m.in.: „Dzisiaj już nikt nie myśli, że nie jesteśmy tutaj domownikami, czujemy się gospodarzami tego miejsca.” Brawo !
- Średniowieczna kasztelania – zamek w Świnach koło Bolkowa będzie miał kolejnego, już trzeciego właściciela. Dwaj poprzedni nie spełnili obietnic. Trzeci roztacza wizję budowy w pobliżu i na zamku hotelu. (Według burmistrza Bolkowa).
- Na jednym z pomników (nowym) w pow. kamiennogórskim zacytowano słowa J. Piłsudskiego, który o Dolnym Śląsku nawet nie śnił i nie marzył. Zabiegał o Wilno i Wschód. My PMP z satysfakcją cytujemy i upowszechniamy słowa marszałka Roli Żymierskiego z 1945 r.: „Wojsko Polskie z Ziem Odzyskanych już usunąć się nie da”. Słowa godne na dolnośląskie pomniki. Życzymy pomysłów wzmacniających naszą dolnośląską rację stanu.



*Ilustracja 147: 1952-55 rok, delegacja spółdzielni i GS na pochodzie pierwszomajowym w Wałbrzychu, Aleja Wyzwolenia przy starostwie powiatowym, dawniej Marszałka Stalina. Obecni nierozpoznani, pewnie pracownicy GS-U. na drzwiach samochodu G.S. Samopomoc Chłopska Stare Bogaczowice pow. Wałbrzych. Miastowi Spółdzielcy jadą na samochodzie, a rolnicy na drewnianych wozach. Mają atrakcję.
 (fot. udostępnił B. Uchmanowicz).*

- Wiemy, że szlak bojowy II Armii WP prowadził przez Wielkopolskę i Dolny Śląsk nad Nysę Łużycką. Dlatego w 2016 r. odsłonięto w Poznaniu pomnik ku jej czci. Powstał ze składek społecznych.
- W 2015 r. został wydany medal z napisem: 70 Rocznica Zakończenia II Wojny Światowej. (Miedź, srebro, złoto, cena 24 zł. Szkoda, że nie dodano zwycięskiej wojny, a wszak wydawcy żyją w zdobytym dla Polski Szczecinie.
- 15 stycznia 2017 r. WOŚP ugrała w całej Polsce ponad 105 mln zł.
- Do dziś wzbudzają ciekawość i emocje tuż po wojnie wywozy z Polski i byłych ziem wsch. Niemiec, a naszych dzisiejszych zachodnich, różnorodnego majątku przez oddziały zdobywcze (trofiejne) Armii Radz. Więc po kolei jak miały się fakty i racje polityczno - gospodarcze. Otóż podczas wojny z Niemcami ZSRR poniósł olbrzymie straty, a terror niemiecki pozbawił życia ok. 22 – 25 mln. obywateli tego kraju w tym ponad 10 mln. młodych mężczyzn poległo na froncie. To straty bezcenne i niczym nie można było ich zastąpić ani zapłacić żadnymi pieniędzmi. Według danych w Związku Rad. zniszczonych zostało: 1710 miast, ponad 70 tys. wiosek i siedlisk, ok. 32 tys. fabryk, 98 tys. kołchozów, 1876 sowchozów, 65 tys. linii kolejowych, 1 tys. mostów kolejowych, 4100 stacji, 15.800 lokomotyw, 42,8 tys. wagonów. (Encyklopedia rosyjska 1995 r.) Alianci kwestionowali te dane, bo też mieli w tym interes, czyli oszczędzić powojenne Niemcy jako planowanego sojusznika. Tymczasem Związku celem było maksymalne osłabienie Niemiec i zdobycie zasobów dla odbudowy swej gospodarki, co jest zrozumiałe i oczywiste. Rząd angielski nie akceptował odszkodowań pieniężnych, a popierał materialne z czym zgodził się Stalin. W grudniu 1941 r. życzył on sobie 40 tys. obrabiarek, jednak z powodu przedłużającej się wojny, jej ogromnych kosztów własnych i zagranicznych oraz milionowych ofiar jego żądania były znacznie większe i to też zrozumiałe. Jednak Stalin wówczas w 1941 r. nie wiedział, że przemysł niemiecki dostarczył gospodarce 201254 obrabiarek skrawających. Wiosną 1944 rząd radziecki uważał za oczywiste, że po zwycięskiej wojnie trzeba będzie Niemcy rozbroić z przemysłu i oczyścić z zasobów materialnych w ramach odszkodowania. Wówczas myślano już jak to wszystko przetransportować do ZSRR. Powołano Komisję do Spraw Odszkodowań, która w lipcu 1944 r. oszacowała szkody materialne ZSRR powstałe w wyniku zniszczeń wojennych na 130 – 150 mld dol. Jednak po pewnym czasie zredukowano je na 50 mld. Niemiecki majątek narodowy w 1938 r. ta komisja wyceniła na 125 mld. dol., ale w wyniku wojny skurczył się on do 80 – 85 mld. dol. Zaś majątek ZSRR miał mieć wartość 200 mld. dol. Komisja po naradach postulowała odebrać Niemcom wszystko co jest do wzięcia. Ostatecznie w Jalcie i Poczdamie postawiono wniosek wziąć maszyny i urządzenia plus trzodę i inne dobra na sumę 10 mld. dol. Stworzono w Moskwie tzw. Centrum Operacyjne do spraw wywozów, które miało objąć działaniami też satelitów Niemiec. Jednak Rumunia uniknęła masowych demontaży, ale musiała wypłacić ZSRR 300 mln. dol. Ale nas interesują wywozy na terenie dawnej i poniemieckiej Polski, czyli Ziem Zachodnich. Otóż Górny Śląsk dostał się w ręce Ar. Cz. z nienaruszonym przemysłem. Odgrywał on ogromną rolę w wojennej gospodarce niemieckiej. Niemcy rozbudowali tam wiele fabryk przejętych od Polski po 1939 r. Ogółem 1764 fabryki. To był najbogatszy region, ale i tereny D. Śląska i Pomorza, Prus były zasobne w przemysł jak i rolnictwo. Generalnie ekipy radzieckie najwięcej wywoziły te same zdobycze z ziem poniemieckich, ale też z Górnego Śląska i Wielkopolski. Motywowano to albo niezbędnymi potrzebami wojennymi lub, że zakłady zostały na teryt. Polski zbudowane lub rozbudowane w czasie wojny więc nie były faktycznie polskie. J. Stalin podpisał ok. 100 rozporządzeń wywozowych jednak były też takie które podejmowali poszczególni komendanci wojenni miast. Trzeba też podkreślić, że władze radzieckie podpisały z Tymczasowym Rządem Polskim stosowne porozumienie co do ilości wywożonych dóbr z terenów niemieckich mających przypaść Polsce. Na ile umowa była przestrzegana trudno ocenić, ale raczej wielkości były przekraczane. Trzeba też wiedzieć, że formalnie do zakończe-

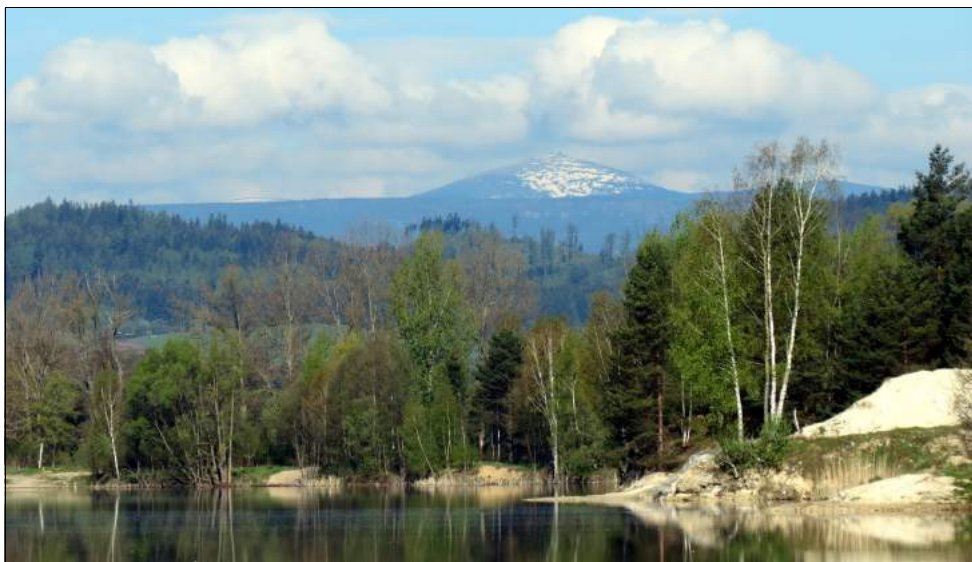
nia Konf. Pocz. (2. 08. 1945) tereny Ziem Zachodnich nie były prawnie polskie i poszczególni komendanci mogli różnie postępować. Wiemy, że tam gdzie administracja polska działała sprawnie i energicznie interweniowała w terenie, u Rokossowskiego, czy we Warszawie udawało się wywozy zastopować lub ograniczyć. Po prostu czasem Polacy już w maju chcieli być gospodarzami na dopiero co zdobytych ziemiach, które radzieccy traktowali dopiero co zdobyte więc im należne. Stąd właśnie brały się konflikty, a dziś są pretensje historyczne. Według pracy Bogdana Musiała do 1 września 1945 r. Rosjanie (Sowieci) przejęli 506 tys. sztuk bydła, 114200 szt. owiec, 206 tys. koni. Według polskich danych komenda radzieckie zdemontowały z terenów Polski w nowych granicach 1119 zakładów. Większość „bezprawnie” bo bez rozporządzeń Stalina. Do 2. 08. 45 r. z terenów Ziem Zachodnich wywieziono 142.400 wagonów mienia niemieckiego, a do stycznia 1948 r. dalszych 69200 wagonów. Zaś z terenów rdzennie polskich 27.400 różnych maszyn, zwykle z fabryk zbudowanych przez Niemców. (Ze wschodnich Niemiec 147.300 wagonów z towarem). Były to dobra o wartości 375 mln. dol. tj. te z Polski. Wartość szkód wojskowych w Polsce szacowano na 292 mln. (bez działań wojennych).

- Urząd Marszałkowski we Wrocławiu zorganizował w Legnicy w dn. 5 – 8 maja 2016 r. Drugie Dolnośląskie Dni Pionierów Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Działo się to w Zamku Piastowskim. Na program obchodów złożyły się: konferencje o problematyce osadniczej, wystawy fotograficzne i malarskie. W tzw. Dniu Wydawniczym pokazano: kroniki, relacje ustne, filmy dok. o Pionierach i pierwszych latach na D. Śl. Prezentowano wydawnictwa, wspomnienia i pamiętniki. Otwarto wystawę pt. „Przybyliśmy, jesteście, będziemy”. Prezentowano zbiory Muzeum WP. Występowały zespoły artystyczne i artyści scen. Na obchodach mocno akcentowano Kr. Wsch. i przybywanie z nich. Mało widoczne było osadnictwo z Polski Centralnej, które było o 200 tys. liczniejsze i bardziej pionierskie to znaczy organizowało administrację, PUR, milicję, ochronę przemysłu i dóbr kultury. 8 maja w kościele garnizonowym odprawiona została Msza Św. za 1 i 2 Ar. Wojska Polskiego.
- W latach 1946 – 48 do Wałbrzycha przybyło ok. 20 tys. repatriantów z Francji (tj. Francuzów polskiego pochodzenia) najczęściej z rodzin górniczych. Spotkali się oni z dużymi różnicami kulturowymi zwłaszcza względem z przybyszami ze Wschodu, którzy określali ich: niedowiarki, ścigacze. Na wagonach pisali 3x tak tj. popierali władze ludową i partię robotniczą. Dziś mają swoje stowarzyszenia kulturalne.
- W sierpniu 2016r. rozstrzygnięto konkurs Radia Wrocław na najładniejszy akwen wodny Dolnego Śląska. Zwyciężył dobromierski zbiornik – jezioro, zdobywając 445 głosów ze średnią oceną 4,2.

DO GÓRY ŚNIEŻKI

Przed laty o tobie wiersz napisał ktoś,
Romantyczna pani? Wędrownik gość?
Dziś ja kreślę prostych wiersz kilka,
Bo choć żeś daleko toś mi bliska.
Jesteś 1602 metrów wysoka,
Więc dla wielu już tylko dla oka.

Widzę cię gdy jadę do Marciszowa,
Lecz bywa, że w chmurach się chowasz.
Nie zawsze można cię ujrzeć w dali,
Gdyż kryjesz się w mgłach białej sali.
Z Pastewnika widocznaś jak na dłoni,
Zgrabny stożek na niebiańskiej błoni.



Ilustracja 148: Maj 2016 r. Śnieżka, widziana z Krzeszówka. (fot. Cz. Z.).

Ongiś z klasą do twych stóp przybyliśmy,
Czasu zabrakło na szczyt nie weszliśmy.
Czesław z Sądów chętnie cię pstryka,
Z Łysicy i wzgórz wokół Nagórnika.
Jesteś królową Dolnego Śląska,
Od południa Czeska, od północy Polska.

Na tym szczycie coś tam siedzi?
Wygląda jakby stadko niedźwiedzi.
Jubileusz ze Śląskiem będziesz świętować,
Już czas się stroić zieloną suknię prasować.
Zapraszamy, choć znamy się tylko z widzenia,
Cześć ! Czołem ! Do ponownego ujrzenia.

Bolko Tutejszy

- W Bolesławcu na D. Śl. stoją 2 pomniki marszałka wojsk carskich z lat 1812 – 13, Michaiła Kutuzowa. Jest też ulica jego imienia. Jeszcze przed 1805 r. walczył On dwukrotnie przeciwko wojskom polskim i po raz trzeci w latach 1812 – 13 podczas wyprawy napoleońskiej. Kutuzow dotarł z armią rosyjską aż do Bolesławca i tam 28. 04. 1813 r. zmarł na tyfus. Ciało wywieziono do Rosji, lecz bez wnętrzności, które pochowano w kaplicy św. Anny w Bolesławcu. Pomnik jego z 1814 r. stoi przy ul. 2 Armii WP. U jego podnóża w 1945 r. urządzono cmentarz armii rad. Drugi pomnik Kutuzowa wzniesiono w 1819 r. a ufundował go

Fryderyk Wilhelm. Stał w Rynku i ważył 30 ton, a wys. był na 12,24 m. W 1893 przeniesiono go na teren promenady gdzie stoi do dziś, a w Krakowie Koniewa, który ocalił miasto przeniesiono na cmentarz.

- Olga Tokarczuk na świecie i w Wałbrzychu. Pod takim tytułem w Bibliotece pod Atlantami prezentowana była wystawa. Można było obejrzeć: książki – przekłady, odgłosy prasy i fotografie. Olga Tokarczuk napisała ponad 100 książek, które wydano w 30 językach (1-wsze miejsce w Polsce). Wystawa



Ilustracja 149: Olga Tokarczuk Dolnoślązaczka z wyboru. W 2015 r. była gościem prof. Zbigniewa Wiktora w Nagórniku. (fot. <http://www.-dzielnice-wroclawia.pl>).

była czynna od 10. XII 2016 – 13. I 2017 r. Na otwarciu m.in. powiedziała: „Będziemy tu się czuli obco dopóki tego terenu nie opowiemy sobie poprzez: książki, filmy, poezję i fotografię itp. przekazy”. 22 maja 2018 r. Olga Tokarczuk otrzymała prestiżową literacką nagrodę „BOOKERA”. Jest to najważniejsza nagroda w świecie literackim po Noblu. Pani Olgo, Sady i Nagórniki wierzą, i z niecierpliwością czekają na przyznanie Pani tej najważniejszej nagrody.

- Tramwaje w Wałbrzychu zniknęły w 1966 r. W 1980 opracowano koncepcję ich przywrócenia, ale jej nie zrealizowano za PRL. Po 1990 r. już nie było wiele kogo wozić bo kopalnie i wiele zakładów zlikwidowano. Zachowały się tylko unikatowe fotografie tramwajów i wspomnienia osób starszych.
- Wałbrzych się wyludnia. W 1939 r. liczył 65 tys. mieszkańców, tuż po wojnie 73 tys., a w 1950 r. - 93 tys. W 1955 r. już 110 tys., w 1970 – 125 tys. i w 1991 – 141 tys. Natomiast w 2007 – 123 i 2015 – 115 tys. W 2009 r. urodziło się 2.500 dzieci, a w 2011 – 2050. Zamknięto kilka szkół. Liczba urodzonych nie rekompensuje zgonów. Władze miasta chcą rodziców olśnić i wprowadzić standardy XXI wieku. Rozpoczęto np. prace związane z budową obwodnicy miasta.
- W średniowieczu zbudowano na Obinie we Wrocławiu największą świątynię romańską w Polsce. (W 1139 r. była jeszcze w budowie, czyli w latach kiedy D. Śląsk wchodził w skład państwa polskiego). Podporami dźwigającymi ściany nawy głównej były potężne kolumny „z jednego kamienia” zachowały się niektóre głowice tych kolumn. Nawa główna miała blisko 20 m. wysokości. Ta potężna bazylika została w 1529 roku zniszczona z polecenia rady miejskiej Wrocławia, która sprzyjała protestantom. Uczniowie uważają, że majstro- wie – artyści byli wyszkoleni na budowach klasztornych w Turyngii.
- W 2016 r. w Sadach zorganizowała się 6-cio osobowa grupa młodych ludzi, która odwiedza- ła mieszkańców wsi w ich domach umilając świętowanie występami artystycznymi tzw. ko- łądą. Zorganizowanie grupy zainspirowali Przyjaciele Myśli Piastowskiej. Miejmy nadzieję, że to działanie nie było jednorazowe. W przyszłych latach oczekujemy w naszych domo- stwach tak miłych gości.



Ilustracja 150: Rok 2016. Święta Bożego Narodzenia, grupa kołędnicza w Sadach Górnych .Oliwia, Klaudia, Nikola – Drewicz, Kacper Czerwiński, Natalia Jaszczyk, Natalia Pawłowska. (fot. Cz. Z.).

- W dniu 21 maja 2017 r. w Sadach Dolnych odbyła się druga edycja konkursu wiersza i pio- senki patriotycznej. Całość imprezy zorganizował sołtys Sadów Dolnych Jacek Turlejski,

przy pomocy finansowej darczyńców. Na uroczystość przybyli m.in. burmistrz Bolkowa Jarosław Wroński, ks. Grzegorz Góra, radna Teresa Ozimek. Grupa osób tj. M. Cwanek, B. Cwanek, Sz. Napora, Cz. Zapotoczny, A. Dżugała, A. Muszalska pod kierownictwem dyr. SP dokonała oceny około 30 prezentacji. Osoby, które podjęły próbę rywalizacji: Malwina Michalska, Oliwia Drewicz, Karol Szewczyk, Monika Habiak, Marta Habiak, Jan Świackiewicz, Zosia Kawalec, Oskar Larysz, Wiktoria Larysz, Antoś Cojacaro, Weronika Trafiał, Magda Michalska, Wiktoria Żukrowska, Malwina Klepek, Ignacy Cojacaro, Sebastian Michalski, Weronika Świackiewicz, Natalia Koper, Julia Siwiec, Amelia Koper, Karolina Ciupiak, Kacper Ogrodniczak, Natalia Michalska, Dawid Pawłowski, Julia Sobczak, Agata Pawłowska, Klaudia Drewicz, Natalia Pawłowska, Marta Klepek. Wyłoniono zwycięzców i rozdano nagrody i dyplomy. Przybyłe osoby miały możliwość upiec na ognisku kiełbaski, częstowano też różnorodnym ciastem, była do dyspozycji w nieograniczonej ilości kawa i herbata. Poza konkursem wystąpiło pięć osób dorosłych. Zdobyliśmy tekst odczytany przez M. Cwanka, który w skrócie niżej prezentujemy. Miał tytuł „Kombatanci”.

*Dla nich medale, ordery,
O nich śpiewają szlagiery.
O makach na Monte Casino,
O wierzbach słowa z serca płyną.
Jak do szturmu idzie piechota,
A śmierć pod nogami jej się miota.
O tych co walczyli w obronie Warszawy,
Co Berlin zdobywali nie dla sławy.
Nie godzi się odbierać im splendoru,
Odmawiać miejsca w historii, honoru.
Poległo tysiące radzieckich i polskich żołnierzy,
Wyzwalając polskie ziemie, im wieczna pamięć się należy (...)*



Ilustracja 151: Uczniowie SP w Sadach Górnych podczas zajęć lekcyjnych na polach swojej wsi. Na zdjęciu Anna Ostrowska-Dżugała i Anna Duda z uczniami klas 4 i 5: Mateusz Sznajder, Patrycja Ciupiak, Julia Mazureczak, Kacper Krynda, Wiktoria Żukrowska, Magdalena Michalska, Oskar Larysz, Wiktoria Filipek, Szymon Dżugała, Oliwia Drewicz, Julia Kędzior, Marta Habiak, Kornelia Hecman, Karol Szewczyk, Sebastian Kasprzyk, Weronika Wolska, Aleksandra Morman, Rafał Rajca, Jan Świackiewicz. (fot. Cz. Z.).

- W dniu 28 maja 2017 r. na górskich polach między Nagórniem, a Figłowem w godzinach 17 – 18 odbyła się pierwsza majówka prowadzona przez proboszcza z Sadów Górnych ks. Grzegorza Górę. Pielgrzymi przybyli (najliczniej) z Sadów i Nagórnika, a także Półwsi, Wierzchosławic, Domanowa, Starych Bogaczowic, a nawet z Marciszowa, Kamiennej Góry i Jawora. Ciekawy sposób dotarcia do Kaplicy Maryjnej wymyślili mieszkańcy Sadów. Otóż ich wędrowka miała szczególny charakter. Zbiórka nastąpiła przy krzyżu w Sadach Dolnych, gdzie rozpoczęto pielgrzymkę. Grupa pielgrzymów wyposażona w sprzęt nagłośniający oraz gitarę wyruszyła ze śpiewem na ustach w kierunku Figłowa. Po drodze modlono się i śpiewano pieśni maryjne. Zatrzymywano się przy kościele, krzyżach przydrożnych i kapliczce przed Figłowem. Grupa wędrująca przez przez dwie wsie budziła zainteresowanie, coraz więcej osób dołączało do pielgrzymki. Po 2 godzinach intensywnego marszu dotarto do Kaplicy Maryjnej na nagórnickich polach. (Warto zaznaczyć, że pielgrzymkę rozpoczęto na poziomie 290 m. n.p.m., a ukończono 590 m. n.p.m. Długość przemarszu wyniosła około 8 km.). Ks. Grzegorz Góra odprawił tu nabożeństwo majowe. Grupa z Sadów liczyła około 60 osób. Najmłodsza uczestniczka miała 14 miesięcy, a najstarsza 84 lata. Łącznie w majówce wzięło udział około 90 osób. Wśród nich było kilkanaścioro dzieci, które poczęsto-



Ilustracja 152: Uczestnicy spotkania: Ks. Grzegorz Góra, Szczepan Napora, Czesław Zapotoczny, Agnieszka, Czesław i Wojciech Andruszków, Barbara, Marek, Wojciech, Paweł, Zosia Krosnowscy, Marzena, Nicola, Oliwia, Milena Drewicz, Paweł, Jacek, Agata Turlejscy, Agnieszka, Paweł, Karol, Igor Szewczykowie, Bogumiła i Jakub Klein, Anna, Ryszard, Kacper, Dawid Pawłowscy, Agata i Natalia Pawłowskie, p. Sznajder, Edward Hendrzak, Bożena Trafiał, Irena Bońkowska, Elżbieta Stokłosa z córką Anetą i wnuczką, Stanisław Michalski, Henryk Milanowski, Andrzej Plewiński, Ignacy i Antek Cojaczaro, Wojciech, Beata, Kinga, Brajan Krynda, Michał i Gosia Chrymak, Wioletta i Waldemar Szul, Halina Borkowska, Krystyna Szucka, Irena i Stanisław Popiel, Anna, Wojciech, Szymon i Emilia Dżugała, Kazimierz Wojtanowski, Tomasz Podkówka, Anna Barlik, Sabina Kanecka, Ryszard Habiak, kol. Dąbrowski z koleżanką, P. Bać, J. Brożyna, Zd. Ilczuk, p. Śmiech, J. i H. Żukrowscy, M. Wiącek, E. Sandałowicz, A. i Alan Rup, W. Głowacka, M. Rakoczy, A. Koziół z żoną i dziećmi, A. Pastuch, R. Rydz, p. Rosołowska, p. Andrusiak z Natalią i Dominiką, M. Uchmanowicz, Zb. Krasel, M. Różnicki, Wł. Szostakowski z żoną). (fot. Cz. Z.).

wano cukierkami i rozdano okolicznościowe widokówki. Przygotowane przez Przyjaciół Myśli Piastowskiej widokówki i wiersze rozdano także pozostałym uczestnikom spotkania. Po majówce na uboczu częstowano też łagodnym winem. Pielgrzymi z Sądów zeszli do Figłowa i na posesji p. Koprów odpoczęli spożywając pieczone kielbaski zafundowane przez sołtysa Sądów Dolnych.

Zdobyliśmy Polskie Złote Runo

Pod takim tytułem przed 1960 r. spisał swoje wspomnienia pierwszy prezydent powojennego Wrocławia. Można je i wspomnienia innych Pionierów przeczytać w książce pt. „Trudne Dni” (trzy tomy), które są dostępne w czytelni Biblioteki „Pod Atlantami” w Wałbrzychu. Dwa pierwsze są też w Bibliotece Karkonoskiej w Jeleniej Górze, a trzeci tom w Nowych Bogaczowicach. Tom I i II dotyczą Wrocławia, a III innych rejonów Dolnego Śląska.

Bolesław Drobner (PPS) nominację otrzymał w styczniu 1945 r. Z 12 – to osobową ekipą, kierowcą radzieckim Karkoszkinem i dokumentem z Komendy Frontu w Krakowie wyjechał 13 kwietnia 1945 r. na pierwszy rekonesans do Wrocławia, w którym trwały jeszcze zacięte walki uliczne.

Profesora Kulczyńskiego ze Lwowa zaprosił do organizacji Uniwersytetu. Na moście w Opolu przybili na słupie pierwszego Białego Orła, a dalej jechali przez nieomal wyludniony Dolny Śląsk, kontrolowani jedynie przez wojskowe posterunki. Przez Kąty Wrocławskie tj. pl. Hindenburga, dziś pl. Powstańców Śl. Po krótkim pobycie na przedmieściach Wrocławia grupa wróciła do Krakowa. 7 maja dotarła do Krakowa wiadomość o kapitulacji wojsk niemieckich we Wrocławiu, a 9 maja 160 osobowa ekipa na załadowanych samochodach wyruszyła z Krakowa. Wkrótce z Krakowa przyjechały dwie następne ekipy, „a Warszawa milczała jak zaklęta”. „Potrzeba było na gwałt milicji”. 18. V B. Drobner był w Legnicy w Sztabie Armii Rad. gdzie udało mu się wstrzymać wywóz urządzeń i maszyn z wielu fabryk.

W czerwcu ukazał się pierwszy nr pisma pt. „Nasz Wrocław”.

16 maja 1945 r. odbyła się żałobna manifestacja na świeżo założonym cmentarzu radzieckim na której przemawiał prezydent B. Drobner.

„W końcu czerwca 1945 r. stał jeszcze wstrętny pomnik Wilhelma. Powiedziałem do przyjaciół: W jak najkrótszym czasie zburzyć pomnik kajzera. Słowa dotrzymali”. (Prezydent B. Drobner). Stało się to 21 października 45 r., a dokonali tego członkowie zespołu góralskiego z pow. kamiennogórskiego ciągnąc Wilhelma linami. (Zespół ludowy ze wsi Leszczyniec).

„Na dolnośląskiej ziemi znaleźli się górale spod Giewontu, robotnicy z Ostrowca i naukowcy ze Lwowa czy Wilna – cała Polska znalazła złote runo!” Pisał po wojnie B. Drobner.

Wówczas po wojennej katastrofie ludzie doceniali nawet tak znacznie zniszczony Wrocław, a dziś grupki nostalgików uparcie mitologizują Kresy Wschodnie. Może dlatego, że żaden z prezydentów III-ej RP nie zainicjował publicznego czytania wspomnień Pionierów Ziem Zachodnich.

W grudniu 1947 r. odbył się we Wrocławiu Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej na który przybył Sekretarz Generalny Józef Cyrankiewicz.(22-letni premier w PRL).

Poniżej prezentujemy fragment wspomnień pioniera 1945 r. nauczyciela z poznańskiego dzięki którym poznamy bliżej osadników przybyłych na D. Śl. z byłej Jugosławii, a osiedlonych w powiecie bolesławieckim. Listopad 1946 r.

„Po drodze, jadąc wozem drabiniastym, mijamy wozy o dziwnym wyglądzie, małe lekkie, uplecione z wikliny zaprzężone w szybkie koniki. To Polacy z Jugosławii. Wykroty wieś 520 numerów. Większość z Jugosławii reszta ze Wschodu i Centrali, osadnicy wojskowi. Między „Jugosłowianami”, a pozostałymi była niezgoda. Wieczorami krzyki, strzały karabinowe i pogróżki. Zaczepni byli ci z Jugosławii, którzy nie darowali nikomu, ani mężczyznom, ani kobiecie. Liczne były wypadki śmierci przez pobicie nożami lub wrzucenie do studni. Po każdym weselu, zabawie jeśli nie pogrzeb to kilku odwożono do szpitala. Posterunek był w Czarnej ale milicjanci do Wykrotów bali się przyjeżdżać. Rodziny liczne z Jugosławii, 8 – 12 osób, czasem do 15 dzieci,(klasy po 40 – 45

dzieci). Dzieci chodziły boso (listopad), głodne, obdarte, brudne. Wódkę lubili. Bimbrownie. Anal-fabeci. Cały tydzień byłem podpity. Zmuszali. Jedli kukurydzę na surowo, melli na mąkę i piekli placki, trzy razy dziennie kaszę. Panny miały na głowie wianki ze szparagusem. Mężczyźni bez wyjątku w kapeluszach, kawalerowie przy kłapie asparagus. Dzieci w szkole do siebie wrogo nastawione, często się biły, najczęściej w drodze do domu nawet nożami. Całą zimę odprowadzaliśmy dzieci do domu. Rozdawaliśmy tran, zeszyty od komitetu PPR, odzież, szczoteczki do zębów (...). Na osiedlu robotniczym ludzie ze Wschodu wyrzucili kuchenki, a pobudowali ogromne piece i tam się wygrzewali. Przezywali się: „Ty pyro poznańska, ty Antku bosi (....)”. Rok 1953 – drożej ale towar jest (...).



Ilustracja 153: Bezstresowa hodowla, wypas bydła w 2018 r. na łąkach pod Lasem Doniczki. (fot. Cz. Z.).

Wspomnienie młynarza z woj. nowogródzkiego: „Warunki podróży mieliśmy bardzo dobre i w kilka dni przyjechaliśmy do woj. zielonogórskiego. Na jedną rodzinę dawano nawet wagon i ludzie wszystko brali co mieli. Geometra był starostą transportu. Zrobiono zbiórkę i nie było przeładunku na granicy, dojechaliśmy na miejsce do Rzepina. (Czyli był szeroki tor dla wojsk rad. aż do Niemiec). Wylądunek na odludziu, deszcz, błoto, nikt się nami nie interesował, tylko nocą podejrzane typy. Zimno, deszcz, przeziębienia. Zamokły rzeczy w koszach. Paliliśmy ogniska. Tak było tydzień. Wysłaliśmy delegację do burmistrza. Burmistrz nie pomoże, a radzi osiedlać się same-mu we wsiach. Ruszyliśmy szukać. Na drzwiach były kartki „zajęte” i nikogo nie było. Ale to była lipa bo nikt się nie wprowadzał, czyli szabrownicy. Zająłem domek przy jeziorach. Pole, zboże było, darmo w lesie drewno. Łąki koszono. Ludzie nasze byli oszczędne, lubią zapasy i rzucili się do gromadzenia na zimę. Zboże tanio i z magazynów wojskowych można i darmo brać. Młyn Wojska Pol-skiego 5 dywizji płk. Kubsza z Rosji, ale doskonale mówiącego po polsku”.

„Dla setek tysięcy Polaków cierpiących okupację i poniżenie moralne wielką satysfakcją był moment kiedy buta germańsko-faszystowska została złamana i Niemcy opuszczali podbite tereny”. (Fragment ze wspomnień pioniera, który oczyszczał Wartę i Odrę z barek i innego złomu).

WSPOMNIENIA PIONIERÓW

Na początku lat 1960-tych Towarzystwo Miłośników Wrocławia zleciło wydawnictwu Ossolineum wydanie wspomnień Pionierów 1945 r.

Praca ukazała się w trzech tomach pt. "Trudne Dni". W dwóch pierwszych Pionierzy opowiadają o początkach polskiego Wrocławia, a w trzecim o życiu w innych regionach Dolnego Śląska. 2 pierwsze tomy można czytać w bibl. "Pod Atlantami" w Wałbrzychu i "Karkonoskiej" w Jeleniej Górze, a tom trzeci znajduje się kilka km od Pomnika Zgody tj. w Nowych Bogaczowicach i jest "białym krukiem" bo też nie mają go w Kamiennej Górze ani w Bolkowie. (W Bolkowie są wspomnienia pionierów bardzo ciekawe, wydane w l. 1970-tych.).

Dziś my Przyjaciele Myśli Piastowskiej szczególnie jesteśmy wdzięczni Pionierom Osadnikom, że podjęli trud opisanie bądź opowiedzenia o swych przeżyciach. Dzielimy się nimi z Czytelnikami w postaci bardzo krótkich fragmentów. Jako pierwsze prezentujemy wsp. Spisane przez pierwszego prezydenta Wrocławia dr. Bolesława Drobnera. Zaś wsp. H. Berenka włączamy w całości.

W "Dzienniku Polskim" z dnia 20 kwietnia 1945 r. redaktor Wionczek w reportażu pt. "Intronizacja Polski we Wrocławiu" tak pisał: *Od dwóch blisko miesięcy jest na Dolnym Śląsku już po wojnie. Jeden tylko Wrocław, w którym Armia Czerwona osaczyła dziesiątki tysięcy SS-manów, setki dygnitarzy partyjnych i wojskowych, broni się wciąż (...) Kilkanaście kilometrów od tego piekła w małej podwrocławskiej mieścinie Kąty (Kanth), która cudem wyszła z wojennych opresji, przed jednopiętrową kamienicą pełnią warty polscy milicjanci. Nad bramą domu (...) wisi godło Rzeczypospolitej Polskiej. (...) Wjeżdżamy do Wrocławia. Nie myśli się o niebezpieczeństwie. Radość rozpięra piersi. Polska władza przyjeżdża do Wrocławia, wreszcie, po siedmiuset latach! Na granicy miasta, przy olbrzymich nie zniszczonych halach, pierwszy napis: „Kraftfahrwerk Breslau”. W mig nasi chłopcy kolbami zrzucają niemiecką tablicę na ziemię. Jesteśmy gośćmi Wojennego Komendanta Wrocławia. - „czekaliśmy na Was” – powiada pułkownik. Skoro tylko miasto zostanie oczyszczone z resztek niemieckiego garnizonu, uroczyście oddajemy je Polsce. Na ulicach i w centrum Wrocławia trwają walki uliczne (...) Polska przysłała tutaj swoich przedstawicieli, którzy przy akompaniamencie frontowych huków liczą godziny dzielące Polskę do jej ponownej w dziejach intronizacji we Wrocławiu.*

"Dziennik Polski" zamieścił dnia 5 czerwca 1945 r. następujące sprawozdanie z wrocławskiej demonstracji na cześć bohaterskiej Armii Polskiej: *W ubiegłą sobotę na placu Wolności we Wrocławiu przed „Pałacem Królewskim” odbyło się uroczyste powitanie X Dywizji Drugiej Armii pod dowództwem generała Świerczewskiego. Na manifestacji obecna była miejscowa ludność polska, grupa kolejarzy i miejska straż obywatelska. Prezydent miasta dr Drobner odebrał raport dowódcy dywizji, poczem wygłosił przemówienie, rozpoczynające się od następujących słów: „Przecieram oczy nie wierzę, że na dawnym „Schlossplatzu” może stać Wojsko Polskie. Że możemy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”, że mogę mówić w imieniu Rządu Polskiego, a jednak jest to faktem. Stało się to dzięki bohaterstwu Armii Czerwonej, która w walkach o Wrocław poniosła duże ofiary”. Następnie przemawiał rektor Uniwersytetu wrocławskiego, prof. dr Kulczyński. Oraz Komendant Wojenny we Wrocławiu, pułkownik Liapunow, który poświęcił kilka słów przyjaźni polsko – radzieckiej. Dodał że: „Związek Radziecki jest szczęśliwy, iż mógł oddać Polsce jej prastare miasto”. Po manifestacji odbyła się uroczysta defilada. A w czasie defilady X Dywizji szła dziarsko nasza piechota, szła lekka artyleria i w pewnym momencie zbliżała się już z daleka nasza kawaleria. I w chwili przed pojawieniem się naszych ułanów wyskoczyło kilka naszych „chłopców malowanych” na gościniec i rzuciło pod kopyta polskich koni czterdzieści flag ze swastykami. I to po swastykach przejechały nasze konie i potratowały je. Demonstracja ta zrobiła olbrzymie wrażenie.*

POLACY! DOLNY ŚLĄSK POWRÓCIŁ DO MACIERZY!

Dzięki bohaterstwu walczącej Czerwonej Armii i Wojska Polskiego powiewają na odwiecznych ziemiach piastowskich polskie sztandary. Na ulicach śląskich miast, którym początek dali przed wiekami Polacy, znów widnieją polskie godła państwowe. Jesteście nie na obczyźnie, a u siebie w wolnej, niepodległej demokratycznej Polsce, na ziemiach Chrobrego i Krzywoustego. Tej Polsce musicie oddać Wasze zdolności, siły i umiejętności, gdyż czeka Was wielkie zadanie powtórniego umocnienia polskości na ziemiach Dolnego Śląska. Jak najszybciej przystąpcie do wspólnego, wielkiego dzieła budowy potężnego Państwa Polskiego, opierającego się znów jak przed wiekami o Odrę i Nysę. (Wrocław, 15 maja 1945 r. Prezydent miasta Wrocławia). "Cześć bohaterom Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, którzy padli w walkach o wolność Śląska!" "Chwała Ludowi Śląskiemu, który tu żył i za polsność Śląska ginął!"



Ilustracja 154: Masyw Młynarki i Figlów. (fot. Cz. Z.).

BILANS MIESIĄCA - Jeszcze miesiąc temu wrzały na ulicach Wrocławia zacięte walki. O każde piętro, o każde okno staczali bohaterscy żołnierze Czerwonej Armii ciężkie boje z upartymi esesowcami. Już dawno czerwone sowieckie i białe – czerwone polskie sztandary powiewały na ulicach Berlina. A Wrocław nie poddawał się. Dopiero gdy nastąpiła całkowita kapitulacja Niemiec, poddał się garnizon wrocławski, liczący 40000 tys. żołnierzy. Na świeże jeszcze gruzy przybyliśmy my, ludzie znad Wisły, aby budować nowy polski Wrocław, nawiązując do tradycji Piastów Śląskich. Mimo niesłychanych trudności, dziś, miesiąc po przybyciu, mamy za sobą poważne osiągnięcia. Elektrownia miejska częściowo została uruchomiona, woda z filtrów miejskich doprowadzona jest do szeregu dzielnic, uruchomiliśmy pierwszą linię autobusową, odbudowa zniszczonych przez działania wojenne innych zakładów użyteczności publicznej jest już w toku. Pokonujemy trudności mieszkaniowe. Dla przybyłych do Wrocławia pracowników oddaliśmy do użytku wyremontowane hotele i stolówki. Biura Zarządu Miejskiego przenieśliśmy do nowego, obszernego budynku, który umożliwi nam spokojną, zorganizowaną pracę i znakomicie zwiększy jej wydajność. Dzięki szybko postępującemu usuwaniu gruzów, zwłaszcza w dzielnicach centralnych, zacierają się coraz bardziej ślady niedawnych walk. Zamierzamy w najbliższym czasie uruchomić linie tramwajowe, zorganizować szkolnictwo polskie wszystkich stopni dla napływającej ludności i udzielać wydajnej pomocy powstającym gospodarczym placówkom spółdzielczym. Pragniemy, aby jesienią w odnowionych salach Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu zastępy młodzieży polskiej, która garnie się do wyższych studiów, a miejsc dla niej nie ma w przepelnionych uczelniach w głębi kraju, znalazły źródła wiedzy i możliwości egzystencji. Przybyli z nami uczeni polscy zabezpieczają ocalałe szczątki bibliotek, muzeów, archiwów i pracowni naukowych. Wkrótce otworzymy kina, teatry i świetlice, umożliwiając pracującej ludności polskiej kulturalny wypoczynek po ciężkim pionierskim trudzie. Z radością witam ukazanie się pierwszego numeru naszego własnego pisma, z którego łamów życzę wszystkim związanym z losem polskiego Wrocławia dobrej i owocnej pracy dla jego i Polski przyszłości. (Podpisał: Dr Bolesław Drobner Prezydent Miasta Wrocławia).

(...) Bezpośrednio po przybyciu do Wrocławia prezydent miasta dr. Drobner zajął się przede wszystkim uwolnieniem robotników i jeńców polskich. Na przedmieściu Wrocławia Burgwiede był obóz, w którym jeszcze dotychczas znajdowało się około cztery tysiące Polaków. Dr. Drobner kazał

zwołać wiec dnia 11 maja 1945 na placu w obozie i wygłosił do zgromadzonych przemówienie, witając ich w wolnej Polsce. Słuchano go wśród powszechnego wzruszenia. Wielu robotników i jeńców pozostaje ochoczo we Wrocławiu i okolicy, bo wszędzie nad Odrą trzeba jak najwięcej ludzi, aby cały ten kraj zbudzić do życia. Milicja tworzy się w miastach i po wsiach z miejscowej ludności polskiej. We Wrocławiu zorganizowano i uzbrojono już milicję z około trzystu osób i liczba ta rośnie z każdym dniem, co pozwala na zabezpieczenie większej ilości obiektów. Obecnie są już w całym mieście patrole, zapewniające bezpieczeństwo i porządek. Również dzięki energii komendanta polskiej straży pożarnej, pułkownika Rakisza, całkowicie opanowano pożary. Do niedawna jeszcze szalejące w mieście. Najważniejsze dla egzystencji miasta zakłady, jak elektrownia, gazownia i stacja filtrów, odniosły szczęśliwym przypadkiem tylko nieznaczne uszkodzenia. Również ocalały liczne mosty na Odrze i na kanałach. Elektrownia jest częściowo czynna i niektóre dzielnice mają już prąd. Zależy to tylko od stanu sieci. Ogromny kompleks budynków gazowni na południowo-wschodnim przedmieściu Wrocławia jest na pierwszy rzut oka zupełnie nie uszkodzony. Dyrektor gazowni inż. Seifert stwierdza, że z chwilą przydzielenia mu jeńców niemieckich do pracy, w ciągu paru tygodni podejmie jedną trzecią produkcji normalnej, co wystarczy w zupełności na pokrycie obecnego zapotrzebowania... Stan sieci wodociągowo-kanalizacyjnej i gazowej, w przeciwieństwie do stanu sieci elektrycznej i tramwajowej, jest dość dobry, o ile zdołano stwierdzić podczas pierwszego przeglądu miasta. Ocalała również duża część taboru tramwajowego (...) Gorzej przedstawia się stan muzeów i bibliotek (...) Grupa naukowa dokonała przeglądu gmachów, w których można pomieścić pięciu-wydziałowy polski uniwersytet miasta Wrocławia (...).

FRAGMENTY WSPOMNIENIŃ MARKA URBANA PRACOWNIKA WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU ZIEMSKIEGO W CIEPLICACH Z LAT 1945 – 46

(...) W lipcu 1945 r. wszystkie urzędy wojewódzkie opuszczają Legnicę i lokują się w różnych miastach. Urząd Ziemski przeniesiony zostaje do Cieplic (...) Mimo niekorzystnego położenia, doskonałe warunki lokalowe i życia w niezniszczonym mieście sprawiły, że urząd szybko się rozwinął. Został zorganizowany związek zawodowy (...) (...) Znane były nasze stołówki, warsztaty szewskie, krawieckie, świetlice, zespoły artystyczne, biblioteki, kasy zap.-pożyczkowe. Wszystko to już w 1945/46 roku. Dumą była nasza własna motocyklowa poczta docierająca do Urzędów ziemskich w powiatach. Posiadaliśmy duży park samochodowy, warsztat samochodowy i stację benzynową. Byliśmy prawie samowystarczalni (...)



Ilustracja 155: Łan kukurydzy w Górach Wałbrzyskich. Pola RSP Stare Bogaczowice, między Sadami Górnymi a Starymi Bogaczowicami. (fot. Cz. Z.).

(...) Ważnym osiągnięciem było zorganizowanie Ośrodka Kultury Rolnej z internatem w Chojnastach (dziś Sobieszów). Ukoronowaniem było wydanie 1 października 1945 r. pierwszego numeru „Rolnika Dolnośląskiego”. Pod koniec 1945 r. mieliśmy obsadzonych 9 wydziałów (...) (Niebywała wręcz dynamika działań urzędników – pionierów i to bez komputerów. Dzisiaj wydzia-

ły rolne mają dobrze bo nie muszą prowadzić działalności gospodarczej.

(...) W terenie dysponowaliśmy 33 powiatowymi urzędami ziemskimi. Tyle bowiem powiatów liczyło wówczas województwo wrocławskie.

(...) Wydział rolny oprócz swoich normalnych prac uruchomił Stację Ochrony Roślin, Stację Oceny Nasion, zorganizował kontrolę mleczności, obejmując 10 tys. krów, przeprowadził licencję materiału żeńskiego (1000 krów i 350 klaczy), uruchomił Stację Wychowu Kurcząt, przeszkolił instruktorów hodowlanych na 3 tygodniowym kursie, a w zakresie agronomii społecznej – przeprowadził dwa kursy dokształcające dla instruktorów rolnych, 2 – 3 dniowe pogadanki wśród Osadników w ciągu zimy, zorganizował 68 dziecińców, 284 zespoły konkursowe Przysposobienia Rolniczego, przeprowadził w 8 powiatach kursy dla przodowników gromadzkich. Wszystko to miało miejsce w zimie 1945/46.

Wydział techniczno-pomiarowy między innymi opisał i rozliczył (w pełni przygotował do regulacji) 2304 wsie na ogólną ilość 3220 co oznacza 127029 gospodarstw na ogólną ilość 156221 czyli 81 %. Ostatecznie uregulowano 723 wsie, obejmujące 41259 gospodarstw, czyli 27 %. Zatrudnionych w tej ważnej i ciężkiej akcji było przeciętnie 90 inżynierów i techników.

Wspominam o tych pracach z dwóch powodów, a mianowicie ze względu na ogromne znaczenie gospodarczo-polityczne akcji regulacyjnej i na wyjątkowo trudne warunki prac mierniczych. Z wielu wsi napływały do nas listy z podziękowaniami od chłopów, którym wydzielono (uregulowano) gospodarstwa. Mierniczego nazywano „ojcem wsi”. Z jednej wioski napisał do nas sołtys, że „wymierzanie i wskazanie działek bardziej przyspieszyło orkę i siewy, aniżeli przydzielone Osadnikom konie”.



Ilustracja 156: Wejście do ruin Zamku Cisy. (fot. Cz. Z.).

(...) Wydział oświaty rolniczej uruchomił w tym okresie 7 szkół rolniczych różnego typu(...)

Wydział Funduszu Ziemi miał pod swoim zarządem 2000 folwarków, 45 gorzelni i 15 młynów. Zorganizował: dwa ośrodki zarybieniowe (Milicz dla gospodarstw stawowych oraz Popławy obecnie Podgórzyn dla potoków górskich), 29 zakładów ogrodniczych, 15 wzorowych zakładów szkółkarskich, 15 ferm drobiu, dwie fermy pszczelarskie, dwie królicze, trzy jedwabnicze, trzy fermy lisów srebrnych i dwie fermy nutrii.

(...) Te dane mówią jednak, wydaje się wyraźnie, o rozmiarach pracy władz rolnych w tym okresie.

Pod koniec tego okresu, olbrzymia machina, jaką stanowi Wojewódzki Urząd Ziemski, zaczęła się dzielić na mniejsze, bardzo sprawne części. I tak 1 marca 1946 r. z Woj. Urzędu Ziemskiego wydzieliła się Wydział Rolny, który, wraz ze swymi odpowiednikami w powiatach, przekształca się w Dolnośląską Izbę Rolniczą. Jej pierwszym dyrektorem zostaje inż. Franciszek Mueller. Rów-

niez 1. III 1946 r. wszystkie majątki powyżej 100 ha przeszły pod zarząd nowo utworzonej instytucji pod nazwą Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich. Jeszcze uprzednio wydzielił się Wydział Traktorów i Maszyn Rolniczych w samodzielne przedsiębiorstwo.

(...) Ograniczam swoje wspomnienia do pierwszego roku mego pobytu na Dolnym Śląsku. Jest to bowiem okres, który w sposób niezatarty wrył się w moją pamięć, jako okres największych trudów, życia prawdziwie pionierskiego, pełnego romantyzmu i przygód. Był to okres pracy przepełnionej miłością do ojczyzny, okres żywiołowego wybuchu żądz czynu, tłumionej przez 5 lat okupacji. Po tym roku warunki pracy i życia powoli zaczęły się normować. To co było dotychczas twórczą improwizacją, poczęto coraz bardziej wtłaczać w ramy przepisów, instrukcji i paragrafów. Przychodzili coraz bardziej wyszkoleni urzędnicy, którzy załatwiali sprawy zgodnie z literą prawa, czasem mniej licząc się z wymogami życia. Ludzie napływali masowo, garstka pionierów rozpyłyła się między nimi i stała się coraz mniej widoczna. Wiele stworzonych przez nas rzeczy, z których byliśmy dumni, okazało się dość szybko po prostu zbędne. Nasza sławna poczta, stołówki, warsztaty, sklepy, straż zbrojna – wszystko to straciło nagle swoją rację bytu. Inne bowiem państwowe urzędy i instytucje rozwijały się nie gorzej od nas i stworzyły to, co potrzebne do normalnego urzędowania i życia. Jednym słowem – żywiołowo rozwijające się życie zostało szybko unormowane. W wyniku tego urząd nasz pracował coraz lepiej, ale romantyzm w naszej pracy zaczął niestety zanikać. Rozpoczął się po prostu nowy etap – również twórczej, ale mimo to jednak innej pracy.

Choć pracowałem na swoim stanowisku do 1949 r., to jednak najbardziej żywe w mej pamięci zostały przeżycia z okresu pierwszego, pionierskiego.

Kilka słów o stosunkach, które panowały w tym okresie między ludźmi. W skrócie można powiedzieć, że obowiązywało „braterstwo broni”. Wszyscy czuli się jak na jednej linii frontu. Każdy czuł się w pełni odpowiedzialny za swój odcinek pracy i w zupełności polegał na pomocy koleżeńskiej. Specyficzny i niepowtarzalny był też stosunek ówczesnych ludzi pracy. Wystarczy powiedzieć, że przez dość długi okres, Wojewódzki Urząd Ziemski nie wypłacał swoim urzędnikom żadnych poborów. Dawaliśmy ludziom mieszkanie, wyżywienie i – co najważniejsze – możliwość pracy, której pragnęli.

Nie pamiętam, aby ludzie w tym okresie narzekali na warunki pracy, mimo że były one naprawdę ciężkie. Grupy inżynierów i techników cicho i bez rozgłosu, bez ubrań ochronnych, idąc piechotą od wsi do wsi, prowadziły swą żmudną robotę. W deszcz, błoto i po śniegu, rozliczali, wymierzali działkę za działkę. Wieczorem przy świeczce, w zimnej często izbie o oknach zabitych deskami, przygotowywali projekt na dzień następny, aby nie tracić krótkiego zimą dnia, aby jak najwięcej działek wymierzyć.

Oto kilka migawek (na podstawie dokumentów) z życia grup pomiarowych.

Jedna z grup regulacyjno-pomiarowych, pracująca w powiecie wrocławskim, ukończyła pod wieczór wymierzanie działek. Mierniczy z grupą pomocników zdążył na przełaj, przez ugory, do wioski. Wtem jeden z idących przodem pomocników krzyknął: „stać! miny!” - Zatrzymał się i błdy odwrócił się do idących za nim. Tuż przed nim widoczna była mina z wygiętymi drutami samo zapalnika. Mierniczy namyśla się co zrobić. Zwraca się w lewo, znów widzi minę. W prawo to samo. Całe pole minowe.

Stają w miejscu, boją się ruszyć. Mierniczy obraca się i powoli, cał za całem, zaczyna się wycofywać. Pomocnicy również wolno i ostrożnie podążają jego śladem.

Zapada tymczasem coraz gęściejszy zmrok, robi się ciemno. - „Zapałki, dajcie zapałki!” W ich świetle dostrzegają nową minę. Omijają ją i posuwają się już teraz na czworakach, by lepiej widzieć, wolno, krok za krokiem wycofują z niebezpiecznej strefy. - Oszczędzać zapałki. Ostatnie pudełko!”

Oświetlają ostatnimi zapałkami zeszlą trawę i ostrożnie, by nie marnować światła, pochyleni lub na czworakach, wycofują się z pola minowego. Gdy wreszcie dotarli do drożyny polnej było już zupełnie ciemno. Zimny pot ściekał im z czoła.

W powiecie Lwówek, mierniczy grupy opisowo-regulacyjnej wchodzi do odległego gospodarstwa, gdzie mieszkają tylko Niemcy. Opisując inwentarz siada przy stole w jednym z pokoi, notuje to co podają sekretarze spisowi. Na stole leżą jakieś papiery. Rzucił mimo woli okiem, widzi jakąś listę nazwisk. Przegląda i pyta Niemkę co to jest. Ta, trzęsąc ze strachu, zaczyna coś niewyraźnie tłumaczyć, nie dając właściwie żadnych wyjaśnień. Mierniczy bierze listę i wychodzi. Droga przejeżdżają milicjanci. Mierniczy pokazuje im arkusz. Okazuje się, że przypadkowo znalazł listę tajnej organizacji młodzieżowej Wehrwolf, której milicja od dłuższego czasu poszukiwała. Aresztowano około 100 Niemców, którzy do tej organizacji należeli.

W powiecie Trzebnica mierniczywie przechodzą z jednej wsi do drugiej. Z kępy lasu ostrzeżeni zostali niespodziewanie z automatu i padli na ziemię. Po chwili wstają, znów seria i znów przywarli do ziemi. Trwało to aż do zmroku.

W powiecie żąbkowskim grupa regulacyjno-pomiarowa odkryła w stodole skład amunicji. Dano znać milicji. Wywieziono stamtąd 3 duże ciężarówki przeróżnej amunicji. Niemca naturalnie aresztowano.

W powiecie jeleniogórskim odnaleźli mierniczywie w jednej ze stodół złożony samolot myśliwski. Ukryty był pod warstwą siana.

Żywe wspomnienia też zachowałem z okresu akcji żniwnej, którą kierowałem w 1945 r.

W pierwszych dniach czerwca przedłożyłem wicepremierowi Hilaremu Mincowi i ministrowi Bertoldowi plan akcji żniwnej. Zostały tam ustalone i przyjęte konkretne liczby odnośnie potrzebnych ludzi, żywności, samochodów i paliwa. Wszystko to miałem otrzymać w określonych terminach i stacjach kolejowych. W całym kraju rozpoczął się werbunek dorosłych i młodzieży do ochotniczych brygad żniwnych na Dolny Śląsk.

Z ustalonego zapotrzebowania przyjechali tylko ludzie i to w ilości o wiele większej, niż przewidywał plan. Poza tym wszyscy przyjeżdżali na stację kolejową w Legnicy. Była to młodzież obojga płci przeważnie w wieku od 17 do 25 lat.

Z miejsca powstawał trudny problem dowiezienia tych ludzi do miejsc pracy. Byliśmy po prostu bezradni. Młodzi ci ludzie nie tylko nie narzekali, ale zaraz na stacji formowali kolumny marszowe i szli piechotą ze śpiewem we wskazane kierunki. (...)

Wyrósł olbrzymi problem wyżywienia tych ludzi. Olbrzymią i zresztą jedyną pomoc okazał mi marszałek Rokossowski. Szkoda, że nie notowałem ilości ton chleba, masła, sera, kaszy, mięsa i wędlin, które otrzymałem od niego. Ciężarówki radzieckie rozwoziły ten prowiant do wskazanych przez nas miejsc. Ciężką sytuację usiłowaliśmy też łagodzić w najbardziej nieprawdopodobne sposoby. Specjalna brygada naszych urzędników penetrowała ponemieckie apteki, drogerie i w ten sposób zdobywaliśmy pokaźne ilości lekarstw i materiałów opatrunkowych. Uruchomiliśmy w Lubinie gorzelnię, a za spirytus kupowaliśmy gdzie się tylko dało wszelkiego rodzaju żywność. Za te transakcje byłem, nawiasem mówiąc przesłuchiwany przez różnych prokuratorów w następnych 5 latach.

Wszystkie nasze zabiegi tylko w pewnym stopniu zaspokajały potrzeby żniwiarzy. Resztę zdobywali sami. I co dziś może wydać się dziwne – ludzie ci nie byli niezadowoleni. Sprzątnęli pola z bardzo dużych przestrzeni, wszystko ładnie zabezpieczyli, zdali za pokwitowaniem miejscowej władzy i ... olbrzymia większość nie chciała odebrać zapłaty, która im się należała. Pamiętam doskonale pewną ogorzałą słońcem pannę, kierowniczkę jednej z brygad, która mi hardo odpowiedziała, gdy jej wręczyłem pieniądze dla całej brygady: „Nie przyjechalіśmy tu po zarobek”.

Kto tych brygad żniwnych nie widział, ten nie może sobie wyobrazić atmosfery owych dni, ani zrozumieć do czego zdolna jest zbiorowa, społeczna inicjatywa. (...)

Jeszcze inny ważny problem domagał się rozwiązania w 1945 r. Chodziło o uzyskanie materiału siewnego do wiosennej akcji siewnej w roku 1946 i o zabezpieczenie inwentarza żywego w paszę treściwą. Wiele naszych zabiegów o uzyskanie koniecznej ilości zbóż nie dało rezultatów. Ostatnią deską ratunku okazał się znów marszałek Rokossowski. W mojej obecności marszałek połączył się telefonicznie z Moskwą i uzyskał zgodę na udzielenie pożyczki sporej ilości zbóż. Resztę

formalności załatwiono w Warszawie, a nasz urząd uzyskał 12 tys. ton ziarna.

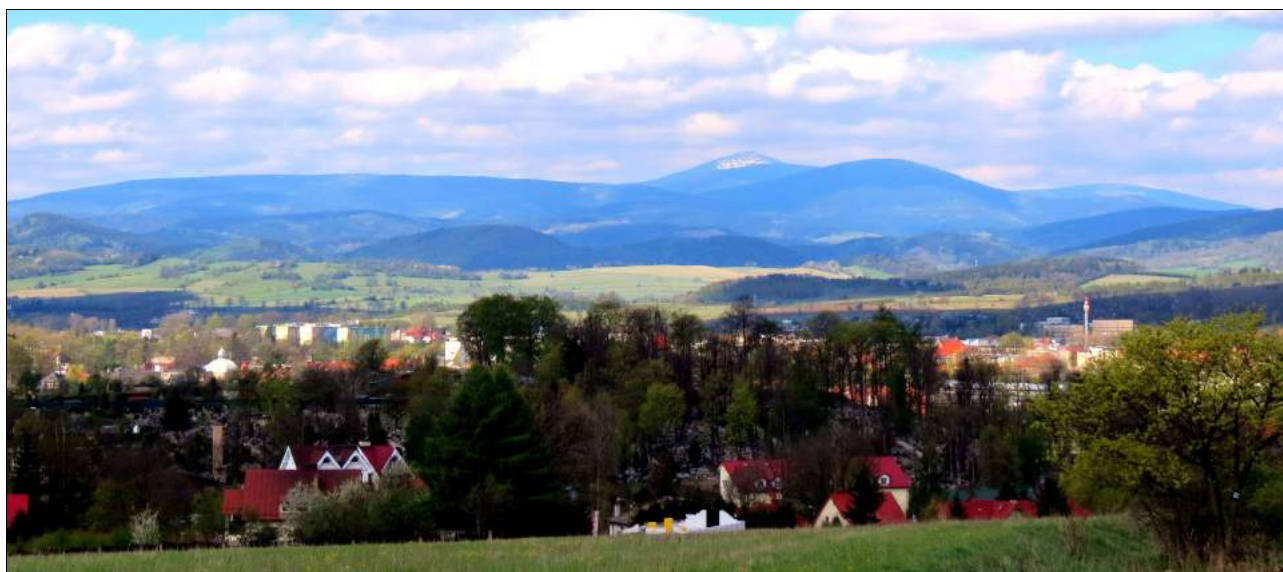
Na podstawie moich wspomnień mógłby czytelnik wysunąć wniosek, że w 1945 r. byli na Dolnym Śląsku sami doskonali ludzie. Aby rzecz wyjaśnić potwierdzam to, o czym wszyscy wiemy, że było niemało szkodników, szabrowników, niebieskich ptaków i wrogów budującego się nowego ustroju. Nie piszę o nich, bo nie oni tworzyli historię Dolnego Śląska, bo ich „działalność” przeminęła z wiatrem i dlatego po prostu nie żyją w moich wspomnieniach.

Na zakończenie nie mogę sobie odmówić przytoczenia drobnego, lecz bardzo przyjemnego wspomnienia. Chodzi mi o drużynę piłkarską, którą zdołaliśmy w tym pierwszym okresie stworzyć. Nazywała się WUZ, od nazwy naszego urzędu. Rozsławił on Dolny Śląsk w całym kraju. Była to jedna z najsilniejszych drużyn wśród czołówki krajowej. Nawet mistrz Polski – Wisła Kraków, przegrała w Cieplicach. Przydałaby się nam teraz taka drużyna piłkarska we Wrocławiu.

Dziś, po 16 latach, gdy oglądam tętniący życiem Dolny Śląsk, trudno już i mnie uwierzyć w rzeczywistość roku 1945, który zachował się żywo w mej pamięci.

HENRYK BĘBENEK - Z NOWEGO SĄCZA DO KAMIENNEJ GÓRY

Towarowy wagon kolejowy stał się od paru dni naszym mieszkaniem-sypialnią, a także kuchnią. Część podłogi wyłożyliśmy grubo słomą. Tak, że każdy z nas miał swój koc i małą poduszczkę pod głowę. Resztę umeblowania stanowiły różnej wielkości stare skrzynki, które zastępowały krzesła lub stoły, zależnie od potrzeby. Wyposażenie naszego domu na kółkach uzupełniał spirytusowy prymus – rzecz w tych warunkach bardzo cenna – służący do podgrzewania niezbyt wyszukanych posiłków i zbożowej kawy.



Ilustracja 157: Kamienna Góra. (fot. Cz. Z.).

Zapasy żywności zabrane na drogę nie były obfite. Każdy miał trochę chleba, torebkę cukru, kawałek słoniny lub kielbasy albo słoik marmolady. Gdy w czasie przeciągającej się z dnia na dzień podróży zapasy topniały, trzeba było na stacjach dokupywać co się trafiło u przygodnych sprzedawców, każących sobie za to słono płacić.

Oprócz jedzenia mieliśmy w plecakach tylko po jednej zmianie bielizny, zapasowe ubranie i drobiazgi toaletowe. Nikt nie obciążał się niepotrzebnym bagażem w podróż, w nieznane.

W jednym takim domku na kółkach jadącym bez pośpiechu, a czasem przez wiele godzin stojącym uparcie na bocznym torze jakiejś stacyjki, przebywało 20 osób. Wszyscy „swoi”, to znaczy z jednej miejscowości, z Nowego Sącza. Nie był to jedyny wagon z moimi krajanami. W tym pociągu jechało na zachód około 60 osób z tych stron.

Nastroj panował przyjemny. Mimo pewnej powagi chwili jaką w istocie była decyzja osie-

dlenia się w nieznanej miejscowości czuliśmy się trochę jak na niedzielnej wycieczce. Ale widoki i mijane stacje nie były początkowo zbyt ciekawe, zwłaszcza że zmieniały się powoli wskutek długich postojów. Musieliśmy jakoś zabić nudę, wypełnić czymś czas. Doskonale pomagały w tym karty. Nudę długich dni rozpraszał też chórалny śpiew, no i nie kończące się rozmowy o tym, co było, co będzie, co nas czeka „tam” po przyjeździe.

Szczególnie dokuczały nam trudności w wychodzeniu poza obręb stacji w czasie długich postojów. Nigdy bowiem nie było wiadomo, kiedy pociąg ruszy w dalszą drogę, czy za 10 minut, czy dopiero po dziesięciu godzinach postoju. Za każdym razem musieliśmy robić wywiad wśród kolejarzy. Najczęściej oni też nie wiedzieli. Przecież w tym czasie – początek czerwca 1945 roku – główne linie zatłoczone były transportami wojskowymi mającymi, rzecz jasna, pierwszeństwo przejazdu. Dlatego nas wieziono okrężnymi, bocznymi liniami. Z Nowego Sącza jechaliśmy więc przez Kraków, Bielsko, Tarnowskie Góry a potem na Dolny Śląsk.



Ilustracja 158: Średniowieczny Zamek Świny w maju 2016 r. oglądany ze wzgórz Sadów Górnych. (fot. Cz. Z.).

Mimo tak powolnej jazdy nasz rodzinny Sącz i wszystkie wydarzenia, które poprzedziły wyjazd zostały daleko za nami. A jeszcze nie dawno i ja i inni moi współtowarzysze podróży wahaliśmy się, czy jechać na zachód, czy pozostać w domu. Jednak nadzieje na lepsze niż dotychczas ułożenie sobie życia, ciekawość, a nawet chęć przeżycia jakiejś przygody – w większości byli to ludzie młodzi, ja miałem wtedy 27 lat – bardzo nas pociągały.

Zaraz po zakończeniu wojny zaczęto mówić w mieście – był to teren od lat przeludniony – o wyjeździe na Ziemię Odzyskane. Gdy zaczęto werbować chętnych na wyjazd na zachód zgłosiłem się wraz z grupą moich przyjaciół i kolegów z czasów szkolnych. Wybraliśmy jako miejsce przyszłego ewentualnego osiedlenia się Kamienną Górę. Miała ona teren górzysty podobny do naszych stron. Również zbliżony klimat do sądeckiego ułatwić nam mógł przystosowanie do nowego miejsca zamieszkania. To właśnie wzięli pod uwagę organizatorzy wyprawy zajmujący się akcją osiedleńczą.

Dopiero gdy opuściliśmy po kilku dniach podróży znaną dobrze ziemię krakowską i Górny Śląsk droga stała się bardziej interesująca. Wszędzie widzieliśmy pełno ludności niemieckiej i na każdym kroku wisiały napisy w ich języku. Patrzyliśmy z ciekawością na miasta i wsie, które dopiero od trzech czy czterech tygodni znowu należały do Polski. Szczególnie silne wrażenie zrobiła na nas Nysa, przez którą skierowano pociąg do Kamiennej Góry. Nysa była pierwszym potwornie przez wojnę zniszczonym miastem, jakie oglądaliśmy w tej podróży. Dotychczas mijaliśmy miejscowości nie tknięte wojną lub mające tylko nieznaczne ślady walk i bombardowań. Straszne zgłiszcza i ruiny całych ulic i dzielnic Nysy przykuwały wzrok. Odczuwaliśmy tu jeszcze raz grozę wojny.

W wagonie rozpoczęły się rozmowy na ten temat. - Dobrze im tak. Niech Niemcy też wiedzą, co znaczy wojna – odezwał się jeden z podróżnych.

- Co oznacza i „im” przecież to nasze – dowodził ktoś inny.

Wywiązała się ciekawa dyskusja. Wreszcie zgodzono się z tym kolegą, który dowodził, że ucierpiało w istocie nasze miasto. Dopiero nieco później uświadomiłem sobie, że wtedy u ludzi jadących przede wszystkim polepszyć sobie byt, a trochę z ciekawości odezwało się jakieś poczucie własności, żal gospodarza nad zmarnowanym własnym dobytkiem. Wśród słyszanej zewsząd niemieckiej mowy, wśród niemieckich szyldów i napisów, czuliśmy się już prawowitymi gospodarzami tych ziem. Chociaż nikt z nas wtedy tego słowami wprost nie wyraził.

Tym bardziej więc nas cieszyło, gdy znaleźliśmy się na pięknej ziemi kłodzkiej, którą wojna oszczędziła. Ale od Kamiennej Góry dzielił nas kawał drogi i przeżyć mieliśmy przygodę.

Wjechaliśmy na jedną z górskich stacyjek podobną do wielu innych w tych stronach. Zdziwiło nas tylko jedno: na peronie nie słychać było polskiej mowy ani też niemieckiej, do której już przywykliśmy w ciągu ostatnich dni. Także kolejarze i wojskowi kręcący się po stacji mieli inne, nieznane uniformy. Po chwili rozpoznaliśmy, że to Czesi.

Co oni u nas robią i skąd nagle tylu ich się wzięło? - zadawaliśmy sobie wzajemnie pytanie.

Wreszcie zauważyliśmy nazwę stacji i inne napisy w języku czeskim. Szybko zagadka się wyjaśniła. Jeden z naszych kolejarzy z obsługi pociągu wytłumaczył spokojnie: - Wjechaliśmy na teren Czechosłowacji, bo tędy wygodniejsza i krótsza droga do Kamiennej Góry. Przestaliśmy się dziwić, że jesteśmy bez wiz i paszportów w obcym kraju „bo tędy krótsza droga”. Przeżywaliśmy bowiem czasy, kiedy najdziwniejsze rzeczy były całkiem zwyczajnymi. Wreszcie, przez nikogo nie kontrolowani, przejechaliśmy znowu granicę czesko-polską i przez Lubawkę przybyliśmy w dniu 12 czerwca rano, po siedmiodniowej podróży, do Kamiennej Góry.

Przywitalo nas na dworcu bardzo serdecznie. Oczekiwali na pociąg przedstawiciele PUR, kapitan Laskowski i pan Wójcik, obecnie nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym. Po oficjalnych przemówieniach zaprowadzono nas umęczonych tygodniową podróżą na śniadanie do restauracji „Pod Jeleniem” (teraz „Pod Kłosem”) złożone z kawy i chleba z wędliną.

Od pierwszej chwili czułem się w Kamiennej Górze dobrze. Podobało mi się miasto nie zniszczone i ruchliwe a zwłaszcza górzyste okolice podobne do moich rodzinnych stron. Ale najważniejsze było to, że nie znalazłem się tu sam wśród obcych. Miałem całą grupę bliskich znajomych z Śacza. Z moich szkolnych kolegów przyjechał ze mną Karol Czachowski obecny kierownik MDK, Wiktor Mikusiński (wyjechał później do Warszawy), Adam Kryszałowicz i kilku innych. Przybyła też z nami Jadwiga Waligóra (obecnie Głogowska).

W K. Górze oprócz czternastotysięcznej ludności niemieckiej zastaliśmy ponad 150 Polaków. Nieco wcześniej od nas przybył tu podobny transport z Nowego Śacza i drugi z woj. kieleckiego. Parę osób znalazło się tu znacznie wcześniej, bo przywiezieni zostali przez hitlerowców jako więźniowie do znajdującej się w K. Górze filii obozu śmierci w Gross-Rosen. Po oswobodzeniu tych ziem większość więźniów odjechała do swoich rodzin ale kilka osób zostało i osiedliło się w mieście. Wśród nich był dr Ignacy Głogowski, który zorganizował zaraz służbę weterynaryjną, Bronisław Rusinek i rolnik Kepesz.

Pierwsi polscy osiedleńcy nosili w tym czasie w klapach białe-czerwone znaczki, aby mogli łatwiej poznawać się, nawiązywać ze sobą kontakty, udzielać wzajemnej pomocy.

Gdy przybyłem do miasta urządowały już nasze władze. Pełnomocnikiem rządu na obwód kamiennogórski – nr XXVIII – był Tadeusz Kalaman. Siedzibę miał w gmachu obecnego Prez. MRN. Jego zastępcą został Wyroślak. Władzę burmistrza dzierżył krótko, bo przeszedł do pracy w uruchomianym przemyśle – Kalinowski. Po nim zajął fotel ojca miasta Czesław Ławeczko.

W budynku obecnej PRN mieściła się radziecka komendantura miasta, a polski Wojenny Komendant Miasta miał siedzibę przy (dziś ZUS) ulicy Ściegiennego. W mieście zastaliśmy oddział Wojska Polskiego. Jednym z oficerów był porucznik Jakub Hubner, późniejszy dyrektor Liceum w K. Górze.

Miasto zaczynało żyć normalnie. Sklepy spożywcze jeszcze przez kupców niemieckich – wprawdzie słabo zaopatrzone w towar – ale były czynne. Pracowały też piekarnie i niektóre zakłady

rzemieślnicze. Pozostałe sklepy nie miały co sprzedawać, bo drobni kupcy kupowali towar, a większe magazyny zostały zajęte przez władze. Zaczęto w tym czasie uruchamiać zakłady przemysłowe. Przyjechała w tym celu specjalna grupa operacyjna „Śląsk” zajmująca się przejmowaniem obiektów przemysłowych.

W pierwszym dniu po przyjeździe, zaraz po śniadaniu udaliśmy się do PUR zajmującego budynek przy obecnej ulicy Sienkiewicza, aby się zarejestrować. Tam wyznaczano przyjezdnym kwatery. Ulokowano nas w pokojach noclegowych w budynku, gdzie mieści się teraz Dom Kultury.

Możliwość wyboru zajęcia była bardzo duża. Wszędzie potrzebowano fachowców do obsadzania różnych stanowisk zarówno w przemyśle jak i w administracji. Dotychczas byłem zatrudniony w Sączu w inspektoracie pracy. Miałem więc pewne doświadczenie w dziedzinie administracji. Powiedziałem więc w PUR, że najbardziej odpowiada mi zajęcie biurowe. Wobec tego polecono mi zgłosić się zaraz do pełnomocnika rządu, który potrzebował jak najwięcej ludzi do organizowania polskich władz. Pełnomocnik Tadeusz Kalaman przyjął mnie i kilka innych osiedleńców razem ze mną skierowanych z nie ukrywam zadowoleniem.

Sytuacja jest taka – powiedział na wstępie – że mamy już naszą administrację w mieście, jest polski burmistrz i grupa urzędników, ale we wsiach ciągle stoją na czele gmin wójtowie niemieccy. Naszym zadaniem jest jak najszybsze obsadzenie wsi polską administracją.

Zaraz zaproponował Czachowskiemu, Mikusińskiemu i mnie objęcie władzy w jednej z gmin. Do wyboru mieliśmy szereg miejscowości. Ale dosyć szybko zdecydowaliśmy się na gminę o niemieckiej nazwie – polskiej jeszcze nie było – Haselbach. Na naszą decyzję wpłynęła przede wszystkim niewielka odległość wsi od Kamiennej Góry (12 km) i dobra komunikacja kolejowa. Wieś leżała na ruchliwej linii prowadzącej do Jeleniej Góry.

Miejscowość ta nazywa się teraz Leszczyniec, ale wtedy, w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu ziemi kamiennogórskiej nazwy miejscowości sprawiały ludziom nie mało kłopotu. Otóż PKP natychmiast nadały wszystkim stacjom kolejowym polskie nazwy tłumacząc je niejednokrotnie na żywo z niemieckiego. Nie liczone przy tym z nazwami nadawanymi równocześnie przez administrację terenową. Tak więc, gdy przyjechaliśmy do K. Góry nie chcieliśmy w pierwszej chwili wysiadać z wagonu w przekonaniu, że to jeszcze nie jest miasto, do którego podążamy. Na peronie widniała bowiem duża tablica głosząca, że jesteśmy w miejscowości Ziemsk. A myśmy przecież do żadnego Ziemska nie jechali. W ten sposób wprowadzono w błąd wielu ludzi. Niektórzy nawet przejeżdżali stację i musieli wracać tracąc niepotrzebnie czas i klnać na takie „porządki”. Zresztą nazwa Kamiennej Góry brzmiała w tym czasie : Kamieniogóra.

Nazwa naszej wsi też przechodziła kolejne zmiany. Gdy zajechaliśmy tam pierwszy raz na stację nie było jeszcze naszych kolejarzy tylko niemieccy w dawnych mundurach z oderwanymi „wronami” ale tablica z polską nazwą stacji już wisiała. Kolej nazwała stację Lesznica. Potem przerobiono ją na Leszcznica i dopiero później ustalono obecną nazwę: Leszczyniec.

Wyjazd naszej ekipy złożonej z wójta, Mikusińskiego, jego z-cy Czechowskiego i sekretarza, którym ja zostałem poprzedzić musiało zorganizowanie posterunku MO. Czasy nie były jeszcze całkiem bezpieczne. Wkrótce skompletowaliśmy pięcioosobowy posterunek złożony też z ludzi naszego transportu. Komendantem został Jan Bugara. Oczywiście milicjanci chodzili nadal w zwykłych ubraniach a dla odróżnienia od „cywilów” nosili na rękawach białe-czerwone opaski. Mieli także legitymacje służbowe. Brakowało im tylko broni, bo zaledwie dwa karabiny otrzymał nasz posterunek. I dopiero po przybyciu na miejsce dostaliśmy automaty od komendantury wojsk radzieckich.

Po tych przygotowaniach wybraliśmy się wreszcie w drogę, aby objąć władzę we wsi. Nie była to daleka podróż, zaledwie trzy stacje od miasta, ale zmianę odczuliśmy dużą, gdyż znaleźliśmy się sami, w małej grupce, wśród niemieckich mieszkańców. Nie było tam ani jednego Polaka. Urzędujący we wsi wójt, Niemiec, nie został powiadomiony o naszym przyjeździe ale wydane nam nominacje i odpowiednie pismo od radzieckiego dowódcy tego rejonu wyjaśniły mu naszą rolę.

Do gminy należały trzy wsie – oprócz Leszczyńca jeszcze Szarocin i Ogorzelec. Siedzibę

gminy założyliśmy w Leszczyńcu leżącym pośrodku tego terenu.

Natychmiast przejęliśmy władzę od Niemca mianując go równocześnie czymś w rodzaju sołtysa, aby reprezentował ludność niemiecką i ułatwiał nam z nią kontakty, jako człowiek znający teren i mieszkańców.

I tu znowu pierwszym krokiem musiało być zapewnienie jak najbardziej normalnych warunków życia, a więc mieszkania i jedzenia. Dla bezpieczeństwa – grasowały różne bandy – i wygody zamieszkaliśmy początkowo wspólnie w jednym budynku obok gminy, który był dawnym pensjonatem. Takie pensjonaty, w tym czasie puste, budowano we wsiach dla letników, którzy przyjeżdżali na wypoczynek w piękne górskie okolice.

W domu tym zorganizowaliśmy też stołówkę. Posterunek urządzony został w budynku gminy.



Ilustracja 159: Bogactwo Dolnego Śląska to także lasy. Las i pozyskiwane drewno w „Lesie Dziewic” na pograniczu Sądów Górnych i Starych Bogaczowic. (fot. Cz. Z.).

Nie zwlekając zabraliśmy się do pracy. Pierwszą naszą czynnością urzędową było wydanie odezwy do ludności. Zredagowaliśmy ją w języku polskim, a pod spodem umieszczone zostało tłumaczenie jej treści w języku niemieckim, który kilku z nas znało jako tako. Odezwa rozwieszona we wsiach należących do gminy wyglądała dosyć skromnie, gdyż napisana została na maszynie na zwykłych kartkach. Najważniejsza jednak była jej treść.

Oznajmialiśmy w odezwie, że od dnia dzisiejszego, administrację na tym terenie przejęły władze polskie. Ustaliliśmy godzinę policyjną dla ludności niemieckiej na dwudziestą drugą, nakazaliśmy natychmiast oddawać broń, jeśli kto jeszcze posiada. Znieśliśmy kartki żywnościowe niemieckie i nakazaliśmy otwarcie sklepów.

Później przyszła kolej na porządkowanie i przeglądanie kartoteki. Wtedy jeden z nas natrafił na dwa polskie nazwiska. Autochton nazywał się Tomaszewski. Drugiego nazwiska nie pamiętam. Mówili oni zepsutą polszczyzną i nazywali siebie „Ślązakami”.

Ważną sprawą było dostarczenie żywności do pobliskiej K. Góry. Głównie chodziło o mleko i nabiał. Na terenach powiatu silnie rozwinięta była hodowla. W oborach stały szeregi krów, a we wsiach znajdowały się mleczarnie. Jeden z zakładów mieliśmy w Leszczyńcu. Zaraz został uruchomiony, co pozwoliło dostarczać do miasta znaczne ilości masła i 12 tys. litrów mleka dziennie.

Dzięki przypadkowi, dostawy żywności z naszej wsi nie ograniczyły się wyłącznie do produktów rolnych i hodowlanych.

Pewnego razu jeden milicjant spotkał mieszkańca wsi niosącego na plecach dwudziestu kilogramowy worek. Zainteresował się, co może w nim być. Gdy okazało się, że cukier przyprowadził Niemca na posterunek. Niemiec tłumaczył, że cukier dostał w prezencie. Wymienił nazwisko

„ofiarodawcy” do którego natychmiast udali się nasi milicjanci na rewizję. Poszukiwania dały niespodziewany wynik. Znalezione ukryte w stodole wory z cukrem o łącznej wadze dwudziestu ton. Cały wagon kolejowy cukru który przed samą kapitulacją tędy wieziono nie mógł już dostać się do K. Góry. Wyładowano jego zawartość we wsi i ukryto.

O cennym w owym czasie odkryciu zaraz powiadomiłem nasze władze aprowizacyjne, aby cukier przekazać dla potrzeb miasta. Tylko część brakującego i tutaj cukru pozostawiono w gminie.

W gospodarstwach znajdowaliśmy też skrzętnie ukryte różne maszyny – wcale nie rolnicze – i kilka samochodów.

Po paru tygodniach członkowie naszej ekipy nie byli tu jedynymi Polakami. Przyjechali najpierw kolejarze, a po nich straż przemysłowa i fachowcy z grupy „Śląsk”, aby uruchomić znajdujące się w Leszczyńcu i Ogorzelcu fabryki porcelany i armatur.

Około 12 lipca Niemcy zaczęli wyjeżdżać do swego kraju. Coraz więcej gospodarstw z całym sprzętem i dobytkiem pozostawało do dyspozycji naszych władz. Napływali polscy osiedleńcy. Pierwsza grupa naszych rolników

licząca 26 osób przyjechała z powiatu nowosądeckiego, z Krynicy, Muszyny i Podegrodzia. Znów odbyło się podobnie jak w K. Górze, uroczyste powitanie osiedleńców na stacji ale tym razem to już my witaliśmy nowych przybyszów. Wobec świeżych osiedleńców czuliśmy się tutaj za domowieni i zasiedziali.

Chodziłem z chłopami po wsi i pokazywałem im gospodarstwa wysiedlonych Niemców. Każdy mógł wybrać takie, jakie najbardziej mu się podobało. Chłopi dostawali je z całym inwentarzem. Po wyjeździe niemieckich rolników ich najbliżsi sąsiedzi mieli bowiem obowiązek karmić i pielęgnować pozostawione w stajni bydło.



Ilustracja 160: Obalenie pomnika Wilhelma przez Leszczynian. (fot. Arch. UW.)

Niektórzy nasi chłopi woleli jednak osiedlać się w domach zamieszkałych przez Niemców, zwłaszcza ci, którzy przybyli tu samotnie. Stawali się wtedy właścicielami gospodarstwa i wraz z Niemcami wykonywali wszystkie roboty.

Gdy z końcem lata gmina miała sporą ilość polskiej ludności, przybyłej tu głównie z powiatu nowosądeckiego, utworzyliśmy regionalną grupę artystyczną zajmującą się śpiewem i tańcem. Wykonywali oni oczywiście dobrze nam znane góralskie pieśni. Zespołem zajmował się głównie Mikusiński.

Wszyscy byliśmy głęboko wzruszeni, kiedy na pierwszych w naszej gminie uroczystościach dożynkowych słuchaliśmy tutaj, w dalekiej od naszych rodzinnych stron miejscowości, znane od dzieciństwa góralskie pieśni.

Zespół ten w ludowych góralskich strojach jeszcze jednym wystąpieniem zapisał się w mojej pamięci. W październiku przyjechaliśmy wraz z zespołem do Wrocławia na I Wojewódzki Zjazd PPS. W czasie wiecu obok dzisiejszego PDT, wtedy jeszcze wypalonego i martwego, postanowiono zdjąć znajdujący się obok gigantyczny, a pozbawiony smaku i wartości artystycznej symbol buty pruskiej, pomnik cesarza Wilhelma. Wtedy właśnie polscy chłopi spod Śacza świeżo osiedleni w Leszczyńcu, ubrani w swoje barwne góralskie stroje chwycili grube sznury zarzucili je na postać pruskiego cesarza i ciągnąc z całej siły zwali na ziemię ten symbol junkierskiej pychy. Wrażenie tej chwili było bardzo silne, a wieś nasza długo była dumna z tego, że jej mieszkańcy usunęli z głównej ulicy polskiego Wrocławia pruskiego Wilhelma. Koniec cyt.

Ps.

Pomnik został zrzucony z cokołu w dniu 21 października 1945 podczas uroczystości na którą zaproszono z Krakowa Bolesława Drobnera. Został ściągnięty na ziemię przy pomocy lin. Główną rolę w jego ściągnięciu z cokołu odegrali chłopi spod Nowego Śacza osiedleni w Leszczyńcu przebrani w ludowe stroje uczestniczący w pochodzie z okazji I Wojewódzkiego Zjazdu PPS.

GOSPODARKA DOLNEGO ŚLĄSKA 1945/46

Maj i czerwiec 1945 r. był historycznym okresem na terenie województwa wrocławskiego, okresem w którym rząd polski obejmował władztwo i administrację tej ziemi stosownie do uchwał poczdamskich. Była to praca żmudna i podjęta w najcięższych jakie sobie można wyobrazić warunkach. Gdy szczupłe kadry i ekipy administracji państwowej wchodziły na ziemię wrocławską, toczyły się jeszcze ciężkie boje w większej części województwa oraz jego płonącej stolicy Wrocławiu. Drogi komunikacyjne, zatarasowane barykadami i porzuconym sprzętem wojennym, roily się od wojsk to wracających, to idących naprzód, maruderów, dezertersów i uchodzących Niemców, a olbrzymie połacie kraju stały w ruinach lub jeszcze w płomieniach. Zadania jakie wyrastały przed administracją polską były olbrzymie. Trzeba było przesiedlić ludność niemiecką, sprowadzić polskich osadników, zorganizować powiaty, miasta, gminy wiejskie i gromady, uruchomić komunikację, przemysł, rzemiosło, i handel, szkolnictwo, szpitalnictwo, opiekę społeczną, zakłady użyteczności publicznej itp., jednym słowem uporządkować, odbudować i przebudować te ziemie pod względem gospodarczym i kulturalnym, a zarazem zespolić je z Macierzą.

Realizacja tych prac musiała być rozpoczęta natychmiast, bez przygotowania lub choćby pobieżnego planowania. Rząd polski rozporządzając tylko skromnym aparatem utworzonym prowizorycznie bezpośrednio za frontem, niemal w ciągu nocy objął olbrzymie państwo o całkiem innych granicach niż przed wojną, obszar częściowo nie znany, splądrowany i zniszczony. Bezpośrednio za ekipami różnych władz centralnych, naprędce wysyłanymi dla zorganizowania urzędów i zabezpieczenia choćby najważniejszych obiektów, postępowała fala osadników rolnych, mieszczan, urzędników, kupców, rzemieślników, a także... różnych kombinatorów, których nigdzie nie brak, a których zastępy pomnożyła deprawująca wszystko wojna i okupacja. Początkowo osiedlanie szło szybko i gładko. Dużo było wolnych mieszkań, opuszczonych w popłochu, dużo sklepów i warsztatów z towarem, gotowych do puszczenia w ruch. Władze „przydziałały” lub po prostu rozdawały, aby tylko zabezpieczyć je. Urzędnicy tych ekip ministerialnych, sami często nie fachowcy, oczywiście nie zawsze mogli sprawdzić kwalifikacje reflektantów, toteż często wartościowy zakład dostawał się w ręce nieuczciwego zarządcy, który splądrowawszy go, przeniósł się następnie gdzie indziej, aby tam powtórzyć swój nieczyny proceder. Towar znajdujący się na Ziemiach Zachodnich w nadmiarze, począł z miejsca przepływać do Polski centralnej, pozbawionej wszelkich zapasów, a odczuwającej silny głód wszelkich towarów. To był okres „prosperity”. Nawet niejedni z urzędników notorycznie słabo uposażonych „pomagali” sobie handlem. Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało jednak niezwłocznie, po swym nieco spóźnionym powstaniu, ostry zakaz wywozu wszelkich towarów, za co zrewanżowały się z miejsca inne województwa, zakazując ze swej strony wywozu wszelkiej żywności. Niemal nikt nie prowadził ewidencji wolnych obiektów tak, że reflektant otrzymywał radę, aby sam sobie wyszukał to, co mu odpowiada, a potem ubiegał się o przydział. Taki był stan na przełomie 1945 i 1946 roku, gdy można było zaryzykować twierdzenie, że podwaliny osiedlenia i zagospodarowania Dolnego Śląska były na ogół gotowe.

Województwo wrocławskie liczące 24 457 km² było w 1939 roku zamieszkałe przez 3 023 402 osób. Liczba autochtonów wyjątkowo na tym terenie była nieznana, gdyż władze niemieckie zdołały w ciągu kilku wieków doszczętnie, wytępić ich, tak, że tylko tysiące polskich nazwisk na cmentarzach i nazwy miejscowości świadczą jeszcze o polskości tych ziem.

W roku 1945 wyemigrowało około 1 milion Niemców, w I półroczu 1946 wyemigrowało względnie zostało wysiedlonych 800 000 i tyleż w III kwartale 1946, w IV kwartale 1946 – 220 000, pozostało na Dolnym Śląsku zaledwie około 200 000 Niemców, z tego w miastach 90 000, na wsi 110 000.

Dokonano już przebudowy ustroju administracyjnego, ustaliły się nowe ośrodki kulturalne i gospodarcze, a w następstwie ustalono siedziby gmin i powiatów oraz ustrój miast wydzielonych i nie wydzielonych. Pod względem administracyjnym zorganizowano 33 powiaty wiejskie, 2 grodzkie, 82 miast, w tym 2 jako starostwa grodzkie, 4 jako miasta wydzielone i 76 jako miasta nie wy-

dzielone, 276 gmin wiejskich zbiorowych i 2 745 gromad wiejskich.

W roku 1945 i 1946 uruchomiono ogółem 13 728 wielkich, średnich i drobnych zakładów przemysłowych oraz rękodzielniczych w sektorze państwowym, spółdzielczym i prywatnym, zatrudniających łącznie przeszło 170 000 pracowników, w tym 90 % Polaków. Jeśli weźmie się pod uwagę, że w czasie wojny na 882 zakłady przemysłu kluczowego zniszczonych zostało więcej niż połowa w zupełności, a reszta w poważnej części, że dotąd już odbudowano 400 wielkich państwowych zakładów przemysłu kluczowego, w których pracuje około 120 000 osób, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przed wojną na Dolnym Śląsku w przemyśle i rzemiośle pracowało 591 000 osób, to musimy stwierdzić, że dokonano wielkiego dzieła, doprowadzając liczbę pracujących w produkcji do 170 000. W handlu w 14 943 zakładach pracuje obecnie 28 469.

Znaczny dorobek zanotować należy w dziedzinie odbudowy a następnie rozbudowy zakładów użyteczności publicznej, a więc zakładów wodociągowych, gazowni, elektrowni, rzeźni, następnie w dziale komunikacji, zdrowotności publicznej, opieki społecznej itp. Samorząd terytorialny rozpoczął w roku 1946 normalną gospodarkę budżetową, aczkolwiek z niedoborami pokrywanymi dotychczas z dotacji rządowych.

Wspomnieć również należy poważny dorobek w dziedzinie kulturalnej, a więc: szkolnictwa wyższego, średniego, zawodowego i powszechnego, bibliotek publicznych i prywatnych, ochrony zabytków, muzeów, teatrów (Opera Dolnośląska, Filharmonia Wrocławska), domów kultury, świetlic itd.

SPRAWY OSIEDLEŃCZE. Jedną z największych trosk rządu i całego narodu polskiego po odzyskaniu niepodległości i objęciu Ziem Odzyskanych było należyte zasiedlenie i zagospodarowanie tych ziem. Zadanie to było z jednej strony trudne ze względu na konieczność natychmiastowego wykonania bez pobieżnych choćby przygotowań i braku odpowiednich organów i urzędów, które by mogły od razu przeprowadzić tą akcję, z drugiej strony zaś zadanie było ułatwione okolicznością, że zza Bugu oraz z zachodu poczęły napływać liczne rzesze ludności Polskiej, które tu chciały znaleźć nowy dom, pracę i źródło utrzymania. Naprędce zorganizowane PUR-y starały się wedle możliwości podjąć temu gigantycznemu zadaniu i kierować rosnącymi z dnia na dzień falami osiedleńców i repatriantów. Jak już zaznaczono na wstępie, akcja osiedlania szła początkowo dość szybko i gładko, gdyż dużo było wolnych warsztatów, sklepów i mieszkań, a na wsi gospodarstw opuszczonych, we władzach, urzędach, instytucjach organizujących się dużo wolnych posad. Każdy, nawet nie posiadający kwalifikacji, łatwo znalazł zajęcie. Na roli sprawa nie szła tak szybko jak w miastach, gdyż należało najczęściej osiedlać całe wsie, w wielu wypadkach transporty nie chciały się dać rozparcelować na różne okręgi. Gdy w miastach warsztaty i sklepy oraz lepsze mieszkania były opuszczone przez Niemców, na wsi pozostawało jeszcze dużo rolników, którzy stopniowo byli wysiedlani. W obecnej chwili twierdzić można, że Dolny Śląsk, w stosunku do swej chwilowej chłonności, już jest niemal zupełnie zasiedlony. Mniej zaludnione powiaty, tj. północne i zachodnie będą mogły być zasiedlone dopiero po przeprowadzeniu remontów domów i gospodarstw.

Zaludnienie Dolnego Śląska w ciągu pierwszego roku, od 1 maja 1945 do 1 maja 1946 wykazało rozmach, który wyraża się liczbą 504 tysięcy osób narodowości polskiej, osiedlonych na wsi, oraz liczbą 366 tysięcy osób, osiedlonych w miastach. Razem 870 000.

Od 1 maja 1946 do 1 stycznia 1947 przypływ osadnictwa polskiego doszedł do 1 416 000 osób (740 000 wieś – 676 000 miasto), bez autochtonów oraz przyjeżdżających członków rodzin itp.

SYTUACJA OGÓLNA PRZEMYSŁU I HANDLU. Pod względem prawnym, uznając wszystko za własność państwową, władze wydawały na poszczególne obiekty przemysłowe tak zwaną nominację, którą rozumieć należało w tym sensie, że nominat jest administratorem danego obiektu z ramienia państwa. Następnie z biegiem czasu nominacje te straciły swój pierwotny charakter, a były właściwie już tylko zezwoleniem na prowadzenie przedsiębiorstwa we własnym imieniu, jedynie z tym zastrzeżeniem, że ruchomości będą spisane i ewentualnie wydierżawione za

czynszem albo też oddane na razie w użytkowanie, a remanent w surowcach lub towarach, po oszacowaniu, zakupiony zostanie przez zainteresowanego. Następnie powołano do życia Tymczasowy Zarząd Państwowy, przemianowany później na Urząd Likwidacyjny, którego zadaniem było należyte zabezpieczenie mienia państwowego, będącego w rękach prywatnych, ściąganie należności za remanenty oraz zawieranie umów na dzierżawę przedsiębiorstw przemysłowych. Równocześnie powstała także Dyrekcja Przemysłu Miejscowego przy Wydziale Przemysłowym Urzędu Pełnomocnika Rządu RP, obecnie Wrocławskiego Urzędu Wojewódzkiego.

PRZEMYSŁ. Przemysł kluczowy Dolnego Śląska, administrowany przez państwo, zatrudnia obecnie ok. 120 000 pracowników w przeszło 400 zakładach przemysłowych. Około 500 zakładów przemysłowych jest zniszczonych i plany częściowej odbudowy są w opracowaniu. Do przemysłu kluczowego zalicza się przemysł węglowy, cukrowniczy, włókienniczy, materiałów budowlanych, metalowy, elektrotechniczny, hutniczy, zbrojeniowy, drzewny, papierniczy, skórzaný, chemiczny i energetyczny, o większej ilości pracowników. Liczba pracowników narodowości niemieckiej jest znikoma. Państwowy przemysł spożywczy pod zarządem Wydziału Apropowizacji i Handlu Wrocławskiego Urzędu Wojewódzkiego obejmował młyny i kaszarnie, piekarnie, wytwórnie makaronów, wytwórnie cukiernicze, zakłady piwowarskie-słodownicze, wytwórnie mieszanek kawowych, wytwórnie win i miodosytnie napojów bezalkoholowych, przypraw, przetworów ziemniaczanych, paszy treściwej, konserw oraz olejarnie, chłodnie i przetwórnie warzywno-owocowe. Wszystkie te zakłady w zależności od surowców mogą pokryć zapotrzebowanie nie tylko Dolnego Śląska, ale nawet całego państwa. Mogą być one również poważnym czynnikiem w eksporcie.



Ilustracja 161: Członkowie SKR Wierzchosławice na wycieczce edukacyjnej z lat 1970-tych. Na fot. m.in. Tadeusz Tomaszek ze Świn, Stanisław Jajko z Półwsi, Adam Nowakiewicz, Paweł Bartków, prezes – Stanisław Małecki, Jan Dudycz – zootechnik, E. Hendrzak z Sadów D. ? p. Kostek, Zygmunt Bober z Sadów Górnych, Franciszek Troper z Sadów, Kazimierz Wojciechowski – mechanik z SKR, Wójciak z Wierzchosławic. (fot. udostępniła St. Bober).

Przemysł miejscowy. Pod zarządem założonej dnia 1 maja 1946 r. Dyrekcji Przemysłu Miejscowego znajduje się około 230 zakładów, w tym 40 produkujących płótno lniane, sukno wełniane i materiały bieliźniane oraz worki, 60 zakładów branży drzewnej, produkujących komplety meblowe, skrzynki różnego rodzaju oraz inne artykuły gospodarstwa domowego, 28 zakładów materiałów budowlanych, 17 – branży chemicznej, produkujących proszki do prania, mydło, atrament, pastę do obuwia i podłóg, 27 – branży metalowej, produkujących odlewy żeliwne i komplety okuć budowlanych, 21 -branży galanteryjnej, wyrabiających kapelusze, czapki, dywany, koszule męskie, guziki i rękawiczki. W zakładach tych pracuje ogółem około 2 600 osób narodowości polskiej. Zao-

patrywaniem tych zakładów w potrzebny surowiec oraz rozprowadzaniem wyprodukowanych towarów zajmie się Dolnośląska Centrala Handlowa, która zorganizowana w lutym 1946 również zajmowała się zabezpieczeniem remanentów poniemieckich. Dyrekcja Przemysłu Miejscowego wzięła znaczny udział w akcji „Przemysł dla wsi”. Zakłady tej Dyrekcji zasiły również rzemiosło, m.in. dodatkami krawieckimi, szewskimi oraz narzędziami stolarskimi, ślusarskimi itp.

Przemysł spółdzielczy. Spółdzielnie prowadzą na dzień 31 grudnia 1946 r. 363 zakłady przemysłowe, zatrudniające 2 571 pracowników. Największa ilość (257) tych zakładów stanowią zakłady przemysłu spożywczego (1 180 prac.). Zakłady te znajdują się we wszystkich powiatach z wyjątkiem pow. Brzeg, największą ich ilość tj. 36 zakładów (234 prac.) znajduje się w powiecie trzebnickim, 24 w powiecie świdnickim, 19 w pow. kłodzkim, 18 w pow. lubańskim, 16 w pow. ząbkowickim, we wrocławskim 15 i w innych od 1 do 12 zakładów.

Przemysł budowlany reprezentowany jest przez 5 zakładów. Najwięcej spółdzielczych zakładów przemysłowych posiada Świdnica – 48, Trzebnica – 41, Wrocław – 23, Ząbkowice 19.

Przemysł prywatny. Przy końcu 1946 r. zarejestrowanych było w Izbie Przemysłowo-Handlowej we Wrocławiu 764 przedsiębiorstw prywatnych, w których pracowały 4. 493 osoby. Wartość robót prywatnego przemysłu budowlanego w r. 1946 wynosiła 1 miliard złotych.

Prywatne zakłady przemysłowe są przeważnie zakładami drobnymi, zatrudniającymi przeciętnie 6 osób.

Zdając sobie sprawę z doniosłości zagadnienia zrzeszeń prywatnego przemysłu i zgodnie z zarządzeniem Ministra Przemysłu, Apropowizacji i Handlu Izba Przemysłowo-Handlowa powołała do życia w roku 1946 trzy zrzeszenia, a to przemysłu papierniczo-przetwórczego, spożywczego i młynarskiego oraz budowlano-instalacyjnego.

AKCJA: PRZEMYSŁ DLA WSI. W jesieni 1946 r. zainicjowana została przez rząd akcja „Przemysł dla Wsi”, mająca na celu zaopatrzenie ludności wiejskiej w niezbędne wyroby przemysłowe po cenach możliwie najniższych. W woj. wrocławskim przeprowadziła tę akcję m.in. Państwowa Centrala Handlowa. Towary wchodzące w zakres tej akcji zostały rozprowadzone za pośrednictwem sklepów Centrali Handlu Detalicznego, firmy „Bata”, Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej i Rolniczo-handlowych oraz prywatnych kupców. Najwięcej sprzedano towarów włókienniczych na kwotę 210 milionów, następnie chemicznych, przemysłowych, papierniczych i metalowych.

HANDEL. Po objęciu przez Polskę Dolnego Śląska polskie przedsiębiorstwa handlowe powstawały bardzo szybko w miejscowościach niezniszczonych. W zniszczonych miastach natomiast jak np. we Wrocławiu, pracownicy władz i instytucji przez jakiś czas zdani byli wyłącznie na funkcjonujące gorzej lub lepiej stołówki odnośnych instytucji. Jednakże stan ten trwał dość krótko, bo już z końcem czerwca 1945 r. pootwierały się także we Wrocławiu i innych zniszczonych wojną miastach sklepy, zwące się niewłaściwie sklepami komisowymi, a będące w istocie sklepami używanych przedmiotów. W sklepach tych ludność niemiecka, przygotowując się do odjazdu spieniężała swój ruchomy dobytek, aby zdobyć środki na zakup żywności. W ciągu 1945 r. a nawet jeszcze w ciągu 1946 r. właściciele tych sklepów komisowych zdołali nabyć wiele cennych przedmiotów, często po bardzo niskich cenach. Towar ten wywozili oni sami lub przez pośredników do centralnej Polski, zarabiając pokaźne sumy. Niektóre sklepy komisowe wprowadziły nawet handel zamienny, dając Niemcom za ich towary (głównie: garderobę i obuwie, srebro, futra, maszyny do pisania itp.) od razu żywność, tj. tłuszcze, wędliny itp.

Gdy okres korzystnych zakupów od Niemców minął, a także okazyjne zakupy (głównie cukru) stawały się coraz rzadsze, przygodni ci „kupcy” poczęli odstępować swe sklepy „za zwrotem kosztów remontu” jak opiewały coraz częstsze ogłoszenia w prasie. Równocześnie też w wielu miastach, szczególnie zachodniej części Dolnego Śląska, znajdowało się jeszcze sporo nie zajętych dotąd lokali sklepowych, zdatnych do użytku. W okresie sprawozdawczym handel działał w trzech tak zwanych sektorach: państwowym, spółdzielczym i prywatnym.

Handel państwowy reprezentowany jest przede wszystkim przez Państwową Centralę Han-

dlową, która posiada oddziały we Wrocławiu z dwoma agenturami w Brzegu i Olawie, w Jeleniej Górze z agenturami w Kamiennej Górze, Legnicy, Lubaniu, Zgorzelcu, Lwówku, Złotoryi i Szprotawie oraz Kłodzku z agenturami w Bystrzycy, Nowej Rudzie i Ząbkowicach.

Rolnicza Centrala Mięsa posiada swoje filie w Jaworze, Jeleniej Górze, Kłodzku, Dzierżoniowie, Wałbrzychu, Kamiennej Górze, Ząbkowicach i Legnicy, przetwórnictwo mięsne we Wrocławiu, tuczarnię trzody chlewnej w Czechnicy oraz opas bydła w Strzygonowicach. Zadaniem tej Centrali jest zaopatrywanie w mięso i wyroby mięsne funduszu aprowizacyjnego, wojska i służby bezpieczeństwa publicznego, rozdział mięsa na kartki, odbiór tuczników, zaopatrywanie w mięso i wyroby mięsne zorganizowanego świata pracy na zasadach wolnorynkowych oraz wolnorynkowe obroty żywcem hodowlanym i rzeźnym, mięsem i wyrobami mięsnymi produkcji własnej w hurcie i detalu. W zakresie obrotów wolnorynkowych sprzedano około 3 miliony kg mięsa, gęsi bitych 6 700 kg i przeszło 150 tys kg wyrobów mięsnych. Dostawy pochodziły z woj. poznańskiego (88%) oraz województw centralnych (12%).

Centrala Rybna posiadała oddział we Wrocławiu z filiami w Jeleniej Górze i Kłodzku.

Handel spółdzielczy. Placówek handlu spółdzielczego z końcem 1946 r. było 1182. W branży rolnej 38 placówek, w spożywczej 977, włókienniczej i odzieżowej 46, skórzaney 8, instrumentów muzycznych i artykułów sportowych 9, w metalowej 11, papierniczej, dewocjonalnej i wyrobów artystycznych 13, hoteli i gastronomicznych 23, usługowej 27, lecznictwa i higieny 2, towarów różnych 20, usług różnych 7.

Handel prywatny. Z końcem 1946 r. Dolny Śląsk liczył 11 042 placówek handlowych, zatrudniających 118 611 osób w tym 11 930 właścicieli. W 2690 przedsiębiorstwach usługowych zatrudnionych było 6 550 osób.

Najwięcej przedsiębiorstw handlowych posiada Wrocław oraz powiaty: Wałbrzych, Jelenia Góra, Legnica, Świdnica, Kłodzko, Ząbkowice i Dzierżoniów. Odnośnie przedsiębiorstw usługowych układ jest prawie identyczny.

RZEMIOSŁO. W chwili rozpoczęcia urzędowania Wrocławskiej Izby Rzemieślniczej, w sierpniu na skutek ogromnych zniszczeń wojennych, czynnych było tylko 1500 warsztatów rzemieślniczych. Liczba nie objętych, a zdatnych do uruchomienia warsztatów w tym czasie dochodziła do 8 500. Do 31 grudnia 1945 r. uruchomiono 5 769 zakładów. Wedle stanu na dzień 31 grudnia 1946 we Wrocławiu było 10 304 warsztaty, które zatrudniały ogółem 19 557 osób.

Rozwój rzemiosła kształtował się na ogół korzystnie, niestety brak surowców oraz częste przerwy w dostawie prądu elektrycznego, zwłaszcza we Wrocławiu, nader ujemnie wpływały na pracę rzemiosła. Nie uregulowany dotąd także stan prawny warsztatów, powstrzymywał rzemieślników od nieraz koniecznych wkładów w nieruchomość lub urządzenie techniczne zakładu.

SPRAWY KREDYTOWE. Na terenie województwa wrocławskiego działały w okresie sprawozdawczym następujące instytucje finansowe:

1. Polski Bank Narodowy z oddziałami we Wrocławiu, Żarach, Wałbrzychu, Świdnicy, Legnicy, Lubaniu, Dzierżoniowie, Brzegu, Jeleniej Górze i Kłodzku.
2. Bank Gospodarstwa Krajowego z oddziałami we Wrocławiu, Jeleniej Górze i Wałbrzychu.
3. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego z oddziałami we Wrocławiu, Brzegu, Dzierżoniowie, Jeleniej Górze, Kłodzku, Legnicy, Lubaniu, Świdnicy, Wałbrzychu i Oleśnicy.
4. Bank Handlowy w Warszawie, oddział we Wrocławiu.
5. Bank Spółek Zarobkowych z oddziałami we Wrocławiu, Wałbrzychu i Jeleniej Górze.
6. 17 Komunalnych Kas Oszczędności, w tym 12 powiatowych, 3 miejskie, i 2 międzykomunalne.

CENY. Ruch cen na Dolnym Śląsku w r. 1945 i 1946 z natury rzeczy uzależniony był od specyficznych warunków lokalnych i nie unormowanych, a raczej chaotycznych stosunków jakie panowały na tutejszym rynku. Zaraz po objęciu D. Śl. brakowało środków żywności (głównie tłuszczu, mięsa i jaj), natomiast podaż artykułów przemysłowych nagromadzonych tu w czasie wojny była znaczna. Toteż początkowo ceny żywności wobec stałego przyrostu ludności polskiej i wyjaz-

du Niemców skupujących żywność na drogę, miały wybitną tendencję zwyżkową, utrzymując się stale powyżej cen innych dzielnic Polski. Wprowadzony z końcem 1945 r. ostry zakaz wywozu wszelkich artykułów z Ziem Odzyskanych, mający na celu zwalczanie tak zwanego „szabru”, przyczynił się pośrednio także do zwyżki cen artykułów żywnościowych, albowiem spekulanci wywożący poniemieckie artykuły przemysłowe, odzież, dywany, obrazy itp. aby z powrotem nie jeździć „na próżno”, wywozili z centralnej Polski żywność, która tam była tańsza. Dopiero w drugiej połowie 1946 r. stosunki na rynku żywnościowym zaczęły się stabilizować, a to na skutek polepszenia się możliwości komunikacyjnych i rozpoczynającego się dowozu produktów rolnych ze wsi do miast, wprowadzeniem w lutym 1946 kart żywnościowych oraz dowozu żywności z akcji „UNRRA”.

Ceny odzieży, obuwia, tekstyliów, artykułów elektrycznych, maszyn do pisania, radioaparatów, i w ogóle wyrobów przemysłowych w miarę odpływu zapasów poniemieckich do centralnej Polski stale wzrastały równając się stopniowo z cenami tamtejszymi, albo nawet przewyższając je.

W ciągu 1946 r. ceny żywności utrzymały się na ogół na tym samym poziomie w odróżnieniu od artykułów przemysłowych, które ustawicznie zwyżkowały, utrzymując się stale powyżej cen notowanych w innych dzielnicach Polski.

UZDROWISKA I TURYSTYKA. Do końca 1946 r. uruchomiono tylko część uzdrowisk Dolnego Śląska, w tym wszystkie ważniejsze i najlepiej wyposażone jak Cieplice, Duszniki, Polanica Zdrój, Kudowa, Łądek, Wieniec Zdrój, Długopole, Cierniawa i Solice (Szczawno Zdrój). Z miejscowości klimatycznych uruchomiono dotąd najważniejsze a m.in. Karpacz, Bierutowice, Szklarską Porębę, Jar, Kamienią Górę (Kam. Górę), Krzyżatkę, Korczatów oraz Budkowice koło Kowar. Dotąd nieczynne były uzdrowiska Leśny Zdrój, Trzebnica, Dłużewo (Długopole), Bolków, Międzygórze, Zdrojówek, Zdrojowiec (Jedlina Zdrój), Opatówka i Dolina (Stare Bogaczowice).

SPÓŁDZIELCZOŚĆ. W czerwcu 1945 r. rozpoczęły działalność pierwsze placówki spółdzielcze na terenie województwa. Dnia 1 kwietnia 1946 r. było już 278 spółdzielni, w dniu 1 czerwca 1946 r. - 446, zaś w dniu 31 grudnia 1946 r. - 707.

SZKOLNICTWO I OŚWIATA NA DOLNYM ŚLĄSKU 1945 – 1946

Rok 1945. Tworzenie się pierwszych zrębów szkolnictwa na odzyskanej ziemi Piastów odbywało się wśród huku dział i warkotu śmigieł samolotów. Jeszcze nie skończył się bój o Wrocław, a już w oswobodzonej części Dolnego Śląska rozpoczęły swą działalność władze polskie. Siedzibą Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej była zrazu Trzebnica, potem Legnica. Dnia 1 maja 1945 r. objął urządowanie w charakterze naczelnika Wydziału Oświaty Urzędu Wojewódzkiego ob. Zdzisław Olechowski. W chwili rozpoczęcia przez niego pracy istniała na odzyskanym terenie jedyna szkoła powszechna w Paulinowie koło Trzebnicy. Szkołę tę zorganizowali Polacy wracający z obozów w Niemczech. Wkrótce napływać zaczęły transporty repatriantów trafiali się i nauczyciele. Tych angażował ob. Olechowski na stanowiska kierowników szkół powszechnych. Wyznaczono około 300 punktów szkolnych. Przeznaczenie danej miejscowości na siedzibę szkoły miało dla jej rozwoju duże znaczenie, gdyż natychmiast zaczęli się w niej skupiać osadnicy, którzy mieli dzieci w wieku szkolnym.

Obok nauczycieli, którzy przybyli z transportami, zaczęli też nadciągać pracownicy oświatowi z województw centralnych. 1 października było na terenie Dolnego Śląska przeszło 500 szkół powszechnych oraz 25 przedszkoli. Otwarcie każdej nowej szkoły odbywało się z wielką uroczystością, a rozpoczęcie roku szkolnego w dniu 4 września było w niektórych miejscowościach prawdziwym świętem narodowym.

Niestety, mimo usilnych starań szkoła dolnośląska nie może objąć całej młodzieży w wieku szkolnym. Brak nauczycieli jest powodem, że w wielu miejscowościach nie udało się dotąd otworzyć szkół, z powodu czego około 20 000 dzieci nie można korzystać z dobrodziejstwa nauki.

Kształcenie nowych kadr Pionierów oświaty. Jeżeli się przyjmie, że na Dolnym Śląsku

jest około 70 000 dzieci w wieku szkolnym, to podana wyżej cyfra 20 000 mówi, że więcej niż jedna czwarta dziatwy pozostaje poza szkołą. Taki stan, który nawet w Polsce centralnej musiałby wzbudzić niepokój, na zachodnich rubieżach państwa musi być uważany za szczególnie groźny. **Wszak tutaj, gdzie po 600 latach niewoli na nowo buduje się Polska, gdzie każda szkoła to strażnica tej polskości, a każdy nauczyciel żołnierzem na posterunku – liczba ta świadczy, że tych strażnic i tych żołnierzy mamy tutaj za mało.**

W lecie br. władze szkolne na Dolnym Śląsku przystąpiły do organizowania własnych zakładów kształcenia nauczycieli. Podobnie, jak na innych terenach tak i tutaj zapisy do tych szkół dały rezultaty nikłe. Pomimo, że kandydatom na nauczycieli zagwarantowano bezpłatne wyżywienie w internatach, nie udało się, otworzyć ani jednego liceum pedagogicznego. Za kilka dni w Jeleniej Górze grupa uczniów złoży egzamin dojrzałości i zasili grono wykwalifikowanych nauczycieli.

Poza tym od listopada istnieją we Wrocławiu wstępne kursy pedagogiczne, wprowadzające do zawodu nauczycielskiego, a takie same świeżo organizuje się przy inspektorach szkolnych w Kłodzku, Oleśnicy i Świdnicy.

Zakłady kształcenia nauczycieli na Dolnym Śląsku w bieżącym roku szkolnym wykształcą z górą 100 nowych sił nauczycieli.

Kształcenie polskiej inteligencji należy do zadań szkoły średniej ogólnokształcącej. Ilość tych szkół na D. Śl. jest dosyć pokaźna, istnieje tu bowiem 22 państwowych i 6 prywatnych gimnazjów i liceów. Państwowe szkoły zorganizowano w tych miejscowościach, które wcześniej mogły się wykazać odpowiednią liczbą ludności polskiej, a tym samym wymaganą ilością uczniów. Gdzie natomiast osadnictwo się opóźniało, tam tworzyły się samorządnie szkoły średnie prywatne. Obecnie wobec wzrostu liczby osadników także i te miejscowości, które posiadają szkoły prywatne, słusznie oczekują na ich upaństwowienie.

Ilość uczniów szkół średnich ogólnokształcących wynosi łącznie okragło 5 000 młodzieży. Ilość ta zwiększa się stale i szybko.

Kuratorium przyjęło zasadę, aby przy każdej szkole średniej istniał internet. Postulat ten został zrealizowany w 17 zakładach, w pozostałych internaty są w stadium organizacji. Z burs korzystało około 12 % młodzieży głównie ze sfer robotniczych i włościańskich. Internaty utrzymują się głównie dzięki zapobiegliwości dyrektorów szkół przy poparciu społeczeństwa.

Szkoły posiadają dostateczną ilość pomocy naukowych zwłaszcza z zakresu nauk przyrodniczych. Gdziekolwiek są poważne księgozbiory, głównie w języku niemieckim, natomiast daje się wciąż odczuwać bardzo dotkliwy brak książek polskich, zarówno dla uczniów jak i dla nauczycieli. Stan budynków dobry. Niektóre gmachy zajmują jeszcze wojska radzieckie i trudno jest zabezpieczyć znajdujące się w nich przyrządy i pomoce naukowe.

Szkoły średnie ogólnokształcące na D. Śl. zatrudniają 199 sił nauczycielskich. Niedostateczna obsada personalna jest powodem, że nauczyciele uczą w przepełnionych klasach (liczba uczniów w klasie dochodzi czasem do 70) oraz obciążeni są nadmierną ilością lekcji, wynoszącą 40 do 56 godzin tygodniowo. Ciężkie warunki pracy przy nikłych poborach powodują odpływ nauczycieli do innych zawodów, głównie do przemysłu.

Szkolenie fachowców dla przemysłu, handlu i zawodów. Szkolnictwo zawodowe na D. Śl. zaczęło się organizować najpóźniej. Mimo to może się poszczycić poważnymi wynikami, które pozwalają rokować pomyślne nadzieje na rozwój gospodarki narodowej na tutejszym terenie.

Z wrocławskich szkół zawodowych na czoło wybija się Gimnazjum i Liceum Techniczne. Poza tym istnieje we Wrocławiu Gimnazjum i Liceum Spółdzielcze i Kupieckie. Wreszcie należy wymienić Gimnazjum Mechaniczne istniejące przy Państwowej fabryce Wagonów.

W Jeleniej Górze są następujące szkoły zawodowe: Gimnazjum Technologiczne mające na celu kształcenie techników przemysłu tkackiego, szklarskiego i papierniczego, Gimnazjum Kupieckie, Szkoła ślusarstwa maszynowego dla mechaniki precyzyjnej, Szkoła Gospodarstwa Domowego dla dziewcząt. W Toruńsku jest fabryczna szkoła przemysłu lniarskiego. W Twardej Górze czynne są gimnazja krawieckie męskie i żeńskie, prowadzone przez o.o. salezjanów i s.s. Salezjanki.

W Bielawie w stadium organizacji szkoła tkacka i farbiarska. W Cieplicach istnieje mistrzowska szkoła rzeźbiarsko-snycerska.

W trosce o fizyczną tężyznę narodu. Referat wychowania fizycznego Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego podjął żywą działalność zmierzającą do podniesienia fizycznej sprawności młodzieży. W wyniku tej działalności stworzono w okręgu dolnośląskim kilka ośrodków sportowych.

We Wrocławiu istnieje ośrodek sportów wodnych, który rozporządza czterdziestoma łódkami. Ośrodek może zakwaterować i wyżywić około 100 uczestników, posiada piękną aulę i liczne pokoje świetlicowe i klubowe.

W Szklarskiej Porębie Średniej znajduje się ośrodek sportów zimowych. Tu odbywają się kursy metodyczne i instruktorskie z różnych gałęzi sportu oraz kursy narciarskie dla młodzieży szkół średnich.

W stadium organizacji jest „Śródlądowa Szkoła Morska” w Sławnie pow. Głogów. Celem szkoły jest kształcenie przyszłych marynarzy oraz fachowców w zakresie budownictwa statków.

Podnieść również należy znakomity rozwój harcerstwa na tutejszym terenie. Obecnie już istnieje na D. Śl. 17 hufców podzielonych na 85 drużyn, które skupiają około 3 000 harcerzy i blisko 5 000 harcerek. Praca w drużynach idzie w kierunku scalenia elementu pochodzącego z różnych dzielnic Polski, do życia się i stworzenia typu dolnośląskiej drużyny harcerskiej, spolszczenia Śląska, pomoc w osiedlaniu repatriantów, wychowania pełnowartościowego Polaka-obywatela, pioniera polskości na pograniczu – oto ideały, do zrealizowania których niezmordowanie zdąża harcerstwo dolnośląskie.

Od września 1945 r. siedzibą Kuratorium jest Wrocław. Pierwszy kurator okręgu, Jan Dębski, obejmując urządowanie, wskazał od razu ideały i cele, do których zrealizowania zdążać powinni pracownicy oświatowi: *Każde dziecko polskie w wieku szkolnym w polskiej szkole. Każdy kto przekroczył wiek szkolny, musi znaleźć możliwość kształcenia się do zawodu. Każdy człowiek dorosły musi umieć pisać i czytać, znać geografię i historię ziemi praojców, na której teraz osiadł. Czynem – pracą budować będziemy dzień dzisiejszy i przyszłość. Ukształtować i wychować młodzież, która formy demokratycznej Rzeczypospolitej wypełnić musi bogatą treścią Narodu Polskiego (...)*

Rok 1946. Tempo rozwoju w roku 1946 ilustrują następujące liczby obejmujące okręg szkolny wrocławski:

	grudzień 1945 r.	grudzień 1946 r.
Przedszkoli	88	272
Działalność w szkołach	2 639	10 300
Wychowawczyń przedszkoli	90	330
Szkół Powszechnych	672	1 313
Dzieci w szkołach powszechnych	52 635	144 500
Dzieci w wieku szkolnym poza szkołą	23 %	6 %
Nauczycieli Szkół Powszechnych	1 507	3 810
Młodzież w szkołach średnich	3 053	12 725
Nauczycieli	335	380

Nadto w roku 1945 były dwa zakłady kształcenia nauczycieli oraz kilka kursów, wprowadzających do zawodu nauczycielskiego. Szkół zawodowych 9, niemal wszystkie w stadium organizacyjnym. W roku 1946 – 10 zakładów kształcenia nauczycieli skupiających obok normalnych klas licealnych ponad 30 kursów pedagogicznych i wprowadzających do zawodu nauczycielskiego. Szkół zawodowych – przeszło 40.

Na D. Śl. przybywało w ubiegłym roku miesięcznie przeciętnie 60 szkół ogólnokształcących, w których znajdowało naukę 8 000 młodzieży i że ilość działwy pozbawionej nauki szybko zbliża się ku zeru.

W trosce o najmłodszych. W okręgu szkolnym wrocławskim czynne były z końcem 1946

roku 272 przedszkola. Liczba ta, daleka od tej, która by mogła zaspokoić faktyczne potrzeby okręgu, nie jest jednak zbyt mała w porównaniu ze stanem, jaki pod tym względem istnieje w innych okręgach. Podkreślić nadto należy, że większość przedszkolaków stanowią kandydatki wyszkolone na własnym terenie. Zaledwie kilkanaście wychowawczyń przedszkoli – z liczby 330 – przeszło praktykę w przedszkolach przedwojennych, reszta pierwsze swe kroki w zawodzie zaczęła stawiać na Dolnym Śląsku. Większość z nich ukończyła zorganizowane dla nich specjalne kursy w Kłodzku. Z końcem roku 1946 otwarto pierwsze na D. Śl. Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Miłosnej.

Zasadniczo w każdej szkole istnieje dożywianie. Nadto szczególną opiekę roztacza się nad sierotami i półsierotami. W 1946 r. powstał w Kuratorium wrocławskim Wydział Opieki nad Dzieckiem, który tworzy Dom Dziecka, wspiera materialnie i moralnie domy zastępcze i organizuje akcję kolonijną. Na terenie D. Śl. czynnych jest 47 społecznych i 15 państwowych Domów Dziecka, w których znajduje się 2 907 dzieci. Akcja kolonijna rozpoczęta w czerwcu objęła 53 264 dzieci w 33 inspektorach szkolnych.



Ilustracja 162: Alan z Nagórniku znalazł sposób na ciężką cukinię. To już trzecie pokolenie spożywa plony dolnośląskie. (fot. Sz. N.).

Wyżywienie dzieci ułatwiają ośrodki rolne, pozostające pod zarządem Kuratorium, których jest 8. Są to majątki o powierzchni w granicach od 70 do 120 ha.

Kształcenie nauczycieli. Liczba nauczycieli szkół powszechnych wzrosła w roku 1946 z 1500 do 3 810. W tej liczbie jest około 25 % sił nauczycielskich niekwalifikowanych. Są to niemal wyłącznie absolwenci wstępnych kursów pedagogicznych i innych kursów wprowadzających do zawodu nauczycielskiego, zorganizowanych w ubiegłym roku w okręgu wrocławskim. Wśród nich można wyróżnić nauczycieli o 3 poziomach: licealnym, gimnazjalnym i poniżej gimnazjalnego. Wszyscy oni doksztalają się pod kierunkiem komisji rejonowych, istniejących przy liceach pedagogicznych i mają obowiązek w określonym terminie uzupełnić swe wykształcenie ogólne i przygotowanie zawodowe.

Licea Pedagogiczne istnieją w 9 miejscowościach D. Śl.: w Brzegu, Górze Śląskiej, Jeleniej Górze, Kłodzku, Legnicy, Miłosnej, Nowej Soli i Wrocławiu. Przy zakładach tych prócz normalnych klas istnieją skrócone kursy roczne i 2-letnie, 6-miesięczne Państwowe Kursy Nauczycielskie. Ogółem liczba kandydatów przygotowujących się do zawodu nauczycielskiego wynosiła z końcem ubiegłego roku blisko 1 500.

W szkolnictwie przygotowującym do zawodu nauczycielskiego osobną pozycję stanowi Miłosna w pow. Lwówek. Z końcem Ubiegłego roku otwarto we Wrocławiu dwie ważne placówki naukowe, przeznaczone dla wybitniejszych sił nauczycielskich, posiadających pełne kwalifikacje zawodowe. Są to: Wyższy Kurs Nauczycielski oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Oba zakłady powstały staraniem Wydziału Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Szkolnictwo średnie ogólnokształcące zamknęło swój bilans zeszłoroczny cyfrą 31 zakładów państwowych i 9 prywatnych. Szkoły państwowe organizuje się w tych miejscowościach, gdzie odpowiednia ilość mieszkańców zapewnia również wystarczającą liczbę młodzieży. Rzecz zrozumiała, że kształcenie się w szkołach prywatnych jest bardziej kosztowne, niż w zakładach państwowych, stąd repatrianci, pracujący w miejscowościach, w których nie ma szkoły państwowej są upośledzeni w stosunku do mieszkańców miast posiadających zakład państwowy. Aby tę niesprawiedliwość wyrównać, Kuratorium przychodzi z pomocą szkołom prywatnym przez przydzielenie im nauczycieli posiadających etat w zakładzie państwowym. Z końcem 1946 r. następujące miejscowości Dolnego Śląska posiadały szkoły średnie ogólnokształcące A. państwowe: Brzeg, Byszyca, Chojnów, Dzierżonów, Góra Śląska, Jelenia Góra, Kamieniegóra, Karpacz, Kłodzko, Legnica, Lubiąż, Milicz, Namysłów, Nowa Ruda, Nowa Sól, Oleśnica, Oława, Sława, Strzelin, Świdni-

ca, Szprotawa, Trzebnica, Wałbrzych, Wołów, Wrocław (3), Ząbkowice, Zgorzelec, Żary. B. prywatne: Bolesławiec, Lwówek, Skąleczno, Sobięcin, Syców, Środa, Twarda Góra, Wrocław, Żagań.

Przeciętnie na zakład przypada 300 uczniów. Najwyższy stan młodzieży wykazuje gimnazjum i liceum w Wałbrzychu (1 017), z kolei Kłodzko (943), Wrocław I (916).

Przy każdej szkole średniej ogólnokształcącej czynny jest internat.

Szkolnictwo zawodowe. *Nie może kiedyś historia powiedzieć o nas, że powrót Polski na Śląsk zaznaczył się obniżeniem cywilizacji materialnej, zaniedbaniem przemysłu i rolnictwa na Dolnym Śląsku. Rolnictwo na D. Śl. wymaga wysokiej kultury uprawy ziemi. Przemysł dolnośląski, bogactwa naturalne, stanowiąc będą w gospodarce narodowej wielką pozycję.*

Trzeba z pośpiechem szkolić kadry pracowników potrzebnych tak bogatemu, różnorodnemu przemysłowi w tej części Polski. Trzeba skończyć także z przesądem szkoły zawodowej.

W ten sposób przemawiał kurator WOS Jan Dębski na zjeździe dyrektorów szkół średnich. Jednocześnie apelował do zebranych, aby na terenie swoich szkół urabiali wśród młodzieży opinię na rzecz szkoły zawodowej i skierowali do nich uczniów wykazujących w tym kierunku uzdolnienia i zamiłowanie.

Apel nie minął bez echa. Rok 1946 jest okresem wybitnego rozwoju szkolnictwa zawodowego na D. Śl. W samym Wrocławiu powstało kilkanaście szkół zawodowych stopnia gimnazjalnego i licealnego. Jest Liceum Handlowe i Administracyjne kształcące kadry pracowników dla handlu i administracji, są szkoły budowlane, krawieckie, przemysłu odzieżowego i rzemiosł artystycznych. Również poza Wrocławiem, we wszystkich większych ośrodkach, czynne są szkoły reprezentujące wszystkie działy pracy zawodowej: przemysł, handel, gospodarstwo domowe, rolnictwo i ogrodnictwo.

W szkołach zawodowych D. Śl. pobierało naukę w grudniu 1946 r. okragło 7 500 młodzieży.

ROK PRACY W MILICJI OBYWATELSKIEJ

Artykuł kpt. E. Dowkana, komendanta
Wojewódzkiej Komendy M.O. we Wrocławiu.
13.X 1946 r.

Błyskawiczna ofensywa Armii Czerwonej wypędziła okupanta, pozostawiając olbrzymie połacie kraju, szczególnie między naszą granicą, a Odrą i Nysą, w stanie kompletnego chaosu. Należało te tereny nie tylko „uporządkować”, ale i zabezpieczyć.

10 maja 1945 r. przybyła pod dowództwem majora Mazura pierwsza grupa ludzi, aby zaprowadzić ład i porządek na Dolnym Śląsku. Kto pamięta pierwsze miesiące po wyzwoleniu tych ziem, ten wie, że zaprowadzenie ładu i porządku



Ilustracja 163: Pasjonat fotografii Krzysztof Wiktor z Wrocławia i Nagórnik z asystentką Martyną (dziś żoną) fotografuje Sady Górne z „Góry Grondowskiego” jesienią 2009 roku. Dziś Krzysztof jest dokumentalistą przy produkcjach filmowych m.in. filmu „Wołyń”. (fot. Sz. N.).

oznaczało ciężką pracę i ciężką walkę, oznaczało ofiary i przelaną krew.

Pierwsze wysyłane w teren grupy, składające się najczęściej z byłych partyzantów, miały twardy orzech do zgryzienia.

Po klęsce Niemiec, w lasach ukrywało się mnóstwo SS-manów, tworząc bandy rabunkowe i terrorystyczne. Częste były zbrodnie dokonywane na ludności polskiej, nierzadko też i na niemieckiej. Z bandami tymi trzeba było walczyć. To było najważniejszym zadaniem MO w pierwszym okresie jej działalności i zadanie to zostało wykonane z honorem.



Ilustracja 164: Stare Bogaczowice. III Górski Półmaraton z Flagą na Trójarbie. 2 V 2018. (fot. Cz. Z.).



Ilustracja 165: Młodzież pierwszych klas gimnazjalnych ze Starych Bogaczowic na wycieczce krajoznawczej na Przełęcz Pojednania w maju 2017 r. Bogdan D., Dłużniewski H., Dżugaj A., Gromke B., Korus D., Kościecha A., Krynda A., Nowakowski M., Pelesz J., Rajca I., Rysiek G., Sobota N., Stefański N., Śliwka D., Śliwka, N., Terenda R., Tereśkiewicz K., Tokarczyk J., Wiak A., Wysoczański M., Markowski K., Baziak K., Drewicz N. Gostomczyk J., Jaszczuk N., Jędras N., Konieczny W., Król B., Lis N., Nowak N., Sobotka P., Trzeciński K., Werner M., Wodecki B., Krawczyński Mateusz, Manicki Dominik. Z tyłu w kapeluszu przewodnik - Bolko Tutejszy. (fot. Dorota Deja.)

Posłowie

Romuald Starosielec w „Polityce Polskiej” pisze: „Po utracie Kresów Wschodnich jako naród oddychamy jednym płucem, tym zachodnim, w perspektywie historycznej – piastowskim. Brakuje nam płuca Jagiellońskiego, tj. tego dziedzictwa które pozostało na Wschodzie. Dlatego nasz organizm narodowy jest niedotleniony kulturowo i duchowo”

Co mu odpowiedzieć? Nie jesteśmy profesorami, ale tak na nasz „chłopski rozum” wydaje się, że jednak mamy te dwa płuca. Czyli prawie jako Polska tzw. Centralna, ze swym wschodnim pasem w którym nie brakuje smaczków kresowych miejscowych i przybyłych z zza Buga

i Wileńszczyzny (Mrągowo, Kaziuki). No, a płuco lewe – zachodnie na Ziemiach Odzyskanych jest młodsze nawet (71 lat) czyli zdrowsze. Fakt, że jest ono różnobarwne, ale nieomal czysto polskie. A to dawniejsze „wschodnie płuco” takim nie było. Było w zapyleniu rusko-litewskim co powodowało, że RP dostawała zadyszki i nie nadążała w rozwoju za Zachodem. Nie ma więc co tęsknić do zrujnowanych na Wschodzie zamków i pałaców, czy bagnisk Polesia, a zadbać o tutejsze zachodnie dziedzictwo, które żeśmy przez te 70 lat na Ziemiach Zachodnich stworzyli, bądź odbudowali z gruzów. Dziś młodym nie łatwo zaszcześcić umiłowania do ziemi na której się urodzili, a co mówić by „łykali ducha kresowego” bez widzenia Kresów na własne oczy i coraz rzadszych już kontaktów z żywą kulturą kresową. Zresztą ona tu i jest obecna na naszym zachodzie lecz pomieszana z innymi regionami Polski i funkcjonuje jako jedna wspólna dolnośląska. Trzeba tylko działać a będzie dobrze. Śpiewać, używać przysłów, lepić pierogi i gawędzić po dolnośląsku.

Dalej R. Starosielec pisze, że „historia Kresów w PRL była fałszowana i zohydzała kresowe dziedzictwo”. To też nie całkiem prawda. Fakt, koniecznym była budowa w 1945 r. mitu piastowskiego, a to dlatego, że na Ziemi Zachodnie przybyli nie tylko Kresowianie, a w większości była ludność z Centrali, która raczej żartowała ze wschodniej mowy i zwyczajów i nie było do pomyślenia by je przyjmowała za swoje. Po drugie nie zezwalano uprawiać wschodniej mitologii i przez to by pozbyć Kresowiaków nostalgii, aby się wzięli tu za robotę i zerwane dachówki uzupełniali, domy remontowali.

Po trzecie po 1956 r. nie było tak źle już wówczas wydawano tysiące książek: Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Syrokomli tj. pisarzy którzy obficie sławili Kresy Wschodnie. Ekranizacja Trylogii też umacniała duch kresowy, a też Pawlak z Kargulem oczywiście. Przedstawianie dziś, że ogromne obszary kresowe dawały siłę i bogactwo Polsce nie jest trafne. Było na odwrót, bo ta Polska kresowa była krajem folwarków i pałaców magnackich oraz uwikłana w wojny z Moskwą, Turcją i Kozakami, a tymczasem Zachód rozwijał przemysł i miasta w tym portowe.

No, ale już dość tych szerszych opowieści historycznych, które dzisiaj możemy znaleźć w naukowych książkach i internecie. Tymczasem cieszymy się, że udało się publikację doprowadzić do końca, a ostatnim staraniem zdobyć ciekawe fotografie z Sadów, Gostkowa i Nowych Bogaczowic i zrobić pamiątkowe zdjęcia grupowe. Dziękujemy Pani Janusz z Sędziszawia i kol. St. Berezickiemu i p. Witkowskiemu, p. Spryń-Zarzyckim z Nowych Bogaczowic, Ninie Majewskiej Prof. Zbigniewowi Wiktorowi, Justynie Jasicy-Zapotocznej za okazaną pomoc. Także składamy podziękowanie za współpracę kol. Mieczysławowi Placie, Marcinowi Uchmanowiczowi, Markowi Janasowi prezesowi Towarzystwa Miłośników Bolkowa za starania w pozyskaniu środków finansowych. i wielu innym z okolicznych wsi, którzy udzielili informacji i podzielili się wspomnieniami.

W swej działalności regionalnej Przyjaciele Myśli Piastowskiej w razie potrzeby, uzyskują wsparcie Biur Promocji w Urzędach Gmin Bolków i Marciszów, a także Starostwa w Kamiennej Górze za co uprzejmie dziękują.

Zapraszamy do czytania i wyrażania opinii, także krytycznych, które uważnie będziemy rozważać, a ewentualne nieścisłości poprawiać. Zapraszamy również do współpracy, też młodzież, która łatwiej posługuje się współczesną techniką informatyczną. Apelujemy po raz kolejny „nie przesypiajmy” nie grillujemy za często, a idźmy do ludzi, rozmawiajmy, zapisujmy, zbierajmy i ocalajmy choć te już „okruszki” o osadnikach, pionierach, o życiu i pracy naszych rodziców i dziadków na ojczystym Pogórzu Bolkowskim i wokół Przełęczu Pojednania, oraz Pomnika Zgody. Bowiem na historię Polski składają się nie tylko wojny, bitwy, „podziemie”, czy politycy w Warszawie, ale również działalność ludu na dalekiej prowincji i na wsiach. Piszemy więc wspólnie historię ludową, która utrwali życie tutejszej społeczności.

Autorzy

Sady Górne – Nagórniki, maj 2017 r.

SPIS TREŚCI

Str. 5. - Wstęp.	
Str. 6. - Inicjatywy kulturalne w Nagórniku i Sadach Górnych na Pogórzu Bolkowskim	Prof. Zbigniew Wiktor.
-	
Str. 14. - 70 lat osadnictwa w Sadach Górnych -	Czesław Zapotoczny.
Str. 18. - Relacja Bronisława Habiaka -	Czesław Zapotoczny.
Str. 20. - Wspomnienia Heleny Ostrowskiej z domu Uss -	Czesław Zapotoczny.
Str. 22. - Nikita Panasewicz -	Zdzisław Panasiewicz, Czesław Zapotoczny.
Str. 24. - 70-lecie Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych -	Czesław Zapotoczny.
Str. 26. - Kościół ewangelicki w Sadach Górnych -	Marek Janas.
Str. 29. - Domanów -	Szczepan Napora.
Str. 32. - Nagórniki -	Szczepan Napora.
Str. 33. - Kaplica Maryjna -	Czesław Zapotoczny.
Str. 35. - Pustelnik -	Szczepan Napora.
Str. 36. - Wierzchosławice, szkic historyczny -	Marek Janas.
Str. 38. - Wierzchosławice -	Szczepan Napora.
Str. 42. - Półwie -	Bolko Tutejszy.
Str. 45. - Relacja Szczepana Patra z Półwi -	Szczepan Napora.
Str. 47. - Święto Niepodległości w Starych Bogaczowicach -	Bolko Tutejszy.
Str. 49. - Biesiada Kresowa w Starych Bogaczowicach -	Bolko Tutejszy.
Str. 54. - Gostków -	Szczepan Napora, Czesław Zapotoczny.
Str. 60. - Nowe Bogaczowice -	Szczepan Napora, Czesław Zapotoczny.
Str. 65. - Gawęda o brzozie -	Czesław Zapotoczny.
Str. 69. - Rozmowa z prof. Zbigniewem Wiktorem -	Szczepan Napora.
Str. 71. - W Starych Bogaczowicach pamiętają -	Marcin Uchmanowicz.
Str. 73. - Zieloni -	Czesław Zapotoczny.
Str. 77. - Dzieci i wnuki swoim przodkom -	Czesław Zapotoczny.
Str. 78. - Konkurs wiersza i piosenki patriotycznej -	Bolko Tutejszy.
Str. 82. - Wiersze -	Marian Cwanek.
Str. 82. - Wywiad z hodowcą gołębi Janem Kotyną -	Szczepan Napora.
Str. 84. - Wspomnienia wieloletniego hodowcy z Wierzchosławic -	Szczepan Napora.
Str. 85. - Klub piłki nożnej w Wierzchosławicach – wspomnienia piłkarzy -	Szczepan Napora.
Str. 88. - Wspomnienia frontowca Wincentego Karpowicza -	Bolko Tutejszy.
Str. 92. - Wspomnienia Tadeusza Kapitanowicza -	Bolko Tutejszy.
Str. 93. - Wspomnienia Jana Grondowskiego.....	Bolko Tutejszy.
Str. 95. - Nauczyciel, pisarz Fedor Sommer -	Czesław Zapotoczny.
Str. 97. - Poetka z Wierzchosławic Juliane Schubert -	Marek Janas.
Str. 99. - Z historii i współczesności Dolnego Śląska -	Szczepan Napora.
Str. 105. - Wiersze -	Marian Cwanek.
Str. 110. - Samotna Śnieżka, wiersz -	Gabriela Stasiak.
Str. 131. - Fragmenty poezji –	Marian Cwanek.
Str. 140. - Zdobyliśmy złote runo -	Praca zbiorowa.
Str. 142. - Wspomnienia Pionierów -	Praca zbiorowa.
Str. 143. - Polacy! Dolny Śląsk powrócił do Macierzy -	Praca zbiorowa.
Str. 144. - Fragmenty wspomnień -	Marek Urban.
Str. 148. - Z Nowego Sącza do Kamiennej Góry -	Henryk Bębenek.
Str. 154. - Gospodarka Dolnego Śląska 1945/46 -	Praca zbiorowa.
Str. 159. - Szkolnictwo i oświata na D. Śl. 1945-1946 -	Praca zbiorowa.
Str. 163. - Rok pracy MO -	E. Dowkan.
Str. 164. - Posłowie.	

KAPLICZKA

W polach Nagórnika, ale bliżej Figłowa,
Na Koperkowych, górskich stoi kapliczka nowa.
W niej poświęcona już Maryjna figurka,
To tam gdzie Lejczaka (zwyczajowo) górka.
Błogosławi Pogórze Bolkowskie, długie Sady,
Krajobraz zachwycający, przeuroczy, powabny.
Jest pięciometrowa studnia wykopana,
Z pompą, a woda w niej źródłana.
Obok prowadzi droga do dolnego Gostkowa,
Przez Las „Doniczki też do Nowego Bogaczowa.
Zakątek to cichy nieomal busz dziewiczy,
Swojsko uspokaja duszę, leczy z nerwicy.
Wokół głogi, róże, czerwone będą jesienią,
Z nich nasercowe wina policzki rumienia.
Od południa Łysica i zielone „Doniczki”,
Gdzie ryczą jelenie, chrząkają dziczki.
Gmina tam jeszcze Marciszów,
Sąsiedzi Bogaczowice i Bolków.
Wykonawcą całości był majster Rosołowski,
Z „Wierchów” pod-bolkowskiej wioski.
Studnię wykopał (z pomocą) Krzysztof z Figłowa,
Jest gontowy daszek, kamienna obudowa.
Iglaki młode, kwitnące latem kwiatki,
Wokół studni i Maryjnej mini chatki.
Całość ufundował Marek K. z cichego Figłowa,
Życzliwy ekolog, filozoficzna postać osobowa.
Dobrze, miło żeśmy się spotkali,
Na majówce, ucieszyli, pośpiewali.
W górę serca ! Do widzenia,
I za rok do zobaczenia.
Ps. Kapliczkę i majówkę upamiętnia widokówka,
Szczepana N. i Czesława Z. wizytówka.

Bolko Tutejszy

